

1323875

HORIZON

L. Rejtan 8

POWIEŚĆ
Z CZASU MOJEGO

CZYLI

Przemyślenia Litewskie.



POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

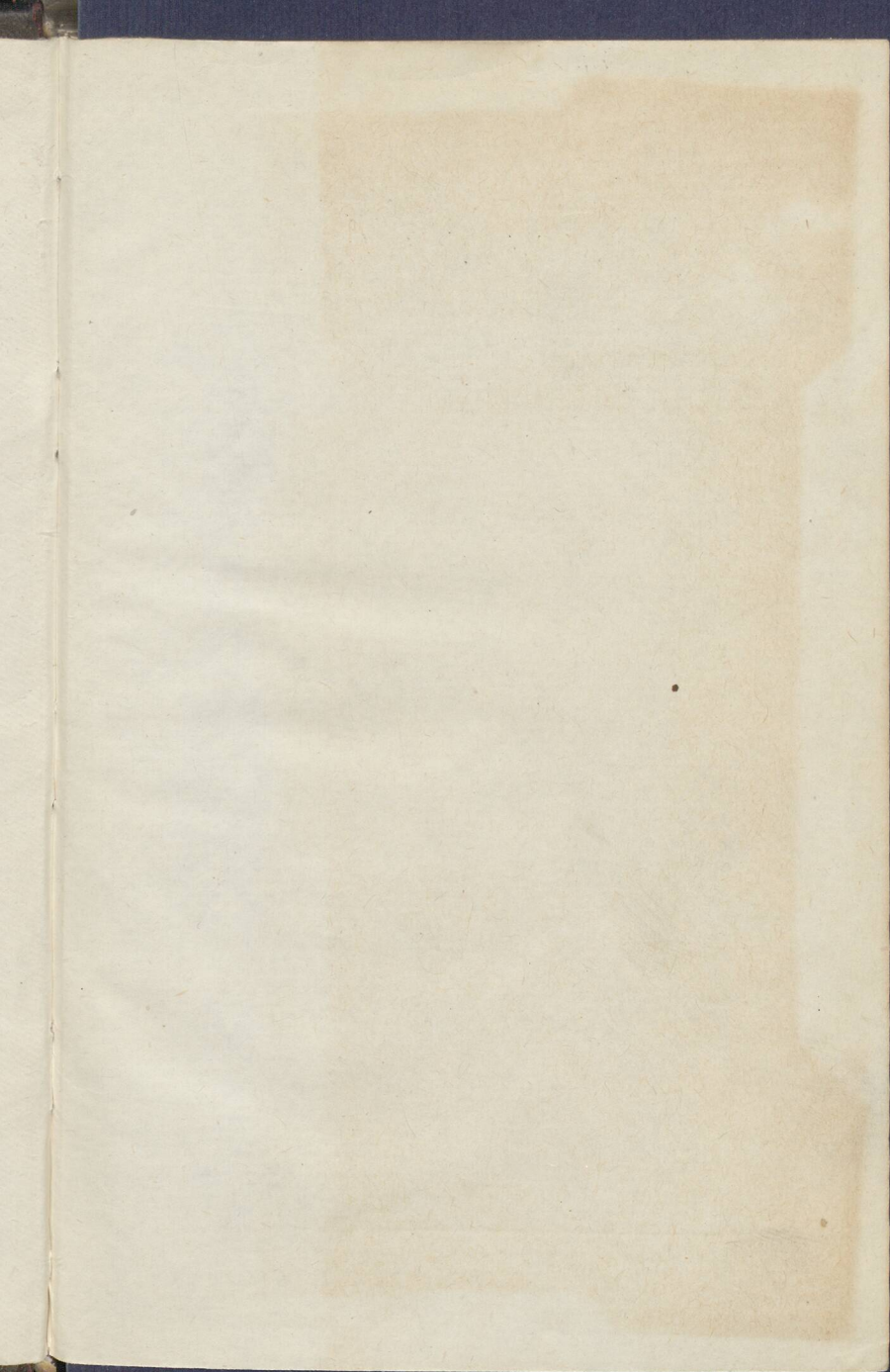
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU

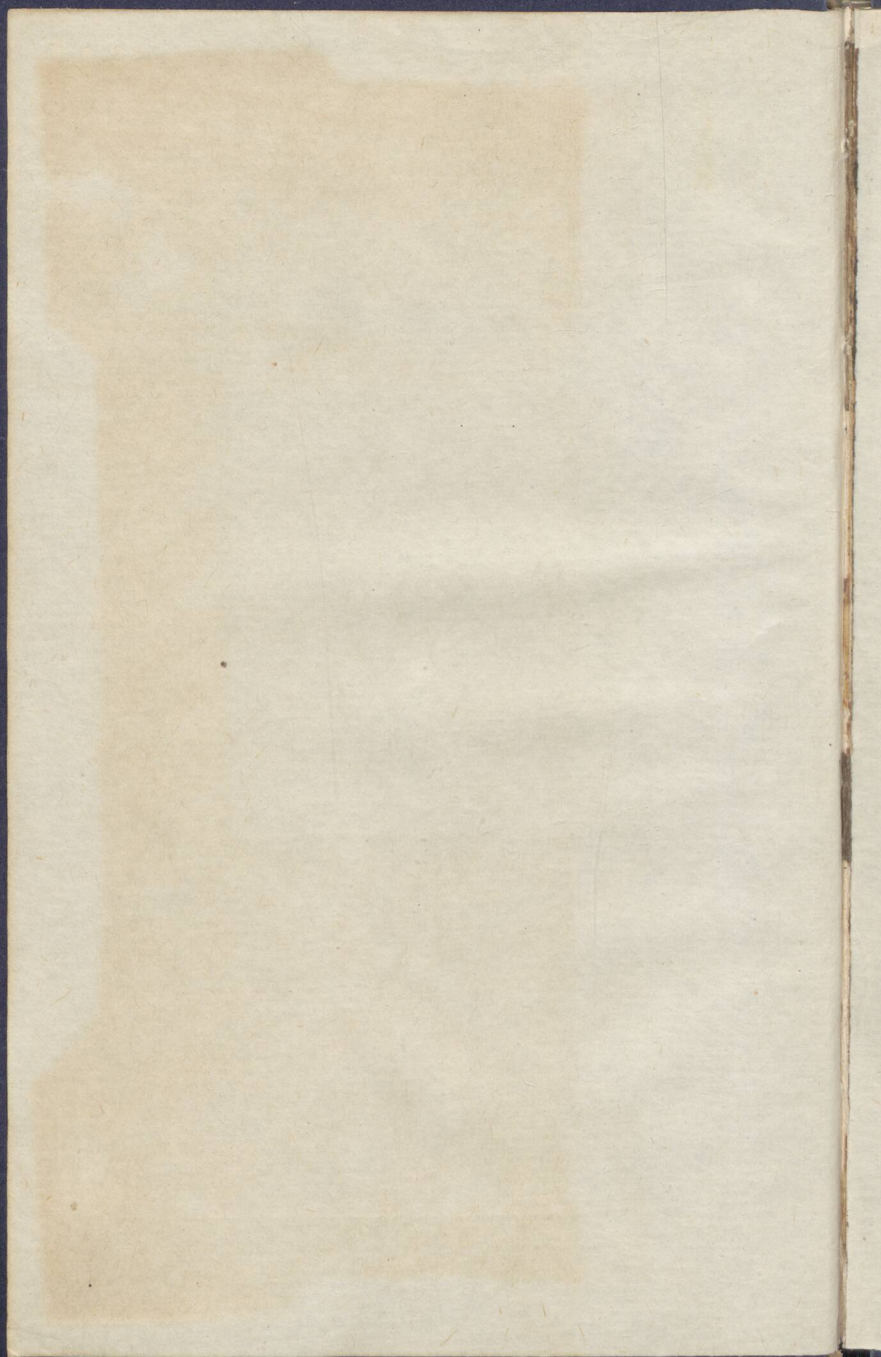


175883

Wypożycza się
tylko do czytelní







POWIEŚĆ Z CZASU MOJEGO.

III/6640

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
500 5TH AVENUE NEW YORK 17 N.Y.

1323875

HORIZON

Rejtan 8

POWIEŚĆ
Z CZASU MOJEGO

CZYLI

Przypadki Litewskie.



POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

145 883.5



Oddruk z stereotypów w drukarni M. Zoerna w Poznaniu.

F. 19367. 1219.

WSTĘP.

Czterdzieści blisko lat temu, jak scena główna w pisemku tém wymieniona, już przeszła, a inne materyały, do dziełka tego użyte, dawniejszej jeszcze są daty.

Objaśnienie to zdawało się nam być potrzebném dla zapewnienia czytelników, że Epoka obecna nie ma z tém Dziełkiem styczności.

Nie przeczy Autor że materyały te same w innym ręku, przybraćby mogły kształt wcale inny; jemu wszakże się zdawało że forma romansu może być popularniejszą: i dla tego fakta i osoby mające swą styczność nie tyle z sobą jak z Epoką opisaną, w formę Romansu powiązał.

Zdanie Autora o Osobach, które kiedyś znamienitszą odgrywały rolę, różni się bez wątpienia od Biograficznych przedstawień; ale się nie różni zgoła od opinii jaką oni w Sąsiedztwie, które znało ich bliżej, po sobie zostawili, i zamienili to w życie — fakta zaś z największą szkrupulatnością przytoczone, dają zręczność każdemu wyrzeczenia o sądzie, do którego ani oszczerstwo ani pochlebstwo nie miało przystępu.

Tytuł Xiązki, tak kłopotliwy Autorom może jest nie właściwym, ale LATARNIĘ CZARNOXIĘZKĄ już zabrał Kraszewski, a POWIEŚĆ z CZASU MOJEGO, pierwsza nawinęła się na myśl i zdawało się Autorowi że mu obszerniejsze

roztoczyła pole do przedstawienia Publiczności przedmiotów nie tkniętych jeszcze, a mających wielkie pokrewieństwo z Xiążkami, które bez względu na tytuł czytają się mile, bo razem uczą i bawią — a których godłem być może :

„RIDENDO DICERE VERUM.”

Tytuł Rozdziałów wskazuje ducha téj Xiążki, a kto raz ją przeczyta, pomimo przechodzenia przez wrażenia różne, pogodzi się z Tytułem.

Nie ma Autor zarozumiałości wchodzić w rozprawę z krytykującymi klasykami, bo czy ich zdanie będzie korzystne lub niekorzystne, Xiążka z pod Frasy wyszła, już się nie odmieni — to tylko pewno, że publiczność wszelkiego wieku i stanu czytać ją może bez obawy zgorszenia się jakimkolwiek zdaniem.

Kto zaś tę Xiążkę pisa¹² małej to jest wagi — Ci którzy znają miejscowość i szczegóła tu opisane, odgadną Autora, i zaręczenia za ich prawdziwość nie potrzebują; dla tych zaś którzy tych szczegółów nie wiedzą, Imię Autora nie byłoby poręką — do nich przeto najwłaściwiej byłoby odezwać się z Krasickim

Winien nagany kto zmyśla zuchwale,
Przeczytaj, osądź, nie pochwalisz? — spał.



POWIEŚĆ Z CZASU MOJEGO, &

ROZDZIAŁ I.

PAŃSTWO WOJSCY

W powiecie Nowogrodskim, na Litwie, tam gdzie spędziłem najprzyjemniejsze lata młodości mojej, mieszkali niedaleko PP. Wojscy, szlachta z antenatów, dziedzice nieobszernego ale dobrze urządzonego i intratnego majątku, zwłaszcza że wydatki oboje Ichmość umieli rozsądnie ograniczać bez zaprowadzania przykrój sługom oszczędności, jak równie i bez niepotrzebnego zbytku. Sami nikomu niedłużni, jeżeli za wspólną poradą pożyczyli na krótki termin niewielką sumkę proszącemu ich o to sąsiadowi, obligów niebrali: z powodu, jak się Pan Wojski wyrażał, „oddasz sąsiedzie, to dobrze; a jeżeli nie oddasz to dość mi będzie ukarania stracić twą przyjaźń, pocóżbym jeszcze miał trzymać ów papier, który w złej chwili mógłby mnie pokusić do procesu niepokojącego umysł i wypróżniającego mą kieszeń.”

Ztąd też spekulanci niemogli do niego znaleźć przystępu—bo ani majątek na ewikcyją wskazywany, ani ofiarowywane wielkie procenta, nie robiły na Wojskim żadnego wrażenia, gdyż on zawierzał uczciwości ale nie majątkowi swoich dłużników.— A gdy z nagromadzeniem się gotówki lokować takową koniecznie musiał, to o przyjęcie jej, jako o wielką łaskę prosił dostatniejszych swoich przyjaciół, kontentując się połową prawnego procentu, i zaprzestając na rewersie że taka a taka summa do schowania przyjętą została.

Miewał też Pan Wojski czasami swoje widzi mi się. Pewnego razu rozrzutny syn Kasztelana, jednego z przyjaciół Wojskiego, za powrotem swym z zagranicy, odziedziczywszy znaczny po Ojcu majątek, i w krótkim czasie doprowadziwszy swoje interesa do punktu takiego że mu pieniędzy i kredytu zabrakło gdzie indziej, zdecydował się raz pierwszy oddać Wojskim wizytę;— a po przypomnieniu nieboszczyka, Ojca swojego, przyjaznych niegdyś z Wojskim stosunków, odkrył nareszcie prawdziwy cel swoich odwiedzin oświadczeniem: iż interesa jego wymagają kredytu, i że w miejscu udawania się po takowy gdzieindziej, wolał wprost udać się do przyjaciela niegdyś Ojca swojego, chcąc raczej jemu być winnym wdzięczność za pomoc, niżeli komu innemu zostawić ten honor.

— „Bardzo chętnie starać się będę uczynić to dla JW Pana” odpowiada Wojski, „jeżeli tylko żona moja na to się zgodzi, i jeżeli summa potrzebowaana nie przejdzie możności naszej.”

— „Para tysięcy czerwonych złotych, byłaby mi na teraz wystarczającą,” — odrzekł proszący rozrzutnik, „zresztą tyle, wielebys bez przykrości własnej mógł mi ofiarować w obecnej chwili.”

— „O! taka bagatelka u nas się jeszcze znajdzie,— pokornie odpowiedział Wojski, trudność jak mi się zdaje w tém tylko polega, czy żona moja na tę pożyczkę przystanie, którą ażeby do tego skłonić, pozwolisz mi JW Pan z nią się rozmówić na osobności.”

— „Ach! nie róbże ze mną tyle ceremonii kochany Wojski! w twoim jestem domu, proszę cię więc tedy żebyś mię traktował jak sobie równego, — ściskając za ręce wykrzyknie Panicz, do wychodzącego z ukłonem Wojskiego; kontent w duchu że ten nie wiedząc, jak mu się zdawało, o sprawkach jego, da się łatwo ułować w z ręcznie nastawione sidło.

Po chwili powraca Wojski z workami, oświadczając że żona się zgodziła na pożyczkę żądanej ilości, pod warunkiem aby formalny wydany był oblig na walorowym papierze, w dostaniu którego lęka się żeby nie zaszła jaka trudność, gdyż od powiatu daleko.

— „Trudność ta już przewidziana przeze mnie, szanowny sąsiedzie,” odpowiada młodzik, wydobywając z zanadru jedwabny pugilares, wypełniony szteplowym papierem rozmaitej ceny na wexle, z którego Pan Wojski może wybrać papier jaki mu się podoba, żeby przyszły dłużnik podpisał.

Ale na nieszczęście, Wojski, do brania takich obligów niewprawny, i ani po rosyjsku czytać, ani złota na asygnaty obracać nieumiejący, przejrzał z okularami wszystkie dwójgłowe, jak je nazywał, obrazki, i położył na stole, oświadczając że one wszystkie podobne, i że sama ich mnogość strachem przejmuje nieświadomego aby się nie omylić w wyborze.

Rozśmiał się na takową niepraktyczność Kuntuszowca, rozrzutny młodzik, i porwawszy z kupy największego waloru papier, położył na środku onego swój podpis, okręcony z góry i z dołu kaligraficznemi ogonami.

— „Co JW. Pan robi?! krzyknął przerażony Wojski.—

— To jest mój podpis, odpowiedział młodzik.

— Ale na coś go JW. Pan zamazał tym nokoło arabskim charakterem, którego my tutaj na wsi czytać nie umiemy?

— Te fraszki nie znaczą, tłumaczy się Panicz, to są tylko wykrętasy.

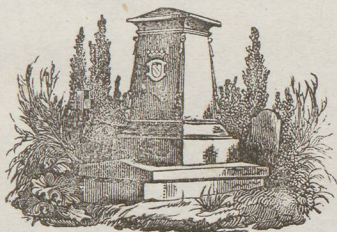
— Fraszki! i wykrętasy! krzyknie za głowę porywający się Wojski, to Pan jeszcze pieniędzy ode mnie nie dostawszy a już cheesz mię zbywać fraszkami i wykrętami? — a dajże mi Pan pokój z swoimi kruczkami! i niech się Pan jak najprędzej zabiera z domu, bo skoro się żona moja dowie że JW. Pan do swojego podpisu jakieś Farmasońskie może heroglify przyczepiasz, będzie się lękała żeby jakie nieszczęście nie spadło na nas.” I zabrawszy worki, nazad odniósł do żony, zostawując zdumiałego i upokorzonego fanfaroną.

Pani Wojska była od męża młodsza lat jakie dziesiątek, — Na twarzy i w całym układzie postawy zostały ślady wiosennego wdzięku; pukle przypruszone cokolwiek śronem, lecz twarzy ściągłej, niebieskiem ożywionęj okiem, dodawały więcej powagi i znaczenia, niż przypominały liczbę lat upłynionych. Pozór i cały ruch ciała łagodny, sług i przyjaciół przejmował szacunkiem; nieobeeni nawet, stawszy się, jak to czasami bywa, przedmiotem gościa rozmowy, w niej znajdowali zawsze pobłażliwego obrońcę; a kiedy bez obrazy dowcipkującego nie mogła bronić zaocznego klienta, to tak zręcznie potrafiła zwrócić rozmowę na inny przedmiot, że niewiadomo jakim sposobem krytykowany uszedł bez szwanku na sławie, lub bez śmieszności w obyczajach swoich.

Mąż dla niej, we wszystkich trudniejszych okolicznościach, był trybunałem najwyższym; — wola jego rozstrzygała kwestyje, w których Pani Wojska, lękając się pobłądzić, pytała się go o radę. — Ztąd maszyna domowego rządu tak była połączoną, że obce nie dostrzegało oko kto tam panuje. — Jegomość zawsze się odwoływał że nie nie może zrobić bez woli Jejmości, a Jejmość bez Jegomości; dopiero z conclave tak dobranego małżeństwa wychodził rezultat, za który albo obojgu być wdzięcznym, albo na oboje, w razie odmowy, gniewać się potrzeba było.

A że od czasu rozbioru kraju, wielkie w sąsiedztwie pozachodziły zmiany, bo ojciec Pani Wojskiej niegdyś zacięty Konfederat Barski, w napływie wojsk Suwarowa, na własnym polu został zabity, kiedy w obronie grabionej swjej trzody, dwóch Kozaków na miejscu położył ze sztucea, a atakującym go dzielny karabelą stawiał opór; — sąsiedzi albo gdzieś poginęli bez wieści, albo po długim więzieniu, powróciwszy do poniszczonych majątków, takowe albo pooddawać na zaspokojenie również zubożałych wierzycieli, albo poprzedawać byli zmuszeni. Znajomościę więc prawie wszystkie Państwa Wojskich tym sposobem zniknęły na zawsze, a do zabierania nowych nic ich nie zachęcało na przyszłość. — Najdalsze peregrynacie Pana Wojskiego były raz

w rok na kontrakta Nowogrodzkie w Marcu, gdzie ułatwiwszy swoje interesa, w obawie iżby się nie naraził na śledztwo płaceniem podatku asygnatami, w które fałszywa jaka zakraścy się mogła, zapłacił takowy srebrem na rok cały, choć po kursie daleko wyższym, i wrócił nazad do domu. A zaś Pani Wojska zwykła była, w rocznicę śmierci Ojca swojego, odwiedzić Krzyż kamienny w polu pod Rajcą postawiony, świadczący o miejscu tragicznego wydarzenia napisem przez samegoż Wojskiego położonym : „Boguslaus R.. „obiit anno 1794, aetatis suae 75.”



Wages in London in 1840 were 10s. per week for a man, 7s. for a woman, and 4s. for a child. In 1850 they were 12s. for a man, 9s. for a woman, and 5s. for a child. In 1860 they were 14s. for a man, 10s. for a woman, and 6s. for a child. In 1870 they were 16s. for a man, 12s. for a woman, and 7s. for a child. In 1880 they were 18s. for a man, 14s. for a woman, and 8s. for a child. In 1890 they were 20s. for a man, 16s. for a woman, and 9s. for a child. In 1900 they were 22s. for a man, 18s. for a woman, and 10s. for a child. In 1910 they were 24s. for a man, 20s. for a woman, and 11s. for a child. In 1920 they were 26s. for a man, 22s. for a woman, and 12s. for a child. In 1930 they were 28s. for a man, 24s. for a woman, and 13s. for a child. In 1940 they were 30s. for a man, 26s. for a woman, and 14s. for a child. In 1950 they were 32s. for a man, 28s. for a woman, and 15s. for a child. In 1960 they were 34s. for a man, 30s. for a woman, and 16s. for a child. In 1970 they were 36s. for a man, 32s. for a woman, and 17s. for a child. In 1980 they were 38s. for a man, 34s. for a woman, and 18s. for a child. In 1990 they were 40s. for a man, 36s. for a woman, and 19s. for a child. In 2000 they were 42s. for a man, 38s. for a woman, and 20s. for a child. In 2010 they were 44s. for a man, 40s. for a woman, and 21s. for a child. In 2020 they were 46s. for a man, 42s. for a woman, and 22s. for a child.



ROZDZIAŁ II. — BOGUSIA.

W kilka lat po pobraniu się Wojskich, pocieszyło się ich monotonne życie narodzeniem się córeczki, której imię na pamiątkę Dziada, a na naleganie samejże Pani Wojskiej, dano Bogumiłą. Pan Wojski bowiem, był stronnikiem imienia Aniela, raz : że w imaginacyi swojej roił sobie że Anioł nie może być od niej piękniejszy; powtóre : że Bogumiłą przypominać będzie zawsze nieśczęśliwą śmierć dziada, która już i tak dużo leż i zdrowia P. Wojską kosztowała.

Bogusia tedy stała się odtąd jedynym celem obojga rodziców najczulszej troskliwości, tém bardziej że lata późniejsze pokazywały iż ona będzie ich jedynaczką. Dzień każdy jój wzrostu nową odkrywał rozkosz rodzicom. W kolébce jeszcze znała ich oboje, do obojga drobniuchne wyciągała rączki, a uśmiech, taki anielski! że jakikolwiek smutek zakradłby się kryjomo w rodzicielskie serce, ustępować musiał z serca i pamięci, jak śnieg na wiosnę przed promieniem słońca. — Gdzieżby to Pani Wojska pozwoliła skarb taki komu piastować, a tém bardziej poić zapłaconém mléką? Jój rozkosz była jeszcze większą, gdy karmiąc dziecinę swojemi piersiami,

myślą przenosiła się w niebo, aby dziękować za szczęście swe Stwórcy. Tam Matce Boskiej w ofierze ją składała, a jeżeli mimowolnie myśl jej na ziemię zstąpiła, to jak pasorzyt plotła się po wieżach Ostrój Bramy, Żurowic, Częstochowy, i innych cudownych miejscach, słynnych takim miłosierdziem Najświętszej Panny dla czułych matek i niewinnych dzieci.

Za powrotem z pola, słońcem opalonego ojca, pierwsze pytanie było o Bogusię, i pierwsze też nowiny domowe, które matka opowiadała ojcu, malutkiej dziciny tyczyły się tylko. — Potem następował powitania wzajemnego czuły pocałunek, a potem pytanie: „jakże się ty masz serce?”

W przykrych boleściach dziecinnych nieraz oboje Rodzice przesiedzieli noc całą nad dzieckiem; a gdy go matka utulić niemogła a Woj-ski wziąwszy je na ręce, chuśtając łagodnie i chodząc długo po pokoju uspił, to kładł ją w kolébkę z ostrożnością taką jakby to był kruchy marcypan, co za lada dotknięciem się pęknie w drobne kawałki — a potem mruczał sobie pod nosem: „bo to te kobiety tak z dziećmi są oswojone że ich dziecinna boleść nie obchodzi tyle, nie umieją jakoś dziecka ukolysać — idź moje serce odpocznij — strudzona jesteś z nadto, dla tego też ci pograbiwały ręce — sama to widzisz żem ja na piastunkę zdutniejszy.”

Pani Wojska niezaprowadzała sporu o gorzkość wyrzutów, i żeby nieobudzić rozmową dziecka, i że taka troskliwość Ojca o Bogusię nie mogła obrażać szczerze przywiązaną matkę, owszem przyznając mu we wszystkim słuszość, ucałowała go na dobranoc i wyszła na palcach z pokoju.

Niedługim wszakże był jej spoczynek, bo wszelka doskonałość Pana Wojskiego, zostawionego na straży dziecka, okazała się być bez użyteczną, gdy z krzykiem przebudzona Bogusia znów płakać poczęła. — Porwał ją znowu na ręce Ojciec; służącą, która mu uczynić chciała jakąś uwagę ofuknął; i szybkim krokiem pusił się po pokoju chuśtając skarb swój na rękę i przyspieszając: ach ! mojaż droga, moja, moja, moja, ! — Ale cała uprzednia zřecznořć Wojskiego i terazniejsze karesy pokazały się tą razą być nieużyteczne. —

Nie spóźniłaby się z pomocą tak długo matka, gdyby nie potrzebowała choć jednej chwili do poprawienia swego ubrania by wejřć do pokoju gdzie się męszczyzna znajdował. — Tak ją bowiem nauczyła matka, i to się już stało nie jako jej naturą, że względu na przyzwoitořć nie traciła nigdy z uwagi, która w małżeńskich nawet stosunkach jeśli zapomniana, poniża na zawsze kobietę i zamienia ją w nadto podrzędne narzędzie, niezdolne zapewnić sobie tego szacunku ja-

ki nieodbicie jest potrzebnym do szczęścia trwałego w pożyciu małżeńskim. —

Skoro tedy Pani Wojska wbiegła do dzieciennego pokoju, P. Wojski oddając w jej ręce zachodzącą się od płaczu Bogusię, zawołał: dziecko musi być głodne — patrz Wac Pani co się z nią dzieje — tegośmy nigdy niewidzieli pierwój — to była sama łagodność — ona niemoże płakać bez jakiejś przyczyny — czyliście jej co nie zrobili w mój nieobecności? po cóż przedemną taicie? — Ale kiedy P. Wojska nieodpowiadając na te i tym podobne pytania męża, zbliżyła pierś do ust dzieciennych, Bogusia zakrzyczała jeszcze bardziej, i odwracając swą główkę od matki tak mocno w objęciu drgnęła, że ledwie ją matka utrzymać zdołała, —

„Jezus, Marja, Józefie Święty! zawołał przestraszony Ojciec, dziecko jest chore! posyłać jak najprędzej po Doktora!”

— A dajże mi Wac Pan pokój z temi doktorami, mój mężu! odrzekła zapłakana Wojska, — Agatko! biegaj po Kukiewiczowę!”



ROZDZIAŁ III.

KUKIEWICZOWA I ICKO.

PANI Kukiewiczowa, była to folwarczna Ochmistrzyni, niegdyś samą Pani Wojskiej piastunka, w potrzebie determinowana Akuszerka, a teraz we wszystkich gospodarskich rzeczach jej pierwszy minister, szczególnie w materii tyczącej się czyjego bądź zdrowia. — Sława jej bowiem, tak na wsi jako i w okolicach, była ustalona, — a każdy z radzących się jej pacjentów, jeżeli nie skutek, to przynajmniej lekarstwo, radę i pociechę otrzymywał. — Pan Wójski małą do jej rozumu przywiązywał wagę, ale zakłopotany z kądy lepszego sprowadzić Doktora, bo wtenczas raz pierwszy przypomniał sobie, że żaden podobny profesjonalista nie powstał jeszcze w domu jego, dodał z żywością do wychodzącej Agatki :

— Obudzić Grzesia, i co tchu wystarczy niech leci na Turczynowiczowej po Icka na wieś z rozkazem, żeby na tejże kłaczy w moment tu się Żyd stawiał — Grześ ze wsi wróci piechotą.

Rozkaz obojga z taką akuracnością wykonana Agatka, że Pani Kukiewiczowa i Icko prawie razem stanęli na progu. — Zadyszana opasła Ochmistrzyni, z pękiem kluczy u boku, wpadła do pokoju, wołając :

— Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami! Wszelki duch Pana Boga chwali! co tu takiego? — co tu? — a wyciągając krótkie swe ręce do dziecięcia: Panulciu moja! co to jest tobie? — co tobie? — a jakże się rozplakało! — Lecz kiedy dziecina i od nięj z przerażeniem się cofnęła, o słodkie Imie Jezus! krzyknęła; czyli kto dziecka nie przestraszył? Bo to czasami szatan w postaci straszego zwierza, przestraszy spiącą dziecinę, czasem przypadek jaki. — Na to potrzebna jest kąpiel w ciepłej wodzie, w którą należy wsypać sianego popiołu po garstce, kładąc ją w wodę pod głowę, nogi i oba ramiona, w kształt znaku krzyża świętego, i wymawiając: w Imie Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Amen. — Agatko, staw tu kąpielkę i wodę. Niechaj Imość na prześcieradełku Panienkę tu włoży, a ja pobiegę na folwark uszczknąć strączek Chleba S. Jańskiego z wianeczków święconych przeszłego roku, na Boże Ciało w Sienieżycach, a które mi P. Zubkowska dała w prezencie, i które ja obok gromnicy, nad mojem łóżkiem trzymam zawieszone.”

Już drobnym a gęstym krokiem Pani Kukiewiczowa wynosiła się za drzwi, kiedy jakby coś najważniejszego przypomniawszy, odwróciła się raz jeszcze ode drzwi wołając: — Agatko, nie wylewać mi z kąpeli wody, nie wyrzucać popiołu, dopóki nie wrócę, my tam znajdziemy przyczynę

czego się dziecko przelekło, bo w popiele znajdują się włosy zwierza które ją przestraszyło. — Po tych słowach, podryptała dalej Kukiewiczowa, a słabiejący dźwięk kluczków wymierzał drogę jej oddalenia.

Pan Wojski w tym samym czasie był inną rzeczą zajęty. — Opuściwszy plac przy kolébce kobietom, i nieśmiejąc z faworytą Jejmości, Kukiewiczową, zawodzić sporu w materyi, w której się pokazało że był nieukiem, prowadził rozmowę z przybyłym na rozkaz arędarzem swym Ickiem.

— Niech będzie Pan Bóg pochwalony, z ukłoniem i wytrząsając z czapki jarmułkę, wymówił na progu wchodzący do pokoju Icko. — Nu, co tu takiego? aj gwałt! czy nie Panienska słaba! aj wej mir!

— Widzisz, kochany Icku, odrzekł powolnie Wojski, jakie jest nasze nieszczęście — dziecko jedyne nam zachorowało; broń Boże umrze! otóż przywołałem ciebie żeby się poradzić.—

Icko w zawodzie ojcostwa poczuwający się do starszeństwa przed Panem, bo już ojciec kilkorga dzieci, sądząc że sens skończony, i że w istocie, jako doświadczeńszy, ma Panu dać radę, przerwał mu zaraz.

— Nu, co tu za rada? Niech Jego Mość tak jak ja robi — jak u mnie dzieci pochorują a krzy-

czą, to krzyk tak wielki, — bo to sześć bachury, — to ja krzyczę na żonę żeby im dała po cybuli, a jak i to niepomaga, to ja zakładam kobyła i na kilka dni wyjeżdżam z karczmy, nim dzieci nie pocichną. — Niech i Jego Mość tak samo robi, a z dziećmi, nu, to jest rzecz kobiecka.

— Głupis, kochany Ieko, odpowiedział Wojski, nie na taką radę jam ciebie tutaj przywołał. — Widzisz że dziecko me chore, trzeba zaraz posłać po Doktora — ty, co to się wszędzie włóczysz, wiesz lepiej ode mnie, gdzie i po kogo najlepij posłać.

— Nu, a to na czego? jaki tu Doktor? a gdzie tu Doktor? Stelowicze, Mysz, Horodyszcze, nu, to nie ma żaden Doktor. — Słonim, Nieświż, Nowogródek jest, ale daleko — a choćby i bliżej, nu, co tu z tego za korzyść? Jak mój teść umierał w Nowogródku, to ona sama pobiegła do Pana Emy Doktora, a Pan Ema nie nie robił, tylko patrzył na kartów, co tam Szulery ciągnęli. — To moja teścia mówi: aj gwałt, Panie Ema, ratuj Pan mego Chaim! A on jęj powiada: poczekaj, poczekaj, nie przeszkadzaj mi teraz. — Nu, to ten co tam rozkładał kartów, powiada do niego: czego ty wisisz, ty nie masz pieniędzy, bo ty wszystko przegrał, a wygrać nie możesz — idź z tego biedna kobieta, to ona ci da rubel, będziesz mógł znowu zapróbować szczęścia — a on jemu

mówi: nu, ja nie lecę za rubel, ja złoto tylko biorę.— To moja teścia daje jemu dukat, a krzyczy, a płacze, gey, gey, Panie Ema! — A on jęj powiada: poczekaj, obaczę jaki to jest dukat, i postawił go na kartów, a ten dukat nie przegrał, a na licho wygrał, bo jak on wygrał, to on i wygrywał i wygrywał — a jak on wygrywał, to nie chciał iść do chory — a moja teścia, a krzyczy, a płacze — a oni jęj mówi: nu, czego ty głupia kobieta płaczesz, kiedy ty jemu dała pieniędzy żeby on ztąd nie poszedł? on nie pójdzie dopóki nie będzie goły. — A on mówi do nięj: nu, idź ty do domu i postaw wodę u w garnku, a weź w Aptece rumianek i mydło, a jak ja przyjdę, to niechaj będzie wszystko gotowe. — To ona zaraz pobiegła do domu, a Chaim już tylko ręką czasem machnął, a żył jeszcze długo, do piąta godzina, a jak P. Ema przyszedł, to już moja teścia załobę siedziała, a jak ona siedziała, to mówić nie mogła, tylko powiedziała: aj! razbójnik! — A potem, to moja teścia namówiła Bachury żeby za tym Doktorem biegali a krzyczeli: „P. Ema, P. Ema, a gdzie twoja enema?” — to jemu było bardzo markotno, i on przyrzekował odwrócić jęj dukat, ale kiedyż kartownik ma pieniądze na zapłacenie długów? On sam nie będzie ani jeść, ani pić, on żonie i dzieciom odmówi tego co im koniecznie jest potrzebne, byleby co oszczędził na kartów, a gdyby za jego dwa uszów, których on nigdy nie widzi,

dał kto w potrzebie dwa dukat, aj, wej, to onby dał ich oderżnąć, i jeszczeby myślał że pieniądze znalazł — tak samo jak pijak, jak mu się zechce wódki, a wszystko już przepił, to on ukradnie co może, a przeda za kwaterek wódki, a jak się wytrzeźwi to płacze, a wszyscy mówią że pijak i złodziej.”

— Ale mój Icko kochany, odpowiedział namyślając się Wojski, po całej twojej długiej rozmowie, tyle jestem mądry jak byłem na samym początku; niepowiedziałeś po kogo mam posłać żeby mi dziecko uleczył? —

— A na co posyłać? odparł zaraz Icko, czy nie ma Pani Kukiewicz? ona taka mądra kobieta! — ona tu wszystkich leczy w około — a kto umarł — nu, to tak trzeba było, bo kto się urodził to i umrzeć musi — niech Jego Mość będzie spokojny, bo kiedy ona nie pomoże to nikt nie pomoże. —

W tém kluczyki znać dały za drzwiami że się zbliża Kukiewiczowa, która ostrożnie drzwi otworzywszy wcisnęła się do pokoju kaczkowatym krokiem. Na znak od Pani Wojskiej przycisnęła dłońią do boku kluczyki żeby nie brzęczały, i wznosząc otyłą swą postać na palce, podryptała chwilejąc się do kolebki, gdzie już Bogusia, ciepłym kąpielii uspiona, złożoną była. —

Niech Imie Pańskie będzie błogosławione, wyszepnęła Kukiewiczowa, na ucho Pani. — Otoż

przyniosłam pęczek święconego maku, który ostrożnie trzeba podłożyć pod główkę Panienki, aby lepiej spała; a o to jest fijołkowy korzeń, a to jest strączek S. Jańskiego Chleba — jedno i drugie trzeba dawać dziecku gryźć na przemiany, bo świętość ich ten ma w sobie skutek iż się łatwiej dziecku wyrzynają ząbki. — A teraz Agatko postaw bulon na ogień żeby się Pani miała czém posilić, a Jej Mość niechaj zcedzi swój pokarm, bo te kilka godzin zgryzoty skwasić musiały mleko, które w żołądku dziecinnym sprawiłoby kolki. —

Tu jest Mira i Kadzidło które ze złotem na trzy króle składane były pod kielich na ołtarzu. Wsypać szczyptę tego na fajerkę, przeżegnawszy ją krzyżem. Zapach ten oczyszcza powietrze i odgania złe duchy. — A teraz nim się Panienka obudzi, trzeba zmówić koronkę do Przemienienia Pańskiego, i rozpoczęło się półgłośne mruczenie: „Jezu jakoś się przemienił będąc Bogiem stając się Człowiekiem tak przemień wszystkie utrapienia nasze w radość i pociechę, a chorobę Bogusi w zdrowie i długie na cześć twoją życie: Ojcze nasz któryś jest, i t. d.

Może modlitwa, a może mruczenie to monotonne, jak szmer kaskady, wpłynęło dobroczynnie na utrzymanie snu dziecka.

Nie śmiał Pan Wojski przerywać żadną uwagą tak pobożnego kobiet zajęcia, ale po cichu

zblizywszy się do kolébki popatrzał na spiącą dziecinę, przeżegnał ją znakiem Krzyża S. ucałował żonę, i wyniósł się na palcach do sypialnego pokoju, dawszy rozkaz żydowi żeby wracał do domu.—

Nazajutrz słońce już weszło gdy się Bogusia ze smiechem na ustach ocknęła.— Nim P. Wojska zdołała wyjąć ją z kolébki, Pani Kukiewiczowa umoczywszy palec w cukrzany ulepek, włożyła go w gębę dziecięciu, a po chwili zawołała: „Niech Imie Pańskie będzie błogosławione teraz i na wieki Amen. — Choroba już przeszła, toć tę biedaczkę ząbki męczyły, chwała Bogu wyszły już na wierzech. — Niechaj ją Imość pokarmi, a ty Agatko biegaj obudzić Jego Mości, żeby się i on z nami pocieszył, — biedny ucierpiał dużo! jakże się uraduje, kiedy się dowie że Bóg wysłuchał nasze modlitwy.

Wybiegła co tchu Agatka, i zapukała do drzwi Wojskiego.

— Co tam takiego? — na pierwsze stuknienie odezwał się Wojski.

— Imość Jegomości potrzebuje — wymówiła Agatka, i wróciła się szybko, myśląc że cała misia skończona.

Napróżno Wojski wołał:

— Jezus, Marya, Józef! co tam takiego? jakież tam nowe nieszczęście? Bo człek zmartwiony nie

spodziewa się łatwo przyjemnych nowin. — Ach! moja Bogusia, Bogusia! umiera pewno dziecina! — I machinalnie, zaledwie się przeżegnawszy, porwał na siebie chałat i papucie, i wbiegł do pokoju prawie napół umarły.

Lecz jakież go spotkało miłe zdziwienie, gdy postrzegł twarze wesole wszystkich. Bogusia przy piersiach rozrzuwionej matki, jakby najważniejszym zajęta dziełem, nie odrywając ust swych, zwróciła tylko niebieskie oczki na ojca, i jakby na powitanie, wyciągając ku niemu drobnouchną rączkę, dała znak wyraźnego poznania i wdzięczności.

— Jezus, Marya, Józefie Święty! zawołał ojciec, jakież to cuda! serce mi pęknie z radości, — i przycisnął usta do rączki dziecięcej, a tak przebywszy chwilę niejaka, gdy się dziecina już nasyciła, wziął ją z rąk matki na własną rękę, a całując ją w usta, co mówić jeszcze nie mogły, byłby ją może z radości udusił, gdyby niegolona dla pośpiechu broda, nie zniecierpliwiła temi karesami dziecinę, która się wydzierając z rąk jego poczęła, naprężając się cała w objęcia matki.

— Masz ją, masz ją, moja kochana żono, wyrzekł Wojski, oddając córkę w ręce matki. — Ach! jakież ja biedny że ona więcej kocha ciebie niż mnie! Byłem, pamiętam, o miłość twoją zazdro-

śny, lecz teraz nie wiem czy nie byłbym nieszczęśliwszy, gdybym się przekonał że Bogusia kochać mię nie może! — i rzucił się na twarz rozczulonej żony, w której całusach utonął.



ROZDZIAŁ IV.

NIEPRZEWIDZIANE KŁOPOTY, APTEKA WIEJSKA.

NIE mogła być obojętnym świadkiem Kukiewiczowa, tak gorszącej dla niej rozmowy, i wnet zawołała :

— Cóż to Jegomość wygaduje, to Panie Boże nie pisz tego w księgi! Coby Jegomość miał Bogu podziękować za zdrowie Bogusi, to Go Jegomość obraża, wymawiając słowo Zazdrość, która jest jednym z grzechów śmiertelnych, a ten co jest zmazany grzechem śmiertelnym, nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego; jakto pamiętam mówił na kazaniu Xiądz Ulatowski.— Jeżeli Jegomość był zazdrośnym o Imość, a Pan Bóg rzecz tę złagodził oddając mu przed ołtarzem Panulcie, żeby na przyszłość grzechu nie było; to niechże się Jegomość teraz wystrzega grzeszyć Zazdrością z powodu dziecka, które, albo Bóg sobie zabrać jeszcze może, albo je oddać komu innemu.

— A jaki to Teolog, ta twoja Kukiewiczowa, śmiejąc się Wojski wyrzekł do żony.— Nie będę z tobą o nic się spierał Kukosiu, choć mię strofujesz, i straszysz może bezpotrzebnie, bo przywią-

zaniem swoim do mojej żony i dziecka zasłużyłaś u mnie na wszelkie pobożanie. — Wyznać to muszę w dowód Wać Pani szacunku, że od dzisiaj zacznę ją bliżej poznawać — bo wiesz że w żeńskie gospodarstwo nie wdawał nigdy — a choć mi gęsie Wać Pani czasami i uczyniły jaką szkodę we zbożu, to wolałam tego nie widzieć, niżeli się kłócić z osobą, która pielegnowała mi żonę. Przeszłej zaś nocy i sam widziałem do wody, i Icko mię zapewnił, że Wać Pani niepospolicie znasz się na leczeniu, i jako takię pozwól ażebym Jurgielt podwyższył o pięćdziesiąt złotych.

Mowa ta Pana Wojskiego tak niespodzianie Panią Kukiewiczową, z najwyższego szczytu ukontentowania, z powodu zdrowia Bogusi, na dół zepchnęła, że się nieprędko mogła połapać gdzie jest? i co robi? — Przed chwilą komenderowała wszystkiem, jakby we własnym domu, a tu wyrazy: „Strofujesz i straszysz może niepotrzebnie; gęsie poczyniły szkody; 50 złotych jurgieltu;” — przekonały że na cudzym jest gruncie, i że ją Jegomość, przez wzgląd tylko na żonę swą tolerował, lecz na jej liczne talenta, i użyteczność jej w służbie, żadnej nie zwracał uwagi. — Dygnęła tedy tylko i w kącie cicho usiadła, a po chwili dwa strumienie łez z oczu się jej potoczyły.

— Co tobie Kukosiu? co to? zawołała Wojska.

— Ach! moja Imość, odezwała się zapłakana, pierwszy raz przede mną straszna otworzyła się przyszłość. Tam gdzie jest Jurgielt, tam jest i odprawa, a gdzież się ja biedna obrócę, kiedy się podobą Ichmościom oddalić mię od siebie? Nieboszczyk Obożny, ojciec Imości, Panie świeć nad duszą jego, wziął mię do siebie dzieckiem, przez pamięć na jakieś ojca mojego zasługi, który w rozprawie pod Stołowiczami zginął, a Imość, ś. p. matka Imości stała się była mi matką, i to co umiem przy niej się wyuczyłam. Za jej naleganiem i przyrzeczeniem, że nas od siebie nigdy nie oddała, zamieniłam me imię Podhajskiej na imię doświadczonego a wiernego sługi Ichmościów Kukiewicza. Bóg nam nie pozwolił użyć szczęścia długo, ja się zostawszy drugi raz sierotą, jedyną pociechę czerpałam w nadziei że od ciebie Panulciu nie mię nie oddali! Nierazem sobie myślała: ja ją wychowam, ona mię pogrzebie.

I dla tego kiedy nieboszczka Imość wyprawę Panulci składała, to mnie przywoławszy pokazywała: — Patrzaj Kukosiu, to będziecie mieli na święta, to na dzień powszedni; to używać przy gościach, to kiedy nie ma nikogo. Osobną skrzynię ziołami wypakować mi kazała, tłumacząc może po raz tysięczny własność każdego zioła. Karda Benedykta, mówiła Imość, dla uduszliwych; mech Islandski, dla suchotników; Łopian,

na wodną puchlinę; rumianek, centuryja i kminek, na kolki; dzięgiel, węzownik, drewnianka i piołun, na wzmocnienie żołądka; żgawka pokrzywa albo brunelka, na koklusz; kwiat bzu i lipy, na poty; a kiedy pot się zaziębi i cierpiący puchnie, to go owczym podściółem grubo obwinąć, zostawując tylko nos i gębę do oddychania; ślaz polny, utarty, tytón umoczony w wódce, balsam spirytusowy z pączków brzoźowych lub topolowych, na wszelkie rany od zacięcia; mąka prażona żytnia i papier sini, na różę; albo też zgubić ją można spalaniem przez trzy dni dwóch lnu pasemek, ułożonych nakrzyż, na czerwonej bawełnianej chustce, rozpostartej na miejscu opuchłym, podpalając błonką sosnową, nakrzyż każdy lnu koniec, i ugaszając ogień zajęty rogiem rzeczonej chustki, przy wymawianiu za każdym razem całego Zdrowaś Maryja; a kiedy puchlina jest już w stanie rany i zapalenie z niej nie ustępuje, to węgiel z błonki niesmolnej, utłuczony i przesiany przez płótno, a posypyany na ranę, ściągnie zapalenie; materyją potem wyciągnie masę saraceńską, zrobioną z kawałka święconej gromnicy, oliwy, i kilku kropel wina, co się w ampulce od Mszy świętej zostały; szałwieja z miodem i octem, na zapalenie gardła; cebula pieczona, roztarta z mydłem, na wrzody; kamień sini z Żurowic, niszczy dzikie mięso; bobownik w wódce, na febrę; ulepek porzeczkowy lub żurawinowy, na go-

rączki; ruta z masłem młodém albo majówki duszone w miodzie, na wściekłość człeka lub bydłęcia; rzepak i miód pitny, na ospę, odrę, i kory; koście święconego, pozostałe z Wielkiénocy, zakopane na miedzach na Zielone Świątki, strzegą zboże od gradobicia; okurzanie domu święconemi wianeczkami i obieganie go z dzwóneczkiem loretańskim, przy odczytywaniu czterech Ewangelii, rozpędza burze i pioruny; Chléb S. Agaty, gasi pożary. A wszystko potrzeba od Boga poczynąć i na Bogu kończyć przez modlitwę. Koronka do Przemienienia Pańskiego, Litanie i Nowenna do S. Antoniego, na wszystkie choroby, smutki i utrapienia, są doświadczoném lekarstwem. — Otoż i teraz kiedy Panienka tak była chora, to ja się ofiarowałam, jak się ona pokrzepi i od piersi odłączy, zanieść ją na odpust do Żurowic, a tym czasem przez następne dziewięć wtorków zrobiłam VOTUM pościć i odprawiać Nowennę.”

— Dobrze to wszystko, przerwał znudzony Wojski, ależ moja kochana Kukosiu, co też to za zwyczajek ma koniec téj rozmowy z początkiem? Wprzód mi się zdawało że miałaś jakieś zażalenie do mnie, a Bóg mi świadkiem żem ciebie niczem obrazić niemyślał, owszem chciałem ci być wdzięcznym za twoją troskliwość około naszego dziecka. —

— Ach mój Jego Mość, darować mi proszę — bo jakim sobie przypomniała nieboszczkę Imosę, i jej święte słowa, tak zapomniałam całkiem o sobie, bo niekażdy jest panem swój myśli. Prawda, prawda mój Jegomościuniu, że Jego Mości słów kilka, których przypomnieć sobie teraz nie mogę, a szczególnie ten Jurgielt, tak mię przestraszył, że Jego Mość mnie jako już starą i niezgrabną od S. Jerzego odprawić zamierza, a gdzieżbym się ja podzielała nieboga? Nicem sobie nie uzbierała przez lata; do Dobroczynności nie przyjmą, miałabym się udać do szpitala pod kościół, i wyciągniętą ręką od przechodzących żebrząc wspomnienia? Ja dóm dawniejszych moich państwa, Panie świeć nad ich duszą, przywykłam była uważać za własny — spokojna, śmierci czekałam. A kiedym się z moją Panulcią przeniosła do domu Pańskiego, tom przy niej była jak przy mojej córce, ona mię nigdy niepołajała, ani dała mi uczuć żem uboga sługa. Płótno czy Sukno, które na własną odzież używam, wyrabiało się zawsze pod moim dozorem, i brałam go tyle wiele na me okrycie potrzeba było, na stronę nigdzie nie poszło — wydatków żadnych innych nie miałam. i pieniądze mi nie były potrzebne, chyba na zapłacenie dzieciom za zioła, lub corocznie na Mszę S. za duszę moich zmarłych dobrodziejów; — a w takich wypadkach szłam zawsze do méj Panulci, która mi na to dała kilka

złotych. — Nawet kiedy po urodzeniu się Bogusi, Imość dała mi kilkanaście łokci kartunu w prezencie, tom powiedziała że ten wydatek był nie potrzebny, i kartun leży nie zrobiony. — Ztąd też dzisiejsze obejście się Jegomości ze mną przejęło mnie strachem wykazując że się myliła uważając dom Ichmościów za własny. —

— No, niechże już tego będzie dosyć, kochana Kukosiu, przerwała dzieckiem zajęta Wojska. Jego Mość cię niczem zażalić niechciał, ani mu nieprzyszło do głowy myśleć o oddalaniu ciebie.

— Zgoda, zgoda, zawołał Wojski, daję ci słowo moja kochana Kukosiu, że cię obrażać ani oddalać nie myślał — nie domyślałem, się nawet że ty u nas nazawsze pozostać pragniesz; a jeżeli tak jest, to i owszem, bądź z nami tak długo jak ci się będzie podobać. Najlepszy dowód że się nie mięszam w wasze interesa jest ten, że do téj chwili niewiedziałem o warunkach na jakich z sobą jesteście; a Imość jeżeli mi jakie pieniądze z swéj oszczędności wnosi do kasy, to nigdy się o rachunek u niéj nie pytam, bo jak to powiadają darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby.

— Teraz więc jeżeliby mi o co ciebie kochana Kukosiu prosić wolno było, bez jakiej nowéj obrazy, to bym cię prosił abyś o méj niezręczności całkiem zapomniiała, a w dalszém swém gospo-

darstwie iżbyś przez oszczędność dla nas, wygod swych nie zaniedbywała. A teraz bywajcież mi zdrowe bo czas i na mnie wytknąć głowę za próg ażeby obaczyć co się na polu dzieje.

— Ach mój Boże! zawołała Kukiewiczowa, a też i jam się spóźniła, a tam mnie z mlékiem czekają. Imość noc całą nie spała, niech się położy, ty Agatko popilnuj dziecka nim zmienić ciębie nie wrócę. I nieskończone dając i powtarzając sobie rozkazy i napomnienia, to krzesło postawiła na miejscu, tamtą rzecz usunęła z drogi, ten stół wytarła, ten inaczéj poprawiła, i wyszła za drzwi mruczając coś ciągle pod nosem.



ROZDZIAŁ V.

BOGUSIA ROŚNIE, JÉJ FIGLE.

OD tąd życie Państwa Wojskich zwyczajnym szło trybem: Bogusia rosła, choroby jéj leczyła Kukiewiczowa; Wojski za swoim powrotem do domu coraz obszerniejsze odbierał raporta o postępie dziecka; już Bogusia dnia tego wymówiła MAMA, już innego wymówiła TATA; już o własnej sile chodzi i swiérgeoisze językiem którego nikt nie rozumie, którego znaczenia Wojska z Agatką pilnie domyślają się i dochodzą, a którzy Pani Kukiewiczowa tłumaczy podług swéj wyobraźni w najdowcipniejszy sposób bez żadnej trudności, zarzucając matce i piastunce że dziecka nie rozumieją. Podług niéj Bogusia, to sama mądrość i pobożność! Kiedy Bogusia podniesie rączkę aby komara odegnąć co się jéj uprzykrza, to Kukiewiczowa krzyczy że Bogusia się przeżegnała, to rozum nad lata! Już w końcu pełno jest wszędzie Bogusi, nie przed nią schować, nie ukryć niemożna.

Widząc raz jeden jak się dziewczyna wychodząca za mąż kłaniała wszystkim, Bogusia podwiązkami matki główkę sobie okręciwszy, ze

spuszczonemi oczkami, wszystkim w kolój do ziemi się ukloniła, niby prosząc o błogosławieństwo.

—Co ta dziewczyna wyrabia! zawołała Matka, dotykając się jój głowy; ale kiedy obszedłszy wszystkich, Ojcu siedzącemu o podal, się ukloniła, to ten porwał ją na ręce, a całując jój usta i oczy, zawołał: niech cię Bóg błogosławi, mój najdroższy skarbie, ale mnie nie strasz nawet i żartami, że kiedyś cię od siebie wydać będę musiał — nie, nie, ty mnie nie opuścisz, a ona mu się chwyciła rękami za szyję.

Czasem się okręciwszy w koło jakim szalem aby się grubą wydawać, zatknęła za pas kluczyki Matki, i chwiejąc się z nóżki na drugą nóżkę, udawała chód Kukiewiczowej; a mruczając coś pod nos, posuwała meble i one niby ścierała. Wszyscy się śmieli z figla tego do rozpuku, a Pani Kukiewiczowa z radości aż zapłakana, porwawszy ją na kolana, nuż ścisnąć i całować, kiedy tym czasem figlarka wsunęła rączkę w Ochmistszyni kieszeń i wydobyła garstkę śliwecek nadzianych kminkiem i miodem zmieszanym z cytwarem, które Pani Kukiewiczowa na robaki od dawna jój przygotowała, lecz nigdy do wzięcia namówić niemogła; teraz więc udając że chce ten wykradziony przysmak od niej odebrać, zmusiła ją podstępem do połknięcia nie miłego

dzieciom lekarstwa, z czego śmiech nowy na cały wieczór.

Czasem okrywszy się chustką i zarzuciwszy w tył swój czépek, udawała Kwestarza a chodząc od jednej osoby do drugiej, dostawała od jednej kawał piernika, od innéj rozynek, od innéj migdała, z Kukiewiczową tylko już była ostrożna, i każdy jej prezent dobrze w przód obejrzała nim włożyła w gębę. Ta sama tedy ostrożność znów śmiech sprawiała.



Wszystkie te rzeczy są bardzo cenne i powinny być
zapisane w księgach państwa.

Wszystkie te rzeczy są bardzo cenne i powinny być
zapisane w księgach państwa. W szczególności
należy zwrócić uwagę na te rzeczy, które
są bardzo cenne i powinny być zapisane
w księgach państwa. W szczególności
należy zwrócić uwagę na te rzeczy, które
są bardzo cenne i powinny być zapisane
w księgach państwa.



ROZDZIAŁ VI.

XIĄDZ BUŁHAK KWESTARZ.

POWODEM do udawania Zakonnika, był Xiądz Kwestarz Bułhak, Bernardyn z Nieświża, gość może najczęstszy w Państwa Wojskich domu, niepospolita kiedyś osoba. Z siebie majątny, przepędził młodość na Dworze i na wojaczach. Pan Wojski i Pan Podkomorzy Soroka byli jego szkolnemi kolegami. Soroka i Bułhak oba z charakterem tegim w zawód publicznego życia mający się puścić, zostawili Pana Wojskiego kuratorem swych interesów. Soroka został posłany do Stambułu na Sekretarza przy Ambasadzie Polskiej. Odpowiedni plac dla Bułhaka gotował się w Londynie. Ale Pan Bukaty dając plac tenże synowcowi swojemu, który się potem z Gliniską ożenił, zniechęcił Pana Bułhaka nie chcącego pod trochę trzpiotowatym młodym Panem Bukatym w biurze pracować. Podał się tedy jako kandydat na Deputata do Trybunału, i wybranym został na Urząd, który przez lat kilka sprawował roztropnie i bez parcyalności.

W młodszém kole czteroletniego Sejmu zasiadł jako Poseł. A kiedy potem rozbiór

nastąpił kraju, Pan Bułhak zaniósł manifest przed Aktami Nowogrodzkimi na Katarzynę o gwałt takowy i napaść, i gdzieś się ukrywał aż do powstania przez Jasińskiego zrobionego w Wilnie

Czy wiedząc o tém, czy tylko przypadkiem, Bułhak zaraz się znalazł w Nowogrodzkim, i czynnie zajął się formowaniem powstania, kiedy oddział Rossyjskiego Wojska na dom jego w nocy napadłszy, schwytał nieprzygotowanego. Napróżno Bułhak się tłumaczył że do niego wojsko Carowej nie ma żadnego prawa, że on przysięgi na wierność nie składał. — Brutalski komendant samém takim tłumaczeniem się obrażony, kazał go rozciągnąć na ziemi i batem prawo poddaństwa wycisnąć. Na nie że żona Bułhaka padała do nóg kozacych, chcąc go swą prośbą złagodzić, sama tylko dostawszy kilka uderzeń, wyciągnięta za włosy z pokoju, za drzwiami zemdląta. Bułhak zaś pod torturą wołając za każdym uderzeniem „ad majorem Dei gloriam” gniewał jeszcze bardziej swojego oprawcę, któremu każdy pobożny wykrzyknik zdawał się być pogroźką, że męczony, po uwolnieniu się od batów, chce iść ze skargą do Majora. „A szto ty, sukin syn, budisz chadit da Majora, wot ja tabie pakażu Majora.” I coraz mocniej razy kazał natężać, nim ów męczennik, straciwszy czucie, nie zamilkł. Poczém dom zrabowano, budynek

spalono, i samego Bułhaka odesłano do komendy; z kąd aż w lat kilka powrócił, zwiedziwszy kopalnie Sybiru.

Stan duszy nieszczęśliwego niepokieszył się powrotem: — Kraj zabrany, majątek zrujnowany, żona ze zgryzoty umarła! — jakież widoki na przyszłość? — A więc sprzedawszy ziemię za bezcen Bułhak, część większą swoich pieniędzy rozdał pomiędzy potrzebniejszych co również z nim cierpieli, a tysiąc dukatów wniósł na fundusz klasztoru Ojców Bernardynów w Nieświżu, którego sam został pierwój Syndykem, potem prokuratorem, a w końcu Braciszkiem Kwestarzem.

Kwesta tego szanownego męża, była dla dających ją miłą, a dla odbierających ją korzystną. X. Bułhak znał w koło familie wszystkie, i to nie genealogicznie, ale finansowo i serdecznie. — Wzrost słuszny, twarz rumiana, włos biały, dla braku zębów trochę szepleniący. Kiedy X. Bułhak zostawiwszy, jak zwykle swój wozek i barany za bramą, szedł przez dziedziniec, trzymając się na wszelki przypadek za swoje Ogórki, to psy się koło niego łasiły ale nie szczekały, bo on ich nazywał każdego po własnem imieniu; — a kiedy drzwi otwierając, basistym wymówił głosem: LAUDETUR JESUS CHRISTUS, to wszystko co żyło leciało w jego objęcia.

Ach, jak się ma Jego Mość? kochanku! Xiądz Bułhak raczył nas odwiedzić, wołała Pani Wojska. — Przepraszam moja Imość, Braciszkiem wolno mi być tylko, Kapłaństwo dla szcześniejszych jest zachowane. Za późno Bóg wéjrział na mnie okiem miłosierdzia — niech Imie jego będzie błogosławione.

Tym czasem Bogusia już na krzeselku stoi u okna, rada obaczyć owego Barana, który na krętych rogach uwieszonemi pobrzękując dzwoniakami, prowadzi kompanię skopów na nocny spoczynek pod strzechę. Jutro Pan Wojski każe je odpędzić do Nieświza, bo X. Bułhak pewno się tutaj kilka dni zabawi, jak to bywało jego zwyczajem.

— Jakże się masz mój Ojciec? zawołał wchodzący Wojski — kochanko, X. Bułhak może bez obiadu jeszcze?

— Oho! ho! toć mnie już Wasze nie masz nawet za Braciszka ale za Laika, odpowiedział Bułhak, żeby mając tyle baranów z łaski Dobrodziejów pościć jeszcze do tych czas, a przytém trzeba ci wiedzieć że przyjeżdżam z Torczyc, od Państwa Rudzińskich, którzy bez obiadu nikogo od siebie nie wypuszczają.

— Z Torczyc? zawołał Wojski, nie mogę sobie nigdy ich przypomnieć żeby nieprzyszedł mi na myśl ich brat starszy Major, który jeżeli nie

haniebnie to przynajmniej tak niepotrzebnie zginął w obronie Hetmana Kosakowskiego w Wilnie, i jak mnie zapewniał Pan Porucznik Paweł Rajecki, że gdyby on go własną ręką nie ubił na schodach z pistoletu, to Hetman byłby się salwował ucieczką — tak dzielnie Rudziński przystępu bronił pałaszem. — Xięże Bułhak, na jakże to dziwne napatrzałeś się rzeczy? Czy nie masz tam Xięże jakich pomyślniejszych wiadomości?

— Co Waszeć tam jakieś Mazdrygały prawisz? odezwał się zniecierpliwiony Xiądz Bułhak, a wieszże W. Pan, że ten habit stępowany jest łzami pokuty, a podszyty słowami: Bądź wola twoja jako w Niebie tak i na ziemi, i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom! Co mnie tam Wasze o tych rzeczach bajasz, którym poradzić niemożna, a niepokazujesz mi twojej dziewczeczki, którą wiesz że lubię jak własne dziecko.

— Och, to ona się jeszcze z tobą niepowitała? Bogusiu! chodź tu Bogusiu! toć przecie jest twój Kwestarz którego ty tak zręcznie w jego nieobecności udajesz.

Biegła już Bogusia w objęcia lubionego gościa — ale ostatnie słowa tak ją zawstydziły, że w tył się cofnęła z większym jeszcze pośpiechem, i Bóg wie gdzieby się przed nimi schowała, gdyby szczęściem Kukiewiczowa innemi drzwiami

do pokoju wchodząca, nie porwała ją i nie utuliła w swoje objęcia, a potem, powoli, udobruchwawszy, wyszła z nią razem do X. Bułhaka, i sama pocałowawszy w rękę Xiędza, prosiła o błogosławieństwo Dziecinie. — Po chwili zaś jakby ciężkiego zbywając się grzechu, smutnie zawołała :

— Ach ! mój Ojcze i Dobrodzieju ! wielkam ja przed Bogiem dłużnica, ale Bóg moim świadkiem że nie we mnie spoczywa przyczyna grzechu; sześć temu lat już minęło, jakim w ciężkiej chorobie Bogusi, ofiarowała zanieść ją do Żurowic; ale nasz Jegomość zawsze znajduje jakieś przeszkody w uiszczeniu słowa Bogu danego, a co lękam się żeby nie było z wielkiem nieszczęściem dla duszy mojej, a może i ze szkodą tego niewinnego dziecka.

— A toż co słyszę ? mój Panie Wojski ! odezwał się Bułhak; — skarga wyraźna i wielka, i gdybyś dobrowolnie nie był hojnym dobroczyńcą Klasztoru naszego, tobym cię wskazać musiał na sztraf ogromny, zwłaszcza że jako Sodalis, gorliwość winienesz w rzeczach podobnego zobowiązania. — Bądź WPani spokojna, kontynuował X. Bułhak, zwracając się do Kukiewiczowej, Pan Wojski nie będzie w rzeczy Wać Pani zbawienia żartował, tém bardziej że w ten interes wchodzi niejakoś i los jego Bogusi, którą WPani wiész

że on tak bardzo kocha. Posłuchajmy tylko jaką da odpowiedź na to.

— Ma w części racią Pani Kukiewiczowa, odpowiedział Wojski, ale też może część jaka winy i na nią spolega. Prawie przed każdym uroczystym świętem ona swe votum mnie przypomina. Nie jestem na to obojętny, owszem, jako rodzice chcemy oboje tej świętej pielgrzymki być uczestnikami.— Lecz kochana Kukiewiczowa nabożeństwem dnia powszedniego zaspokoić się nie chce, a ja na ścisk taki, jaki na odpustach bywa, dziecka narazić, nie mogę przemódz na sobie.— Ztąd też Szanowny Xięże Bułhak, a mój wypróbowany przyjacielu, spór między nami rozstrzygnij, wyrok twój spełnię z ochotą, bo wiem że będzie możebny.

— Dobrze się to powiada, Xiądz się odezwał, że dwóch stron naprzód wysłuchać trzeba, nim się jakie objawi zdanie;—widzę teraz jaśniej, że nie obojętność, ale roztropność Pana Wojskiego była tej zwłoki całą przyczyną. Wać Pani, Pani Kukiewiczowa, nie masz się przy czém upierać, bo gdyby w ścisku nieszczęście jakie dziecku, lub wam się któremu stało, nie umarłabyś spokojną, a żadna pobożność nieroztropności nie wytłumaczy, gdyż i roztropność jest darem Ducha świętego, którym się pogardzać nie godzi prawdziwie pobożnej osobie. Votum płocho czyli nie-

roztropnie uczynione, nie zobowiązuje, bo tak Psałmista powiada : „Ofiara Bogu wdzięczna jest : duch strapiony, serca skruszonego i uniżonego, Boże nie wzgardzisz !” — Zatem, ponieważ rzecz tę na mnieście zdali, a pora w tym roku jest trochę zapóźna, spodziewam się tedy że przyszłego lata, czas piękny i dogodny dla siebie wybieriecie, byście w dniu powszednim dopełnili to votum, o które Pani Kukiewiczowa tak słusznie się dopomina.—Co też następnego roku, po załatwieniu usiewów wiosennych, w d. 3 Maja, z zadowoleniem stron wszystkich, spełnioném zostało.

Następnych dni, X. Bułhak, brewiarz swój odczytawszy, po śniadaniu zamykał się z Panem Wojskim na osobność, i tam rozkładał papiery, przez kłóćące się strony mu powierzane, które bez opisów żadnych na sąd się jego spuszczały. Wiele on tym sposobem spraw zaciętych pogodził, wiele małżeństw pojednał, związków pozawierał, majątków między rodzeństwo podzielił, zerwanych przyjaźni poustalał, pojedynków poprzeszkadzał — bo skoro tylko się dowiedział o jakimś zajściu, wnet jako Kwestarz z baranami przyjechawszy, tak potrafił skruszyć grzesznika swoją serdeczną rozmową, że ten niczego więcej nie pragnął jak zgody z przeciwnikiem swoim, pod warunkami zgodę tę uszlachetniającemi. Poczém ten biedny Braciszek, nakazawszy sekret, udał

się do strony przeciwnéj, i jako człowiek światowy wpłynął na obrażającego, że ten albo z nim przyjechał i zagniewanego przeprosił, albo sprowadził ich w jakieś neutralne miejsce, gdzie sobie ręce podali, i starali się być lepszymi przyjaciółmi dla siebie, niżeliby kiedykolwiek byli, żeby nie było zaszło między nimi obu martwiące poróżnienie owe.

X. Bułhaka moralne panowanie na kilka powiatów się rozciągało. — Katolik, Kalwin, Żyd, czyli Tatar, wszyscy bez wyjątku go poważali, bo téż on w kwestach swoich nie robił z nikim różnicy. — Tak samo odwiedzał w Lipie Obuchowicza, gorliwego Katolika, a czy to w skutek przysłowia, czy układności, KOTECZKU zwanego, jako i Ottenhauza Kalwina w Ostarzynie; tak samo zajeżdżał po drodze do Panów Ułanów, Dawidowiczów, Sobolewskich, i innych Tatarów w Maluszycach, a trafiawszy na Bajram zrzebięce z niemi zajadał kołduny, jak i do Żydów Mirskich, Czarnych, u których w Szabas był szczupak z szafranem. — Wizyty Maluszyckie opłacali Klasztorowi Markiewiczowie, Mackiewiczowie i Rowieńscy, którzy z powodu graniczenia z Tatarami, jako z ludem wojennym, częstych sporów bez pośrednictwa Xiędza Bułhaka niemogliby łatwo ukończyć — znajomości zaś z Żydami Mirskimi uratowały w części przynajmniej krewnych sa-

megoż Xiędza Bułhaka z Ostrowek, jako téż Woj-nów, Wojniłowiczów, Protasewiczów i innych, kiedy po wojnie Francuzkiej Generał Tuczko, ten sam co Nieświęż zrabował, zrabowawszy ich domy i zabrawszy wszystko co mieli, kazał ich wyprowadzać na plac, i stawiać nad wykopaną mogiłą, zabierał się do rozstrzeliwania jeśliby się pewną sumą niewykupili, lub niewydali ogromnych obligów, które za połowę sum wymienio-nych, lub za jaką bądź ilość Tuczków Kupcom Mirskim odprzedał, pod równémże zagrożeniem kulą.

Administracja Zamku Nieświeża, jako i po-krzywdzeni obywatele zanieśli w prawdzie do Tronu na Tuczkowa skargę, który pod Sąd od-dany, przysłanym został na koszt skarżących się do Nieświża, lecz Komissyja sledzić i sądzić ma-jąca, niewiadomo dla czego nigdy się niezebrała, a wieść prawdziwa czy też zmyślona że zabra-nych z Nieświża dwónastu srebrnych Apostołów, naturalnej wielkości, widziano zlokowanych w Stolicy w bardzo niedostępném miejscu, ude-rzyła skarżących się przestraczem że dzieło ni-gdy skończoném nie będzie.

Z tém wszystkiém, o ile rzeczeni dłużnicy unikając konieczności opłaty obligów tak hanie-bnie wymożonych, sprawę obligową Żydów Czar-nych z nieprzeżytem śledztwem połączyć pragnę-

li, i Dekret usuwający tę sprawę, z rejestru Sumaryjnego w Ziemstwie otrzymali, o tyle z drugiej strony Żydzi Czarni niepożalowali kosztu, i wyrobili Ukaz exekucją na dłużnikach nakazujący, pod bardzo logicznym pretextem że posiadacze obligów o gwałt skarżeni nie będąc, za postępek Tuczkowa karani być nie powinni. W tej alternatywie X. Bułhak użył swojego wpływu, i skłonił obie strony do poniesienia połowicznej straty w skwitowaniu summy realnie Tuczkowowi zapłaconej, niebiorąc w uwagę ilości jakie na obligach sposobem powyższym wymożonych, zapisane były. —



ROZDZIAŁ VII.

CIĄG DALSZY O XIĘDZU BUŁHAKU, UCIECZKA
MŁODZIEŻY, SPRAWNIK I SEKRETARZ.



TAKIM to był niegdyś, zapewne teraz już nieboszczyk, nasz poczciwy X. Bułhak, Kwestarz Bernardynów Nieświskich, cnoty jego przeszły przez niewielu może nawet postrzeżone, bo on je niezwykły czynić nigdy głośnie. — Moralnego wpływu swojego niewywierał on nigdy przy świadkach. — Będąc w kompanii nie przepisawał nikomu formy myślenia lub objawiania swęj myśli, tylko kiedy rozmowa mu się nie podobala to albo z dziećmi poczynął się bawić, albo gdy tych nie było, to usiadłszy w kącie przesuwiał paciorki swojego rożańca, ruszając po cichu ustami tylko kiedy niekiedy z westchnieniem półgłośnie dokończając słowa: „et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo, Amen.” —

Humor podobny w tenczas szczególniej na niego napadał kiedy zbyt głośno o polityce poczęto rozprawiać, albo Imionami wyliczać szlachecką młodzież która w owęj epoce pojedynczo za Niemien się wynosiła z Litwy. Florian Kobylński, a

późniejszy General i Prezes Województwa Płockiego, Pan możny, przebiegły, o którym zwykle mówiono że tylko część czwarta jego nad ziemią, niedawno kandydat do Pisaryi Ziemskiej, napađnięty na Sejmikach i zbity przez szlachtę okoliczną, która byłaby za nim i wotowała, gdyby strona przeciwna sekretnie niewrzuciła była w kocioł gotujący się na ich traktament kobyłej głowy, i nierozpuściła pogłoski że on przez oszczędność zdechlém ich mięsem fetuje, zniknął gdzieś zaraz, a w rok się dowiedziano że on przy Dawuście prawą jest ręką, i sekretnie Mierzejewskich, Rymszów, Obuchowiczów, Jackowskich, i innych do ucieczki za Niemen namówił, a obietnice wielkich nadziei w zamiarach Cesarza Francuzów po całej Litwie rozszerzył.

Rodzice i przyjaciele tych młodzieńców w wielkim byli strachu, samemu nawet X. Bułhakowi przykro było słuchać kiedy wymieniano głośno owych to zbiegów Imiona. — Jednakże, czy to pomiędzy potrzebą rozejścia się sekretu, a niepewnością skutków, nie mogąc się zdecydować; czy też udając zupełną neutralność, w rozmowę się nie mieszał, tylko się modlił; a na ustroniu każdego z gadatliwszych za nieostrożność zgromiwszy, kazał założyć swoją Kałamaszkę, i niby za Klasztorne mi interesami do powiatowego pojechał miasteczka. —

Tam się od Sekretarza Sądu Niższego dowiedział, że Piotr Piotrowicz, Sprawnik, od Kluczwójtów o zbiegłych Młodzieńcach poodbierawszy raporta, poruczył mu pisać do Gubernatora Łańskiego urzędowe doniesienie, i żądać instrukcyi jak z Rodzicami, Opiekunami, i majątkami wychodźców należy postąpić; i że to pismo sam Sekretarz zwleka, chcąc się wprzód poradzić z interesowanemi; że Piotr Piotrowicz, choć Rossyjanin ale człek dobry i zacny, nakazawszy sekret Kluczwójtom, jako wysłużony wojskowy, pióru swojemu niezawierzający, iżby przeciw Zakonom, nieznanym sobie, baka jakiego nie wystrzelił, każdego dnia nagli Sekretarza o pismo, a odebrawszy odpowiedź iż dla natłoku interesów pilniejszych, takowe niewygotowane, chodzi po kilka godzin po pokoju, i załamując ręce wykrzykuje do siebie: bieda, bieda, bieda! że nieraz własną przeklina posadę, iż on, co przez ciąg długiej wojskowej służby, umiał zawsze oszczędzać swoich podkomendnych, teraz ma stać się źródłem nieszczęścia Obywateli, a może przez innych nazwanym być donoszczyk, słowo którem się on brzydzi więcej niż śmiercią.—

Po Konferencyi tedy z Xiędzem Bułhakiem, poszedł Sekretarz do rzeczzonego Sprawnika, a powinszowawszy sobie i jemu dopominającemu się o pismo, że takowe niewygotowane, zaręczył iż

się przekonał o fałszywości w mowie będących raportów, gdyż młodzież skarżona poopuszczała domy: to w celu nauk udając się do Wilna, gdzie z powodu Uniwersytetu będącego pod Kuratoriją Xięcia Czartoryskiego, policyjnej władzy Jurzydykcja się kończy: to za familijnemi interesami do innych powiatów; o czem sam Sprawnik zapewnić się może, przez rozpisanie listów do stron oskarżonych, na które odpowiedzie choćby się okazały i fałszywe później, zawsze będą bronić urzędnika że ten ze strony swojej dopełnił powinności nie alarmując niepotrzebnie Rządu, a w razie nawet przeciwnym niezamieniając młodzieńczej płochości na przestępstwo stanu, mające w sobie coś ponętnego dla tych, którzy przez zwyczajną wiekowi swojemu żywość, lubią dopełniać jakąkolwiek psotę, byleby ich Imię, stając się publicznem, nabierało jakiegoś znaczenia. —

Jakie na Piotrze Piotrowiczu ukontentowanie wyrazy te sprawiły, opisać jest trudno. Zerwał się, wykrzyknął: NIEUŻLI? a potem zacierał ręce, ścisnął sekretarza, i wołał: „Ach! ty druh moj! „ty druh moj! pisać zaraz listy, pisać mi listy, i w godzin parę wola już jego spełniona.

W kilka dni ciężkie na powrót przyszedł odpowiedzie. Każdy list najmniej parokonna dźwigała furmanka, a i tak jeszcze w Hniliicy, koło Smolezcyc lub Rudki, gdzie groble były niedobre,

potrzeba było jeszcze prosić przejeżdżających, żeby dopomogli wydobyć się na sucho — bo przy listach, które zapewne podług informacyi Xiędza Bułhaka, były jednostajnie poadresowane: do rąk własnych JP. Motowicza, Sekretarza Sądu Niższego, były jeszcze różnych gatunków wędliny, faskami masło, krupy, mąki i wódki, słowem, czém tylko wiejski przemysł, sławne Litewskie spiéżarnie zwykł zaopatrywać, wszystkiego było dostatkiem.

Pan Motowicz, tedy, tak ważne od zapytanych osób odebrawszy tłumaczenia, poszedł z nimi do domu Sprawnika, a korzystając z jego nieobecności, ustroił mu spiżarnię i gustownie, i pożytecznie, tak że kiedy Piotr Piotrowicz do siebie wrócił, a zastał Sekretarza krzątającego się około pustych niedawno pólek, to aż się w tył cofnął, sądząc że zablądził, a potem na głos zawołał :

— Kuźma Gawryłowicz, to jest Kazimierzu Gabrielowicz, co to takiego? jakież ty cuda u mnie pokazujesz? — Ja miałem szwadron i to, w czasie pokoju, a u mnie stajnia nie była tak gustownie ubrana jakęś ty ubrał moją spiżarnię, na miłość Boską powiedz mi zkąd to jest proszę? Ty sam niebogaty, i zresztą nie chciałbym ażebyś dla mnie twoich się wygod pozbywał.

Motowicz się zaśmiał, oddał mu listy, których treść za jego poradą była ułożona, a z któ-

rych najwyraźniej się pokazywało że nikt z poddanych Jego C. M. kraju nie opuścił.

— To wszystko dobrze, zawołał dwókrrotnie uradowany Sprawnik, a jeśli się pokaże że tłumaczenia są fałszywe, cóż wtenczas z nami się stanie?

— Nic, zimno odpowiedział Motowicz, Pan zrobiłeś swoją powinność, i kwita. — O czémże masz dalej donosić kiedy masz w ręku swoim dowody czyniące ten donos zgoła niepotrzebnym. Zresztą Rząd nie lubi urzędników którzy go bez ważnych pobudek niepokoją, a w ukazie Piotra Wielkiego napisano : DONOSICIELOWI PIERWSZY KNUT, — ot lepij się stosuj do tego przysłowia „ręka rękę myje,” a tak i Obywatelom i sobie staniesz się użytecznym. — Ja znam tę szlachtę, łagodnością z nimi wszystkiego dokażesz; surowością ich zgubisz, a Skarbu, ni siebie, nie zapomożesz; Cesarz ci za to nie podziękuje że go uczynisz celem nienawiści jego poddanych, których ułagodzić i ująć najpierwszą jest powinnością wiernego tronowi urzędnika.



ROZDZIAŁ VIII.

MOTOWICZ, ŁAŃSKI, PIOTR PIOTROWICZ,
KARNIEJEW, I ZARĘBA.

TRZEBA wiedzieć że Kazimierz Motowicz, był synem ubogiego mieszczanina z Nowogródka. Za Polskich czasów ukończywszy on szkoły, emerytował lat kilka dyrekturując paniczom. Po rozbiorze kraju, pieszo i wozami z głębokiej Rossyi przybywali rozmaite urwisze dla zajęcia placów, gdzie język jeszcze Polakom nieznany był potrzebowanym. Przeczytanie tylko ekspedycyi po rosyjsku napisanej już się opłacało dobrze. Motowicz rychło te heroglify wyuczywszy się czytać, wszedł w służbę Koronną, co od niego odstręczyło wszystkich dawnych przyjaciół, a tym sposobem zmuszony żyć z Moskalami; wykształcił się w języku, i we wszystkich kruczkaeh rosyjskich, tak że dostał posadę sekretarza, na któreśmy go poznali.

Czy to w skutek jego polityki niedawno sprawnikowi objawionój, czy traktatu Tylżyckiego, którym Białystok z Litwą graniczący dostał się pod panowanie Aleksandra, czy uprowadzenie kilku półków polskich z Xięztwa Warszawskie-

go gdzieś w kraje niemające z Polską żadnego stosunku, czy też nareście nadzwyczaj łagodne obchodzenie się Cesarza Aleksandra z Polakami, i puszczane wieści o formowaniu wprost wojska polskiego pod dowództwem Kniaziewicza, stały się przyczyną że nie słyszano już więcej o dezercjach późniejszych; a Gubernator Łański, który przez ciąg swojego urzędowania w Grodnie, nikogo z Obywateli pod Sąd nie oddał, niczyjego majątku nie skąfiskował, przyjechawszy jak zwykle na rewizyją Powiatu, i przejrzawszy wszystkie Juryzdykcje i Xiegi, czy to wiedząc o grzechu Sprawnika w zatajeniu Zbiegów, czy też co innego mając na myśli, zwrócił się do niego i przemówił groźnie :

—Gaspadin Isprawnik! Pan nie powinienesz zapominać że ja mam od dawna na Pana oko zwrócone, i że o nim pisać do Najjaśniejszego Pana uważałem za potrzebę.

Wyrazy te Gubernatora, surowego li tylko dla Urzędników, jak sztylet serce przebiły Sprawnika. — Dla czego szczególnie na niego zwrócone oko? co o nim proszę pisać do Cesarza? domyślić się niepodobieństwo — pewno nieszczęście jakieś! pewno nieakuratność! — Pytać się starszego młodszy nie może — Piotr Piotrowicz prędzejby na rozpaloną blachę stanął gołemi nogami, niżeliby się odważył popełnić taką nieprzy-

zwoitość. — Raz po obiedzie nieboszczyk Suwarow rozstrzelać go kazał za to: że postrzegł konia odsednionego, i Piotr Piotrowicz gotował się do śmierci nie rzekłszy ni słowa, że koń ten nie był z jego plutonu. — Dopiero ktoś z boku zwrócił uwagę naczelnego Wodza na zaszłą pomyłkę, i Piotr Piotrowicz, z pod kuli uwolniony, niespodziewając się zgoła został Komendantem Szwadronu. —

Takiego ułożenia ów Piotr Piotrowicz, który nie przez brawurę albo chęć oznaki, lecz przez posłuszeństwo gotów w piekło się rzucić, teraz jak Tantal męczy się w słowach niepojętego dla siebie znaczenia; obiegił drogę którądy Gubernator przejeżdżał, zrewidował mostki, rozpytał się pocztylionów czyli się jaki przypadek nie zdarzył, bo u nas przypadek jest kryminałem, i wszędzie zadawalniającą znalazłszy odpowiedź, grzech swój przypomniał w który go wpłatał Motowicz. —

— Ha! to Polak, rozumiem, zawołał, on mnie eheiał zgubić, on zgubił, los mój już rozstrzygniony! — I odtąd wszelkie stosunki z Motowiczem zerwał — niepoznawał go przechodząc — przychodzącego jak dawniej poufale, zapytywał groźnie: zaczem? — Raz nawet nieznalazłszy jakowegoś pisma na stole, które powinno było być gotowe, pogroził że go rozkaże przywiązać

za nogę do stołu, jeżeli na jutrzejszą Sesję nie-
będzie dzieło zrobione. —

—Co jemu się stało? mruczał sobie pod nos
Motowicz — wściekła się bestyja! wygryzie człe-
ka z posady! — głupi, to prawda, ale ostrożny
tak jak gadzina, pism nawet rozpieczętowywać
mnie niepozwała — czy go tam Szatan nawie-
dził, czy jaka plotka? —

Pewnego razu kiedy Sekretarz złożywszy
na stoliku Sprawnika odebrane z poczty expedy-
cie, o kilka kroków czekał na jego rozkazy,
Piotr Piotrowicz rozpieczętowywując jeden po
drugim konwerta, nad jednym rozjaśnił swe czo-
ło, dwa kroć go obrócił przeczytał na nowo, poło-
żył na stronie, kilka jeszcze expedycyi otworzył,
do położonej znowu się wrócił, na ręście wycią-
gając papier do Motowicza zawołał: Kuźma
Gawrylicz! patrzaj czy to nie omyłka? — To
jest Dyplom na Krzyż S. Anny, popatrzwszy
powiedział Motowicz. —

—Ja nie mogę pojąć rzeczy Piotr Piotrowicz,
czymbym na tyle względów zasłużył? a tu prze-
cież napisano: ZA GORLIWE, WIERNE, I ROZ-
STROPNE, POSTĘPOWANIE, na powierzonym mi
urzędzie. — Domyślam się teraz że to musi być
łaska naszego Gubernatora Łańskiego, który
mnie tak wielkiego nabawił strachu, niedawném

oświadczeniem, że ma na mnie zwrócone oczy, i że raczył o mnie pisać do Najjaśniejszego Pana. — Przyznaję się teraz że słowa te Jego okropnym mię były przejęły strachem, bom się poczuwał więcej do winy niż do zasługi, — i dla tego począłem był ciebie podejrzawać czyli mię nie gubisz radami swojemi. Teraz widzę żem się mylił, i niepozostaje mi jak tylko cię prosić, żebyś mi darował przykroście, których niedawno ci nieszczędziłem, pod mylném będąc wrażeniem. Niech odtąd przyjaźń nas łączy, a rad mi swych nie odmawiaj, bo przekonywam się jawnie że zamiary rządu lepiej ode mnie pojmujesz.

Tak więc napowrót zgoda pomiędzy nich wrocila, a utwierdziła się jeszcze bardziej, gdy w kilka poczt później, Sekretarz Sądu Niższego Motowicz, niestaraający się o awans zgoła, otrzymał nominacją na Strabczego, z poruczeniem wejść natychmiast w obowiązki zbyt czynnego poprzednika swojego, na którego w czasie wizyty gubernatorskiej, skargi od urzędników Obywateli pozachodziły.

Pamięć o Gubernatorze Łańskim miłą jest dotychczas Obywatelom gubernii Grodzieńskiej, bo on posiadając serce i rozum, nie jętrzył rany: a po długiej bytności na swym urzędzie, gdy przeniesiony został na Senatora do Peterzburga, to i

tam taką okazywał przyjaźń Litwinom, jak swoim krewnym.

Nie o tyle była szczęśliwa gubernia Mińska. Po drugim zaborze kraju, objął tam gubernatorstwo Karniejow. — Co się tycze sprawiedliwości rządów jego, tradycja milczy, ale w obejściu się zdradzał śmieszności, które go niepopularnym czyniły, a czego dowodem będzie historia następna.

Gdy z powodu przyjmowania przysięgi na wierność Cesarzowej Katarzynie przyjechał on z wielką pompą do Słucka, i zaprosił do siebie na obiad wszystkich Obywateli, którzy tę to formalność spełniali, czyli kto chciał czy nie chciał, odpowiedzieć wezwaniu był obowiązany. — Podług daniej komendy, ażeby goście przy zastawionym stole zasiedli podług urzędu, szlachcie drobniejszej dostał się szary koniec, a między nimi zasiadł i Zaręba, dziedzic niewielkiej wioszczyny, sławny pieniacz i Satyryk, który w tej chwili, tém nieznośniejszym był dla Obywateli, że zdawał się nie podzielać powszechnego zmartwienia, a satyryczne żarciki prawił. — Po lojalnym toaście za zdrowie Najjaśniejszej, Najpotężniejszej Imperatorowej, zaproponowanym przez Gubernatora, szlachta powstawszy spełniła go i znowu usiadła, a Zaręba dodał: — że odkąd na wierność Najjaśniejszej Pani przysiągł, wyraźniej poczyną czuć

w sobie rozwijającą się chętkę do kradzieży. — Gubernator zagajał to tém, to owém, spodziewając się że ktoś z Obywateli zaproponuje drugi toast tak wysokiego urzędnika jakim on sam się uważał; — ale kiedy nikt na podobny wyraz się nie zdobył, Gubernator zniecierpliwiony, począł w kolój każdego się pytać :

— Kto ty takow?

Każdy odpowiadał jak rzecz wymagała, tytułując siebie po dawniej piastowanym, lub tylko w tytule nadanym urzędzie; a Gubernator, chcąc szlachetę upokorzyć, wołał za każdym razem : — Da ja balszoi! Gdy przyszła kolój do Zareby, ten powstawszy, piskliwym głosem pokornie prosił, żeby mógł być uwolnionym od odpowiedzi. — Co gdy Gubernatorowi wytłumaczoném zostało, ten rozpierając się w krześle, powtórzył rozkaz : — Gawary! — Zareba znowu pokornie się ukloniwszy, piskliwym wymówił głosem :

— Ja jestem — kiep — J. W. Panie; a Gubernator niezastanawiając się nad znaczeniem tego objawienia, powtórzył swoją zwyczajną aryngę „da ja bolszoi „ —

Zbieg tych zdań raptowny wywołał śmiech wszystkich, a Gubernator domyslając się że jakaś zająć musiała nieprzyzwoitość, kazał Sekretarzowi swojemu który umiał po polsku, znaczenie

to wytłómaczyć, a zdziwiony takiem szlacheica
zuchwalstwem, kazał go zaraz posłać na ob-
dwachtę.—

Wysiedziawszy tam godzin kilka Zareba,
gdy się już wszystko uspokoiło, dobył z kieszeni
rubla, i biorąc go we dwie ręce ze zwróconym
przed się portretem Cesarzowej, a z miną uro-
czystą i poważnym krokiem rozpoczął swój
marsz z Kordygardy, wołając na szyldwach:

— „Nie tróń, bo Gasudarynia idiot.”

Szyldwach tak niespodzianie zagadnięty,
broń spreżetował i więźnia wypuścił. Zareba z tą
samą miną i krokiem przeszedł koło Szyldwacha
przy mieszkaniu gubernatorskim, i zjawił się na
jego pokojach z rublem w ręku, jak był uprzednio.
Zląkł się wprzód i przeraził Gubernator takiego
widoku, lecz po chwili niejakiój, trochę się uspo-
koiwszy, odgadnął: że—kiep—po polsku znaczy
SZUT po rosyjsku, i jako takiego uwonił od dal-
szej nieprzyjemności.



ROZDZIAŁ IX.

EDUKACJA BOGUSI.

CZAS który opisanie powyższe, mniej więcej zajmowało, a w którym mniemana heroina nasza Bogusia, zeszła ze sceny, poświęcony był jój wychowaniu, czyli edukacyi. Sposób ten tak jest zwyczajny, że opisywanie szczegółów mało interesować mogłoby czytelników, zwłaszcza że dziewczęta zazwyczaj potulniejsze i mniej figlarne od chłopców, nie okazują tyle różności w postępowaniu dziecinném, ani objawiają pewnych już oznak swego geniuszu, pozwalających wnioskować o charakterze męszczyzny na przyszłość.

Przedmiot edukacyi Bogusi nieraz był brany pod rozwagę jój rodziców, nieraz zdawało się że już postanowiono z pewnością sposób i porządek podług którego Bogusia zacząć nauki powinna była; wykonanie wszakże tego postanowienia okazało się być trudniejszém niżeli namby się zdawało, i Bogusia rosła swobodnie, nie przypuszczając nawet że do Xiążki przecież zasiąść potrzeba będzie. — Dla oswojenia jój wprowadzie z naukowemi trudami, dostarczano jój nieraz Xiążek z obrazkami, które ona bezsprzecznie

lubiła, lecz gdy dla ustrojenia swych lalek obrazki z książek wydarła, alfabetem ją Kukiewiczowa nawet zabawić nie mogła, bo Pan Wojski wołał żeby dano jój pokój, a Pani Wojska życzeniu męża nie sprzeciwiała się nigdy.

Dopiero Xiądz Bułhak, zwyczajną koleją do Wojskich zajechawszy, tak mocno wpłynął na przekonanie obojga, a Wojskę skrupułami sumienia zastraszył, że szczerze poczęto myśleć o uczeniu dziecka. A że Pani Wojska sama była wychowana w Klasztorze Panien Benedyktynek w Nieświżu, miejsce więc to, w jój przekonaniu, zdawało się być najwłaściwszém dla córki, zwłaszcza że Xienią tam została Panna Kościuszkówna, siostra Tadeusza, przyjaźnią szczególną z nią połączona, a obu Wojskim jeszcze przed wejściem do Zakonu znajoma.

Słuchał Pan Wojski tego planowania, i ze swój strony trudności nienastręczał żadnej, sercem jednakże życzył by się to nieudało, bo rozstać się z Bogusią było nad jego siły. — Ztąd gdy Pani Wojska z Bogusią siadły już do pojazdu w wyborze swoim do Mniszek Pan Wojski i wtenczas jeszcze wierzyć temu nie mógł że Pani Wojska dziecko jedyne zostawi w klasztorze.

Gdy wszakże po dwóch dniach niebytności Pani Wojska wróciła z Nieświża bez córki, Pan

Wojski mimowolnie stał się zasmuconym — Wy-
pytywał o szczegółach roztania co do najmniej-
szej drobnostki, i chociaż nie przyganić nie
mógł, dodał jednakże.

— Ach moje serce, niepotrzebnieś ją tam
zostawiła tak prędko, trzeba ci było teraz tylko
jój miejsce i mniszki pokazać, a za drugim razem
łatwiej dziecko mogłoby się z nami rozstać — a
tak na śmierć zatęskni się dziewczyna.—

Pani Wojska ze swojej strony twierdziła że
Bogusia ze stałością i mężstwem wytrzymała ten
rozdział, i że ujęta przez Mniszki zdawała się
być zadowolnioną ze stanu swojego, byleby tylko
rodzice prędko ją odwiedzili, — ale zapewnienie
to pomimo wszelkiej słuszności uspokoić Woj-
skiego niemogło, bo bez Bogusi dom stał się nud-
nym, a krzyków jój i biegania niebyło słyszeć,
które wieś, teraz głuchą, czyniły tak ludną. — By
się rozerwać P. Wojski udał się w pole, i dłużej
tam niż zwykle bawiąc, znalazł tak wiele rzeczy
do przyganienia, bo go prawie wszystko nudziło,
za powrotem wszakże się humor nie poprawił, bo
nie było Bogusi któraby mu szczebiotała, i oder-
wała myśl jego od zgryzot towarzyszących gospo-
darstwu. —

Jedyna obojga rodziców nadzieja oparła się
na tem, że wkrótce w Nieświżu fest następował,

na który pojechawszy i córkę obaczą i sami się uspokoją, a ufność złożona w Bogu miłszem natchnęła ich uczuciem, bo powtarzane słowa: „bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi,” przejmowały ich otuchą że zrzeczenie się przyjemności dla obowiązku, poczytane być może za rodzaj zasługi, tak pożądanój dla serca prawego Chrześcijanina. —



ROZDZIAŁ X.

PORCINCULUM W NIEŚWIZU,—ALBA.

W niedzielę, Państwo Wojscy pojechali do Nieświza; był to dzień 2^{gi} Sierpnia, święto Najświętszej Panny Anielskiej, zatem PORCINCULUM, fest wielki u OO. Bernardynów. Oboje tedy Państwo Wojscy, nietylko odwiedzić córkę, ale i spełnić obrządek religijny dla uzyskania odpustów i zapewnienia szczęścia na przyszłość swojej Bogusi, przez spowiedź i przyjęcie Sakramentów, zamiar ułożyli.

W pobożnym tedy celu, naczecz, wyjechawszy z domu dnia tego Państwo Wojscy, w jednym pojeździe siedzący, nie przerywali rozmową swych dumań, gdy grupy wieśniaków i wieśniaczek, pozabierawszy miejsca w około drogi, w celu czyściejszego przebrania się, dały znać że niedaleko następuje koniec pobożnej wędrówki. Mężczyźni nadziawszy bóty, i spyliwszy proch ze swoich kapot i czapek, byli już gotowi; lecz kobiet, a szczególnież dziewcząt toaleta, nie tak jest łatwą do spełnienia: oprócz bowiem obucia ponczoch trzewików, bo droga uprzednia boso się odbywała, strój głowy dziewcząt niemało zajmuje czasu, a

zwłaszcza w téj porze roku, gdzie już o kwiaty niełatwo. Ruta, szalwieja, mięta i boże drzewko, stanowią w wianku kolor zielony, mitygujący granat rzadkiego już wasilka, jaskrawą barwę goździka i nagietek — kwiat biały dzikiego powoju, znaleźć się jeszcze może, ale reszta ziół już przekwitłych, w stanie dojrzałości albo owocu, w pęki związane, jakby aleję jaką formują, gdy lud pobożny zacznie posuwać się naprzód. — W tych pękach dostrzedz można dość często CZERWIEC, bogactwo wielkie kraju naszego, niewiadomością tylko i zaniedbaniem mieszkańców artykuł z karty handlowej wymazany. Roślina ta osypana jak szyszka ciemno-amarantowemi robaczkami, przybiera kształt kwiatu, i jako taki używa się przez wiejskie kobiety, po wygotowaniu go w wodzie zaprawionéj hałunem, do farbowania na kolor amarantowy płócien, kawałków sukien na wypustki i wyłogi, oraz wełnianej przędzy, z której dziewczęta robią swym narzeczonym w prezencie paski, a w niektórych nawet miejscach kobierce. Jest to ten sam kwiat którego robaczki, czyli CZERW', nosi w handlu nazwisko koshinilli lub karminu, i płaci się, jak powiadają, na wagę złota.

O ! Przecudowna Panno Anielska, racz sprawić ażebym dziś w oddaleniu i tęsknocie rozmyślając o uroczystości jaką ci wierny lud

Polski oddaje, potrafił wywrzeć wpływ dostateczny, izby ów Czerwiec do tych czas znany jako roślina, zwrócił na siebie światlejszych ludzi uwagę; izby zapomocą mikroskopów potrafiiono wybadać życie i naturę owych żyjątek, które kwiat ten tak słusznie Czerwiec nazwany składa; izby zajęto się pilnie zbadaniem natury, rozwinieciem i rozmnożeniem tak pożytecznych, pięknych i kosztownych robaczek; oby przykład wytrwałości ziomka naszego Antoniego Brońskiego we Francyi, który przez badanie długie natury Jedwabników, wydobył z nich jedwab' doskonałości takiej, o jakiej najbieglejsi znawcy niemyśleli nigdy, zachęcił innych na gruncie mieszkających, do zajęcia się losem Czerwca, i do podniesienia narodowego bogactwa. —

Trudno jest dać pojęcie o uroczystości Porcynculum w Nieświeżu dla czytelnika nieusposobionego wewnątrznie do wrażeń, jakie na duszę i serce zwykły się wywierać, kiedy w pobożnym celu ze stron dalekich w miejsce odpustu zebrani, na głos jękliwy dzwonu, ścisną się w Kościele, gdzie tysiące pali się woskowych świateł; zapach ziół polnych, pękami w Kościół wniesionych, ożywia zmysł powonienia, gorącość pory, zwiększona ścisaniem, stawia dewota w dziwném usposobieniu jakimś; a w tém na hasło sygnaturki przy zakrystyi wszystkie pochyłą się głowy, i

w cichości poczną przed ołtarz wychodzić w parach, a ze świecami w ręku, ceremoniału asystenci; aż nareście celebrujący kapłan, wolnym wśród rozstąpionego ordynku do gradusów przystąpiwszy krokiem, a padłszy na kolana, ze złożonemi rękoma i z uchyloną głową, poważnym zaśpiewa tonem :

„Chwalmyż Imie Twoje święte.”

A w tém roztworzą się Ołtarza firanki, i wszystkich lud do ziemi schylony, choralnym dokończy hymn głosem :

„U stworzenia wszego wzięte,
Byśmy niebo otrzymali,
Na wieki z nim królowali,
Z nim królowali.”

Kto z was nie jest pobożny, posłijcie go na tę festynę do Nieświża; — strachem przejęty nie poważy się już więcej najgrawać z obrządku, co zmiękczy mu zatwardziałe serce, i do głębi duszy przemówi nie tego świata językiem. Ale co tu się spierać o słowa, alboż to u nas mało jest w Polsce słynnych miejsc odpustami! wszędzie się zbiera gromada ludzi, wielu zapewne przychodzi bez pobożnego nawet usposobienia; a przecież pomimo braku policyi, i pomimo wielu niezaprzeczonych nieporządków, pomimo ścisku przy wyjściu z Kościoła, że aż się duszą lub żebra łamią, nie zdarza się wszakże żeby co komu zginęło w Ko-

ściele; żeby zegarek, sakiewkę, lub tabakierkę skradziono; jakie przypadki są bardzo częste w innych krajach.—Dopieroż podnieś twe oczy i popatrz, jak wszystko w koło Ołtarza jednym przedmiotem, oddania czci Stwórcy, jest zajęte; ta śpiewna rozmowa Kapłana z chórem, te prze-rywane pobożnego ludu westchnienia; te nieustan-nie wijące się po Kościele kłęby kadzideł, razem zdają się wznosić w stropy niebieskie.

Z bogactw kościelnych zadziwiających oko, na najważniejszą uwagę zasługują Ornat i Alba, w których X. Prowincjał mszą świętą odprawia, prawie cały ten aparat z lanego złota i srebra zrobiony, drogiemi kamieńmi sadzony; dar hojny Xięcia Karola Radziwiła, PANIE KOCHANKU,*

* W skutek jakiegoś nieporozumienia pomiędzy Xięciem a XX. Dominikanami w Nieświżu, Xiąże, PANIE KOCHANKU, będąc z natury dobrym lecz popędliwym, rozkazał P. Grotuzowi, oficerowi artylerji swojej, zburzyć harmatami klasztor Domini-kański —W skutku tego, kiedy na widok dział zaprowadzonych przed klasztor, mieszkańce z niego ustąpili; zwalono komin i kilka wybito okien. — Na zajutrz, gdy Xiąże w passyi swój ostygnał, a Xiądz Przeor z Zakonnnikami przed nim stanąwszy, zaniósł skargę na Grotuza, od którego mamy tę powieść, Xiąże przyjął całą winę na siebie, i oświadczył gotowość do wynagro-dzenia zrobionj szkody i przestachu. A w skutek tego uprosił Przeora, azeby przebaczywszy mu urazę, pozwolił mu odbudo-wać klasztor podług planu, jaki Xiądz Przeor, po naradzeniu się z architektami, uzna dla siebie być najdogodniejszym. Xiądz Przeor warunek ten przyjął, a korzystając z chwili rozczulenia

a dwaj Xięża w dalmatykach mu towarzyszą; — po stronie zaś jednej i drugiej ołtarza, Konwent i przybyli Xięża z okolic zasiadłszy w dwa chóry, zapelnili próżnię pomiędzy ołtarzem a kratkami zostawioną, która się nazywa Presbiterium. — Pogolone głowy i szary habit, wskazują różnicę pomiędzy zakonnikami a świeckimi Xiężmi, ubranymi w komże.

Ucichł na moment organ, a pierwsze „Gloria in Excelsis Deo,” zapewniło pobożnych słuchaczy że Xiądz Prowincjał, choć stary człowiek, posiada jeszcze głos silny i dzielny, dowodzący czerstwosci zdrowia i czystości obyczajów.

się Xięcia, w której on nigdy nie miał nic do odmówienia, mały uczynił dodatek ażeby Xiąże rzekł się na rzecz klasztoru ALBY, to jest wsi i parku nazwisko to noszącej. Xiąże i na to się zgodził, — Lecz kiedy przyszło do pisania prawa, plenipotent go przekonał, że warunek ten nie był podobnym do spełnienia, bo rzekając się ALBY, do której utrzymanie i usługa na zamku była przywiązaną, trzeba było się wyrzec mieszkania w pałacu Nieświskim, a zatem i tytułu Ordynata na Nieświżu, co już nie było jego ale domu jego własnością. — Aże Xiąże mocno się upierał, by nie cofnąć słowa, stanęło więc na tém ażeby w miejscu wsi i parku, nazwanych Albą, dać Dominikanom wartość tego dojotnie wyliczoną w ALBIE, składającej ubior duchowny. I Alba takowa ze złota, pereł i dyamentów, gdy w ciągu roku zrobiona przez passamenterów i jubilerów Słuckich, ofiarowaną XX. Dominikanom Nieświskim została, a ci ją nie przyjąwszy, processem, nie popartym uprzednio krokiem żadnym, Xięciu zagrozili, Xiąże na tę pogrózkę odrzekł: — „Oddać ją, PANIE KOCHANKU, Ojcom Bernardynom, niech oni proszą za mnie Pana Boga.

Z głosem tym porównane głosy Xieży, śpiewających Mszą S. za granicą, zdają się być miauczenia kotów, lub nieprzyzwoite przedrzyżniania piskliwego dziecka: — a gdy chór cały z Organami odśpiewał Hymn odpowiedni, wstrzęsły się mury Kościoła, i lud cały jakby elektrycznością przejęty gorliwiej jeszcze począł się modlić.

Zbyteczną jest rzeczą unosić się uczuciem w opisywaniu poszczególnych wrażeń religijnego obrzędu w naszych starodawnych Polskich kościołach, bo to wrażenie jest jedno po całej polskiej krainie. — A chociaż język łaciński jest obcym znacznej większości Narodu, są jednak pewne ustępy, tłómaczone na język polski, u nas przynajmniej, na Litwie, w których lud cały może brać udział, i tém dowodzi jakby to było mu miło i korzystnie gdyby wszystkie części téj świętej ofiary były mu dostępne. — Bo gdy po Sanctus, lud cały zaśpiewać może: "Święty! Święty! Święty! Pan Bóg zastępów, pełne są Niebiosa, i Ziemia chwały Jego" — to z gorliwości i pobożności śpiewającego razem ludu, wnosić się godzi, że Anieli przy tronie Bożym cieszyć się muszą z takiej modlitwy. —

Drugie współuczestnictwo ludu jest przy podniesieniu Najświętszego Sakramentu. Ale muzyka choralna, „Agnus Dei,” tak piękna jest w języku łacińskim przy Organach, że żaden z gustem

Organista nie zezwoli na śpiewanie tego ustępu po polsku. I dla tego kiedy pochylony nad Hostyją Kapłan uderza się w piersi, a dzwonek trzykrotném przestankiem ostrzega tych co go widzą, i co go nie widzą, że przystępuje do spełnienia pamiątki Wieczery Pańskiej, to lud cały w pokornej postawie, jakby na komendę uderzając się w piersi, uroczystym ale powolnym powtarza głosem ; „ Oto Baranek Boży który gładzi grzechy świata, Panie nie jestem godzien i t. d.

Ale to mruczenie i uderzanie się w piersi, za jednym razem przez kilka tysięcy ludu, sprawia wrażenie niedające się z niczem porównać. — Na reście Suplikacja, Procesia, i błogosławienie ludu Monstrancją, na wierzącym człowieku i dobrym Polaku taki wpływ wywiera, że go nawet za granicą zapomnieć się nie może, — a ten co bywał na podobnych uroczystościach w Nieświeżu, nieznajdzie tych samych wrażeń na całym świecie. — Owszem widząc w innych krajach przy Ołtarzu Basetle i Puzany, widząc Szwajcarów szwędających się z halabardami po Kościele, jakby siepaczy Heroda, widząc Xięży w tył i w przód maszerujących jako figelmanów, kiedy się wielka odbywa ofiara, zaraz się postrzega jaka to jest różnica pomiędzy przyzwoitością naszego a zagranicznego duchowieństwa. — Dopieroż, wśród najgorętsze-

go, żeby i było uniesienia ducha, podtykane pod nos modlącego się brzęczące na długim dragu woreczki, nieustępujące aż coś się w nie niewłoży, taką sprzeczność stanowią pomiędzy nabożeństwem odbywanem w Nieświeżu, że dla tego co tam bywał, żadne usprawiedliwienie tego zwyczaju za granicą nie jest przypuszczalném, bo OO. Bernardyni nie posiadają, i regułą zakonu są obowiązani do nie posiadania stałego majątku; do tego co ukwestują nie na Mszy, ale po Dworach, przypuszczają wszystkich ubogich ludzi; mnóstwo niepytanych o nazwisko, o stan lub religią, żywiło się u nich o pewnej godzinie w Refektarzu; nocleg i dobre przyjęcie podróżny, lekarstwo, pociechę i zasiłek odbierał chory; i dla tego nikt im z rozsądnych nie robił wymówki że z jałmużny żyją, a każdy Bernach wesoły, rozmowny, nieudający świętoszka, nie unikający nikogo. —

Często znalazłeś w tem Zgromadzeniu ludzi wyższego usposobienia, którzy na świecie będąc złamani nie powodzeniem, przywdziewali na siebie gruby habit by w pokoju i przy modlitwie dokonać tam skłopotanego życia. — Takim np. wśród innych był Kwestarz Bulhak, jako Braciszek, nie w chórze gdzie byli Mszalni Kapłani, ale przy chórze na twardej posadzce klęczący.

Już prześpiewano „Salvum fac Populum tuum Domine,” i Xiądz celebrujący Ojciec Pro-

wincyjał, za temi samemi parami, co go poprzedały do ołtarza, do zakrystyi wrócił, dopiero nastąpiło wychodzenie ludu z Kościoła; — drzwi chociaż wielkie cisnącego się tłoku objąć niemożę, zwłaszcza że w Babińcu i przed Kościołem, zebrane ze wszystkich okolic zebractwo, tłoczy się do wychodzących po jałmużnę, i otrzymuje takowę z dodatkiem „ módl się za duszę Jana, za duszę Agnieszki, za poległych w wojnie, za dusze w Czyscu będące, i za cały regestr Imion kalendarzem objętych, które za życia nosili zmarli już teraz Rodzice, krewni lub przyjaciele — a kiedy zgon czyj niebył jeszcze pewny, dodawano: módl się za nieobecnych, za ludzi w ucisku i potrzebach będących; za tych którzy przytułku nigdzie nie mają, za tych którzy być mogą w drodze, na morzu lub po więzieniach. — Słowem, tyle potrzeb, tyle intencyi różnych, że gdyby Anioł nie zapisywał ofiar rozdanych i wymienionych w swą Xieęgę, i nieprzedstawił Bogu jako ofiar czystego serca, mało rachować możnaby na pamięć takowe otrzymujących. —

Powoli falangi te się rozchodzą — świeże powietrze obejmuje wszystkich, miło niem odechnąć. — Tu następują powitania lub szukania się wzajemne osób, które porozbijały się w tłumie, lub które widziano w Kościele, lecz nie było tam zrzęczności rozpytania się o zdrowiu, powodzeniu,

i innych okolicznościach, tak mocno obchodzących czułe, pocziwe serca. — Ztąd przed Kościołem formują się grupy, aż trzask biega i brzęczące Krakowskie chomąty, każą im z drogi ustąpić, a zwróceniu twarzy ku drzwiom Kościoła i ku pojazdom, stają się widzami jak Panie i Panowie w etykietalniejszy sposób witają się i żegnają z osobami do sfery swój należącemi, siadają do pojazdów i jeden po drugim powolnie znikają. —

Nie miło to było Wojskiemu czekać w Kościele na usunięcie tylu trudności, on chciałby jak najprędzej Bogusię swoją zobaczyć — i chociaż Pani Wojska również była niecierpliwa, lecz z natury bojaźliwa, wołała w ławkach przesiedzieć, nim znać jój dano że tłok już przeszedł ludu i pojazdów, dopiero ruszyli Państwo Wojscy do Klasztoru PP. Benedyktynek.

Łatwo wyobrazić sobie co to tam była za radość gdy się w Klasztorze pojawili ci goście, bo Bogusia od rana już samego, dowiedziawszy się od furtyjanki, że służący Wojskich przyniósł jój przysmaczki, że oni sami byli już w Kościele, i że w Klasztorze Panien będą na obiedzie, a do czekać się niemogła ani końca owego nabożeństwa ani widoku rodziców, a co przykrzejsza, że chociaż rada byłaby cały czas przestać u okna i postrzedz ich zdaleka, zabudowanie klasztorne



tego było gatunku, że przez okna wychodzące na dziedziniec nikogo, oprócz domowych, postrzedz niepodobna, aż dopiero dobrze po południu turkot pojazdu słabo dał się słyszeć, a potem dzwonek u furty zapowiedział przybycie tak niecierpliwie oczekiwanych gości.

Napróżno poważna i rozezulona Xieni chciała się z Wojskiami powitać, Bogusia jak mucha od ust matczynych do ust ojcowskich naprzemian latając, przystęp dla téj sędziwej Pani czyniła niepodobnym. Dopiero gdy się już ich nacałowała, a śmiejąc się, skacząc i płacząc, poczęła w ruchach swych stawać się powolniejszą przez zmordowanie, poważna Xieni potrafiła ją cokolwiek uspokoić, i zaprosić Państwa Wojskich do Parlatorium, gdzie na cztery osoby nakryty stół czekał ich z obiadem.

Po obiedzie, na dany znak przez Xienię, przyszły inne mniszki, zaznajomione już dawniej z P.P. Wojskiami, powitać tak miłych gości. — Bogusia chciała ich wszystkich przyjmować we własnej celi, i z przymileniem się całując ręce Xieni, prosiła ażeby kawę i inne poobiednie słodycze tam odniesiono. Lecz jakież jej było zdziwienie, gdy się od niej dowiedziała, że zyszczenie żądania tego było niepodobnem, przez wzgląd na Wojskiego, który jako męszczyzna za kratkę uda-

wać się, choćby dla obejrzenia pokoju swjej córki, nie miał przywileju.

Rozgniewała ją taka, nieusprawiedliwiona nieczém, w pojęciu dziecinném, trudność, dla tego jeszcze mocniej przywiązała się do ojca, i chociaż Damy poszły za kratę i do jej pokoju, ona do odstąpienia ojca, choćby na chwilę, żadnemi pęnetami i zachęczeniami nie dała się doprowadzić — a co większego, jakby wynagradzając mu ubliżenie, wyłączeniem go od wizyty pozakratowej zadane, czém się Wojski, z urzędu opiekun kobiet, zgoła nie obraził, postanowiła najmocniej z ojcem do domu wrócić i być przy nim zawsze.

Nie było niemiłym ojcu, takie nienatchnione przez nikogo oświadczenie Bogusi, nie zganił go więc, lecz bez namyslenia się takowe pochwalił, choć w krótkce tego żałował, bo Bogusia za powrotem matki do parlatorium, w obecności Xieni, arbitralną swoją determinacją, niedwóznacznie powtórzyła; — a gdy rodzice, do oświadczenia takowego niewielką przywiązując wagę, chcieli pod wieczór wyjeżdżać, ona również do wyjazdu z nimi była gotową, a napieraniem się i płaczem, zachwiała do reszty upor słabych dla niej rodziców. Chciano oszukać ją figlem, że Wojscy jadą tylko na nieszpory do OO. Bernardynów, i że ztamtąd wrócą do klasztoru Panien, ale Bogusia,

nie przewidując nawet fortelu, tak mocno się uwzięła nie rozłączyć się z niemi, że czas się zwłóknął do niesporów, na które chcąc nie chcąc, trzeba było z nią jechać, w nadziei że czas sam i natchnienie Ducha S. potrafią przełamać jej upór. Ale gdy dziewczyna i po niesporach okazała się być stałą w swoim przedsięwzięciu, Pan Wojski w wielkim kłopotcie postanowił zasięgnąć rady X. Bułhaka, i gdy w zakrystyi przedstawił mu stan rzeczy, zburezał go niemiłosiernie pocziwy Bernach za taką słabość bez granic dla swojego dziecka, przytaczając mu wiersz popularny: „Rószczką Duch święty dziateczki bić radzi.”

Nie trafiły do przekonania ani Wojskiego, ani Bogusi argumenta takie, owszem sama surowość nauki, tak mocno zaniepokoiła obojga, że Wojski ucałowawszy tulącą się do siebie, drżącą ze strachu, dziecinę, zawołał ołłośno :

— Nie płacz, mój Aniołku, nie płacz, ja ciebie nie zostawię tutaj, bo widze coby cię spotkało.

Postrzegł X. Bułhak że rada jego przeciwny wywarła skutek, i że w dalszej kolei, albo z Wojskim na zawsze zerwać wypadnie, albo nastreżyc mu plan inny żeby przynajmniej wychowanie przyzwoitsze dziecka dało się otrzymać.—Po namyśle tedy przemówił :

— Więc dzisiaj nie jedźcie, może jutro da się co innego obmyśleć.

— Ależ Xieże Bułhak, odrzekł zakłopotany Wojski, przyjechalіśmy dziś tylko na mszę, nie wzięliśmy z sobą tłumoków, u Żydów w karczmie czysta pościel się nie znajdzie, a w domu pańszczyzna nie rozrządzona na jutro, a w gospodarstwie czas pilny, usiewy ozime w krótcе się zbliżają.

— Otóż w miejscu jednego, odpowiedział Bułhak, dwa znalazły się kłopoty! Na tę twoją PAŃSZCZYZNĘ, Panie odpuść ciężkie grzechy. nie umiem zaradzić; odeszlij żonę z córką do Panien Benedyktynek, sam się u nas prześpisz, wszakże u nas są cele dla gości, do których masz prawo, jako wspierający hojnie nasz klasztor.

Na te słowa Bogusia przytuliła usta do ręki ojca, wymawiając z cicha :

— Ojcze, nie przyjmuj takiej ofiary — ja się bez ciebie do mniszek nie wrócę, a one ciebie tam nie przyjmują; — jedźmy do domu.

Posłyszał to Bułhak i po chwili odrzekł :

— No, no, cóż robić, ty mała psotnico, pomieścisz się z ojcem w klasztorze, o to nie będzie trudności; ale matka musi powrócić do Zakonnic, bo u nas nie ma miejsca dla dorodnych kobiet.

Na te słowa podskoczyła Bogusia z radości, wołając :

— Ach! to dobrze mój ojeze, ja z tobą się zostanę; — niech mama jedzie do Zakonnic — one takie dobre, jutro z niemi się obaczymy.

I stało się jak ten mały dyktator zdecydował.

Zdziwiła się Xieni widząc powracającą samą jedną Wojskę, i ubodło to ją nieco gdy się dowiedziała, że Bogusia, która jak mały kotek, będąc wszystkich Zakonnic ulubioném dzieckiem, okazała wstręt taki wrócić do klasztoru — ale cóż robić? próżno było rozwodzić się nad przyczynami i skutkami takowego buntu, gdyż one były następstwem słabości i pieczęci rodzicielskich dla jedynaczki, a czynić o to wyrzuty matce, byłoby nie delikatnie. — Zatem uprzejma Xieni w śmiech obróciła taką dziecinną igraszkę, udając ukontentowanie że Pani Wojska otrzymała pozwolenie córki zaszczyścić Zakonnicę przyjęciem ich gościnności — zatem koniki poszły do klasztornej stajni a służący na folwark, bo w naszej starodawniej Polsce czy to w prywatnym czy klasztornym domu, niebyło jeszcze tego zwyczaju ażeby konie i sługi odsyłać do karczemny. —

Na zajutrz w klasztorze Panien Benedyktynek najwcześniej się pojawił Xiądz Bułhak,

który jako niegdyś prawnik a teraz Kustosz i tegoż klasztoru, miewał wstęp wolny, — Po naradzie tedy wałnej, stanęło na tém, że Wielebna-Xieni wybrawszy ze szlacheckich dziewcząt które się w klasztorze wychowywały, celującą w naukach a niezwiązaną ślubem zakonnym Panienkę wyszle ją na guwernantkę do Państwa Wojskich i w stosunku do postępu i potrzeb Bogusi, lepiej usposobione posyłać jęj będzie. —

Tak tedy Państwo Wojscy, z córką swoją i z guwernantką, wrócili do domu, gdzie przez lat kilka Bogusia pobierała nauki od nauczycielek przez Pannę Kościuszkównę dostarczanych, a zmienianych w stosunku do przedmiotów naukowych, do których mniszki z ochotą wielką sposobily dorodniejsze świeckie Panienki. A że Zakon Benedyktynek zwykle składał się z Panien należących do familij najpiérwszych w kraju, instrukcja tedy nabywała się i udzielała łatwo, zwłaszcza że Bogusia była łagodna, pojętne, i uprzejme dziecko.



ROZDZIAŁ XI.

ROK 1811, KOMETA, POŻARY.

✽✽✽

ROK 1811. znalazł Bogusię już Panną, oprócz usposobień umysłowych, rozwijającą kształty zewnętrzne. — Nie chciał Pan Wojski jedynaczkę swoją sposobić na mniszkę, i myśl edukacyi takiej nieraz go martwiła, zwłaszcza że majątek rósł postępowo i był w stanie zapewnić jej partyją przyzwoitą — lecz delikatnością i bezinteresownością Mniszek krępowany nie mógł rozstać się z ich wpływem. — Szczęściem fenomena roku 1811. kto go pamięta, same przez się nastąpiły tę zrzeczność.

W początku bowiem lata tego pojawił się kometa na Niebie, a niedoświadczana pierwój posucha na ziemi. — Kometa wielkości blisko połowy Xieżyca pojawiał się co wieczór od strony zachodu, pochylając swój ogon, powszechnie nazywany miotłą, w stronę północną; — Wojna i pomór miały być tego zjawiska następstwem. — Każdy z wieczora wychodził patrzeć na Niebo, na którym w około odbijały się tony, palących się o podal lasów, błót, stogów, i wsi dość często. — Po la-

sach dzikie zwierzęta ostapione w koło pożarem, ryczały niemiłosiernie, aż głos coraz słabiał i kłęby dymu ze wzmożonym płomieniem zaświadczyły, że zwierzęce, tłuste, paliły się ciała. — Nieraz wieść dochodziła że trzody bydła i stadniny koni, często z pasterzami, pozapadały na torfowinach wypalonych we wnętrzu. — Nikt nie był pewnym gdzieby bezpiecznie mógł stąpić nogą. — Komunikacie wszelkie i odwiedzania się wzajemne ustały, okropny przestrach zapanował wszędzie. — Pewnego dnia w samo południe wpadły na dziedziniec Wojskiego od strony palącego się lasu osmalone konie, bez grzyw i ogonów, z popryszczonemi na sobie szorami, świadczące, że ktoś z zuchwalszych przejeżdżający tamtędy musiał z pojazdem spłonąć, lecz wieść niedoszła nigdy ktoby to był taki, chociaż Pan Wojski wszelkie robił starania by się dowiedzieć o nieszczęśliwym, i wrócić konie choćby zmarłego potomkom. —

Ale niedzieli pewnej gdy Państwo Wojscy pojechali do najbliższego Unitskiego Kościoła, wszczął się tam szmer tak wielki, właśnie gdy Kapłan wymawiał owe uroczyste słowa „So strachom Bożym pokłonim sia „ że aż się on sam wstrzymał nim się nie dowiedział o prawdziwej przyczynie takowego zamieszania, i w krótkce ze zdziwieniem zatrwożonego pospólstwa, obróciw-

szy się do ludu, przemówił: „Dziatki, nie upadajcie na duchu, nieszczęście ma być nas blisko, powiadają mi że ogień się zbliżył do łąki Wojskiego. — Jeżeli temu nieszczęściu siłą się nieprzeszkodzi, może wpaść ogień we zboża, a z tamtąd do dworu i wsi się rozciągnie. — Zbawiciel nasz nie tylko nam nie zakazał, ale zalecił dobrze czynić dnia każdego, a nawet i w szabat czyli w Niedzielę. — Niech idą więc mężczyźni w imie Boskie na miejsce zagrożone i ratują sąsiada, jako Bóg ich natchnie, a kobiety i dzieci niech się zostaną w Kościele do ukończenia nabożeństwa — bo ich pomoc niewiele może być tam przydatną, a modlitwę ich, jeżeli będzie serdeczna, Bóg miłosierny może wysłuchać raczy.”

I wstrzymawszy się z kończeniem Mszy S., nim się nanowo porządek nie ustalił, rozpoczął kontynuowanie śpiewanych i czytanych modlitw ze Mszała, głosem męzkim i dobitnym, mogącym natchnąć każdego ufnością w Boskie zmiłowanie, a przeżegnawszy lud pochylony, i odczytawszy Ewangelię ostatnią, ukląkł przy gradusach i zaintonował „Święty Boże, Święty mocny i. t. d. Sztrofe od powietrza, głodu, ognia, i wojny, trzy razy powtórzył. — Potém „Zawitaj Ranna jutrzeńko, z dawnego Złotego Ołtarzyka, którego ustęp każdy tak się do kraju naszego stosuje, rze-

wnie wywodząc: „Weź nas pod Swoją Świętą obronę, oddal Boski gniew na stronę. — Dalej odczytał modlitwę do S. Floryjana, doświadczonego Patrona przeciw pożarom — Potém pod twoją obronę poddajemy się S. Boża Rodzicielko, i zakończył to wszystko prześlicznym Hymnem, w ruskim języku: „Pod Twoją Miłość poddajemy się Boże, Boże, Boże, nasz. i. t. d.

Ciągnął pocziwy Kapłan, jak mógł najdłużej, to nabożeństwo, bez względu że to już była pierwsza godzina, a on sam jeszcze naczczo — ale dwa cele miał on na względzie: jeden, modlitwą uprosić ratunek, drugi, zatrzymać kobiety i dzieci w Kościele, iżby broniącym pożaru mięszaniem się swém nie zawadzali. —

Lecz gdy już wszystko skończyło się w Kościele, na miejscu zagrożoném niebezpieczeństwem ognia, rzeczy dalekie były od ukończenia. Sianożęć, na której ogień się pojawił, będąc już piérwój skoszoną, pokrytą była gęstemi kopami siana. — Ziemia rozgrzana upałem, każdą iskrę chwytiała i zamieniała w płomień, a powietrze z dwóch stron, od nieba i ziemi rozpalone gorącym, tak się rozrzadziło, że cug się w niém zrobił naksztatł wiejącego SIROCO; — sam ruch krzątającego się ludu, dodawał popęd płomieniowi — a tu nigdzie nie można znaleźć ani kropli wody, — wszystkie ruczaje, błota, nawet i rzeki, wyschły, zaledwie

w studniach, i to bardzo głębokich, przechowało się trochę wody, przy oszczędności, na potrzeby domowe i napojenie do sytości bydła nie wystarczającój.

Do gaszenia tedy ognia, na palącój się łące, użyte były miotły brzoźowe, lub jakiegokolwiek zieloném liściem pokrytego drzewa, któremi jedni przybijali na ziemi pojawiający się płomień, drudzy spiesźnie usuwali kopy siana, kocąc je w stronę nie zajętą ogniem. Próżny ratunek! płomień niewidzialny, lecz tylko gorącym swoim dający się uczuwać, zajmował z pod rąk ratowane siano, trzeba go było opuszczać i ratować jeszcze nie zajęte kopy.

Tym to sposobem w owój porze szerzył się pożar, prosto od nieba zesłany, ziemia o staj kilka zajmowała się ogniem, i ratujący wszędzie postrzegali się być zagrożonymi widoczném niebezpieczeństwem, — na kilku ludziach niewiadomo jakim sposobem zajęło się odzienie, i tylko przez rozdarcie go i zrzucenie najspieszniejsze uratowali życie, przy cierpieniach jakie opalenie zwykło zostawiać.

Szerzy się ogień bliżej i bliżej, ku łanom ze zbożem, pszenicą i żytem już pożółciałym pokrytym, bo w tamtym roku wszystko podejrzewało wcześniój. Lud dobry woła by opuścić łąkę i ra-

tować zboże;— prędzej niż pod zwyczajnemi okolicznościami dałoby się to otrzymać, zjawiają się kosy, grabie i widła,—jedni tedy ścinają jak najspieszniej zboże, drudzy je odgartują, by uratować co można, i usunąć od ognia materyał palny. — Lecz i ten środek daremny — płomień wyprzedza pracę i zagraża dworowi samemu nowém niebezpieczeństwem, bo płoty sosnowe, które ode dworu pogrodzone były dla ochronienia zboża od bydła, poczynają się palić jako kagańce. — Rozrywać płoty, wznosi się okrzyk w około.

Głos dzwonu przy Kościele, po trzykroć w jedną stronę uderzający, objawia sąsiadom niebezpieczeństwo, a po powietrzu suchém, zatem sprężystém, głos ten daleko słyszeć się daje. — A w tém pocziwy Kapłan z Monstrancją w ręku i z wodą święconą przychodzi, pełen Ducha Bożego, na zagrożone miejsce, a za nim processija złożona z męszczyzn zwołanych dzwonem z sąsiedztwa i opatrzona w kosy, widły i grabie, oraz tyle pługów i bron wiele na prędkę w uprzęż opatrzyć się dało. — Przecięto płoty niezajęte jeszcze płomieniem, w miejscu bliższém dworowi, by proboszczowi pozwolić obejść z Sakramentem budynki w około.

Na odlegléjszém miejscu lud z tą samą gorliwością jak pierwój pasuje się z ogniem, — tutaj zaś, na świętej drodze, Xiądz proboszcz Unita,

ustawiwszy za sobą szereg ludzi co znim przybyli jeden z kosami, drugi z widłami, trzeci z pługami, czwarty z bronami zaintonował:

„Kto się w Opiekę poda Panu swemu,” i puścił się w poprzek przez zboża — a za nim procesja cała śpiewając i w takt ścinając i odrzucając z drogi skoszone zboże — pługi zaś i brony zaorywały i równały ścierniem pokrytą ziemię. — A gdy trzy razy przeszli tam i na powrót po nieskoszonym lecz obok płowiejącém zbożu, zrobiła się przestrzeń naga, przeorana i zabronowana, zdolna przy pomocy Bożej dostatecznie zasłonić dwór od pożogi. — W ten czas zostawiwszy po lewej stronie, jako odleglejszj ode dworu część zboża jeszcze nie ściętego, przywołał lud cały przyniej pracujący, iżby część tę która najbliższą była dworowi skosić i oczyścić — a przeżegnawszy część opuszczoną Monstrancją S, zaśpiewał, — „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie.” —

A chociaż od téj procesyi i roboty, kobiety zupełnie usunięte były, Pani Kukiewiczowa, widząc pocziwego Proboszcza i Monstrancją S. od współczesnictwa wyłączyć się nie dała, a przypomniawszy sobie o chlebie S. Agaty, takowy między relikwiami znalazła, i gdy opuszczona część zboża już dogorywała, wrzuciła w ogień kilka odrobin, i otrzymała tę wielką po-

ciechę, że się najskuteczniej przyczyniła do zachowania reszty Wojskiego własności od zupełnego zniszczenia. —

Taki to jest, niepowiemy mały, ale słabo opisany, jeden z wypadków 1811 roku, straszniejszego od tego co po nim nastąpił z imieniem wojny Francuzkiej, bo tu się zdawało że ludzie przez własną przewrotność i psotę nawzajem się niszczyli i zabijali, a mróz przyszedł był złość ich powstrzymać, a tam ręka Boska była widoczną. — A przecież gdy o wypadkach ludzkich 1812 roku tyle tomów dzieł popisano, tyle porysowano rycin, przedstawiających okropną scenę niszczenia się wzajemnego, to wypadki roku 1811, jako ostrzeżenie Boskie, poszły w niepamięć, i zanotowane tylko zostały przez Astronoma, który miał zręczność komecie się przypatrzeć, i przez winiarza zapisującego w Xieęgę że wino 1811 r. było najlepsze, i że kiedyś dobrze sprzedać się może. —

Gdy opisane zdarzenie zatrwożyło było okolicę całą, tak skwapliwie, bez oczekiwania żadnej zapłaty, biegącą na ratunek Wojskiego własności, wychowanica klasztorna, a ówczasowa guvernantka Bogusi, Panna Korbutówna, szukała w modłach wsparcia i pociechy. Lecz gdy modlitwy się wyczerpywały a niebezpieczeństwo rosło, słaba natura ludzka wzięła nad nią przewagę. —

Bojaźliwa i delikatnego składu od przyrodzenia, nie mogąc dłużej się opierać wrażeniom strachu, zemdłała. — Pani Wojska więcej nieobecnością męża, wystawionego na niebezpieczeństwo, niż stratą całego majątku zajęta, nie była w stanie nieść jęj jakąkolwiek pomoc. — Kukiewiczowa, która w podobnych zdarzeniach najdoświadczeńszą byłaby osobą, wmieszawszy się w procesią, nie była pod ręką, cały ciężar tedy trzeźwienia swęj nauczycielki i pocieszania matki, spadł na Bogusię, która podług świadectwa, często powtarzanego przez samą Wojskę, nie pospolitego męztwa i przytomności umysłu, dała niezaprzeczone dowody.

Lecz chociaż niebezpieczeństwo, podług wszelkiego podobieństwa, już przeszło, i dom Państwa Wojskich w dniach następnych począł przychodzić do ładu, pocziwa Korbutówna tylko pod okiem wielebnęj Xieni i w gronie Zakonnic, gdzie była wychowaną, czując się być wolną od wrażeń gwałtownych, zwierzyła się Pani Wojskięj ze łzami w oczach, że w śród rzeczzonego przestachu, zrobiła votum pryoblec się w habit, i w tym celu chciałaby jak najprędzję wrócić do klasztoru. Na próżno ta szlachetna Dama, niechcąc martwić męża nowym niepokojem, w staraniu się jeżeli nie o nauczycielkę, to o towarzyszkę dla Bogusi, utajała przed nim ów sekret, na próżno

sama się niepokoiła myślą, że takie ich opuszczenie w chwili kiedy do zabierania nowych znajomości nie czuło się usposobienia, było im nie na rękę. Zdrowie Panny Korbutówny tak dalece się zmieniło, że wyraźnie postrzegł to Pan Wojski, i uwiadomiony o przyczynie, przy tysiącznych przepraszaniach i pożegnaniach, kazał ją do Nieświża odesłać, z osobnym listem napisanym do szanownej Xieni, uwiadamiającym ją, że Bogusia edukacją, za staraniem jój, skończyła, i że tylko pozostaje dla niej nabyć cokolwiek światowego wykształcenia, po które wyprawi ją na czas niejaki do Nowogródka.

Nie mogła szanowna Xieni przyganić tego postanowienia Rodzicom, zwłaszcza że sama za młodu, w Magnackich domach do wyższego towarzystwa nawykła, znajdowała tam względów i przyjemności dosyć, dopóki uczucie magnackiej dumy, obrażonej sięgnięciem jój ukochanego brata Tadeusza po rękę Magnatki, niewyrobiło w niej wstrętu do świata wielkiego, i nie wskazało dobrowolnie ją do zakonu, a brata jój na wieczne bezżeństwo. — Dla tego w liście odpisanym na powrót, wyraziła ukontentowanie że Córka Państwa Wojskich mając w korzenioną religiją w swe serce, a dobry przykład rodziców przed oczami, potrafi oprzeć się pokusom świata, a zaś w osobnym liście do Bogusi, przestawszy

jój błogosławieństwo, dodała : „Teraz moja droga, obejrzyj się dobrze na świecie, a kiedy ten cię znudzi, a zyszczesz przyzwolenie rodziców, poświęć się Bogu, który jest tylko prawdziwym szczęściem i życiem.”



101. *Phocaena phocaena* (L.)
Ophichthidae. *Phocaena* *phocaena* (L.)
Anchovy, a small fish, common in the
Mediterranean and Atlantic Oceans.
It is a small, slender fish, with a
long, pointed snout, and a small
mouth. It is a common fish in the
Mediterranean and Atlantic Oceans.
It is a small, slender fish, with a
long, pointed snout, and a small
mouth.



ROZDZIAŁ XII.

PANI PREZYDENTOWA PACYNINA.

Pod tamtą porę niebyło w Nowogródku żadnego damskiego Pensionu, ale była Pani Prezydentowa Pacynina, która za instancjami i przez wzgląd na rodziców przyjmowała do siebie Obywatelskie córki pod dozór. — Schodzili się do niej urzędnicy i Palestra na zabawy i wieczory, lecz ona argusa okiem zdolna była przewidzieć wszelkie zamiary, a dostrzeżona najmniejsza poufałość lub nieobacznie wymówiony dwóznaczny wyraz, wyłączał takowego śmiałka od wejścia nazawsze, a wyrok ten excludy bez wahania się i bez komunikowania go komukolwiek dalej, przy pożegnaniu się objawiała potępionemu. —

Do niej zjeżdżały się Matki z córkami mającemi wystąpić na Cassino, lub na jakiej publicznej zabawie; u niej zawiązywały się znajomości niekiedy kończone małżeństwem; ona posiadała wpływy mogące popchnąć młodzieńca do promocyi wyższej w każdym zawodzie; a chociaż w intrygi sądowe nie wdawała się nigdy, ona jednakże nastroczała Adwokatów dla stron za sprawami przybyłych, dając przez to samo moralne zarę-

czenie na kogo spuścić się można, a dla młodej następczącą zręczność rozwijania talentów przez innego nie postrzeżonych; ona, znając Powiat na palcach, a względy jej zaskarbić tak dla mężczyzny jako i dla Panny była fortuna, jak równie nieszczęście było ją obrazić. — Największy dowcip oprzeć się jej nie mógł, bo wszystko musiało przechodzić przez jej zalecenie — a kogo ona nie chwaliła, lub kto u niej niebywał, na tego bez możności usprawiedliwienia się padało jakieś podejrzenie jako całun na trunę.

Mąż jej przed rozbiorem jeszcze kraju, był Horodniczym w Nowogródku, powszechnie szanowany z nieporównanej uczciwości — po zmianie tedy politycznych rzeczy pozostał bez majątku i bez posady. — Żona jego wtenczas młoda jeszcze i przystojna, nieponiżyła go żadnemi wymaganiem, latała biedę jak mogła. Szczęściem gwiazda pomyślniejsza i im błysnęła, gdy Błogosławiony PAWEŁ męczennik, wstąpiwszy na Tron, przywrócił Litwie Statut dawniejszy. — Po dług tego, choć w stanie wyłącznie szlacheckim, było powszechne wotowanie na powiatowych i gubernskich urzędników. — Część więc tej szlachty, która niegdyś wybrała na tron Michała Korybuta Wiszniowieckiego, nie spodziewającego się tego honoru, na pierwszych nowych Sejmikach wybrała Ex-horodniczego Pacynę na

Prezydenta Grodzkiego, Powiatu Nowogrodzkiego. —

Przeląkł się tego wyboru Pacyna, nie przewidując środka jak może godność tego urzędu utrzymać — lecz żona go uspokoiła zaręczeniem że żadnych wydatków nie trzeba, i że ona nie powiększy mu rozchodu a potrafi dom utrzymać z kóp legalnych, to jest; z opłaty prawem przepisanej od spraw odsądzonych, zwłaszcza że wszelki wyczerpał się zasób, i zagrażając, że jeżeli on nie przyjmie ofiarowanego urzędu, to z głodu przyjdzie umierać, bo oboje do służby prywatnej nie zdadni. —

Tak więc pocziwy Pacyna przyjąwszy z trwogą ofiarowany mu urząd, na pierwszej Sesyi oświadczył kolegom i Palestrze krytyczne swe położenie, nie pozwalające mu żadnego przyjąć ani ofiarować obiadu. — Wyznanie takie wzruszyło obecnych, i powszechnym odgłosem od dawania obiadów uwolniony, nie mogłby się uwolnić od przyjmowania zaprosin, gdyby stanowczo nie zagroził, że pod takim warunkiem urzędu nie przyjmie i że się zaraz do dimissyi poda. — Jednakże się z czasem przełamał choć w części ten upor, a Pani Prezydentowa potrafiła dawać herbaty, wprzód dla liczby małej, a potem dla większej i większej, przekonując męża rachunkiem, że z kóp coś się oszczędziło, czego bez pomocy

znającą ich położenie Palestry, która przez rychłe odsądzanie spraw, a zatem napływ interesów, ty-siące zbierała, uskutecznićby się nie dało. —

Lecz w kilka lat później, Prezydent Pacyna z żalem powszechnym umarł, zostawując wdowę bez żadnego sposobu do życia. — W ów czas Panowie Franciszek Pilecki i Tadeusz Haciski, Adwokaci, oraz Tadeusz Czczot Regent, póź-niejsi także różnych Juryzdykcyi Prezydenci, bez spisywania aktów głośnych, a podobnych tegocza-sowym samochwalstwowi, zawiązali się w komi-tet, i już to własną składką, już ofiarą swoich przyjaciół, co znali Pacynę, zakupili w Nowogród-ku obszerny dworek z oficynami i stajniami, na Bazyłańskiej Ulicy położony, na imie wdowy, iż-by przez wynajmowanie części, życie niepodległe sobie zapewnić mogła. —

Nie odmówiła Prezydentowa przyjęcia takiej ofiary, po zapewnieniu się iż do tego żaden waru-nek nie był przywiązany, ale na wypuszczanie arędą pokoi zgodzić się nie mogła, nie chcąc wchodzić w rozrachunki z lokatorami, bo się jój zdawało że to uwłaczałoby jój godności; zatem oficyny umeblowane i stajnie stanęły otworem dla przyjaciół zmarłego jój męża. — I na tém źle niewychodziła, bo każdy co tam zajechał zostawił furę wiktuałów, co go w domu niby nic nie kosz-

towały, i gotówki więcej niżliby się to od niego żądało — a przenocować w dworku Prezydentowej a nie w karczmie, należało do lepszego tonu.

Miała też Prezydentowa na zawołanie swoje i najlepsze talenta, to jest takie, jakie w Nowogródku uważane były za takie, bo lepszych nie było. — Bielawski muzyk z orkiestry niegdyś sławniej Ogińskiego w Słonimie. — O nim niepowiemy więcej, jako o naszym Mistrzu, nad to co sam o sobie mówił, że przepisywał i poprawiał polonezy Ogińskiego, znajome całemu światu. — Czasami prześlepiał nóty i grał nie to co było napisane, lecz z własnej głowy dla utrzymania tylko taktu; lecz przestrzeżony przez ucznia o pomyłce, składał całą winę na okulary — a może i miał rację, bo w Nowogródku nie było optyka, to jest takiego co okulary robi — a jeżeli który, z Wilna np. przyjechał z takim towarem na kontrakta, to okulary były za drogie na człowieka familiją obarczonego. — My teraz sami zmuszeni używać okularów do napisania téj ramoty, przekonywamy się że wiele interesujących szczegółów opuścić się może przez brak wzroku i pamięci.

Metrem tańców był Jan Pilecki, także z baletu Słonimskiego. — Mały i zgrabny, przecho-

dził on w życiu koleje różne. — Pod Dubienką ozdobiony krzyżem, a w krótcie podniesiony został do stopnia porucznika. — Wracając później do profesyi tancmistrza, zaparł się wszystkich tytułów, i aż po śmierci jego znalazły się przy nim, na to cośmy powiedzieli dowody. — Cały kurs tańca zaczawszy od wyłamania nóg i nadania postawy aż do kadrila który po anglezie, walcu, mazurku i krakowiaku następował, dla chłopców studentów dwa ruble kosztował, lecz z tego on musiał salę i muzykę najmować, bo XX. Dominikanie, prowadzący szkoły, na taką nieprzyzwoitość pozwolić klasy bezpłatnie, w żadnej godzinie nie mogli — a i z téj liczby ochotników, nie każdy zapłacić był w stanie. — Panny płaciły o jednego rubla drożej, raz że dla nich taniec, jak utrzymywano, potrzebniejszym był niż dla chłopców, powtóre, że i program był obszerniejszy, bo menuet i gavotte w takowy wchodziły. Skutkiem opinii takiéj, to wyradzało się następstwo że na zabawach trudniej było o tancerza niż o tancerkę, a kiedy np. w mazurku nastąpiła figura wybieranego, i zwinne a wesołe panienki poczęły z kątów wyciągać paniczów na środek sali by koło przecie obrócić, to wielu lękających się tego zaszczytu, jak szczury po norach, chowali się do ubocznych pokoi gdzie grano w karty albo palono fajki i rozmawiano o koniach i polowaniach; a Pilecki nie bez słuszności wtenczas rodzicom przymawiał:—

— „Lepiej było dać parę rubli tancerzowi, niż całą fortunę szulerowi, i zawsze kończył:

— Bo to pan widzi, taniec, nie robota,
Lecz kto nie umie sromota!” —

Profesją tedy tańcerza, i muzyka, Pilecki z Bielawskim tak byli połączeni że prawie jak Centaur składali jedną figurę — a gdy muzykant, częstemi przestankami potrzebnymi do poprawiania kroków nie wprawnej młodzieży znudzony, poczynął drzémac, Pilecki budził go ze snu wołając — muzyka takt, para pierwsza takt, i t. d. aż po odprawieniu uczniów, kłaniających się po kilkakroć z pozycyi trzeciój, jak im metr tańców przepisał, zakończyli olbrzymie swe trudy szklaneczką dobrze osłodzonego pończu i rozmową o czasach przeszłych, których ani zapomnieć ani odżałować się nigdy nie mogli.

Pilecki na wsi pożądanym, bo użytecznym był gościem — gdyż gdzie tylko przyjechał, rodzice dzieciom kazali tańczyć, a on błędu znosić nie mogąc, musiał je poprawiać — i chociaż to się uważało gratis, wizyty te wszakże były mu korzystniejsze niżeli lekcje w miasteczku — bo to jest w Polskiej naturze że my lubimy więcej być wspaniałami, niżeli spełniającemi nasz obowiązek. —

Trzecią z kolei figurą był Fortepianista Benedyk Pawłowicz — Brat jego Jan, był i co się zowie dobrym Zegarmistrzem, sprzedającym korzystnie zegarki Bregeta, wyrabiane u siebie z większą daleko niż oryginalne doskonałością. Benedyk starszy, początkowie także zegarmistrz, by nie przeszkadzać w handlu bratu młodszemu Janowi, którego szczerze kochał, obrał profesją Fortepianisty, i po różnych wysileniach w domu, w tym to dla siebie nowym zawodzie, po traktacie Amieńskim, puścił się jako wędrownik na Zachód, a po kolei dostał się do Londynu i przez czas niejaki po najpierwszych fabrykach fortepianów tam pracował. — Lecz gdy wojna Anglii z Francją znowu się zapaliła, a wszystkich bez wyjątku robotników zabierano w Anglii do służby morskiej, udało mu się szczęśliwie umknąć na statku płynącym do Gdańska i wrócić nazad do Nowogródka, gdzie wyrabiał fortepiany lepsze, jak powiadono, od Wiedeńskich. — Pożyczał on, jak sam zapewniał, najlepsze fortepiany Pani Prezydentowej Pacyninój, a ta umiała je zalecić i sprzedać nie biorąc nigdy zwykłej za granicą komisji czyli procentu, i przestając tylko na tém że bezpłatnie mogła mieć u siebie instrument do użytku bawiących się u niej dziewcząt.

Metra rysunków nie było stałego, chyba przypadkiem jaki miniaturzysta pojawił się w mia-

steczku, lecz i ten długo popasać nie mógł, bo sztuki piękne należały do profesyi, a profesja każda zdawała się być poniżającą.



stewen, dat i ten dinsten gepreke die mögt ho
vanden dinsten dinsten. In proteste a proteste
in de dinsten die die dinsten



ROZDZIAŁ XIII.

NOWOGRÓDEK, CHORAŻY MICHAŁ MACKIEWICZ,
WOJEWODA NIESIOŁOWSKI, KANCLERZ
CHREPTOWICZ.

Kiedyżże się już tyle powiedziało o Pani Prezydentowej Pacyniniej i jej Sztacie, należałoby dla dokończenia obrazu, powiedzieć coś o Nowogrodzku i ogólném usposobieniu owoczesnej epoki, żeby ją wyraźniej postawić przed oczy czytelnika. —

Powiat Nowogrodzki na Litwie, jest to jak małutka wysepka na Oceanie — z dala zaledwie widna, lecz tak wabiąca swoją powierzchnią, że kiedy okręt koło niej przepływa, wznosi się mimowolne wołanie podróżnych, żeby się przy niej zatrzymać. — Kapitan okrętu na te wołania z początku nie czuł, nabiera również ochoty; a zważywszy w zimnym umyśle, że nie za przystań tu się nie płaci, niby ulegając powszechnemu głosowi, kieruje okręt w zatokę i wymyśla pozorny interes już to napełnienia świeżą wodą wypróżnionych beczek, już to uzbierania suchych gałęzi na opał, bo w Xiędze swój zapisać musi że się zatrzymał z potrzeby. — Tym czasem po-

dróżni błogosławią chwilę w której przyjemniejszém odetchnąć mogą powietrzem, a ci co miejscowość tę znają, prawią im o uroku jakiego w młodości swój tam doświadczali. — Dla tych ostatnich postrzeżone tam proste czy krzywe drzewo, jest bratem; mruczący strumyk jest siostrą; dąb powalony, jest umarły krewny, lub niegdyś sąsiad, przyjaciel; Brzoza z opuszczonemi do ziemi gałęzmi, młodości ich mistrzyni; wspinające się do góry krzaczki, to jeszcze nieznane lecz drogie im młode pokolenie; świegotliwe ptaszki, są to młodości wrażenia i myśli, tym samym co dawniej do stroskanego dziś serca przemawiające językiem. — Niedziw że w ich unosliwém opowiadaniu człek obojętny nie znajdzie powabu, bo w tym obudzić trzeba ciekawość i interes, a tamten myślą już samą z elektryzowany, troszczy się jeszcze że żagle losu w krótko się rozwiną i porwą go znowu od marzeń mu lubych na burzliwe morze biedy i kłopotów.

Powiaty z Nowogrodzkim graniczące: Lidzki, Oszmiański, Słucki i Słonimski, bardziej płaszczyste, nie mają w sobie, dla mnie przynajmniej, takiego powabu. — Gościnność w nich wprawdzie jest większa niż w Nowogrodzkim, bo kiedy, szczególnie w Lidzkim, pod jakim dworem koło ci się złamie, to ci i koło dadzą, i samego tak przyjmą, że przez dni kilka chwytąć się bę-

dziesz za głowę, a każde trącenie pojazdu o kamień, ostrzeże że mózg ci nabrzmiął, i czaszka tylko co nie pęknie. W Nowogródzkim, każą twe koło naprawić, dadzą ci obiad, ale nad kieliszek starością zafarbowanej wódki, i nad parę kieliszków miodu w czasie obiadu, niczego więcej się nie spodziewaj, bo wino nie było w powszechném użyciu.

Ale kiedy się gdzie zbierze, bywało, ogólna narada, to Nowogrodzianina, nie śmiało głos zabierającego, Obywatele innych, głośniejszych powiatów chętnie słuchali, i przywiązywali do niego niejakaś wagę. Sam nawet Xiążę Francuski, comte de Provence, późniejszy Ludwik XVIII, kiedy z Warszawy udawał się do Odessy, z Tatarskiej wioszczyny HADZI-BEY, na Europejskie portowe miasto, przez emigrującego Xięcia francuskiego Richelieu przerabianej, na pierwszój w Nowogródzkim stacyi pocztowój, w Nowinach, przez Michała Mackiewicza, Chorążego, przyjmowany, gdy przy nałogach urodzenia swojego obstawiając, nie chciał ni spojrzeć na urzędnika czyniącego mu ten honor, w mniemaniu że to się spełnia powinność; to mu Chorąży Mackiewicz, obejściem się swoim tak zaimponował, że Burbon zapytał:

— A kto WPan jesteś? —

— Jestem równy Waszój Królewiczowskiej

Mości urodzeniem i nieszczęściem, odrzekł Mackiewicz. — A gdy Ludwik tak zagadnięty zwrócił ciekawe oczy na niego, chcąc poznać kolegę.

— Tak jest, rzekł dalej Mackiewicz, jako szlachcie, na wolnej niegdyś ziemi polskiej zrodzony, miałem nie zaprzeczone prawo do tronu polskiego, jak W.K.M. do francuskiego, skoro by braciom moim szlachcie, podobało się było mnie wybrać do tego zaszczytu, dziś wypadki polityczne pozbawiły mnie tej nadziei, i dla tego z nieszczęściem W.K.M. więcej współczuję niż którykolwiek Niemiec. —

Zmuszonym był Xiążę przyjąć takową odpowiedź, i udawać że był nią zadowolniony, i od tego miejsca aż do skończenia drogi, okazywać się najgrzeczniejszym, dla mnóstwa podobnego rodzaju pretendentów, bo go na każdej stacyi przyjmowali delegowani od obywateli urzędnicy.

Nie można wszakże tego zataić że szulerstwo i zalotność, były w płciach obu epoki tej, wyraźniejszymi niż kiedykolwiek później znamionami. — Można było widzieć paniczów i poważne matrony sypiące złoto przy szulerskim stoliku lub naradzających się nad sposobami odegrania, albo nad sekretniejszymi jeszcze planami. — Zalotnice z końca XVII wieku, przykładem owczes-

nych tronów zachęcane, lub tylko w zepsutęj szkole wychowane, już dogorywały; młodzież męzka miała o czém inném myśleć, jednakże trudno się było oprzeć natręctwu, gdy właśnie nastawiano sidła ażeby w nie złapać najbardziej unikających. Kilku męszczyzn pozornie rywalizujących z sobą o względy, nie wiele ich obchodzące bo łatwe; kilka dam wyższego tonu, wydzierających sobie męszczyzn przez różne intrygi, i otaczanie się młodszymi i piękniejszymi Pannami, dla tego tylko by w swoją koteryją kogoś przynęcić, stanowiło porządek dzienny bardzo zabawny i wesoły, ale któremu kometa 1811 r. był pogroził.

Te które niknących swych wdzięków oszczędzić dalej nie mogły, i nudzić się poczęły przesytem, zamieniały się w dewotki, nie mówiące o niczém więcej tylko o zgorszeniach świata, lub o nowennach, o odpustach, nabożeństwach, kazaniach, pielgrzymkach, i t. d. — Lecz nie można temu zaprzeczyć, że one właśnie, bo najczynniej przyczyniły się były do zawiązania Towarzystwa Dobroczynności w Nowogródku, któreśmy jeszcze tam zostawili.

Pani Prezydentowa pewno nie z tych samych powodów, będąc jedną z najczynniejszych Kwestarek, chociaż w sprzeczności z damami światowemi, nieuważała za rzecz polityczną,

z niemi zrywać, i dla tego z jednemi i drugimi żyła w uprzejmych ale ostrożnych stosunkach.

* * *

Nowogródek, nie dawno Miasto Wojewódzkie, teraz miasteczko powiatowe tylko — Niedgdyś Palestra, urzędnicy i wielu obywateli z powiatu, co czy to dla własnej potrzeby, czy też dla zabawy część jakąś roku przepędzali w mieście, mieli tu swe dworki; teraz dworki te opustoszałe albo zajęte przez postój wojskowy, nie przynoszący właścicielowi żadnej korzyści, owszem przeciwnie kłopoty, reperacie i różne nie-szczęścia, wyglądają jako poopuszczane gniazda gdy z nich pisklęta wylecą.—

Wjeżdżało się do Nowogródka ze wszystkich stron pod górę, lecz na samym szczycie przedstawiała się w kłęśłość nazwana Rynkiem, na którym ustawione w ukos dwa szeregi kram Żydowskich, przypominały właśnie epokę ową kiedy zwolennicy Mojżesza pierwszy krok przeszedłszy morze Czerwone, nad brzegami onego poustawiali Sałasze, a woda od morza czasami podchodziła aż pod nogi. — W prawdzie brurowanie miasteczka i murowanie kram dawno za-leconem było, i na ten cel kościół Pojezuicki, ogromny i pięknej nadzwyczajnie niegdyś struktury, przeznaczono jako materiał; i prócz tego każda furmanka idąca z towarem na rynek, ka-

mień do brukowania przywieść powinna była — lecz czy te kamienie topniały, czy skrós szły przez ziemię, trudno się dowiedzieć, bo kupy te nikły w stosunku do budowania się domów w których Horodniczy, Burmistrz, lub Ławnik jaki, byli interesowani, a Żydzi wiedząc właśnie o tém że ci urzędnicy stoją na straży publicznego dobra, i że im samym ani kamyka wziąć na stronę niepozwoła, bez zaprowadzenia o to ogromnego śledztwa, robili z nimi kontrakty na budowanie karczem zajezdnych i Stajen, nietroszcząc się zgoła o materjał. — I stanęły oprócz innych, Raj i Piekło, dwie karczmy w rynku, w których ściany święcona cegła się utaiła, jakby dla zmytygowania kary za nadużycie i nazwisk i materiałów. —

Pomimo wszakże obfitości błota na wiosnę, w jesieni i po każdej ulewie deszczu, brak wody, dostarczanej na potrzeby mieszkańców li tylko studniami, sprawuje że Nowogródek fabryki żadnej obracać nie może. Położenie jednakże miasteczka tego jest takie, że w parowach które go otaczają, stawy kosztem niewielkim prawie na końcu każdej ulicy zaprowadzić można, przez usypanie stosownych grobel, i wprowadzenie do nich krynic i ruczajów, nie wysychających nigdy i sączących wody, jakoby Mendog, przywalony górą pod tém miasteczkiem, nie przestawał płakać.

Na tak zwanym Zamku, stały jeszcze po za okopami, dwie wieże, mające związek z powieścią o Grażynie, i wskazujące dawny sposób budowania fortec, a obok nich Kościół, na dokończenie którego i zaprowadzenie w nim nabożeństwa, przed półtora wieku z górą, niejakiś Janowicz, zapisał Bazylianom z kilkunastu chat składającą się wioskę; — lecz chociaż dar ten został przyjęty, i intraty do klasztoru wchodziły, mury wszakże kościoła owego nie wznosiły się zgoła, a gdy sukcesorowie testatora, Janowiczowie z Hniewoszowszczyzny, o powrót własności z Bazylianami rozpoczęli proces, Xiądz Superior owego klasztoru, kazał potynkować inny kościół Bazylikański w tymże miasteczku będący, na skwitowanie rachunku z prawującemi się stronami. — Nie wchodząc w dalsze skutki tego fortelu, dodać winniśmy że kościół ów Bazylikański, Gotyckiej struktury, będąc potynkowanym, wyglądał jak Mumia Egipska przebrana w żydowską, śmiertelną koszulę. — Czyli zaś proces został skończonym, to nam nie wiadomo, bo inne ważniejsze wypadki w kraju zaszły, a dotyczące losu strony powodowej i odwodowej, takowy przerwały. Możeby dzisiaj też same strony i o tęż rzecz samą, łatwiej sobie słuszość domierzyły, lecz już po niewczasie.

Przed okopami na Zamku, stały dwa domy

Sądowe, jeden zajmowany przez Sąd Grodzki, a drugi przez Sąd Ziemski, i w niewielkiej od nich odległości fundamenta owego domu, w którym, jak powiadano, Wojewoda Niesiołowski odsiadywał wieżę za gwałty na szlachcie, graniczącą z majątkiem jego Woronczą, dokonane.

* * *

Wojewoda Niesiołowski pochodził z Brzeskiego, z biednej szlacheckiej rodziny; — losem wpadł w oko Stanisławowi Królowi, a przyjęty do kancelaryi królewskiej, przez swoją pilność i zdatność, stał się jego faworytem. — Będąc na dworze, zyskał dla siebie względy nie młodej już ale bogatej Panny, Xieźniczki Massalskiej, i zwierzył się z tego Królowi. — Król Stanisław mile przyjął zwierzenie się takie, i oświadczył gotowość być swatem; — a chociaż Xieźniczka zapytana przez Króla, nie tała swojej skłonności dla Niesiołowskiego, decyzją wszakże zostawiła bratu swojemu Biskupowi, który choć sługa Boży, ani słyszeć nie chciał o związku podobnym, oświadczając stanowczo, że wolałby widzieć swą siostrę na marach, niż na kobiercu z szlachcicem. — Na próżno Król starał się przełamać ten upór, na próżno obsypywał Niesiołowskiego awansami i orderami, Biskup jak był uprzednio zacięty, tak aż do końca nie dał się przerobić.

Gdy więc już wszystkie środki zdawały się być wyczerpniętymi, a Biskup dla przerwania tak niemiłego mu związku, układał projekt wyprawienia swjej siostry za granicę, Król tém rozniewany, oświadczył Xiężniczce: że ponieważ ona nie ma rodziców, a ma niezycżliwego opiekuna w swym bracie, przeto on sam ma prawo zastąpić jej ojca, i jako taki zezwala na związek tak długo odkładany. — I w upatrzonj chwili, Xiężniczka Massalska, w dworskiej kaplicy, poślubiona Panu Niesiołowskiemu, pojechała do jego domu.

Xiąże Biskup tém rozniewany zaniósł na Niesiołowskiego skargę do Króla; samemu Królowi podstęp wymawiał przykro, ale Król zbywał to śmiechem. — Po tém wniósł sprawę do Konsystorza w Warszawie, by ślub unieważnić i Xiędza który ślub dawał suspendować — lecz podług Kanonów żadna się nie mogła znaleźć przeszkoda, bo Panna dawno była pełnoletnią. — Nawzajem Niesiołowski dopomniał się o posag, a gdy ten mu odmówionym został, wydał proces i takowy wygrał z rachunkiem z dochodów przez Xiędza Biskupa z majątku siostry pobieranych i obracanych na swą wystawę. — Odtąd Xiąże Biskup stał się nieubłaganym nieprzyjacielem i Króla i Kraju. —

W krótcie przez śmierć nieodżałowanego Jabłonowskiego otworzył się wakans na Woje-

wodę w Nowogródku, a Król chcąc dumę Massalskich zwalczyć, osadzeniem ich nieproszonego Kolegata na Senatorskiem krześle, posadę tę ofiarował Panu Niesiołowskiemu, 1773. — Dla Nowogrodzianów wybór ten był przez to tylko znośniejszym, że upakarzał szatańską dumę Massalskich, bo Niesiołowski oprócz faworów Królewskich, innych zasług ani osobistych, ani z Antenatów, nieprzynosił z sobą, a fawory Królewskie w owęj porze, niezapewniały popularności wielkiej dla nowego przybysza, przyniesionego, jak powiadano, w fartuszk Massalskiej. — Lecz wielki po niej majątek, przy bogobojnych i skromnych obyczajach tej Pani, a roztropne i pewną godnością odznaczone postępowanie jej męża na tak wysokim urzędzie Wojewody, poczęły nagiąć szlachtę do zapominania mu przeszłości zwłaszcza że Adam Wierzejski, który z nienawiści ku Massalskim przyjął był prowadzenie procesu Pana Niesiołowskiego przeciwko Xięciu Biskupowi o posag, i takowy wygrał, będący duszą młodzieży, i mile zawsze widziany na dworze Nieświskim, zostawszy teraz przyjacielem i domowym radnikiem niegdyś Klienta swojego, a terażniejszego Wojewody, zacierał swym wpływem różnicę partyi Radziwiłowskiej z partyją Królewską, i jednozgodnie przez oba te stronnictwa na Sejmikach powołany został do urzędu Pisaryi Grodzkiej w Nowogródku.

A chociaż Xiąże, PANIE KOCHANKU, nigdy się nie skłonił do od dania rewizyty JW. Wojewodzie i na Sejmikach zawsze popierał osobę przeciwnego z Wojewodą widoku, jednakże Wojewoda dyplomatycznie pokrywał swoje zmartwienia, i nigdy głośno nie sarkał na przewagę Xięcia Karola Radziwiła posiadającego nieograniczone zaufanie u Szlachty.

Z postępem wszakże czasu odkryła się w Wojewodzie większa namiętność do zaokrąglania swoich majątków, niż do Obywatelskiego spełniania najpierwszego w Województwie urzędu, a szlachta okoliczna granicząca z Woronczą, majątkiem już teraz Wojewody, pierwsza doświadczyła skutków takiej chciwości. — Na przód oświadczone im projekt zbycia się swęj własności na rzecz Wojewody, lecz Szlachta i słuchać tego nie chciała, nie mogąc pomieścić w swęj głowie jak to się ona zbyć może ziemi danęj ich przodkom przez dawnych Królów za czyny rycerskie.

Nastąpiły więc zatargi o szkody przez wypasanie bydła niby sprawione — potem grabieże lub strzelanie koni i bydła ubogięj szlachty skoro się tylko te zbliżyły do pańskiej granicy — potem kwestyje o sameż granice, wstęp do wygonów i lasów do czego szlachta odwieczne miała prawo,

i bez czego obejść się nie mogła — nareszcie zoranie gwałtowne tychże wygonów i przyłączenie ich do Woronczy. —

Szlachta zaniósła Manifest do Grodu, i przy wizyi Woźnego o dopełnionym gwałcie poświadczając, wytoczyła o to zwyczajną koleją proces przeciw Wojewodzie. Wojewoda wyniósł po szlachtę pozwy do Ziemstwa, chcąc z tego zrobić sprawę kognicyjną, toczyć się mogącą przynajmniej pół wieka, i obiecywał sobie że przynajmniej Wierzejski, który był niegdyś jego plenipotentem, a teraz de facto najważniejszą osobą w Grodzie, będzie tego zdania. Lecz kwestyja między prawnikami technicznie zwana DE FORO, to jest; czy sprawa ma się sądzić w Grodzie czy w Ziemstwie, usuniętą została, Juryzdykcią Grodu na sprawę przez szlachtę wprowadzoną, jako na uczynkową za właściwą uznano, — a Woźny tubalnym zawołał głosem:

— Postępujcie w sprawie Mości Panowie! —

Z kolei po wysłuchaniu głosów za i przeciw, nakazano REINDUCTIO, to jest; powrót do własności pod sprzeczką będącej, a na wysłedzenie gwałtu dokonanego wyznaczono urzędników.

Przy toczeniu się tej sprawy wstępem czyli AKCESSORYJNEM, nie był obecny Wojewoda, lecz na drugi termin, nazwany OCZEWISTYM, sam

w osobie swój na Sądy przybył, i jako wysoki urzędnik, ze strachem wielkim dla szlachty, obok Prezydenta zasiadł. Toczyły się głosy z obu stron zacięte. — Postrzegano tylko że Wojewoda chociaż w wygodnem krześle siedzący blednął i potniał, kiedy Pan Mickiewicz Adwokat szlachty, młody lecz zwykle poważny i skromny począł wyliczać uciemiężenia, gwałty i nadużycia, jakich się JW Wojewoda na jego klientach dopuszczał, a w końcu rozrzewnionym głosem zawołał:

— Biadaż nam, biednej szlachcie biada! biada krajowi, jeśli delegowanym do nas Najjaśniejszego Króla wysokim urzędnikom, wolno będzie się rządzić jako pogańskim Prokonsulom Rzymu! biada dla was Sądzie, jeżeli JW Wojewoda, wychodząc z juryzdykeyi waszjej wyniesie z sobą to przekonanie, że dość jest przypadkowie stać się bogatym, by działać bezkarnie; dość zapomnieć własnej swój biedy, by uciemiężyć biedniejszych; dość jest osiągnąć wysoki urząd, ażeby sprawiedliwości waszjej nakazać milczenie. —

Przez cały ten czas największa cisza panowała w izbie. — Pisarz Wierzejski z zamrużowanymi oczyma, iżby mimowolnie żadnego uczucia nie zdradzić, jakby nieżywy, słuchał całej téj sprawy, aż dzwónek w ręku Prezydenta rozwiązał usta Woźnemu, który przeciągłym zawołał głosem:

— Na ustęp Mości Panowie!

Ale Mickiewicz nie ruszył się z miejsca, tylko swój wzrok utopił w Wojewodę, aż ten powstał z krzesła, i jako delinkwent uklonił się sędziom nie śmiejąc do nich słowa przemówić, i wyszedł z izby sądowej — a na ustępie postrzegłszy że dla wszystkich jest obcym, pomówił trochę sekretnie z Panem Marcinkiewiczem Adwokatem swoim, siadł do pojazdu i zniknął. — Dopiero Palestra, krępowana uprzednio obecnością Wojewody, otoczyła Mickiewicza i powinszowała mu prawie pewnego zwycięstwa. —

Prędzej niż się spodziewano, dzwonek w izbie sądowej dał się usłyszeć, i Woźny znowu zawołał:

— Do dekretu Mości Panowie!

A Pan Wierzejski, zwykle lakoniczny swój wyrok odczytał:

”Po wysłuchaniu strony powodowej i odwodowej, oraz po przejrzeniu Inkwizycyi, Sąd Jego Królewskiej Mości Grodzki, Powiatu Nowogrodzkiego, wskazuje JW. Wojewodę Niesiołowskiego na grzywnie, nieużytki i expensa prawne, oraz na wysiedzenie sześciu Niedziel więzy na Zamku Nowogrodzkim, poczynwszy od daty niniejszej za cztery tygodnie, i nie przerwanie aż do skończenia zaznaczonej kary, sub poena contraventionis.”

Był to pierwszy wyrok w Kronikach Litewskich na tak wysokim urzędniku przez szlachtę otrzymany — lecz co zdziwiło jeszcze bardziej ze Adwokat JW. Wojewody nie zabierając czasu zwykłego do namysłu nad założeniem apelacji do Trybunału, oświadczył że ma Instrukcją od swego Pryncypała zaprzestać na tym wyroku czy on będzie słusznym, czy nie słusznym, i przyjąć jego wszystkie warunki.

Pocieszyło Szlachtę tak wspaniałe i Obywatelskie oświadczenie, bo się lękano że Wojewoda, niezważając na zgorszenie Województwa całego, będzie ich niszczył po Trybunałach ciągnąc; ale Wojewoda pragnący ile można dać najmniej téj sprawie rozgłosu, wołał okazać uległość prawu, niż być szarpanym głosami podobnemi temu, jakiego z upokorzeniem własnem z ust Mickiewicza wysłuchał. Szczęśliwy to kraj był jeszcze, gdzie najpierwszy urzędnik w Województwie i biedny szlachcic, mieli nad sobą prawo, do którego po sprawiedliwość bezpiecznie odezwać się mogli.

Szlachta pragnąca zabezpieczenia tylko swojej własności, nie chciała upokorzenia Wojewody, i pragnęła zredukowania więzy na pieniądzu, co podług prawa było dozwolonem. — Lecz Wojewoda oświadczył że woli wysiedzieć więzę,

prawem przepisana sobie, niżeli przez uwalnianie się od niej opłatą pieniężną, dać Szlachcie możność, jak się uzał, ciemienia go procesami. — I w skutku tego propozycja została odrzuconą, a Wojewoda Niesiołowski w terminie właściwym zapisał w Aktach Grodzkich oświadczenie, że wieże na zamku rozpoczyna, a po sześciu tygodniach drugie, że nakaz Sądowy wypełnił.

Odtąd Wojewoda taktykę postępowania swojego ze szlachtą odmienił. — Nie było gwałtów, nie było kłótni; szlachta starała się choćby najmniejszym powodem nieobrazić bogatego sąsiada, a Wojewoda jadąc na polowanie lub z niego powracając, spotkawszy którego, pierwszy do niego przemówił, rozpytał się o zdrowie i powodzenie tego lub owego. — Z początku ta łaskawa względność Wojewody szlachtę dziwiła, potem ujęła ich serca do tego stopnia że winę dawniejszej kłótni, już nie Wojewodzie ale jedni drugim pomiędzy sobą poczęli przypisywać, tém bardziej kiedy kredyt dla szlachty we wszystkich Wojewodzińskich szynkach, a nawet i w skarbie samym został otwarty bez natrętności i dopominania się o pieniądze, byleby raz w rok przynajmniej rejestra należności podpisem własnym ztwierdzili — a nawet jeżeli któremu potrzeba było pieniędzy, mógł się każdy zgłosić do pisarza

prowentowego i wziąć u niego beczkę lub kufę wódki po cenie szynkowej, i takową sprzedać lub przehandlować na co się podoba, z uznaniem tylko kredytu — aż naliczone rachunki wzniosły się do tego stopnia że zażądano izby jedni za drugich zaręczyli, jakiej przysługi uczynić pomiędzy sąsiadującą bracią szlachtą uważało się za rzecz niepodobną do odmówienia.

Dopiero kiedy się już wszystkie imiona znalazły na liście dłużników, Administracja Worończańska wyniosła po nich pozew, i nastąpiło zatradowanie ich własności. Tym sposobem szlachta wyrzucona z swych domów musiała się zgodzić na projekt jaki jej podano, i przyjmując po kilka set złotych dopłatki podpisała zwyczajną, pomiędzy okoliczną szlachtą na Litwie, aryngę prawa sprzedaży poczynającą się od wyrazów : „Ja N. N. za przywilejem od Nieboszczyka śp. Najjaśniejszego Króla Jego Mości N. N. w r. . . . przodkowi mojemu śp. N. N. nadanym, dziedzic majątności N. oddzieliwszy od niej część morgów . . . {co zwykle całą majątność składało} pod zabudowaniem, ogrodami, gruntem urobnym, sianozęciami, wygonami, rzekami, stawami, lasami, i zaroślami będącą (choć tam stawów i lasów najczęściej nie było) za sumnę dobrowolnie umówioną, i do rąk mych w monecie brzęczącej wyliczoną i odebraną, na wieczne a nie odzowne

czasy JW. N. N. i jego sukcesorom i następcom wyprzedają i odstępuję. — Mocen tedy jest JW. nabywca, a z ramienia mojego terażniejszy dziedzie, jako też jego Sukcessorowie i następcy, majątność tę do tychczas moją, (wyliczenie znowu opisanych szczegółów) takową używać, dać, darować, sprzedać, zapisać, i ku najlepszemu użytkowi podług swój woli obrócić, bez żadnej mojej i sukcesorów moich przeszkody. — Na co przy wyciśnieniu mojej herbowej pieczęci, i świadectwie uproszonych pieczętarzy, trzema krzyżkami się podpisuję.”

Szlachta równa swém urodzeniem JW. Wojewodzie, podpisawszy takie dokumenta, rozejść się musiała albo po służbach dworskich, albo po arędach na PUSTKI, to jest na opustoszałe miejscy u innych obywateli, pozostałe po zbiegłych lub zmarłych poddanych, gdzie w roku 1795 kiedy nieznana do tąd SKAZKA, to jest spis na gruncie żyjącej ludności, dobrze rozumianą nie była, została na Litwie wprowadzoną, i ci także zapisani zostali.

W krótcie do tego rodzaju mieszkańców, jako też włościan i mieszczan, przywiązano obowiązek płacenia podatku i dawania rekruta — a gdy szlachta, tak nieszczęśliwie wpisana w skazki chciała opuszczać grunta, przez siebie arędowane, i emancypować się od wpływu dziedzica, po-

kazało się że dopełnienie tego nie było już im podobne, bo niektórzy właściciele gruntów, jakby Afrykańscy TRYBUTÓW Naczelnicy, z pomocą policyi łapali ich jako zbiegów, sprowadzali na zad, i cielesnie surowo karali, a zaś dorodnych ich synów, jeśli byli takowi, oddawali w rekruty na ZACZOT, to jest na rachunek przyszły. — Skazka więc, gubiła zubożałego, a własną pracą i we własnym kraju, żyć pragnącego szlachcica. Lecz że w obywatelstwie nie wyrobiła się opinia nieszczęśliwego protegująca, że się nie wzniósł głos ani na świecie, ani w Kościele przeciwko okrucieństwu takiemu; owszem przeciwnie że Adwokat któryby się podjął heroicznej uciśnionego obrony, był rządowi przedstawiany jako burzyciel, a przez obywateli unikany jako niebezpieczny człowiek, taka więc zubożałej szlachty Polskiej, we własnej Ojczyźnie niewola, srozsza od niewoli Żydowskiej w Egipcie, exekwowała się bez zgryzoty sumienia, i bez oburzenia się publiczności. — A kiedy Autor, niepojmujący zapewne w ten czas tej kwestyi tak jasno jak ją teraz pojmuje, lecz tylko instyktem wiedziony, na jednych sejmikach odważył się odezwać publicznie iżby imię pewnego kandydata do Prezydeneyi Granicznej zostało z listy wymazane, w skutek podobnego rodzaju procesów, gdzie mu kryminały przez emancypujące się familie były zarzucane, to takiego sobie na-

robił kłopotu jak ów Mochnecki, który ze słuszném ale niewczesném odezwał się był słowem.

Przykład źle pojętego, ale z Kanibalską zaciętością wykonywanego okrucieństwa przeciwko ludziom szukającym swęj wolności, do jakowej klasa, szlachecka przynajmiej, miała prawo, krępował bardziej włościan do roli, bo odejmował im wszelką emancypacyi nadzieję, a zatém i probowania pokusę — Sewrukowie szlachta podobnie nieszczęśliwa, prawowała się wiecznie z dziedzicem gruntu Bohdanowiczem, bez osiągnięcia sprawiedliwości; szlachta w Prużańskim powiecie, pod imieniem szlachta Sielecka z Prokuratorią Radziwiłowską; a Maciej Terajewicz, za podjęcie się podobnej sprawy przeciw Drućkowskim Mackiewiczom w obronie swych krewnych Bułhaków, wyraźnie przerobionych później w inwentarzach i skazkach na Bułhatów, w porządku śledztwiennym był wskazany na czas dość długi do więzienia, jako zbrodzień stanu, i własność jego została sprzedaną na zaspokojenie wydatków prawnych. Uprzykrzał się on później przez długie lata sukcesorom Mackiewiczów, prosząc ich słownie, bo pisać już nie śmiał, o wynadgrodenie mu przynajmniej zagrabionej własności, lecz oprócz jałmużny zwyczajnej, zawsze odbierał tę samą odpowiedź, że oni nie mieli z tém do czy-

nienia, i że Sąd niższy wszystko to zabrał, co też także było prawdziwem.

* * *

Prawda że Wojewoda Niesiołowski takim okrucieństwem nigdy się nie splamił, żadnej podobnej skargi nigdy na niego, lub na jego sukcesorów nie było; włościanie wojewodzińscy i słuźy nie byli uciemżani i w zamożność powoli rośli, uważając go za jednego z najlepszych w okolicy panów; intraty majątków przez ulepszenie gospodarstwa i poprawiony byt włościan wznosiły się ogromnie; ale z kimkolwiek graniczył swoim majątkiem, szczególniej ze słabszym, sąsiedztwo jego było nie bezpiecznem przez to, że strasznie kochał się w zaokrąglaniu; a z kimże on nie graniczył, mając w różnych powiatach dóbr mnóstwo, i coraz dokupując nowe?

Szczególniej dobra ze starostwami graniczące były mu najpońętniejsze, bo jako wysoki królewski urzędnik nie znajdował przeszkody żadnej w wyexekwowaniu planu skreślonego wprzód na papierze, a któż go śmiał zapytać za jakim prawem to dzierży? szczególniej że Joachim Chreptowicz pierwój Sekretarz Xięstwa Litewskiego, potóm po kolei Podkanclerz i Kanclerz, człek czynny i osobisty przyjaciel Wojewody, mający dobra narodowe czyli królewskie, położone w tych

stronach pod swą kontrolą, podobnej kwestyi nigdy nie podnosił; a przy tém zdawałoby się że i sam nie był mniej szkrupulatnym w zagartywaniu na swoją korzyść publicznej własności.

Tak się bowiem zdarzyło, że majątność pojezuicka, Łyczycy, pod bokiem Szczors, rezydencyi Chreptowiczów, położona, znalazła się w ich posiadaniu bez żadnych obowiązków, w ten czas, kiedy majątki tego rodzaju konst. 1776 roku na fundusz Edukacyi narodowej przeznaczone, powinny się były wypuścić przez licytacją na wieczny procent, by odpowiedziały celowi swojemu. — Prawda że Chreptowiczowie, a raczej ich przyjaciele, dowodzili że majątność ta przeszła w dziedzictwo Chreptowiczów z kluczem Niehniewickim od Radziwiłłów, za prawem daleko późniejszym, ale też i to prawda, że Kanclerz Chreptowicz przed kassatą jeszcze Jezuitów był już zastawnikiem Niehniewicz, graniczących z Łyczycami w mowie będącemi; — DE FACTO tedy on je w ten czas już posiadał, a przy Radziwiłłach był tylko nominalny tytuł dziedziców. — Chreptowicz tedy nie Radziwiłłowie był w stanie znieść granicę pomiędzy Niehniewiczami a Łyczycami uprzedniobędącą, a możność tę ułatwiał mu bardziej tytuł Kanclerza i Członka Komisji tak nazwanej: Komisya Rozrządnicza na majątki po zniesionym zakonie OO. Jezuitów pozo-

stałe wyznaczona, a którą w owym czasie jeszcze opinia publiczna nazwała była Komisją Rozkradniczą, jak Wojewoda Ostrowski zaświadcza. — Że więc Kanclerz do czuwania nad publiczną własnością obowiązany, Łyczyc pod bokiem swym położonych nie postrzegł, i kolegom swym nie okazał w Inwentarzu, w kancelaryi jego przygotowywanym, zaniedbanie to tedy już samo w sobie naganne, zamienić się musi w grzech nieusprawiedliwiony, gdy właśnie rzecz tak opuszczona w jego znalazła się posiadaniu. — Nic więc dziwnego, gdy dodamy jeszcze że taki człowiek namówił słabego Pana swojego do należenia do Targowicy.

* * *

Czy podobnych opuszczeń więcej było lub nie? tego nie wiemy, to tylko pewno, że Jezuici nie byli szkrupulatni w zagartywaniu jakiegokolwiek tytułu własności; processów się nie lękali, i tych przed kassatą swą nie pokonczyli. —

Własność pojezuicka w Łyczycach, o której tylko cośmy namienili, jest połączona z historją bardzo zabawną, a w sprawie Ławryszewskiej wyjaśnioną dokumentami, która zasługuje na przytoczenie. — Niejakiś Burzyński, rycerz swojego czasu był jej dziedzicem, a własnością swoją graniczył z jednej strony z Jezuitami, a z drugiej z XX. Bazylianami Ławryszewskimi.

Że zaś był bezdzietnym, a żadnemu ze swoich wielbnych sąsiadów narazić się nie chciał, testamentem przeto zapisał swoją majątność jednemu z tych dwóch sąsiednich konwentów, który jego grzeszne ciało pogrzebie.

Oba konwenta wiedziały o tym warunku, i oba też nie zmordowanie interesu swego pilnowały, ale, co rzadko zdarzać się zwykło, Bazylianie ubiegli Jezuitów, i zwłoki nieboszczyka testatora, z wielkim ukontentowaniem i pośpiechem prywatnie, na cmentarzu u siebie pochowali, i aż w ten czas dowiedzieli się Jezuici że im się gratka wysliznęła z ręki. — Nietracąc wszakże czasu i przytomności Jezuici, zapraszają zaraz sąsiedztwo i XX. Bazylianów na żałobne nabożeństwo do swego kościoła za duszę Dobrodzieja za życia, a teraz zmarłego, żałowanego powszechnie w okolicy pocziwego Burzyńskiego.

Nie gorszyły zgola Bazylianów, takie jakby się zdawało, nieco zanatretne zaprosiny; lecz w nich o pogrzebie niebyło wzmianki, a exekwie każdemu i wszędzie sprawiac się godzi — przy trumnie tedy pro forma na katafalku wystawionej, nabożeństwo całe się odbyło bardzo przykłownie, kiedy na końcu Jezuita z ambony, wyliczywszy zasługi zmarłego i wspomniawszy o warunku testamentu, wezwał obecnych do odniesienia zwłok

śp. Burzyńskiego, do katakomby pod kościołem od dawna już na to przygotowanėj.

W ów czas OO. Bazylianie, którzy tylko co, i na zysk Jezuitów jak to zakrawało, vilie odspiewali, spojrzawszy po sobie, fałsz i podstęp Jezuitom zarzucili, twierdząc: że oni sami ciało zmarłego pochowali, i że warunki testamentu nieboszczyka ich tylko samych dotyczą. — Lecz jakież było powszechne a szczególniej OO. Bazylianów zdziwienie, gdy po otwarciu publicznem trumny postrzeżono w niój znanego dobrze Burzyńskiego ciało, a oglądającym to dziwo, pobożnie na nabożeństwie znajdującym się obywatelom, Jezuitci podali Akt zaświadczający o pogrzebie do podpisania, na mocy którego nieprzeżyty związał się proces, skończony kassatą Jezuitów, i przejściem Łyczyc pojezuickich z własnością nieboszczyka Burzyńskiego w posiadanie domu Chreptowiczów. W dokumentach tylko na sprawie granicznej przez Bazylianów Ławryszewskich złożonych, pozostały ślady zaskarżeń na Jezuitów, że oni ciało zmarłego mieli jakoby wyjąć z cmentarza Bazylińskiego.

Kończąc rozmyślanie nasze o Wojewodzie i Kanclerzu, o których mówiło się dotąd, przychodzimy do przekonania, że chciwość w zbieraniu

majątku, bez względu na środki, nie jest korzystną; gdyż Kanclerz w potomstwie swoim nie zostawił Polaków, a syn jego Adam, niegdyś członek komisji Edukacyjnej w Wilnie, i opisany bardzo zaszczytnie przez uczonych a odwiedzających go w Szczorsach, lecz nie mających zrzeczności poznania go bliżej, nie posiadał żadnych urzędów w powiecie, na które zgody się Obywateli potrzeba było, a jedyną pamiątkę jaką po sobie zostawił, to była ta: że ze wsi swój pochodzącemu Orzechowskiemu, młodzieńcowi pięknych talentów, celującemu uczniowi w szkołach, i w Uniwersytecie, po zdaniu przez niego egzaminu na Doktora Medycyny, zaaresztował wydanie patentu, zarzucając mu nieszlachectwo, a familią jego nadzwyczajnie ucisnął, chcąc mu cierpienia moralne dokuczliwsiemi jeszcze uczynić; siostrze nawet jego nie pozwolił wyjść za mąż za swego oficjalistę, szlachcica, dopóki nie wziął okupu 200 rubli srebrem od jej ojca.

Z tém wszystkiem ci którzy z lepszej strony znali owego magnata, ani my nawet sami, nie przypiszą przyczyny tak poniżającego czynu powodom zwykłej chciwości, gdyż majątki Chreptowicza może były jedyne na Litwie, w których pańszczyzna nie była praktykowaną, i byt włościan, dopóki przynajmniej fantazja wielkiego gospodarowania na niego nie napadła, był błogi.

Niemen bowiem przez też majątki płynący, dawał włościanom zręczność zarobienia na wicinach gotówki dla opłacenia czynszów i podatków, a wyrabianie kół i pojazdów sławnych na mil kilkanaście w około, wychowywanie i sprzedaż bydła i stadniny jako też najmowanie się dociesielki, czyniło ich zamożnemi. — Dopóki tedy Pan Kanclerzyc był młodszy, a przy dworach niewiele było gruntu czynszem nie objętego, całą on usilność swoją wyteżał, jakby był włościan polepszyć, uprzyjemnić— a gdzie położenie dozwalało tylko budował osobne dworki otoczone ogrodami, do rozsadzania w nich skupionych uprzednio włościan po wsiach obszernych i zmuszonych tém samém udawać się daleko do orania swych gruntów, dla wszystkich zaś zakładał i kosztem własnym utrzymywał szkółki Lankastra ażeby młodzież mogła się uczyć czytać i pisać.

Z czasem jednakże system ten błogi począł się psuć i odmieniać. — Ogromny obszar błota fundacją Xięcia Wojsiełka, syna Króla Litewskiego Mendoga, pierwszego założyciela religii Chrześcijańskiej w téj okolicy, klasztorowi Ławryszewskiemu, za czasów Opactwa błogosławionego Elizeusza, syna Xięcia Trojnata, około roku 1260, nadany, i od owych czasów leżący bezużytecznie, zwrócił na siebie uwagę Adama Chreptowicza, który pogadawszy z uczonymi ludźmi, za-

pewniającymi możność osuszenia takowego, nie pytając się kto był właścicielem, począł takowy osuszać i na własny użytek obracać.— Tym sposobem szybko zwiększał się obszar, zwiększała się potrzeba robotnika. — Powiększała się bez wątpienia krestencyja na gruncie nowo odkrytym, ale też zwiększyła się i uciążliwość dla włościan, którym dawano kwitki za dni odrobione, lecz które zapewne wskutek złej Administracyi odkładano zawsze do późniejszego rozrachunku, a czynsze exekwowano w jesieni nie z nich nie detronkując a conto tych kwitów. — Niszczyła się więc ufność, a tém samém chęć do pracy, i umniejszała się ludność. Bo kiedy z jednej strony sprzeczki o rachunek wywoływały niesubordynacją i odgróзки, zwykle karane cielesnie, to z drugiej strony w szkole lancastra poduczone chłopaki czytać i pisać, poczęli tęsknić za bezpieczeństwem osobistym czyli wolnością, i przy pomocy zamożniejszych rodziców wynosili się w odleglejsze miejsca, gdzie jako nieznajomi, a w domu niepotrzebowani jeszcze, mogli bezpiecznie pobierać nauki i rozwijać zdolności, mogące wyrwać ich z poniżenia cielesnej kary i losu rekruta, najstraszniejszej dla człowieka tortury.

Raz zmienione nazwisko, choćby przez przybranie SKI lub WICZ na końcu, dawało nie jednemu zręczność wyjścia na szlachcica, za pomocą

podrobić się mogących dokumentów. — Ale już szlachcie takiego gatunku, dla bezpieczeństwa własnego do rodziny swojej się nie przyznawał, i z daleka od niej trzymać się musiał, co było powodem sarkania tych co się jeszcze nie wyemancypowali, a uciążliwości dla dziedzica, bo podatek i rekruta za takiego człowieka dawać do skarbu był zmuszony.

I to właściwą było przyczyną dla czego Chreptowicz szkoły Lankastra u siebie pokassował, a z Orzechowskim tak nie pocziwie postąpił. — Przyzwoicięj wszakże, mógłby był temu wszystkiemu zaradzić i ludność swoją do ziemi przywiązać, bo komuż jest miło po świecie się tulać? gdyby zabronił Administracyi swojej, karać cielesnie i oddawać w rekruty takich co pisać i czytać umieją, a niemoralnego czynu pierwój się niedopuszcili. — Prawda że za lat jakie dziesiątek nie byłoby kogo zdać ze Szczors w rekruty, ale w tym względzie wieśby poradziła — bo albo najęłaby ochotnika, albo zapłaciłaby tysiąc assyg. rubli do skarbu, jak w tenczas to było wolném. — Podatek ten rozkładając na ludność wypadłby po półrubla srebrnego na duszę, a opłata taka tém chętniej byłaby złożoną że okupywałyby bezpieczeństwo młodzieńca tańszym daleko kosztem niż wyrabianie wywodów, trwogę wydania się sekretu na całe życie narzucających.

Nie możemy sumiennie powiedzieć że Pan Adam w sprawach patryotycznych był obojętnym, bo w ważnej potrzebie krajowej, w roku 1831, piękną swą stadninę darował armii idącej na Polskę, a gdy powstanie na Szczorse napadło, okazał w ucieczce większą zręczność od komisarza swego Dębskiego, który życie swe zakończył śmiercią niespodzianą.

O drugim synie Kanclerza próżno jest co i mówić, bo on nietylko pochodzeniem swoim ale polskim brzydził się językiem.

Wojewoda Niesiołowski zostawił majątek kilkanaście milionów złotych przenoszący, zostawił syna Xawerego Generała Wojsk Polskich, który cnotami swemi przebaczenie dla Sodomy i Gomory wyjednać mógłby, bo on Ojcu nawet własnemu za narzędzie do ukrzywdzenia ludzi użyć się niedozwolił — Jako bowiem jedynak bogatego Pana miał on wszędzie nieograniczony kredyt, a do tego tym częściej udawać się musiał że ojciec zbyt mało mu udzielał na przyzwoite utrzymanie się nawet.

Jako dowodzącego Półkiem za czasów jeszcze Kościuszki, Wypadki 1812 r. wywołały z domu; a w roku następnym Wojewoda umierający majątek swój cały zapisał swym wnuczkom a córkom Generała rodzącym się z Xiężniczki

Wiktorji Radziwiłówny córki Ordynata Kleckiego.—

Za swym powrotem do kraju w roku 1815, Generał Niesiołowski udawszy się do Peterzburga, podniósł takowy testament, jako bez przyczyn prawnych przeskakujący stopień, i cały majątek oddał na zaspokojenie dłużników. — Tym którzy się może i nie słusznie na wydzielone im schedy skarżyli, hojnością Pańską dopłacał z pozostałego mu jeszcze majątku — a dla córek swoich nieprzekazał nic więcej nad dobrą swą sławę i posag ich matki, co przy błogostawieństwie Bożém może ich szczęśliwszemi uczynić niż wielka fortuna krzywdą bliźniego zebrana, czego każdy Nowogrodzianin z serca im życzy, przez szacunek dla cnót ich ojca.



ROZDZIAŁ XIV.

DOMÓWIENIE.

To co się wyżej, mianowicie: o Wojewodzie Niesiołowskim i Kanclerzu Chreptowiczu powiedziało, nie należy brać tego za odmówienie im patrijotyzmu i wszelkich zasług publicznych, które ich wyniosły na pierwsze w kraju urzęda. Ich postępowanie jakieśmy opisali, było duchem czasu albo tylko zdaniem nabytem w kółku czynniejszych umysłów, dopomagających Królowi Stanisławowi do dźwignienia Kraju z ponizenia, w którym wszyscy na to się zgadzali, że własność ziemska w ręku szlachty nieoświeconej, jest zrujnowaniem bogactwa krajowego i źródłem nieustannych zaburzeń, przez mieszanie się ich w sprawy sejmikowe, których nie rozumieli, i przez usługę ich magnatom utrudniającym zaprowadzenie potrzebnej reformy. — Kiedy więc ciemnych niemiano nadziei poprawić, myślano że godziwą rzeczą było systematycznie gubić ich i wyniszczać.

Tym samym duchem powodowany, oświecony, liberalny, i najpierwszy może w Europie, w owym czasie, finansista, Podskarbi Litewski Tyzenhauz, postępował arbitralnie ze szlachtą; a tymczasem, był to jedyny człowiek który nie

oszczędzając własnego i publicznego kosztu, oświecenie olbrzymim krokiem szerzył po Litwie. On pozakładał rękodzielnie, szkoły sztuk pięknych, inżynierów, rachmistrzów, geometrów, budowniczych, i. t. d. Bez względu na klasę wyjątkowie szlachecką, każdego młodzieńca czy on był synem chłopa, mieszczanina, czy jakiego przybysza, na koszt własny do nauki przyjmował, celującego notował i posuwał; a gdy na lekarzy i akuszerki, przez wstręt dzisiaj niepojęty, żaden kandydat w klasie swobodniejszej się nieznajdował on ze wsi własnych kazał wybierać i do Uniwersytetu Wileńskiego posyłać roztropniejszych chłopców i dziewczęta, aby się ucząc tych nauk stali się użytecznymi ojczyźnie, przez ratowanie zdrowia i życia polaków, będących dotąd w ręku cudzoziemskich szarletanów.

A chociaż kraj mu się później wypłacił niewdzięcznością, a przynajmniej nie tak jak on sobie oceniał, było to wszakże dla niego najwyższą rozkoszą, kiedy go który z takich elewów odwiedził. On go do stołu przy sobie sadził, o wszystkie szczegóły się rozpytywał, rad swych udzielał, obwoził po przyjaciółach, i zalecał syna włościanina swojego jako własne swe dziecko. Po miasteczkach, gdzie tacy byli professją zajęci, on ich odwiedzał, zdrowie swoje i swoich krewnych w ich ręce oddawał, na consilia z daleka sprowadzał pła-

cąc im hojnie fatygę — słowem, był ich Mecenasem i Ojcem.

I cokolwiek świat cały, a w téj liczbie i autor, podług teraźniejszego zdania, po nieudaniu się planu powiedzieć niekorzystnego dziś może, świadczy Woroncza, Szczorse, i same ruiny na Horodnicy pod Grodnem, że to swojego czasu niepospolici byli ludzie, których włościanie i słudzy dotąd błogosławią.

A czasy to nie były łatwe! bowiem od śmierci Batorego Wielkiego, Polska nieustannie konwulsjami wewnątrz miotana, a przez Sassów rozpojona i rozbrojona, bo wojska Saskie, dla zniewieszczenia Narodu, wyręczały szlachtę od dawnéj rycerskiej w kraju posługi, słabiła każdodziennie, nie postrzegając niebezpieczeństwa we wzroście sąsiedzkich mocarstw, z ktoremi August Sas II zmaśniał się już na jéj rozbiór, i pierwszy myśl tę rzucił.

Kiedy więc Stanisław August, człowiek słabego serca, przemocą na tron wsadzony został, nie napróżno, jakby dziś nazwano, Emigracja, która pod protekcią Stanisława Leszczyńskiego we Francyi usposobiwszy się jeśli nie do posług publicznych, to przynajmniej do rozważniejszego oceniania rzeczy, za swym powrotem do kraju, biorąc się do reformy, rozpoczęła walkę zaciętą przeciwko sposobowi skażonego przez Jezuitów

wychowania młodzieży, i przeciw zakorzenionym nałogom szlachty nie pozwalającą na poprawę Konstytucyi Państwa, w której przy innych społecznych niedogodnościach, elekcie Królów i libellum veto, wszelki rząd w Polsce niepodobnym czyniły.

W liczbie tych to gorliwych Reformatorów, Wojewoda Niesiołowski, Kanclerz Chreptowicz i Podskarbi Tyzenhauz, byli niezmordowani. A że łódkę powszechnego bezpieczeństwa przeciwko wiatrowi, niewiadomości, uprzedzeniom, i bezkarności szlachty wzburzonemu, prowadzić musieli, niedziw więc że nie lubili tego żywiołu, lecz na jego miejscu żadnej pomocnej siły stworzyć i użyć niebyli w stanie, bo jej w narodzie niebyło. — Zważając wszakże że Polska w drugiej połowie panowania Stanisława Augusta, zakosztowawszy nieco pokoju znacznie i szybko postąpiła, a w tej administracyi owi mężowie publicznie i prywatnie czynny brali udział, w obec więc takich skutków, niedoskonałości ich osobiste, czyli ułomności ludzkie, zniknąć powinny.



ROZDZIAŁ XV.

BOGUSIA W NOWOGRÓDKU.



W tém co się powiedziało wyżej dawszy niejakieś wyobrażenie o miejscowości i osobach świat większy na Litwie składających, wprowadzamy do niego Bogusię, którą po owym pożarze w 1811 odwiózł ojciec do Pani Prezydentowej Pacyninėj do Nowogródka.

Nieśmiała i niejako zaambarasowane było jēj początkowe postępowanie w gronie nowego Towarzystwa do którego ona nie była nawykłą, ale naturalna żywość przy łagodném i łatwém obėjściu się z nią Pani Prezydentowėj, poczęła torować jēj drogę do coraz swobodniejszego pokazywania się na świecie. — Pan Pilecki Tancmistrz, w parę miesięcy nadał jēj postawę; ręce które jēj pierwój ciążyły, po niejakiem czasie straciły swą sztywność, i zgrabne u łokcia przyjęły zagięcie; palce przy dyrekcyi Bielawskiego nabrały żywości i ruchu; dłonie wybielały, a przy pomocy modniarki, cała figura nabrała wdzięku. Rumieniec tylko na twarzy długo statkować niechciał, i po każdém przemówieniu do niěj męszczyzny, a tém bardziej po zaproszeniu jēj do tań-

ca, w którym nie była jeszcze dość wprawna, a raczej w którym nieufała sobie, tak mocno twarz jej pokrywał, że prawie równał się kolorowi téj wstążki która na jej szyi była zawiązaną, lecz to jej bardziej dodawało wdzięku skromności, nakazującój mężczyznom jak najgrzeczniejsze postępowanie.

Nareście nastąpiła zima, i czego od dawna w podobnej porze w Nowogródku nie bywało, miasteczko całe napełniło się ludnością. — Karety włożone na sanie, i kryte budy, zwinnie się przesuwały po ulicach od domu do domu, — Sklepy, zapełniły się kupującymi, a prócz tego Nachamka i Frumka, dwie Żydówki rywalizujące z sobą sprzedają korónek brabandzkich, wstążek i materii jedwabnych rozmaitego rodzaju, stoją od rana w przedpokoju dam z pudełkami towarów pod pachą, lub rozkładają je przed pannami służącymi, ażeby te, wstającym paniom z łóżka, mogły już powiedzieć pomyślną nowinę, o najświeższych towarach, przybyłych jakoby przeszłej nocy, pod największym sekretém, drogą kontrabandy z zagranicy.

Krawcy męskie i żeńskie, a wszystko żydki, z nafryzowanymi pejsami do ramion, z utrefionymi bródkami, kręcą się koło sklepów sukiennych i bławatnych, lub obiegają z próbkami po do-

mach, zalecając towar i siebie, jako jedynie tylko zdolnych zrobić ubiór najświeższą modą Paryżką, pomimo że wszelka komunikacja z tém miastém przecięta od roku.

Lecz któż z fortuną walczyć potrafi? Mordko jako krawiec męzki a Jankielek jako żeński, otrzymali pierwszeństwo. Mordko przepisał: frak granatowy, z dużemi złożonemi guzikami, stan aż na plecach, kołnierz stojący, poły w klin zcięte do zgięcia kolana, jedna na drugą zachodzą; z przodu frak wycięty do pierwszego żebra, z pod niiego widać białą kamizelkę z guzikami złotemi, z wystającemi kieszeniami, w których Napoleon, jak zapewnia Mordko, zwykł nosić tabakę, a młodzieź może wkładać karmelki. Szyja obwinięta gładko i grubo dwoma chustkami, tak iżby czarna jedwabna chustka na wierzchu, nie pokrywała brzeżka białego, świecącego od jęj towarzyszki z podspodu. Spodnie trykotowe lub racymorowe słomkowego, cynamonowego albo czarnego koloru, na guzikach lśniących z boku na dole i na sprzążce, ściśle otaczają kolano, okryte białą jedwabną pończochą, na które na półgali i na ranne wizyty wkładał się bót z złotemi sztryplami po łytkę, lub bót węgierski z wiszącym u wierzchu cholewy kutasem; na galę zaś samą, trzewik ze srebrną lub stalową odpolerowaną sprzążką.

Jankielek zaś dla dam przepisał, wążiutki

stanik, kończący się zaraz pod piersiami, krótkie rękawka i dalsze przydatki, zastosowane nie do miejsca i okoliczności, ale do wzoru posągów greckich, które przez brak marmuru lub lenistwo rzeźbiarzy, nie miały fałd dostatecznych, by chodzić mogły po ludzku — zaczęłam, kroczek drobny a gęsty przybrać potrzeba było — i przypadło to do gustu, a Panie nasze zgrabnie przebiegały po pokoju, jak maryonетки na włosku, ani dostrzedz nie można było chodu właściwego śmiertelnym istotom. — Co do głowy tę mieć potrzeba było ubraną w kształcie najbardziej zbliżonym do hełma, przez związywanie warkoczy przy samej koronie, i zawijanie ich na wysokie grzebienie, które zatknięte na szczycie, pochylały się na przód. — Przez genialny ten pomysł, wszystkie kobiety podrosły zaraz przynajmniej na trzy palce, i przybrały jakąś militarną postać jakby Minerwy gotowe do gonitwy — bo też w istocie przeczucie zapowiadało jakieś w bliskości wielkie zdarzenia, wszystko zachęcało się do ofiar i męztwa, chociaż jasno nie pojmowano przyczyny.

Tylko rozważniejsi ludzie zszedłszy się w kółko, jakieś sekreta jedni zwierzali drugim; zażywanie tabaki, czy to z przepisów doktorskich, czy to z naśladowania jakiegoś tam człowieka za granicą, stało się między nimi zwyczajniejsze. I kiedy z nich który czy się dowiedział jakiejś nowiny,

czy dla nadania sobie ważności, sam takową wymyślił, to stanąwszy gdzie na ustronnem miejscu skrzypnął tabakierką a wnet z rozmaitych kątów zbierali się do niej sędziwsi, i zawiązała się jakaś półgłówna rozmowa, pewno o tabace? a imiona Napoleon, Alexander, Kościuszko, lub Dąbrowski, czasami dały się podstuchać, lecz co one za związek z tabakierką miały, próżno jest się domyślać.

Jeżeli który z obywateli wymknął się na kilka dni do domu, dla wejrzzenia co się tam dzieje, to tak mu było tam duszno że długo dosiedzieć nie mógł, i powrócił do miasteczka, a Maślak zawołany kupiec wina, i Stanisław Kamiński, kákurencią handlową z nim rozpoczynający, sformowali dwie orkiestry, które pod oknami Magnatów grają co wieczor symfonie i serenady, aż kompania muzyką zachęcona, każe je w środek zawołać by zagrano Poloneza, poczem Mazurki, Krakowiaki i Anglezy tańczą się do poranka.



ROZDZIAŁ XVI.

WALKA O REDUTĘ MIĘDZY KAMIŃSKIM A MAŚLAKIEM.

TYM czasem z zadziwieniem publiczném pojawiły się na rogach ulic drukowane afisze, zapraszające łaskawych gości na redutę w przyszłą niedzielę, do domu Kamińskiego, w rynku położonego, gdzie salony obszerne, żerandolami, lustrami i gustownemi festonami przybrane z wielkim kosztem właściciela, mają mu zapewnić stałą protekcją publiczności, a wina i trunki najlepszych gatunków, oraz kolacie i przekąski wybornego gustu, będą dostarczone za pomірną cenę.

Zląkł się takiego upiora Maślak, którego dom na rogu Korelickiej ulicy położony, i dotychczasową protekcją publiczności zaszczytany, chociaż dość wygodny wewnątrznie, nie posiadał dekoracyi tak podstępnie przez Kamińskiego nasprawdanych, i miał minę karczmy. — Ale cwik stary, znany wszystkim z nieograniczonych kredytów na trunki, o które niedopominał się nigdy przed skończonemi żniwami, a nawet i wten czas kiedy przyjechał, to tylko za kupnem zboża,

na które gdy kontrakt był już zrobiony, kwitując rachunek, nie tylko że część dopłacał gotówką ale jeszcze zostawiał w prezencie oko kawy lub głowę cukru, cena którego tak zręcznie w rachunku winnym była rozłożoną, że go odbierający nigdy niepostrzegął że sam za takowy płacił.

A że Maślak niekupował nigdy zboża u tego, kto by u niego choć kilku dukatów niestracił na trunki, z tąd wyradzała się konieczność trzymania się tej firmy, tak potrzebnej dla obywatela, mającego jak zwykle na wsi zboże do przedania. Kupno to wprawdzie ograniczało się dwoma przynajmniej kupieckimi względami, a mianowicie: iżby rachunki nie przeciągały się, i nie butwiały, jak powiadał w Xiążce, powtórę, iżby kupione zboże prędko i z możebnym zyskiem mógł komu innemu sprzedać. — Zatém po podpisaniu kontraktu, będąc już niejako nie interesowanym co do reszty w spichlerzu będącego jeszcze zboża, przy lampeczce dobrego wina, które dla zalecenia przy tej zręczności przywiózł, objawił gospodarzowi sekret, gdzie, kiedy, i po jakiej cenie resztę swojego zboża sprzedać on może daleko korzystniej.

Tym sposobem nie tylko że zostawił gospodarza w dobrym humorze przez obiecanie mu świetnej nadziei. po przeczekaniu niejakijs pory, ale i sam się zabezpieczył od jego konkurencyi w targu z innemi kupecami, bo ci

niemogli już od obywateli czekających na lepsze ceny kupić taniiej zboża, niż je sam Maślak sprzedawał, twierdząc zawsze że to ze stratą własną czyni, będąc zmuszonym do tego potrzebą zgromadzenia rychłej gotówki, na zapłacenie ogromnych rachunków za transporta wina, które mu w tym roku przysłano wcześniej niż się spodziewał.

A potrzeby te tak niekiedy były naglące, że przelewał jak można najprędzej innym kupcom niektóre kontrakta za dopłatą choćby małego zarobku, lecz z zawarowaniem się od wszelkiej odpowiedzialności czyli REPETYCII. Przypadki te w ten czas się mianowicie zdarzały, gdy obywatel podpisujący kontrakt, nie liczył dopłacanych mu do rachunku pieniędzy, spuszczając się na wiarę je składającego, lub kiedy płocho przyjmował dyktowane warunki do kontraktu, bez radzenia się domowych okoliczności, to jest kalendarza i Inwentarza — bo te oznaki rodziły w nim przestroch, długiem doświadczeniem stwierdzony, że następstwem będzie zawód a może i proces, czego on dla harmonii, tak potrzebnej winnemu handlowi, jak najstaranniej unikał.

Maślak tedy, zagrożony owemi drukowanemi afiszami, zapowiadającemi konkurencją Kamińskiego, w przywabieniu do siebie reduty, w monopolium Maślaka do tych czas będącej, nie

mogąc rywalizować drukiem, bo w Nowogródku żadnej drukarni nie było, przywołał kancelistów z sądu Grodzkiego i Ziemskiego z najlepszymi charakterami, kazał afisze popisać zapraszające do siebie także na przyszłą niedzielę, obszedł obywateli i obywatelki w kółko, i dowiódł im najwyraźniej że nikogo z dobrego tonu u Kamińskiego nie będzie, bo on pootrzymywał przyrzeczenia od wszystkich — prócz tego zastraszył bojaźliwych, że sala Kamińskiego bez znajomości architektonicznej na piętrze pobudowana, jako zbyt wielka zapadnie, skoro się w nią rozpocznie tańiec, jak go o tem pod wielkim sekretem zapewnił sam budowniczy i geometra powiatowy. Cokolwiek bądź niebezpieczeństwa podobnego nie było w domu Maślaka bo podłoga jego sali, spoczywała na samą ziemi.

Na próżno Kamiński w przyszłą Niedzielę zapalił tysiące świec jarzących, w pająkach lśniących brylantowém światłém; na próżno kazał muzyce jak najgłośniej grać na kruzgankach; żaden do niego pojazd niezajechał. Wpadło tylko kilku młodzików nie należących do koteryi żadnej, przebiegli po salonie, przed każdym ogromném zwierciadłém obejrżeli się w koło, młodej i do okoliczności ustrojonej pannie Kamińskiej kazali dać po szklance ananasowego pończu, pochichotali z nią trochę, i na sprężystej posadzce, za-

chęcącej do tańca, wywinąwszy kilka komin-
ków polecili do Maślaka, bo w tamtą stronę-
wszystkie pociągnęły sanie.

O jedenastój godzinie w nocy batalia sta-
nowczo była przegrana: u Kamińskiego muzyka
ustała, światła pogaszono, i gospodarz zrozpa-
czony poszedł do łóżka, choć niemógł w niém
zasnąć.



chodzący do tańca, wzięwszy kilka konin-
ów, poszedł do Małacki, do w tamtej stron-
y, wszystkie położył, samie.

O żołnierzy! podobnie w nowy batalia sta-
nowo była przegrana: u krakowskiego muzyka
miałe śmiały przegrano, i gospodarz kroja-
czony, poszedł do łóżka, choć nie mógł w now
zasnąć.



ROZDZIAŁ XVII.

MAŚLAK TRYUMFUJĄCY, — REDUTA U NIEGO.



Maślak w swym domu pełen tryumfu był w jak najlepszym humorze. — Zegar z kukułką bijący w kącie godziny, wywoływał z bufetu tace z lodami dla dam, z ponczem i winem dla mężczyzn, a gospodarz uprzejmie do przyjęcia zapraszający, daje do zrozumienia że umie być wdzięcznym za łaskę jaką mu wyświadczone, odrzucając natrętne usługi jego współzawodnika. Na reście po północy kukółka ustała, by nie trwożyć gości postępem czasu kiedy zabawa idzie w najlepsze. Młodzieńce owi, którzy jakieśmy wzmienili, byli u Kamińskiego, stając do Poloneza lub Mazura z uproszonymi Pannami, szerzą rozmowę o przepychu jaki tam widzieli, a obie strony rade że mają przecież łatwy temat do mówienia, nie skończyliby może téj rozmowy nigdy, gdyby Bielawski który ex officio będąc dyrektorem z rozmaitych żywiołów muzyki zrekrutowanej, nie podniósł smyczka, za machnieniem ktorego od basa aż do kwinty szarpnęły smyczki i muzyka ustała.

Poczem młode panienki wracają do matek, które czasem z potrzeby, a najczęściej bez potrzeby żadnej, poparwiają im włosy i ubiory, a mężczyźni wzdłuż i wszerz przeszedłszy się po sali, i z potu otarłszy czoło, nikną w salonach innych gdzie jest bufet, lub zielone stoliki z kartami, przy których poważniejsi grają milczącego wista, a na innych kupy złota i asygnat objawiają że to jest BANCZEK, do którego przystęp każdemu wolny, a kto ma ochotę i pieniądze może fortuny spróbować.

Do wciwny a już nie młody Gryfin, szlachcic rodem z okolicy Gryfinów, ciągnie faraona przy jednym stoliku. Poważne damy otoczyły ten stół do koła, a po każdym tańcu zbiera się kupa młodzieży, z której przez głowy przesuwają się ręce z kartami wyciągniętymi przez uproszone panienki, by zaprobować ich szczęścia. Przegrana lub wygrana śmiech głośny budzą w wesołym kółku — ostrożniejsi widzowie nie bardzo lubią odpowiadać na grzeczne sąsiadek swych zapytania: „A Panże nie gra?” Bo pod tém zdaje się ukrywać powątpiewanie że nie mają śmiałości lub pieniędzy, do jakich niedostatków nie miło jest się przyznawać, a przykro znosić podejrzenie.

Jeden z pośrodka takich, mniemając się być przebieglejszym od swych towarzyszy, chcąc za-fanfaronować krzyczy ATENDEZ! i dziesięć du-

katów stawia na valeta, pewny że nie przegra, bo zauważył dobrze że cztery podobne karty z talii już wyszły. — Lecz jakież było jego zdziwienie gdy za szóstym cugiem padł valet na stronę bankiera, a krupier osadzoną descułką na kiju tak zgrabnie w pieniądze uderzył, że jakby magicznie stawka wleciała do banku, a valet przegrany ze stołu w stronę poniterów. — Zdetonowany młodzieniec nim się obejrzał co z jego pieniędzmi się stało, talia zmieniona i inna się tossuje — nie mówiąc więc nikomu ani słowa poszedł w kąt cicho, nie dowierzając sobie czyli w liczeniu się nie omylił.

A tu Pan Gryfin jakby niezważając na tę katastrofę, ciągle bawiący kompanią dowcipami, woła stanowczo:

— Mości Panowie! przypominam warunki konstytucyi Orzechowskiego, która wyraźnie pisze, że kto pieniądze stawia ten tylko pieniądze i bierze. Powodem téj uwagi była Pani P..., która grając na asygnaty zwykle pisała pod zakryciem karty zaostrzoną kredką stawkę na stoliku, której przed czasem nie mógł widzieć ani Bankier, ani jego pomocnik krupier. — Jeżeli karta jój wygrała, załamała rozek, co się nazywało, załamać parol, dający prawo do wygrania przez

trzy pomnożonej stawki, lecz jeżeli parol się przegrał, pojedyńcza płaciła się stawka.

Ale tak się składało że skoro ta Pani przegrała, po usunięciu karty zawsze się na stoliku znalazła napisana liczba 10. jeżeli wygrała, to była liczba 100. — Podejrzywał Gryfin tę Panią, że ona przy usuwaniu karty zręcznie ścierała zero, a palec jej mały u prawej ręki, zapewno podług przepisów doktora będąc w sustawie obwinięty plasterkiem na cielistym kaziemirku namazanym, podejrzliwość tę zdawał się utwierdzać. — Lecz zaprowadzać o to kłótnię, niezgadzało się z interesem Bankiera, raz że trudno było dowieść żeby ona chorego palca do ścierania, nie znaczącego zera używała, i zdania w tym względzie mogłyby być podzielone; powtóre, że po zrobionym takim zarzucie, trzeba byłoby Bank zamknąć i gry zaprzestać właśnie w tej chwili, kiedy wnioskując po ochocie otaczających, piękny mu się plon nastreczał; polityczniej tedy i korzystniej dla Bankiera było, całkiem się takiej ponityerki pozbyć.

W tym celu kiedy Gryfin przetasowaną i zdjętą talią wzięwszy w swe ręce, dał hasło wykrzykując GOTOWO!, wszyscy grający poukładali swe poniterki, rysunkiem do sukna zwróconym, i przykrywwszy je pieniędzmi odpowiedzieli: GOTOWO.

Jedna tylko Pani P... myślała że operacja jej

zwykłą kredą napisana, uwolni ją od stawienia gotówki. Lecz kiedy Gryfin niespuszczając z niej oka, wstrzymywał się z ciągnięciem, nim ona gotówki nie położy, Pani P.. tknięta tym dożywego, zawołała z gniewem :

— Cóż to Pan Gryfin nie widzi że wszystkie karty czekają, na co się Pan ogląda ?

Gryfin najzimniejszą krwią odrzekł:

— Mościa Dobrodziko ! ja nie więcej przed Panią nie widzę prócz starych wdzięków, do których jako nie młody nie mam żadnej ponęty, niech Pani P... wdzięki swoje schowa pod stół, a pieniądze położy na stół.

Po tych wyrazach, mimo-wolne parschnienie śmiechu, rozległo się na około, a Pani P... cisnąwszy karty na stolik wyrzekła :

— Nie lubię grać z człowiekiem źle wychowanym, i wyszła rozgniewana. —

Kiedy więc przy stoliku Gryfina towarzystwo tą zabawną sceną zelektryzowane pocisnąwszy się na opuszczone miejsce z większą zaciętością do Banku poczęło przypuszczać atak, zabawy w sali tańczącej szły również ochoczo. Jeden tylko student, pierwszy raz na Redutę wprowadzony, który po wejściu swoim do salonu, wszystkie Panie w koło pocałował w rękę, na

znak zwykłego ich powitania, a co mu więcéj niż kwadrans zabrało czasu, zgromiony przez zawstydzoną siostrę za taką nieprzyzwoitość, nieśmiejąc już więcéj ruszyć się z kąta, w który szczęściem dopadł, późność pory pierwszy objawił chrapnieniem, a zmiana świec popalonych ostrzegła Mamunie że czas się do domu zabierać. Zgromadzają więc swe córki i poruczone ich troskliwości młode przyjaciółki, aby wypoczęły, a szal narzucony z żalem wielkim młodzieży, zakładał na nie areszt od tańca — aż pokolei zaczęły znikać i sala znacznie się opróżniła.

Dopiero Maślak, który téj nocy mając więcéj niż kiedykolwiek pierwéj wydatki, nieprzewidzianą emulacją z Kaminskim zrządzone do pokrycia, czekał właśnie na wyjazd dam, przy których w Nowogródku, podług przyjętego tam zwyczaju, Bachus należnie czczonym być nie mógł, zjawił się na sali z Węgrzynem, a zabierając głos do pozostałych męszczyzn zawołał:

— J. W W. WW. Mnie Wielce Miłościwi Państwo i Dobrodzieje! — Chciejcie ode mnie poornego sługi swojego przyjąć toast za zdrowie Dam, które nas zaszczyciły dzisiejszego wieczora, obecnością swoją — Zdrowie Dam! setne powtórzyły głosy, i kosze wina za koszami poczęły się wylewać, na rozkaz samychże gości, które

Maślak notował w swęj pamięci, by je porządnie wpisać do Xięgi.

Zdrowie Jaśnie Wielmożnego Marszałka, zdrowie JW. Podkomorzego, zdrowie Urzędników, zdrowie pojedynczych osób, a każdy toastem uczczony, na podziękowanie koszt wina podawać każe, zdrowie Maślaka, Staropolskie kochajmy się, zdrowie muzyki i. t. d. która za każdym razem przegrywała sztrofę najchucniejszego marsza. — W tém jeden z niebardzo ostrożnej młodzieży krzyczy Szampana! — Wszysey mu wmawiają że już tego dosyć, on się tém bardziej upiera i dowodzi że ma proponować zdrowie od którego zacząć potrzeba było. — A gdy bez oczekiwania na rozstrzygnięcie téj sprzeczki wniesiono kosze, i kielichy nalano, proponujący zawołał: Zdrowie Najjaśniejszego, Najpotężniejszego, A Maślak skinął na muzykę ręką, i ta tak wrzaskliwie zagrała, że mówcy dosłyszeć nie można już było. — Wtem dzwon kościelny u Bazylianów zwołujący na primarję ostrzegł że to jest półdosiódméj z rana, i rozeszli się wszysey jako i gdzie mógł który.



Wielkiemu, który w tym czasie był w Warszawie.

Wielkiemu, który w tym czasie był w Warszawie.

ROZDZIAŁ XVIII.

ODNOWIONA WALKA O REDUTĘ.

LE fortuna zmienna jest kobieta! bo ktożby prosił w położeniu tryumfującego Maślaka przewidział że reduta tak świetna, o której mówiliśmy, była już ostatnią redutą u niego? historia którą przytoczymy da tego dowody.

Kazimierz Mackiewicz Regent Grodzki Nowogrodzki w ów czas, a który umarł później odbywszy zaszczytnie urząd Prezydenta, dowcipny, lubiony w towarzystwach męzkich i żeńskich, który nie zaśmiał się nigdy opowiadając krotofile od jakich aż płakali ze śmiechu słuchacze, będąc niegdyś kolegą szkolnym, a potem szczerym przyjacielem i doradcą Kamińskiego, kiedy ten budował ową, o której mówiliśmy, redutową salę, zmartwił się mocno gdy się dowiedział że Kamińskiemu nie udało się przedsięwzięcie, i że, do długów na budowlę i meble zaciągniętych, przyrósł dług jeszcze na muzykę, światło i bufet, który przyprowadzić go może w krótko o bankructwo. — Wziął więc na siebie szczerze obowiązek ratowania przyjaciela, a znając sekreta i słabość osób

formujących ówczesne koteryje wyższego świata, wiedział, że Pani doktorowa Wolfowa i Pani Bogdaszewska, dwie piękne i rój młodzieży za sobą wodzące kokietki, nie cierpią się z sobą tak dalece, że jeżeliby jedna zapragnęła cokolwiek budować, druga dołożyłaby wszelkiego usiłowania ażeby toż samo zniszczyć.

Pani Bogdaszewska jako osiadła obywatelka w powiecie, spodziewała się pierwsza wizyty od Pani Doktorowej, świeżo do powiatu przybyłej, Pani Doktorowa, jako mieszkająca na przedmieściu rościła sobie prawo do takiejże grzeczności ze strony Pani Bogdaszewskiej, a ta do miasteczka przyjechawszy u niej nie była! — obie z daleka gdzieś się widziały i jako piękne, obie się zapaliły, nie mówiąc słowa, zawiścią rywalek; znały siebie z doniesień i podsłuchów co jedna o drugiej mówiły, a do tego co w istocie może i powiedziały, dodana łaska komunikujących przyjaciół, wpoili w nie potrzebę przekonania jedna drugą, że każda z nich ma więcej znaczenia i wpływu niżeli druga.

Kiedy więc walka, pomiędzy Maślakiem a Kamińskim w ciągu tygodnia odnowiła się znowu przez przyklejenie przez Kamińskiego drugiej liczby drukowanych afiszów, wzywających publiczność do jego wyżej opisanego domu na niedzielę przyszlą, Maślak, pewien zwycięstwa,

nie uważał za potrzebę czynić dawniejszych zabiegów; ale pan Mackiewicz poszedł z wizytą do Pani Bogdaszewskiej, a zapytany co słyhać? po długich wymówkach od powtarzania kursujących wieści, jako może nieprawdziwych, zwierzył się jój na reszcie, że Pani Wolfowa dowiedziawszy się z kądści, że pani Bogdaszewska chce patronizować Kamińskiego, i że na przyszłą Niedzielę ma zebrać jakąś kompanią na redutę do niego, chce obywatelkę tak powszechnie szanowaną przekonać, że ona tego niedokaze, bo niema żadnego wpływu na młodzież.

— Co? ta Żydówka! zakrzyknęła Pani Bogdaszewska, ma tu mnie zacierać? nie myślałam nigdy o Kamińskim, ale kiedy potrzeba żebym jój pokazała mą wyższość to ją przekonam że zrobię co zechcę, i reduta w przyszłą Niedzielę będzie u Kamińskiego, a ona chyba z markierami Maślaka tańczyć będzie. Spodziewam się że Pan z młodzieży swojej, przyprowadzisz mi najlepszych tańcerzy do Kamińskiego. „

— Wola Pani, odrzekł Mackiewicz, jest dla mnie rozkazem, i zrobię co tylko można — ale ponieważ niechcę się wdawać w niesnaski, nie mógłbym tedy przyjąć na siebie żadnego obowiązku, chyba pod zaręczeniem największego sekretu, że Pani ze swoim planem nie zwierzy się nikomu, i że zebrawszy u siebie damy które-

mi możesz powodować, zajedziesz z niemi do Kamińskiego. —

— Zgoda na to kochany Panie Kazimierz, z ukontentowaniem i przymileniem się zawołała Pani Bogdaszewska. — Staraj się tylko mnie dopomóż żebym upokorzyła tę Żydowicę.

Po sprawieniu téj misyi, Mackiewicz udał się do Wolfowej, i tam też samą wiadomość udzielił, z odmianą tylko : że Pani Bogdaszewska dowiedziawszy się że Doktorowa do Kamińskiego się wybiera na redutę, przekona ją że bez jéj zezwolenia nie w Powiecie dziać się nie może, i nie pozwoli ażeby nowo przybyła miała rękę tu wodzić, zatem że Doktorowa nie będzie miała nikogo u Kamińskiego !

A kiedy Wolfowa zapyrzona takim zagrożeniem, oświadczyła, że choć nie myślała o tém pierwiej, to dołoży wszelkiego starania aby u Kamińskiego reduta była, Mackiewicz przyrzekł jéj dostarczyć najlepszych tańcerzy, pod sekretem iżby o tém Pani Bogdaszewska wcześniej się nie dowiedziała, i nie popsuka planów.

Taką piekielną intrygą, dwie największe nieprzyjaciółki na przekorę jedna drugiej działając, temuz samemu służyły celowi. Żadna z największą ochotą do zabaw, a z mniejszą pre-

tensią do przewodniczenia, wiedzieć nie mogła gdzie reduta będzie — u Maślaka, czyli u Kamińskiego? dość tylko było wiedzieć że reduta będzie, bo dwie wymienione antagonistki kamień na kamieniu nie zostawują nieporuszony, by zwerbować największą jak tylko można liczbę przy sobie — gdzie tam, na powiat piszą, i sprowadzają ukryte w domu dziewczęta, któreby się inaczej i nie dowiedziały że będzie jaka reduta, a wszystkie uręczają się zjechać razem, jedne w punkt centralny do RAJU, gdzie mieszkała Pani Bogdaszewska; drugie na przedmieście do Pani Wolfowej; która mając dom obszerniejszy dała nawet obiad w niedzielę, dla dziewcząt z niąjechać mających, żeby mieć więcej czasu do ubrania się i przygotowania — prócz tego mąż Wolfowej, doktor, wzywany do pacjentów otrzymał od wielowładnej swej żony zlecenie stanowcze, ażeby młodym a zdrowym osobom przepisywał redutę jako antidot przeciwko wszelkim na przyszłość chorobom, bo rozweselenie umysłu i wzmocnienie ciała zabawą, podług najnowszych odkryć doktorskich ma być najskuteczniejszém na to lekarstwem — a obie te heroiny współzawodnice tak grzeczne są dla męszczyzn że jakby przez zapomnienie żegnając się z odchodzącym, przy symbolicznym uścisku ręki dodawały:

— Mój drogi Panie, niechże Pan mnie nieopuści!

Maślak ani domyśla się o co tu chodzi. Popatrzy tylko w rejestra, obliczy co niedzieli przeszłej sam wytraktował a co Panowie dać mu kazali, zamknie po chwili rachunki, i w poręczowym krześle ze splecionemi na brzuchu palcami zwróci się twarzą do kominka patrząc na palący się ogień i myśląc, że jeżeli takich batalij kilka wypadłoby mu stoczyć, to wygrywając przegra na potęgę — ale też przeszłej niedzieli tak się ochoczo u niego bawili Panie i Panowie, że im Kamiński ani przyjdzie na myśl — gdzieby ten golec ośmielił się wchodzić w zapsy z domem tak mocno już ustalonym? A tu Bielawski przynajmniej raz kilka na dzień zachodzi z doniesieniami że się na wielką redutę zanosi, bo Panny nie miały czasu przygotować się na lekcje muzyki od których on powraca, sposobiąc się bo Reduty.

Maślakowi taka muzyka, to głos przyjemny! więc zaprasza Bielawskiego by nalewał sobie z fiaszek, po za szklannemi drzwiczkami świecących, w kieliszek jakiegokolwiek miary, a ten znając się doskonale na skutkach kropli każdej, miesza ingredyencje różne, popatrzy przez szkło kieliszka na światło przymrużonym okiem, aby się przekonał że te likwory dobrze się ułożyły, i spełnia zdrowie Maślaka, życząc mu zapomnienia zgryzot przeszłych a szczęścia nie przerwane go na przyszłość

ROZDZIAŁ XIX.

ZWYCIĘZTWO PRZY KAMIŃSKIM.

NA reście przysłała ta straszna Niedziela, — Mackiewicz z rana jeszcze odwiedził obie rywalizujące damy, i pokazał im sześćdziesiąt biletów, jakie sam kupił dla tyluż tańcerzy mających się w porze właściwej znaleźć u Kamińskiego. Bez nich reduta u Maślaka już była nie podobną. Cieszą się obie rywalki bez granic, tém bardziej że od tegoż Agenta się dowiedziały, że Pani Prezydentowa Pacynina, która u Maślaka w przeszłą Niedzielę nie była, dała się uprosić że ze swemi szesnastu Pannami które tańczyły już nie-źle, i z którymi przybędzie do Kamińskiego, przez wzgląd szczególniejszy dla protektorki zabawy u niego. Każda z nich ten zaszczyt przypisuje sobie, i bierze jako potępienie swój antagonistki.

Na wzmiankę o biletach, dają mu rozkaz zakupienia dla nich tyle a tyle biletów, lecz Mackiewicz wiedząc jak to jest trudny z damami podobny rachunek, przyrzeka im przysłać żadaną liczbę za pół ceny, przy wręczeniu onych zapłacić się mogącój; i w godzin parę Panna Kamińska nie tylko że pod tym warunkiem bilety im oddała, ale jeszcze przejrzała przygotowane ubiory,

i własną ręką poprawiła to, co się na prędcie poprawić mogło, zaręczając że teraz wszystko będzie wyborne, — a to niepospolita była znawczyni, bo dwa lata uprzednie, kiedy się dom budował, nie na próżno była w Wilnie przy najpierwszych modniarkach w Litewskiej Stolicy.

Maślak w prawdzie dziwi się że do niego nikt się po bilety nie zgłosił, ale Bielawski poprawiający instrumenta, odmieniający płatki do klarnetów i oboi, a struny do skrzypiec i basetli od rana, co raz go uspakaja że reduta będzie, i że bilety przy wejściu się opłacą; a zadawszy w poprawiony instrument, lub poprowadziwszy smyczkiem po nowo zaciągniętych strunach, które mu tyle robią kłopotu bo się odpuszczają, idzie do szafki żeby się pokrzepić, a wracając z niedojedzoną zakąską w gębie, woła na flecistę,

— Panie Butkiewicz zadmij wasze A.

I na nowo próbuje instrumentów.

Tak się ściągnęło aż do południa, około którego czasu orkiestra się zeszła i zagrała od ucha symfonią którą grać umiała zamrużywszy oczy. Wstąpił duch w Maślaka kiedy Bielawski na końcu powiedział;

— Wyborne!

Ale po tej próbie, dyrektor muzyki odbył na stronie jakąś naradę z Maślakiem na której bar-

dzo roztropnie postanowiono, aby muzykę zatrzymać na obiad, a potem zamknąć w próżnych gościnnych pokojach żeby się wyspała przed nocą bezseną, bo kiedy się rozejdzie, może Kamiński ją złapać i spoić ażeby wstydu narobić.

Już też i światła poczęły się zapalać, muzyka wstała, poopatrywała instrumenta, ale oprócz niej i turkotu drabin i krzeseł przesuwających się od świecznika do świecznika, nikogo więcj nie słysząc.—Jakieś przeczucie uczyniło niemym Maślaka. Z założonemi na tył rękoma, ze spuszczoną głową chodził on milczący po sali, kiedy kukulka w kącie, ośm razy się odezwawszy, oznajmiła porę w której goście zwykle zbierać się powinni. — Podniósł na nią głowę gospodarz, popatrzał trochę i przemówił :

— Panie Bielawski, coś rzeczy źle idą!

A ten mu na to odpowie :

— Eh ! bo też to Wasze, Panie Maślak, niepotrzebnie się troszczysz, mówiłem już nie sto razy że Reduta będzie.

— Djabie tam będzie ! ale u kogo ? wolałbym raczej żeby jój całkiem nie było ! Dla Wać Pana, Panie Bielawski, to wszystko jest jedno, dopomnisz się o swe pieniądze, czyli grać będziesz, albo nie będziesz ; ale dla mnie to jest rzecz insza,

bo tu grozi wstyd, strata, a może i ruina! Wolałbym Wać Pana niesłuchać, a Redutaby była! —

I na takich i tym podobnych przymówkach, kukatka ich zastała wyskakując na wierzch zegara by za kukatą 9. Po czém i Bielawski spuścił nos na kwintę, a po chwili przemówił:

— Co to jest takiego? muszę się sam dowiedzieć!

I w téj myśli wyszedł; — lecz obaczywszy co się u Kamińskiego dzieje więcęć już nie wrócił.

U Kaminskiego też w istocie był świat wcale inny. — Do téj muzyki jaka pod dyрекcią Ignacego Tomaszewskiego, z rozmaitych rozbitków orkiestry niegdyś Słonimskiej była już pierwój zebrana, Pan Obuchowicz z Siennój, na prozbę Pana Mackiewicza, przysłał najlepsze swe SOLA, a Pan Slewinski, którego talenta muzyczne i niepodległe położenie wyżej stawily w obywatelstwie, dał się uprosić do przewodniczenia tak już wzmocnionej orkiestrze, która bez rzępolenia owego A. była w porze właściwój do przyjęcia gości przygotowaną, a dla uniknienia zamieszkań i kłótni o taniec, wywiesiła swój program wyrażnemi literami na czarnej tablicy kredą wypisany, wskazujący tak dla niój jako dla bawiących się porządek zabawy. —

Trochę jeszcze przed 8. przyjechała ze sztabem swoim Pani Wolfowa, a za jej pojawieniem się na sali, wyszła ku niej z głębszych pokoi Pa-lestra, której Mackiewicz ułatwił wejście przez drzwi prywatne, by podejrzenia Maślaka uniknąć.— W kilka minut później rozległ się głos :

— „Pani Prezydentowa ! i weszła ta w istocie na czele swoich młodziutkich pupilek.

Pani Doktorowa przypisując ten honor sobie, wyszła na przeciw niej, z uprzejmością dziękując za zaszczyt powiększenia jej kompanii tak pięknym towarzystwem, i gdy po wymianie komplementów zaczęły się unosić nad przepychem i gustownością sali, a muzyka do swych instrumentów już się zabierała, drzwi się otworzyły i krzyknęto z zadziwieniem Pani Bogdaszewska ! Na to hasło mężczyźni lecąc ku niej z stron różnych by się nie spóźnić z wyrazem należnej jej grzeczności, tak drogę zatamowali że ona ani na przód postąpić, ani dojrzeć kto głębiej jest w salonie nie mogąc, po chwili postrzegłszy Panią Pacyninę, bytności której była już pewną, bo z powracającymi jej kołmi się spotkała, gdy ku niej biegła z wyciągniętą ręką wołając:

— „Ach ! mojaż kochana Prezydentowo !..... nagle postrzegłszy niespodziewaną Wolfową, stanęła jak wryta, i może cofnęłaby się nazad, sądząc

że zablądziła, gdyby Prezydentowa wiedząc że te dwie heroiny niecierpią się wzajem, nieznając się z sobą, nieuchwyciła ją za rękę i nieprzemówiła :

— „Mam honor Pani rekomendować Panią Doktorową Wolfowę, przed kilką laty do nas przybyłą, i zasługującą na naszą protekcją i przyjaźń” — a zwracając się do Pani Wolfowej dodała : „Jest to Pani Bogdaszewska, moja szczególniejsza przyjaciółka, i dusza wszelkich u nas zabaw i towarzystw.”

Dwie tym sposobem zaznajomione damy, poważnie sobie dygnęły, i zajęły się witaniem znanych sobie przyjaciółek będących teraz w armii jednej lub drugiej.

W tém polonez Ogińskiego się odezwał, a Pan Tadeusz Czeczot noszący się po Polsku i Pan Franciszek Pilecki trochę modniejszy człowiek, oba doświadczeni przyjaciele Prezydentowej, a koledzy szkolni Kamińskiego, przystąpiwszy do Dam, pierwszy wziął Panią Bogdaszewską a drugi Wolfowę, i za nimi młodzież z dobranymi także parami, rozpoczęli taniec zwijany w różne strony, unosząc się rozmową nad pięknością i przepychem sali, która dostarczała tyle przedmiotów do mówienia, a uwalniała od uwag obu stronom nie miłych.

W krótkce przybyło więcej znamienitszych

osób, i Reduta poszła w najlepsze, a dwie niedawno Antagonistki lubiące również zabawę, jak towarzystwo które ich otaczało, przestały żałować że zeszły się z sobą, i przy zręczności wyraziły że bardzo są kontente że zabrały z sobą znajomość. — Tylko Pan Kazimierz Mackiewicz który figla tego spletał, wszedłszy przez drzwi prywatne, niepierwój się pokazał w salonie dopóki się nie dowiedział że wszystko się udało jak najlepiej. — Za zbliżeniem się jego wszakże do dam, o którychśmy mówili, jedna i druga pogroziły mu palcem, ale pogróżka taka niebyła już straszną, bo to było raczej podziękowaniem niżeli potępieniem.

* * *

Takim to sposobem przeniosły się Reduty w Nowogródku od Maślaka do Kamińskiego, bo kto raz był tylko w jego salonach już się wstydział pojawić w domu Maślaka mającym minę karczemną. — Szczegółów innych nieopisujemy bojąc się znudzić czytelnika — bo jużci też i tutaj, choć na mniejszą skalę była pijatyka i gra, boć gospodarz jako uboższy i mniej spoufалony nie dostarczał kosztem własnym trunków — powtóre Pani P . . . nie grała do Gryfina, szerząc na niego obelgi że to jest szuler grający na sztuki, a przez to samo młodzież od gry powstrzymywała. Bogusia tańczyła, podobala się wielu, i sama po-

dobala zabawy, lecz za nad to była młodą żeby
zasługiwała na jakąś szczególniejszą wzmiankę.
Podłoga w sali Kamińskiego, jak zastraszył był
Maślak, nie zapadła. — Reduta z czasem przy-
brała modniejsze nazwisko Cassiny, i najprzy-
zwoicięj zdawałoby się zakończyć ten rozdział
zwykłym okresem, — i ja tam byłem, miód i wino
piłem, i t. d.



ROZDZIAŁ XX.

WOJNA FRANCUZKA,—CZEŚĆ PIÉRWSZA, 1812.



Następują teraz ważniejsze, i nie tak łatwe jak się na pozór zdaje wypadki do opisania, bo zamierzamy napomknąć szczegóła towarzyszące wojnie, nazwanéj w Polsce wojną francuzką, a nigdzie nie zapisane oprócz w pamięci osób codzién zmierających, a i tam jeszcze w nieporządku przez oko lub ucho, do serca lub głowy na hurt zrzucone, i przyciśnięte, kupami grat innych, to jest klęskami prywatnemi i publicznemi, jako też zawodami nadziei różnych, zmieszane i ugniecione.

Kto więc z latarką przypomnień wejdzie pod ten lamus, i potraci nogą leżące tam rupiecia, posypie się z nich prochno pamiątek niepowiązane, niełączne, i tem trudniejsze do uporządkowania, że atom za atomem goniąc, co raz to w większe rysuje się koło i niknie przed okiem marnie wyteżonem, bo na promień jego wpadają domysły i zgadywania teraźniejszością i przyszłością silniej poddmuchiwane.

Już od środka zimy, to jest od początku 1812 r. przechody Wojsk Rossyjskich w różnych

kierunkach, zaczęły się były pojawiać - lecz takie widowiska dla Litwy niebyły nowemi. Szerzą one jakiś przestach i przecinają swobodę, lecz że zmierzały wszystkie na Zachód, przypatrując się mimowolnie myśleli o Zurich, Austerlic, i Jennie, do kąd tak samo piękne i tą samą drogą szły wojska, lecz nigdy niewracały tędy. Jowialny jakiś Junak spytał staruszki opartéj na kij, która się przypatrywała przechodzącemu pułkowi:

— Cóż matko, radabyżes ty była, gbybyśmy pobili Francuzów?

— O! daj Boże, pokornie odpowiedziała staruszka, żebyście wy ich pobili, a was żeby pobił piorun! — bo jój tęskno było za wnukiem którego przed laty kilką wzięto do wojska, lecz od tąd nie już niesłyszała o nim, ni w żadnym oddziale co tędy przeciągał dojrzyć go niemogła.

Wyrazy téj staruszki zdają się najwłaściwiej tłumaczyć filozofią narodu, o który i za który biją się nieprószeni antagoniści; a choć nieszczęśliwy pragnie zawsze odmiany, w nadziei że ta mu wyjdzie na lepsze, skutek wszakże i nazwisko pokazują że wojna Francuska 1812. niebyła wojną za Polskę, a każdy nas zdzierał, szczególnież na wsi jak się komu podobało. Dla tego kto tylko mógł zabierał się do miasta, gdzie

przecie komendy dawały protekcyję jaką mogły i chciały. — I téj to właśnie przyczynie przypisać potrzeba to zbiegowisko Obywateli do Nowogródka, jakieśmy widzieli w poprzednim rozdziale.

Gdyby przepisy Zakonów Rossyjskich dojointnie wyekseklować się dały; gdyby Obywatele znając je doskonale mieli śmiałość i niezłomną wolę dopilnować ich wykonania; gdyby Oficerowie nie mieli takiej łatwości uprawnionéj zwyczajem, krzywdzenia żołnierzy obracaniem na własne zbytki ich żołdu i żywności; przechód Armii Rossyjskiej niebyłby zbyt uciążliwym, bo żołnierz nie jest zuchwałym i zawsze obawia się kija, który w owym szczególniej czasie udzielał mu się obficie, gdyż magazyny wszędzie pozakładane uwalniały od koniecznéj potrzeby zbytku, a komenda z miejsca ruszyć się niemoże bez wzięcia kwitacyi od obywatela, — ale przy okolicznościach przeciwnych przechody wcjska były ogromną plagą.

Na próżno Marszałek powyznaczał deputatów do ochraniania obywateli od nadużyć przy dostawkach magazynów i przechodach wojskowych komend, ludzie majątniejsi i pewnego znaczenia przekładając spokojność własną, nad publiczną usługę, obowiązków takich przyjąć nie

chcieli, a on nie miał téj silnéj woli zmusić ich do tego, do czego nie zaprzeczone miał prawo, i co było koniecznem szczególniejszém tam, gdzie mechanicznie jest niejako zaszczerpiona zasada: „CZYN CZYNA POCZYTAJET”, delegowani tedy ludzie z ubogiéj szlachty niebyli w stanie protegować siebie a tem bardziej mieszkańców; wysłużonych zaś Obywateli w rossyjskiej wojskowej służbie, którzyby obowiązek deputatów podobnego rodzaju najkorzystniejszemu dla swéj prowincyi spełnili, jeszcze nie było. — Brały się tedy konie, woły, i ludzie w rekwizycyją, i gnano je dotąd póki nie poupadały, lub przy zdarzonej okoliczności nieuciekli. — Na kwaterach bijatyki, zabieranie gwałtowne żywności, kozuchów, siermiąg, i wszelkiej ruchomości, potrzebnej do zabezpieczenia się od zimna którą w drugich wsiach za bezcen sprzedawano, a które inna komęda grabiła. Konie stajenne i fornalkowe, jako też spotkanego podróznego na trakcie wyprzęgano i zakładano pód harmaty, których uwieść nie można było, bo pod takim ciężarem koła po śniegu zarzynały się aż do gruntu, słowem; dzień sądny na Litwie!

W ludzie jednak rośnie otucha że w krótko będzie temu koniec. Ci co mieszkają przy wielkim trakcie zazdroszczą położeniu wsi odleglejszych, z których ciekawością powodowani

przychodzą pieszo by się przypatrzeć ruchowi wojska; lecz schwytyany który z takowych i obłożony kołbami i tornistrami klnie własną ciekawość, postępując jednakże gdzie jemu każą; a w miejscowych śmiech rośnie że i on przecież się dowie co to jest wojna i przechód wojska.

Nareście te massy poczynają rzednić, już co raz mniej i mniej tak uciążliwych gości, widno że się wypróżnia naczynie, i na czas niejaki nie ma już nikogo. Tylko kiedy niekiedy leci po gościńcu w tę lub ową stronę aż do ziemi przypadająca trójka, a siedzący podróżny z tajstrą na piersiach tłucze w kark furmana, i krzyczy z gniewem: paszoł, paszoł, jak żeby za nim lucy-per gonił, co ma porwać mu duszę. Dzwónek uciepiony u dyszla już niema właściwego głosu, bo serce odbić się niemoże od strony jednej do drugiej, tylko po brzegach w koło obiegając wydaje brzęk jakiś niemogący słyszeć się zdala, aż na pagórku wieśniak postrzegłszy bliskie niebezpieczeństwo, a niemogąc rychło skierować nieokiełznaną szkapę, zeskakuje z wozu do rowu, a tu zanim słyszeć się daje wystrzał pistoletu.

Chłop się po chwili pomaca, a przekonawszy się że nie jest ranionym, naklnie tego co go przestraszył, plunie trzy razy na ziemię by skutki przełęknienia odegnać, i wraca się do wozu u któ-

rego koń zaprzężony i niewchodzący w sprzeczki światowe, korzystając z pory wytchnienia skubie spokojnie przy drodze rosnącą trawę.

Sam Deputat do przeprowadzania Wojska, Pan Benedykt Czeczot, szlachcic młody i dość energiczny, który jako biedniejszy niemogąc się wymówić od narzuconego mu przez Marszałka urzędu, zabrał ojcu ostatnie dwa podjazdki, przyrzekając mu przynajmniej wypaść je na obywatelskim owsie, siedzi już teraz spokojnie wróciwszy z kijem do domu, bo bez zważania na jego urząd konie mu gwałtem porwano, i opowiada wieści słuchane z gębą rozdziawioną przez okoliczną szlachtę, która go odtąd nieustannie tytułuje zaszczytem : Pana Deputata. — Ojciec nawet własny choć na niego wołać ma prawo, gdy są z sobą razem Panie Benedykcie, to mówiąc o nim jako o trzeciej osobie, powtarza : A syn mój Pan Deputat. — Ani mu czyni żadnego wyrzutu o stracone podjazdki, bo chociaż biedny, i na tém nieszczęśliwem pozbawieniu go uprząży cierpi jego gospodarstwo, ma wszakże tę szlachetną dumę, że na urzędzie dla kraju, przyzwoiciój jest pocziwemu człowiekowi tracić niżeli niegodziwemu zyskiwać.

Już też i słońce na niebie pomknęło się wyżej; — Ceres złociste rozpuściła włosy by niemi

wysuszyć, rozmiękczoną śniegiem roztopionym, ziemię.— Dla rolników pora następuje czynu,— ale że żywioły w polu do roboty użyte, zachwycone być mogą przez niespodzianie zjawić się mogące komendy; rozstawione tedy po miejscach wyższych widety wartują dzień cały, a po ujrzeniu czarnej ruchomej kolumny w oddali, na dane trąbką myśliwską hasło, żywioły z pola i pastwiska zmykają do lasu.



Współzależność między tymi dwiema
zmiennymi — Jak wiadomo, w tym celu należy
nie tylko zbierać dane, ale także je analizować.
Celem jest ustalenie, czy istnieje związek
między tymi dwiema zmiennymi i w jakiej
mierze. W tym celu należy zastosować
wzrosty i zmniejszenia, a nie tylko
dane same w sobie. W tym celu należy
zastosować metody statystyczne, które
pomogą nam ustalić, czy istnieje
związek między tymi dwiema zmiennymi.

ROZDZIAŁ XXI.

WOJNA FRANCUZKA,—CZEŚĆ DRUGA, 1812.



W początkach Lipca zjawiła się w Nowogródku nazad powracająca komenda rossyjska, i postrzeżono ruch wielki między Koronnemi Urzędnikami, pakującymi się jak najspieszniej na fury, gdziekolwiek porwane. Strabczy Motowicz, w mundurze własnym, nadzwyczajnie czynny, dopilnowywał wyjazdu każdego, i pozostał sam jeden z oficerem wojskowym mającym jakieś zlecenie sekretne, — jakaś pomiędzy nimi toczy się narada, na którą, z ruchu rąk widać, że się nie zgadzają.

Nareście Strabczy wpada do najbogatszego Żyda Harkawego, tak się on bowiem nazywał, i oświadcza mu, że ta co przeszła jest już ostatnia Komenda, po której zaraz przyjdą Polacy. Lecz nim to nastąpi, miasteczko wprzód całe ogniem spłonąć musi, bo oficer zostawiony ma rozkaz zapalić magazyny o północy, które w wielkiej ilości będąc złożone w murach pojezuickich, w samym środku miasta położonych, rozszerzą pożar niczém ugasić się nie mogący. gdyż narzędzi do gaszenia ognia jeszcze nie było. — Radzi tedy za-

pobiedz temu nieszczęściu złożeniem tysiąca rubli na rzecz oficera w przeciągu dwóch godzin, bo porwać go i odesłać w stronę z kąd uprzejmiejszych spodziewano się gości, nie zdawało się być rzeczą bezpieczną.

Latają Żydki i z sobą giergoczą, z gestów ich widno, bo któż ich język rozumie, że o coś ważnego tam chodzi. I przed naznaczonym czasem suma wzmieniona jest już uzbierana, gdyż Żydzi w podobnej materii, łatwiejsi są do porozumienia się z sobą, niż szlachta. — Ale oficer przyjąć jej nieośmiela się i nie chce, bo w instrukcyi jego wyraźny jest rozkaz zapalenia tego o pewnej godzinie w nocy, ażeby płomień mógł być widziany przez dowodzącego przeszłym oddziałem Generała.

Ratuje z takiej trudności wszystkie strony Strabczy oświadczeniem, że on zezwala na zapalenie dwóch stogów siana i sterty zboża do siebie należących, a na gruncie jegoż na przedmieściu położonych. — Projekt ten odpowiadający bezpieczeństwu miasta i oficera przyjęto — a taki heroizm Strabczego, ten wywarł skutek na człeku wojskowym, że rozpytawszy się co strata taka kosztować może, z własnego natchnienia walor jej cały usunął Strabczemu z wyliczonej sobie summy; i o naznaczonym czasie zapaliwszy

stogi, pod łuną ich pognał ku Koreliczom, do kąd przybywszy zameldował Generałowi że **WSIO BŁAHOPOŁUCZNO**, a łuna na Niebie wyrazi jego stwierdziła.

Nocy téj, nikt zasnąć już niemógł — serca gwałtowniej zatętniały w każdym — wolnem powietrzem odetchnięto na całe piersi, bo też w istocie Nowogródek nienależąc już do nikogo w całym znaczeniu był wolnym. Nie było wojska, nie było urzędników, nie było policyi żadnej, a jednak nie jeden drugiemu złego niewyrządził, o złem niemyślał, jeżeli nawet były uprzednie nieporozumienia lub zawiście, to w tak uroczystej chwili oczekiwania czegoś lepszego zapomniano o nich, wszyscy biegali, uściskali się wzajem, winszowali swobody.



187
stał. pod tym ich pozostawiać kowalcowi, do kąd
przybyłszy zameklował. Generalowi że wio bra-
nowo, a Janie na Niebie wytały jego
stwierdziła.

Żeby też, nikt xasnąć już nie mógł — serce
gwałtowniejąca, w każdym — wolnem po-
wieszem obywateli na całe pięta, do też w is-
tacie, a wogółek niebezpieczeństwa do nikogo w ca-
łym znaczeniu był wojny. Nie było wojaka nie-
 było męzów, nie było policji żadnej, a jednak
nie jeden drugi młodo niewyrzucił, o xom
nie był, jeżeli nawet był, niebezpieczeństwo niepo-
znania lub xawiecie, to w tak młoczącej chwili
oczekiwania czegoś lepszego, zapomniano o nich.
Wszystko biegło, walczyli się walcem, wieszawa-
li smochy.

ROZDZIAŁ XXII.

WOJNA FRANCUZKA,—CZĘŚĆ TRZECIA, 1812.

NA drugi dzień zrana pojawiło się Wojsko Polskie w Nowogródku. O! mój Boże, cóż to była za radość? — I któżby w ten czas uwierzył że szczęście tak krótko trwać będzie? — Wyszły Damy z ukrycia, witają się z rycerzami by z bracią rodzoną — mężczyźni posuwają się dalej, w głośnie rozmowy się wdają, konie zmordowane głaszczą, pytają się o swych krewnych, znajomych lub powietników, którzy najmniej od lat sześciu kraj swój opuścili, i dziwią się że w półku nieznani są oni. — Generałowi Rożnieckiemu pokazano kwaterę w pałacu Radziwiłowskiem, dokąd on się udał ze Sztabem.

Na nieszczęście Marszałek Rdułkowski, który na czas niejakiś uprzednio, dla bezpieczeństwa własnego, podał się był za chorego, nieznajdował się w mieście — Komitet zaś zastępować go mający złożony z obywatli: Tadeusza Pileckiego, Benedykta Haciskiego, i Białopiotrowicza, nie był także obecnym, bo dwaj ostatni, jeden w Peresiece, a drugi w Breciance, mieszkający, jakkolwiek blisko przy Nowogródku, musieli być

wszakże uwiadomieni żeby przybyli, a tego dopełnić w takim zamieszaniu zapomniano w momencie. — Pierwsze więc chwile poświęcone radości przeszły na uściskaniu się, i witaniu nieznanomych gości, jakby to byli bracia rodzeni: a gdy oficerowie służbowi rozprowadzać musieli widety, to mieszkańcy posilić ich czemkolwiek starający się, utrudniali tę służbę i przyczyniali się do nieporządku. Pan Adam Wolski sekretarz dworzeństwa domyślił się stanąć przy oszczędnym nocny przeszłej magazynie, by racie na ludzi i koni powydawać, lecz na nieszczęście z natury zajękliwy, w nagłym wzruszeniu reszty możebności tłómaczenia się chwilowo pozbawiony, ani pięknej swęj myśli objaśnić, ani nikogo do pomocy sobie zatrzymać niemogąc, wpadał w passję co raz większą, wywijał i groził rękoma, a to od niego i resztę słuchaczy odpędzało z niesłusznem posądzeniem u jednych, że Wolski zwarzował, u drugich, co było trudnijszem do wiary, że niesprzyja gościom.

Jakkolwiek bądź, Wolski na stanowisku swojem był całkiem stracony, bo Magazynu otworzyć bez klucza i bez pomocy obcej nie zdołał, a nikomu innemu na prędce nie przychodziło na myśl, że owe zapasy na użytek przybyłych gości mogły być obrócone. W prawdzie wpadano do traktyernika Dąbrowskiego, i dawano mu roz-

kazy, by jak najprędzej robił obiad dla Oficerów, lecz ani na czyj to miało być rachunek, ani na jaką liczbę nikt nie domówił, a poczciwy Dąbrowski choć o te warunki mniej byłby troskliwym, i z własnego popędu chciałby zrobić co można, ale kucharki i służące pobiegły się patrzeć na widowisko i nikogo nie było na zawołanie.

Dopiero Białopiotrowicz z Brycianki i Benedykt Haciski z Peresieki przybywszy do miasteczka, jako ludzie urzędem i powszechnym szacunkiem zaszczytzeni, zrobili przecie jakiś porządek, kazali otworzyć magazyn i wziąć z niego to co na żywność wojska potrzebném było. Wnet się rozległo echo na Dąbrowskiego stolnicach, a na rynku zakurzyły się kotły ze strawą dla żołnierzy, zaś przy Ratuszu rozciągnęły się stoły zdolne ich pomieścić.

Po takim rozporządzeniu udali się oni w charakterze urzędowym do Roźnieckiego by go powitać, i rozpytać się o dalszych żądaniach, a tłum co ich otaczał udał się za nimi aż pod generalską kwaterę, chciwie czekając wieści co z tamtąd się usłyszy. Lecz Tadeusz Haciski, Advokat w ów czas, jako wymowny Trybun powiatu, myślał, że jego bytność tam była konieczną, pocisnął się tedy na pokoje, i kiedy Pan Białopiotrowicz w krótkich wyrazach przedstawił powód

swojego tam przyjścia, Pan Tadeusz Haciski zabrał głos na długo zakrawający, w którym chciał dowieść jak mieszkańcy Nowogródka są szczęśliwi z powodu zjawienia się w nim wojska narodowego. Generał Roźniecki nie usposobiony do wysłuchania téj mowy spokojnie, przerwał mu ją nie grzecznem oświadczeniem, że on nie po to tu przybył ażeby słuchać Litewskich kawek, bo Cesarz nie słów ale potrzebował czynów, a Generał był tu sam jeden zbyt długo żeby nie dostrzegł że tutaj niema Polaków.

Zdziwieni taką uwagą ci zacni mężowie, którzy nie po to przyszli ażeby się kłócić, spojrzeli się po sobie, a przerwany mówca, młodszy i energiczniejszy od innych, odezwał się :

— Panie Generale, myśmy tu przyszli powitać Dowódcę dzielnych oswobodzicieli kraju, jesteśże Pan Generałem wojsk Polskich ?

Na to z gniewem odrzekł Roźniecki :

— Panie Szlachcicu, mało mię to obchodzi za kogo mię W Pan uważasz — ja mam ważniejsze rzeczy do robienia, to tylko dodam, że widzę w Waćpanu ducha niesubordynacyi i zuchwalstwa — zapowiadam przeto że jeżeli za godzinę niebędę miał żywności i furazu na 10,000 ludzi

1 koni, to Waćpana jako pierwszego napotkanego buntownika każe rozstrzelać!!

— Nieczekajże Pan tak długo; (do ostatniego stopnia rozgniewany tą pogroźką zawołał Tadeusz),—oto masz otwarte piersi dobrego Polaka! a jeżeli kampania u nas od tego ma się zaczynać?! niech Historia powie jakich w oswobodzicielach naszych znaleźliśmy przyjaciół.

Krzyknął Generał aby deputacja go opuściła, i to się stało bezsprzecznie.

Niema więc żadnej wątpliwości że po takim wydarzeniu całe uniesienie uprzednie sparalizowanem zostało; a głucha pogłoska rozbiegłszy się po mieście, że to jest nieprzyjacielskie wojsko przebrane w polskie mundury, bo Generał chciał rozstrzelać Tadeusza Haciskiego, uważanego powszechnie za najlepszego patriotę sprawiła, że entuzjazm uprzedni upadł natychmiast, Żydki i Panie się pochowały, obiady się zjadły bez toastów, najlepsze półmiski Dąbrowski sprzątnął z przed widoku, i zapanowało zmartwienie jakieś, dowodzące że ufność zginęła. Szczęściem że Roźniecki niedopusciwszy się nadużycia innego, za kilka godzin opuścił Nowogródek z Brygadą swoją posuwając się ku Koreliczom.

Dnia tegoż samego pod wieczór na czele

kilku konnych i pieszych pólków, weszli do Nowogródku Xiążę Józef Poniatowski i Generał Dąbrowski. Xiążę Józef zatrzymał się na przedmieściu w domu Metropolitalnym, a Generał Dąbrowski stanął w Herodziłowce u Kiersnowskich. —

Tadeusz Haciski zgromiony przez krewnego swego Benedykta za wnięszanie się do komitetu, i narobienie tylu niesnasek, do zamilczenia żalu swojego niedając się skłonić, stanął na czele Deputacyi namówionój przez się od miasta, i z nią poszedłszy do Xięcia Józefa, w zręczny i tkliwy sposób przedstawił swe zaskarżenie na Roźnieckiego. — Xiążę Józef cierpliwie go wysłuchawszy, i przekonawszy się że skarga nie była przesadzoną, uprzejmie do obywateli przemówił, zapewniając nie dwóznacznie że takie znalezienie się Roźnieckiego mocno mu się niepodobowało, i dla większego dowodu zapewnił ich, że niezadowolnienie swoje pisemnie Roźnieckiemu oświadczy.

Że zaś dzień jutrzejszy postanowił w Nowogrodzku się zatrzymać, zaprosił więc do siebie komitet dworząński aby się nad ustanowieniem Rządu Narodowego naradzić.

* * * *

* * * *

ROZDZIAŁ XXIII.

USTANOWIENIE RZĄDU NOWEGO; KLĘSKA POD MIREM; RYS OGÓLNY POSTĘPOWANIA ARMII FRANCUSKIEJ.

BYŁ to nieszczęśliwy dzień 9. Lipca, Święto Zenona męczennika, w którym wezwani, jakeśmy wyżej rzekli, przez Xięcia Józefa obywateli, pod przewodnictwem Marszałka Rdułtowskiego, który na wiadomość że Wojsko Polskie przybyło, przybiegł w nocy do Nowogródka, zjawili się przed Xięciem. Xiąże Józef przyjął ich uprzejmie a w stosownej przemowie przedstawiwszy im Epokę nową, zachęcił do złożenia całej ufności w Cesarzu, nad którego widokami wcale się nierozszerzając, z poruczonej sobie władzy zamianował Marszałka Rdułtowskiego Podprefektem Distryktu Nowogrodzkiego.

A chociaż ten nie polski tytuł okazywał jawnie że z odzyskiwanych prowincyi niezamierzano formować Polskę, ale Francją Północną, LA FRANCE DU NORD, nie śmiano jednak i nie uważano za rzecz właściwą robić nad tém jakiegokolwiek uwagi, bo zwycięzca w swym ręku trzymał losy Narodu.

Pan nowy Podprefekt, na wezwanie Xięcia,

podał Imiona potrzebnych w pomoc swą urzędników, a Xiążę takowych zatwierdził.

Od tąd zajęto się spisywaniem Aktu zaprowadzenia Rządu nowego, i podziękowania zań Cesarzowi; oraz wykonywaniem na wierność przysiąg przez mianowanych urzędników; przyjmowaniem i uczeniem się Instrukcyi, jako też form potrzebnych w zawodzie nieznanym; jak niemniej rozpisywaniem ogłoszeń i rozporządzeń na cały Powiat, co się przeciągnęło aż do południa, a każdą expedycją sam Xiążę, jako lepiej o-swojony z formami francuzkiemi takową przejrzał, jedne zatwierdził, nad innemi poczynił uwagi, słowem kiedy całą nową maszynę w ruch wprowadził, nagle dał się słyszeć w oddali huk dział, jeden po drugim szybko powtarzany, i z małemi przestankami trwający blisko godziny.

Po kilku wystrzałach Xiążę niespokojnie wyrzekł: „Nie lubię tych wiwatów.” Bo strzały słyszane były w stronie Roźnieckiego marszu, a Roźniecki nie miał ani harmat, ani piechoty przy sobie — przyjmować przeto żadnej batalii nie był w możności. Xiążę więc zaraz posłał do Generała Dąbrowskiego, a sam dał rozkaz wojsku, by było gotowém do wymarszu. Ale gdy strzały całkiem ustały, zrobiono wniosek, że Roźniecki musiał być napaść na Moskali w otwartém gdzieś polu,

i broniącym się harmaty zabrał. — Uwaga ta przywróciła spokojność, a Xiążę udając że temu wierzy, kazał tylko posunąć placówki i widety naprzód, oraz wyprawić rekonesans, i zasiadł do roboty na nowo.

Dopiero pod wieczór nieszczęśliwa wieść przysłała że Brygada Rożnieckiego za Mirem, zniesioną została. — Że Rożniecki dnia tego trzy mile z Koreliez zrobiwszy, wchodząc już do Mira, postrzegł oddział uciekających z tamtąd Kozaków, a kazawszy za nimi gonić, bez rozpytania się jakie siły mogły być za miastem, po ubieżeniu ośmiu wiorst traktem Nieswiskim w całym pędzie koni, wpadł w lesie na zasadzkę korpusu Bagrationa, która go z frontu i z boków morderczym przyjęła ogniem. — Ze pomimo zmieszania się początkowego i znużenia koni, Ułani nasi w porządku się cofając, wywrócili jeszcze lancami półk Kozaków który z zagaju na prawo położonego, wystąpił zatamować im odwrót; — a kiedy z traktu Swierżeńskiego na lewo z pod lasu, czarne chmury piechoty i artylerii na trakt posunęły się by drogę im zamknąć, a z traktu Nieswiskiego silna uprzednia zasadzka wystąpiła na przód, Rożniecki ze wszystkich stron oskoczony, sformował Brygadę swoją w linię jedną, ażeby front jak największy przedstawić i zaimponować nieprzyjacielowi, ten wszakże na płaszczyźnie nie

dając się tém omamić, wziął ich w dwa ognie, ubił i ranił niemało, a więcćj zabrał w niewolę, i cofnął się prędko. — Że półk jazdy z działami, z Brygady Tyszkiewicza, strzałami temi wezwany biegł na pomoc swoim, lecz uciekającego nieprzyjaciela nie mógł już dognać. — Słowem, że przez nieostrożność czy zuchwalstwo Roźnieckiego, wielka rycerzy naszych spotkała za Mirem klęska.

Na zajutrz o świcie ruszył Generał Dąbrowski z piechotą swoją, a Xiążę Józef jeszcze się kilka godzin w mieście zatrzymał, zajmując się obejrzeniem i uplaczowaniem rannych, których mnóstwo zwieziono końmi i wołami na rynek w Nowogródku, a gdzie ani lazaretu ani przygotowania do przyjęcia tak wielkiej liczby niebyło. Szczyściem że Wolf Doktor z armją nie emigrował, i Doktor Jasiński jeden z Tyzenhauzowskich Elewów dotrzymał swojego placu, tak więc ich troskliwości ci nieszczęśliwi poruczeni zostali, a familie w mieście będące tém się zatrudniły iżby cierpiącym na niczém niebrakło.

Od tąd niebyło już końca przechodom wojskowym. — Każdego dnia nowi goście przychodzili i wychodzili, a na ich miejsce świeżi przybywali. — Zdawałoby się że wieża Babel miała się budować, bo tyle różnaitości ubiorów i języków potwierdzały niejakoś takie mniemanie.

Jednakże w Nowogródku było najbezpieczniej, bo komędy tutaj najmniej dopuściły się zbytków, i prawie z powieści tylko wiadano o nadużyciach jakich niesubordynowane wojsko, przez Napoleona w kraj wprowadzone, dopuszczało się po wsiach i dworach oddzielnych. — Rabunek i niszczenie wszelkiej mieszkańców własności здаwałoby się że był uprawniony Biuletynem Napoleńskim na przejściu Niemna wydanym, ogłaszającym przyjazną Litwę za kraj nieprzyjacielski.

Wiele podobnych nadużyć było skutkiem swawoli, ale też wyznać należy że wiele było i skutkiem potrzeby; bo armia tak liczna przechodziła bez magazynów, bez których zaspokoić głodu niemożna było; rozporządzenia żadnego w tym względzie nieuczyniono, — z tąd gdzie kto co zarwał tém się i żywił. — A że pierwsze komendy zbytkowały i niszczyły wszystko na co napadły, drugie więc za niemi postępujące, na głód bezwarunkowy narażane, rozsypywały się na strony, zawiązując się w pojedyncze kupy maroderów, straszne tym kogo w domu napadały, ale już niezdolne formować armii poważnej.

Trudno jest dać wyobrażenie klęski przez wejście na Litwę armii Francuzkiej w roku 1812 krajowi sprawionej, przez poszczególne opisywanie wypadków, gdyż one są tak liczne że Tomy

popisaćby się dały : dosyć powiedzieć że horda Dzengis Chana, tymże samym traktem z Azji na Zachód ciągnąca, była porządniejszą, bo tam niesubordynacją i oddzielanie się od komend, karano surowie, uważając trzymanie się razem za pierwszy warunek bezpieczeństwa armii całej. — W wojsku zaś Francuzkiem na rzeczy takie nie miano względu a co gorsza że do rabunku i żołnierze i dowódcy gdzie indziej byli zaprawieni, jak tego dowód damy w następnym przykładzie.

Na trakcie, którędy Vice-Król Włoski, Piasierzb Cesarski, Xiążę Eugeniusz Beauharnais przeciągał, przypadła mu kwatera u Obywatela dobrze nam znanego, a do którego przybyli kwaterymistrze zapowiadający ten honor. A że to było na początku kampanii, Obywatel nie posiadał się z radości, że taki gość wielki do niego na noc zawita. — Fetuje więc kwaterymistrzów i radzi się tylko jakby tak znamienitego a spodziewanego gościa przyjąć u siebie potrafił, i czymby mu dogodził — aż Polak Kwaterymistrz, ujęty tą uprzejmością, odprowadziwszy go na stronę, ostrzegł go że tu nie o przyjmowaniu, ale o chowaniu ruchomości myśleć najpierwiej potrzeba, bo wojsko pod komendą Vice-Króla będące do szczeru go zrabuje, a czas bardzo jest krótki, bo lada chwila Korpus się zjawi i już nie będzie ratunku.

Można łatwo wyobrazić jakiego przestrichu nabawiło owego Obywatela podobne ostrzeżenie. Po krótkiej tedy naradzie z żoną, kazał on wnieść skrzynię, zwykle na Litwie nazywaną Szafarnią, do pokoju mającego być sypialnią spodziewanego Vice-Króla, i włożyć w nią stołowe srebro, gotowe pieniądze jakie znajdowały się w domu, i wszystko to co uważał za najkosztowniejsze — a obróciwszy skrzynię ową zamkiem do ściany, rozesłał na wierzch parę materaców, okrył to dywanami, i nadał temu kształt sofy, kątent w duchu że tym sposobem zrobiwszy Vice-Króla stróżem swojej własności, może być jój pewnym. — O resztę mniej już troskliwy, poskładał co mógł w paki i kufry, i schował w miejsca które zdawały mu się być ukrytemi. Bydło zaś, konie, i to co w gospodarstwie zwykle się nazywa oborą, kazał przepędzić do lasu i dał straż żeby tego przez następną noc pilnowano.

Pod wieczór Korpus nadeiagnął, a w krótce Gospodyni przekonała się że ani dla niej, ani dla dzieci grzeczni goście nie zostawili miejsca w jój własnym domu; dla tego zabrawszy dzieci musiała schronić się do lasu, a żołnierz za przechodzącą łańcuch kobietą z dziećmi strzelił, i szczęściem że trafił w chustkę którą ta Pani miała w swym ręku, i którą przez długi czas potem pokazywała ciekawym.

Obywatel sam jeden pozostał, bo służący ganiani przez każdego dotrwać nie mogli placu i puciekali z domu. Kilkanaście tysięcy wojska biwakujące na łąkach już kłos pokazującego zboża, dla każdego gospodarza jest widok okropny, zwłaszcza że mu się zdawało iż onby je poumieszczał z większą dogodnością dla stron wszystkich na sianozęciach, wypustach i odłogach; a terazże wszystkie stodoły, gumna, odryny, wozownie i. t. d. zwykle nakryte dachem słomianym, gdy zajaśniały we wnętrzu ogniami, mogącemi w mgnieniu oka wszystko obrócić w perzynę, już to był mu wbity w serce miecz siedmiu boleści, zwłaszcza że Oficerowie utrzymywali iż przeszkadzać rozkładania podobnych ogniów nie mieli prawa.

Ale nad rankiem przechodząc on koło swych kufrów wczoraj ukrytych, gdy znalazł je odbite, wypróżnione i wyrzucone na dwór, w prostocie ducha myślał że taka przynajmniej krzywda nie ujdzie bezkarnie. Skoro tedy Vice-Król się obudził, pocziwy Obywatel, w języku łacińskim, zrozumianym przez Włochów, zaniósł skargę na Wojsko pod rozkazami jego będące o wszelkie nadużycia i rabunek. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy Xiążę w miejscu dopomożenia mu do wykrycia szkody złażał go nie miłosiernie za potwarz, bo ukrywanie swojej własności przed woj-

skiem Cesarskiem, miało dowodzić braku ufności, a zatem uprawniało konfiskatę której rabunkiem nazywać się nie godzi; że jednakże jeśli on będzie obstawał przy swoim, Xiążę każe zatrzymać swój korpus i pozwoli mu rewidować, ale jeśli swojej własności nie znajdzie, Xiążę fundując się na jakimś francuskiem prawie, za zatrzymanie wojska jego Cesarskiej Mości w marszu, każe go rozstrzelać!

Nie zraził się tém Obywatel i był gotów próbować szczęścia odzyskania swojej własności, bo mu się zdawało że żołnierz w marszu będący ukryć tego przy sobie nie byłby w stanie, a rządowe furgony nie dozwoliłyby schronienia na rzeczy skradzione. Lecz kiedy Vice-Król ze sztabem swoim opuścił zajmowane przez się pokoje, wpadł do nich Obywatel na moment by zamknąć sypialny pokój, gdzie się znajdowała owa misterna szafarnia o której mówiliśmy wyżej. Ale jakież spotkało go przerażenie, kiedy postrzegł skrzynię odbitą i wszystko z niej wybrane! Nie tracąc więc czasu na narzekanie, które skończyć się mogło rozstrzelaniem pogrożonem, uważał za rzecz przyzwoitszą ratować życie ucieczką z domu w stronę przeciwną niż marsz korpusu wskazywał, i miał to jeszcze za szczęście, że przecie Xiążę nie kazał wojska zatrzymać i wyszukiwać

skarżącego się na rabunek, jakowy Xiąże pod okiem własném spełnić dozwolił.

Po wyjściu tego korpusu ściany pozostały tylko, a następne komędy jedna po drugiej zaraz nadciągające, niemogąc znaleźć nic do pożywienia, potłukły ze złości okna i piece, popaliły meble, i zamieniły dóm cały w rzeczywistą pustkę, której poprawiać niebyło ani sposobności ani potrzeby, bo pozór domu opuszczonego niezatrzymywał maroderów, ciągnących się za żywnością i zyskiem dalej i dalej.

Ten jeden tylko obywatel, któregośmy znali ze ścisłej skrupulatności sumnienia, na komisiach później, w roku 1814. wyznaczanych do wysłедzenia szkód przez wojska Francuzkie zdziałanych zaprzysiągł poszczególny regestr pretensyi swojej przeszło 30,000 złotych wynoszący, lecz nigdy i od nikogo, ni grosza jednego, wynagrodzenia nieotrzymał.

Dodać tu winniśmy jeszcze zadziwiającą uwagę, że budynki, słomianemi dachami kryte, a o których mówiliśmy wyżej, pomimo rozkładanego ognia na tokowiskach, i popalenia w nich płotów zerwanych w koło, cudem nie spłonęły; a zboża zielone wytłoczone, spaszone, a w wielu miejscach skoszone, odrosły na nowo; i w ogólności urodzaj 1812. roku był obfity.

Lecz że przykroście zwykle się prędko ząpominają, a my przedsięwzięliśmy pisać nie historją wojny, ale charakterystykę wrażeń, jakie epoka w mowie będąca na umyśle pewnej przynajmniej miejscowości zostawiła, i w przechowanych późnziej powieściach zamieniła je w życie, poważamy się kilka śmieszniejszych wypadków przytoczyć, by nie rozmijając się z prawdą na dobry humor wprowadzić Czytelnika.

Jedném z podobnych wydarzeń przychodzi nam na myśl następny wypadek. — W kilka dni po pokazaniu się w Nowogródku armii Francuskopolskiej, i po rozejściu się pędem pioruna, téj wiadomości po całym Powiecie, zjawił się pijany Kozak, pod karczmą na prywatnej drodze położonej, w SIECIEWINIE, o lekką milkę od Nowogródku odległej. — A że trafił do Żyda na Szabas, wsparłszy tedy wymowę swoją pokazaniem gospodarzowi nahajki, wyjednał łatwo furaż dla konia, i zaproszenie dla siebie na szczupaka z pieprzem i kugel, którego zjadłszy, uprzejmość gospodarza pochwalił, a wykładając z siodła narabowane gdzie indziej kosztowności, oświadczył chęć zbycia tego na gotówkę. — Lecz Żyd chociaż nieobojętny na propozycją taką, jako dyplomata pomyślał sobie: że Kozak i pieniądze zabierze, i ruchomości nieda, a niema Juryzdykcyi żadnej któraby sprzeczkę z tak groźnie uzbrojo-

nym człowiekiem, drogą słuszności rozsądzić mogła; wolał więc wstrzymać się od pokusy

Ale pieprz ze szczupakiem który palił wewnętrzności kozacze, wyrodził potrzebę że ten siadając już na koń, jeszcze kwartę wódki wychylił, za którą jako i za popas machnąwszy bizunem na znak skwitowania się i pożegnania, opuścił karczmę. — Niedaleką wszakże była wędrówka jego, gdy rozmarzony wódką i przygrzany słońcem, spadł z konia i na drodze jak nieżywy zasnął pod strażą swęj szkapy, która ze zwieszoną nad nim głową czekała na obudzenie się jezdca.

Widokiem takim żyd ośmielony pobiegł do dworu niedaleko położonego, ażeby zyskać tam pomoc dzielniejszą do ujęcia Kozaka, mającego w swém siodle kosztowne ruchomości. — Posiadacz wsi owęj Pan Jan Sátkowski, wysłuchawszy raportu, nieuważał za potrzebę robić wielkiego alarmu, myśląc że z pijanym Kozakiem, sprawa będzie łatwa, i sam się zdecydował rozbroić i zabrać śpiącego — potrzebował tylko obecności Żyda, aby mu miejsce pokazał gdzie ten nieprzyjaciel spoczywa. — Żyd nie wiele miał w prawdzie ochoty do uczesnictwa w wyprawie tak niebezpiecznej, ale odwagę Obywatela zachęcony, pociąnął się za nim, wyliczając przez drogę kosztowności w siodle będące, — a gdy

weszli na pagórek z kądem spiaczy Kozak mógł być widzianym, Żyd półgłosem szepnął najzabawniejszą radę :

— Niechajże Pan jemu naprzód bizun odbierze.

Machnął ręką na taką, niegodną szlachcica, wzmiankę Satkowski, nie przywiązując do niej żadnej uwagi, i myśląc że sam wie lepiej co potrzeba zrobić, a zbliżywszy się do spiaczego jak mógł tylko najciszej, porwał za pałasz by go na stronę odrzucić. — Ale operacja ta okazała się w praktyce trudniejszą niżli się szlachcie spodziewał — bo Kozak nigdy szabli nie wydobywający, pozwolił jej tak mocno zardzewieć, że za jej bezskuteczném targnięciem, obudził się spiaczy, a machinalnie machnąwszy nahajką, którą miał zawsze na ręku, uderzył tak mocno przez twarz napastnika swojego, że ten obydwóma rękoma za twarz się chwyciwszy, w ataku swoim powstrzymać się musiał. — Tym czasem Kozak dopadł konia, a postrzegłszy Żyda zmykającego, o którym domyślił się że go zdradził, puścił się w pogoń za uciekającym, i wyprawwszy go po plecach tąż samą nahajką, dopóki się ten do karczmy nie schował, zawrócił konia i pojechał swobodnie w stronę zamierzoną.

Jaki los później spotkał Kozaka, nikomu nie wiadomo; to tylko pewno że powyższa wyprawa

wielkiej nieprzyjemności pomiędzy Żydem arendarzem a dziedzicem była powodem : bo Żyd się natarczywie dopominał o wynagrodzenie za swój szabasowy z pięknej dymy kabat, który mu Kozak, podług wyrażenia ukrzywdzonego, nie przybił, ale porzucił na plecach, właśnie tą nahajką, która gdyby, podług rady jego, wcześniej była odebrana, uniknęłoby się tak wielkiej szkody. — Dziedzic wszakże sam, jak się powyżej rzekło, ucierpiawszy cieleśnie, rachunku podobnego przyjmować nie chciał; aż ze zmianą rzeczy, gdy Rosssyanie znowu wrócili, Żyd wyjawieniem sekretu o wyprawie na Kozaka J. C. M. tak szlachcica zastraszył, że ten nie tylko mu kabat nagroził, ale i defalkę w arendzie zrobił, by tylko przed Policją rzecz się ta nie wydała.



ROZDZIAŁ XXIV.

FORMACJA PÓŁKU 19^{go} ULANOW.

W Nowogródku formował się pułk 19 Ułanów, którego dowództwo poruczonem było przez nominacją Cesarską Panu Konstantemu Rajeckiemu, miernéj fortuny w ten czas Obywatelowi. Kto ten wybór Napoleonowi podyktował nie wiadomo, to tylko pewno, że nikt trafniéj nad Rajeckiego zaimprovizowanym na Półkownika być nie mógł, bo pod względem fizycznym odpowiadał on wszelkim warunkom poszukiwanym w rycerzu : skład ciała piękny, i zdrowie żelazne. Pod względem moralnym był to upersonifikowany Rozum, nieznający żadnéj słabości, i żadnego uniesienia; duma piekielna, lecz nie obrażająca, bo się z nikim nie poufalił, i zdania swojego nie objawiał nigdy, choć że takowe posiadał dowodził czynami nie słowem. Zamknięty we własnéj skorupie, nie miał ani zaciętych nieprzyjaciół, ani też gorliwych przyjaciół, i temu może najwłaściwiéj przypisać należy upadek jego we współzawodnictwie o Marszałkostwo z Rdułtowskim na którym pewne kanoniczne usterki ciążyły, lecz w ostatnim przemagało serce nad rozumem

pierwszego, a od najdawniejszych czasów wiadomo że Venus miała więcej czcicieli niżli Minerwa

Że Rajecki nigdy nie był wojskowym, starał się tedy o Organizatora dobrego, znającego szczegóły służby gruntownie, i takiego znalazł w osobie Kapitana Xawerego Rymszy, z którym gdy się dobrali, można było o nich powiedzieć, że wart był Pałac Paca, a Pac Pałaca.

Rymsza również dumny, a z natury satyryczny, czy nie ostrożny tylko, jako Powietnik znał Rajeckiego od dzieciństwa, a sam dawszy dowody męstwa swojego i przytomności umysłu w kampaniach uprzednich, myślał że nowemu Półkownikowi swojemu potrafi imponować, i sam de facto być dowódcą Półku, zostawiając tytuł Rajeckiemu. Lecz ten ostatni od razu odgadł zamiary, i przy pierwszej naradzie okazał tyle znajomości administracyi Półkowej, że Rymsza wnet postrzegł że zająć musi stanowisko podrzędne.

Rajecki podobierał Oficerów i Adjutantów bez radzenia się Rymszy, i nominacie dla nich postrzymywał podług swój woli. Na hasło że Półk się formuje, cisnęła się młodzież wszelkiego stanu; włościanie nawet ochotnie stawali w szeregi. Młodzieńców z familij znamienitszych sam Półkownik umieszczał po szwadronach, nie pozwalając nikomu innemu zrobić odmiany żadnej; dy-

skrecyi Rymszy szeregowce tylko, to jest: szlachta okoliczna, officialiści i włościanie byli zostawieni. Półk ten się szybko, jak nazywano, sztyftował, bo było z czego wybierać; ale umundurowanie i dostarczanie koni szło bardzo leniwo, bo to trzeba było po największej części kupować, a Półkownik nie chcąc własnych zasobów na niepewność narażać, domagał się funduszków z Intendentury, które nie rychło przychodziły.

Główna kwatera Półkownika była u Prezydentowej Pacyniniej, której się zdawało że i ona czynny udział w formowaniu półku bierze, bo biedniejsza szlachta do niej się cisnęła, by za jej wstawieniem się przyjętą być mogła w szeregi, chociaż ta droga zgoła niebyła potrzebną, bo Półkownik takich bez rozmowy żadnej, i bez pytania się o nazwiska odsyłał do Rymszy.

Nareście Półkownik pewnego wieczora oświadczył Organizatorowi że jutro o godzinie ranniej przyjdzie obejrzeć komendę. — Rymsza zebrał na placu wcześniej swych ochotników we fraczkach, kapotach, i siermięgach, a w całym niewielkiem miasteczku zaraz wiadomo było, że będzie REWIA, i pospólstwo, szczególnie po miasteczkach naszych, składające się z Żydów z których wszakże ani jednego niebyło w szeregu, zebrało się tłumnie.

Ustawiwszy tedy swoją komendę Rymsza we dwa szeregi, i pokomenderowawszy : oczy w prawo — oczy w lewo — przystap i odstep, co wykonać zgodnie niebyło łatwo — stanął na środku, i zawołał:

— Uwaga, Wiara! jak przyjdzie Dowódca (bo Rymsza wojskowy nie lubił by szlachcica Rajeckiego nazywano Półkownikiem) a zapyta : jak się macie dzieci? odpowiedzieć : zdrowia życzymy dowódcy. — Potém : ręce spuszczone wolno małym palcem do bioder! a tu w szeregu jeden drugiego trąca łokciami i pyta : a co to on gada? — Postrzegł Rymsza że wyraz, BIODER, niezrozumiany większej liczbie Litwinów. Więc sam się przed frontem wypręza, spuszcza energicznie ręce i woła : ot tak! palce małe do pluder; nie kłaniać się nikomu w szeregu, nie ZDYMAĆ czapek, rozumiecie teraz? — a tu jak na przekórę, przynajmniej część czwarta świeżo przybyłych nowiciuszków, sądząc że Instrukcja skończona, zmieniła postawę, i chwytając się za czapki, a kłaniając się nisko odpowiedziała :

— Rozumiemy Dobrodzieju!

— Stać! stać! woła komendant, a cożem wam powiedział?

— A Pan powiedział nie NADYMAĆ czapek, odczwali się sztrofowani

— Cicho, baczność, niema w szeregu gadania, a niech w was piorun trzaśnie, jeśli nierozumiecie po polsku. — Stać prosto, ot tak! i znowu się wyprężył — nie kłaniać się, I NIEZDYMOWAĆ CZAPEK; ręce przycisnąć do pluder. — Ale niebyło już czasu szczegółów tych sprawdzić raz jeszcze, bo z Bazylikańskiej Ulicy nadciągał Półkownik, a za nim Prezydentowa Pacynina ze swemi Pannami

Półkownik postąpiwszy na przód, zawołał jak Rymsza przepowiedział: jak się macie dzieci! — lecz mała liczba pamiętała Instrukcję, i odpowiedziała:

— Zdrowia życzymy dowódcy! większość machylnie porwawszy się za czapki, zawołała:

Albo, niech będzie pochwalony Chrystus! albo, Na wieki wieków Amen.

Krzyczy Rymsza: stać, uwaga, baczność, czapki na głowę, — lecz jakże głowę nakryć przed tak wielkim Panem?

Półkownik niezważając niby tej nieprzyzwoitości, która w krótkim czasie sama się usunie, i nie komenderując: przystap i odstap — począł ich oglądać z frontu, a postrzegając ze wsi swoich ludzi w szeregu jednym lub drugim umieszczonych, zapytał: a ty Jurku co tutaj robisz? a ty Jaśku tutaj? a nie pójdziecie do domu rolę

swoją orać — patrzajże, i im się zebrało na wojaczkę! pójdźcie mi zaraz do domu! i podobnie postrzeżonych a imionami wytkniętych kilkunaśtu ze smutkiem opuściło szeregi. — I na wyłączeniu takim, całą swą rewją skończywszy Półkownik, podniósł swój kaszkiet z brązowym łańcużkiem, jaki przez wojskowych nosił się w ten czas, na znak pożegnania, a nieśmiejąc spojrzeć w oczy Rymszy zapyrzonemu, dodał dla okazania swój powagi:

— Dziękuję Panu, Panie Kapitanie, wszystko znalazłem porządnie, niechajże Pan ich musztry wyuczy. — I puścił się do Miasta.

Rymsza był wściekłym, bo do zmartwienia, jakie mu świeża komenda zadała, postępek Półkownika największą przejął go zgrozą — lecz niemógł się klócić z ostatnim, bo ten nieczekał na żadną uwagę; począł więc od tego: a cóż to wam mówiłem? kundle, bydlęta.

Ale takiej obelgi niemogąc zcierpieć Prezydentowa ozwała się zaraz:

— Cóż to Panie Xawery, Pan wojsko nam rozpędzisz! myśmy nie na to ich zbierali, żeby ich tutaj tak łajano — wstydź się Panie Xawery, bo to jest nieprzyzwoicie i tegom się po Panu, jak Mamę kocham, nigdy niespodziewała.

A Pani co tutaj robi? ostro zapytał się Rymsza — czy to jest Pani komenda?

— A tak jest — moja — odrzekła żwawo Prezydentowa — bom i ja poniosła niemało trudu i zabiegów ażeby ją zebrać.

A, kiedy tak, odpowiedział Rymsza, to niechże Pani nią i dowodzi. — I, odpjawszy swój pędę z pałaszem, porwał wpół szczupłą babę, i kilka razy pędętem owym ją obwinąwszy, zapjął klamrę na przodzie tak ściśle, że ona się rychło wyswobodzić z tego niemogąc, pobiegła z szablą jak kot z pęcherzem do domu, a za nią ze strachu wrzeszczące młode pupilki, wśród pogoni i śmiechu pospólstwa, które czy to w Paryżu czy w Nowogródku we wszystkim sobie podobne, leci za bawiącą ich rzeczą.

Nie będziemy szkiców tych wykańczać opisywaniem szczegółów, jak szabla owa od Prezydentowej znowu przeszła do Organizatora Półku I9 Ułanów, dodamy tylko że formacja Półku szła bardzo leniwo. Na piechotę w prawdzie robiono manewra dość dobrze, ale brakowało zawsze to mundurów, to koni, to siodła i. t. d.

Wiele z nowo zaciężnych synów obywatelskich, kwaterowało się po swych przyjaciółtach i prywatnych domach, część znaczniejsza wszak-

że zajmowała kilka dworków osobnych, na koszary im odstąpionych, gdzie, jak to u nas się nazywa, spano pokotem i gdzie swobodniejsze prowadziło się życie. Pustaki te, nie mając co lepszego robić mnóstwa niewinnych dopuszczali się figlów, do czego wiek młody i myśl swobodna ich pobudzały. Z pomiędzy wielu, jeden przynajmniej figiel na przytoczenie zasługuje.

W dworku Gnoińskich, na przeciw Klasztoru Franciszkańskiego położonym, było jednego oddziału owego Dépot, a w nim się mieściło około trzydziestu młodzieży, pomiędzy którymi był niejakiś Bohuszewicz, młodzieniec dobrej rodziny z Lidzkiego, temperamentu flegmatycznego, tuszony nalanój, i bardzo lubiący nauki. Pustoty zadane wcale go nie zajmowały, i kiedy inni wieczorem zajęli się kartami lub szklanką, on się rozbierał, kładł się na swój pościeli i brał w ręce Xiązkę, których zapas dość dobry miał z sobą, i czytał dopóty, póki nie zasnął. A że Literaci w powszechności są ospali, więc i on, jako do téj klasy należący, nie ocknął się za zwyczaj wcześniej, aż wiele hałasu nad nim narobiono.

Z czasem przywykł i do téj niewygody, tak że krzyk innych nie łatwo go budził. Miał służącego który mu czyścił i kładł odzienie w porządku, a Xiązki przeczytane zabierał do tłómoka.

Pewnego ranka przychodzi koncept Michałowi Korbutowi, który był jednym z kolegów, żeby Bohuszewiczowi figla wypłatać. Przywoławszy tedy szeregowca Jankowskiego, który był z professyi krawcem, a który potem tak się wydoskonalił za granicą, że powrociwszy do Wilna jako krawiec damski zrobił fortunę, szepnął mu ażeby Bohuszewicza spodnie i mundur zwięzić, fastrygując na prętce szwy po bokach. Jankowski, młody także chłopak, plan ten wykonał z nadzwyczajną szybkością, i ubranie położył na swoim miejscu. Co gdy się stało, projekt na tychmiast zakomunikowanym został innym kolegom, ażeby wmawiać Bohuszewiczowi, że on opuchł, nie nastając wszakże na niego zbyt mocno, dopóki sam się o tém nie przekona. A stosownie do tego planu zmówiwszy się sami udawać spiących, tręcili Bohuszewicza by on się obudził.

Bohuszewicz, raz pierwszy w swém życiu ocknąwszy się jak mu się zdawało najwcześniej, mszcząc się za figle i niespoakoje dawniejsze, począł innych budzić aby wstawali, a każdy budząc się niby z rozmarzenia, kłął Bohuszewicza że ich niepokoi, lecz jeden po drugim jakby od niechcienia, podniósł na niego oczy, i zawołał:

— Co tobie Bohusz? tak go bowiem przez skrócenie nazywali, a ty spuchł! i znowu się do spania zabierał.

Bohuszewicz już tyle razy uprzednio zwo-
dzony, brał to za żart, i postanowił nie wierzyć
temu, bo na zdrowiu swoim czuł się najlepiej.
Jednakże ta zgoda opinii co do jego nabrzękłej
tuszy, przez osoby budzące się, a zatem jak
mu się zdawało nie zmówione, zaniepokoiła go
trochę, ucichł wołania, uspokoił się na moment,
lecz zasnąć już nie mógł, a po chwili niejakięj
krzyknął na służącego by mu się dawał ubierać.

Ten o spisku żadnym nie wiedzący, w pro-
stocie ducha, nadstawia mu, jak to nazywano
w tenczas, Pantalony, lecz noga do połowy tylko
wlaźła, a dalej nie idzie.

— Co to jest Janku ? zawołał przerażony Bo-
huszewicz, czy ja nie opuchłem ?

— Zdaje się że nie, Panie, odpowiada służący.

— Ale tu wszyscy mówią że ja opuchłem, Pan
się odzywa.

— De zdaje się że tu jest coś podobnego Pa-
nie, odpowiada służący, bo dla czegożby noga
nie laźła w te same pantaliony, które Panu wczor-
raj tak dobrze pasowały ?

— Pokaż mi czy to nie cudze ? a wyczytawszy
na podszewce własną ręką napisane swe imię
i nazwisko, odpadł na pościel i potem się oblał.

Służący mocno do Pana swego przywiązany, trzymając w ręku owe nieszczęśliwe portki, oka nie spuścił z niego. Aż Pan zakłopotany zawołał żałośnie :

— Janku ! ja jestem chory — rzuć na stronę to co trzymasz w ręku, a biegnij po Doktora. Co też ten bez straty czasu wykonał.

Słyszeli tę całą rozmowę, niby śpiący młodzi swawolnicy, i dopiero jeden po drugim budząc się pytają : co tobie Bohusz ? — ale Bohuszewicz ni słowa nie odpowiada im na to, tylko ciężko wzdycha. — Co tobie Bohusz ? powtarzają się pytania, aż nareszcie znudzony odezwał się smutnie :

— Alboż nie widzicie, że ja jestem chory ?

Djabieś tam chory ! odpowiadają inni, objadłeś się wczoraj, a dzisiaj na musztrę iść ci się nie chce ! — ale ten zarzut Bohusz pokrył milczeniem.

Aż tu i Doktora, zadyszany służący prowadzi. — Ten zbliżywszy się do pacjenta, zapytuje go poważnie :

— Co Panu takiego ?

Bohuszewicz odpowiada: — Ja sam niewiem, ale zdaje mi się że to jest wodna puchlina.

— Kto Panu to powiedział ? zapytuje Doktor;

a ten mu nato :— Na co to się pytać co jest widoczne.

Doktor pyta czyli go co boli? Bohuszewicz smutny odpowiada że nic.

Doktor go bierze za puls, puls bije dobrze. Więc pyta go znowu :

— Cóż mu dało powód do myślenia o wodnej puchlinie ? czyli mu się to nie śniło ?

— A gdzie się tam śniło ! odpowiada Bohusz, toć przecie nogi tak są opuchłe że w spodnie nie lażą.

— Pokażże mi Pan swoje nogi.

Bohusz, z ostróżnością odchyliwszy kołdrę, wystawuje mięsistą swą łytkę—a tu już wszyscy koledzy ostąpili łóżę pacjenta, i jawnie wmawiają że Bohuszewicz udaje. — Doktor pocisnął palcem w nogę, i powiada że ciało jest zdrowe, a Bohusz twierdzi inaczej.

Tym czasem Jankowski, wkręciwszy się po między widzów, wyciągnął fastrygę z kołoszy jednej i drugiej, i portki na swoim miejscu położył. — Doktor rozgniewany Consultacją taką, powiada :

— Cóż Pana upoważniło alarmować mnie i tutaj sprowadzać, kiedy niebyło po co ? — Bohuszewicz się tłómaczy że on tak jest opuchły że nogi jego w spodnie nie lażą.

Dokktor oświadcza, że chciałby to widzieć, a Pacient utrzymuj że próba ta niepotrzebna, bo on spuchnięcia swojego jest pewny. — Nareszcie żeby przekonać Doktora o fakcie, woła na Janka: podawaj portki; Janek mu znowu takowe nadstawił; ale, o! dziwo — wlaży w nie nogi bez trudności żadnej. Bohusz woła:

— Janku co to jest? Janek odpowiada;

— Ja nie wiem Panie.

— A wszakże nogi pierwój niełazły?

— A niełazły Panie.

Doktór zniecierpliwiony powiada: Panie! Pan ze mnie zażartowałeś, a jam u Pana niezasłużył na to; i oświadczam Panu że będę się na to skarżył przed Półkownikiem. — Koledzy wdają się z pośrednictwem i nalegają na Bohuszewicza żeby Doktora zapłacił i zachował Sekret. Bohusz niemogąc pojąć co się z nim stało, dobył dukata, wetknął Doktorowi w rękę, i odchodzącego najmocniej zapewnił, że przed godziną w istocie był opuchły.

Po wyjściu Doktora koledzy w śmiech, i utrzymują że Bohusz sprzykrzył już sobie służbę wojskową i chce się od niej zmyśleniem choroby uwolnić — ale ten zmartwiony nie odpowiadając, śpieszy toaletę by się najprędzej kolegów swych

pozbyć. Umywszy się tedy i otarłszy w milczeniu, woła na Janka pół-głosem, by mu podawał mundur. Janek podaje mundur, lecz ten włożony spiąć się na żaden sposób nie daje. Bohusz więc krzyczy:

— Janku ! co to jest u katów ? Janek jak zwykle odpowiada:

— Ja nie wiem Panie.

Ale już teraz wzięwszy ów mundur w ściślejsze wybadywanie razem obydwu wykryli fastrygę, szew na plecach zwązającą. Dopiero się wyjaśniło czoło Bohusza, począł się śmiać razem z innemi, bo do gniewu nie był poryweży, i więcej troskliwością o zdrowie własne, by mógł Ojczyźnie służyć, niż zemstą jaką był powodowany.

Aż dopiero, w początku Października, wieść nagła, że Generał Rossyjski Czaplic, składający Awangardę Armii Czyczagowa z Turcyi ciągnącej, napadłszy na Słonim zabrał tam Półk również młody, pod tytułem Gwardyi Cesarskiej a pod dowództwem Konopki formowany, napędziła takiego strachu, że Pułk 19 Ułanów, dopadłszy jakich na prędce dostać mógł koni, opuścił rychło swe leże i stanął na linii bojowej, co mu daleko lepiej przypadło do twarzy, bo w polu wslawił się męstwem, a we dwa lata później wielu z tej samej młodzieży, już w stopniu Oficerów,

po skończonej kampanii, wróciło do domu ozdobionych krzyżami, pomiędzy którymi był i Bohuszewicz, bowiem w potrzebie dowiódł że umiał być mężnym, i był kochanym przez wszystkich kolegów.

Strabczy Motowicz, nie opuszczał przez cały czas Miasta i w folwarku swoim, na przedmieściu, tak się zajmował gospodarstwem, jak żeby to było w czasy najspokojniejsze. A jeżeli zawitali Maródery jakie, to on nie tracąc fantazyi, kładł swój mundur Strabczowski i stósowany kapelusz, przypasywał szpadę, i takiego hałasu po polsku na nich narobił, że ci nie mogąc zrozumieć znaczenia owego munduru, a biorąc go za Urzędnika bardzo znamienitego, uchodzili z domu, kącenci że ich nie kazał połapać i porozstrzeliwać.

A że Armia francuska innym wracała w rejteradzie traktem, dla tego ta katastrofa mało dała się uczuć Nowogródkowi, i jego okolicom. — Najważniejszym można powiedzieć wypadkiem, było zjawienie się rosyjskiego Generała Tuczkowa w Nieświżu, który zdawałoby się że miał tylko misją zrabowania skarbcza Nieświskiego, i obywateli na mil kilka na około mieszkających, a o czém po krótkce mowiliśmy wyżej.

Przy nadzwyczajnej srogości zimy, choro-

ba, więcej niż wojna przeszła, wybijała ludzi; dzwony jęklwym głosem obwieszczały nieustanne pogrzeby; i smutny ten rozdział uważamy za rzecz właściwą zakończyć nagrobkiem przez Xiędza proboszcza w Dziewiętkowiczach położonym, gdzie po wyrzyciu na ogromnym kamieniu imion wszystkich parafian swoich w tym roku zmarłych, i po objawieniu iż on ich pamięć tym nagrobkiem uczył, pobożny Kapłan taki wiersz umieścił:

Za owcami Pasterz swemi
Musi także pójść do ziemi,
Dajże Boże temu zdrowie,
Kto nam WIECZNY POKÓJ powie.



ROZDZIAŁ XXV.

OBEJŚCIE SIĘ LITWINÓW Z POZOSTAŁEMI FRACUZAMI.



ROK 1813 przeszedł w smutku i niespokojności. — Tylu braci, krewnych i synów Obywatelskich zaciągnąwszy się w roku przeszłym do wojska polskiego, kraj opuściło, nie dając z nikąd o sobie wieści. — Straszne ukazy groziły ciężką odpowiedzialnością dla tych, którzyby pozostałym z armii francuskiej tułaczom dawali jakiekolwiek schronienie, a tu jak na nieszczęście tyłu się znalazło proszących o ratunek; których litość już sama na większe prześladowanie narażać niedozwalała, pomimo uwagi że pomiędzy niemi mogli być i tacy, co niedawno jeszcze w zaślepieniu, kraj ten po nieprzyjacielsku niszcząc ani myśleli o tém że mogą u nas zażądać kiedy ratunku. — Uspodobienie do litości tak w rodzone Litwinóm i Polsce całej, zasiłało się jeszcze bardziej uwagą, że i z naszymi ziomkami, krewnymi lub dziećmi, w obcej gdzieś ziemi toż samo zdarzyć się może. — Już samo życie tułacza jest wielkiem nieszczęściem, a cóż dopiero gdy prześladowanie go ściga! ?

Dla tego pomimo zagrożenia strasznego, nikt w Litwie się nie znalazł, ktoby odepchnął biednego, należącego do jakiej kolwiek narodowości tułacza. — A jeżeli zdarzyło się niekiedy, że we wsi jakiej wprzód zrabowanej i wyniszczonej przez cudzoziemskie wojska, za podżegnięciem czyjśm dopuszczono się jakowego nadużycia lub okrucieństwa na człowieku jakiego kolwiek narodu co szukał przytułku, to wiadomość o tém zgrozą i oburzeniem przejmowała wszystkich. — I gdy na wzajem wieś taką napadły choroby, nikt nie poszedł do niej z ratunkiem; zmarłych nie żałowano, uważając tę klęskę za słuszne ukaranie Boże. A takie się wyrobiło zaraz powszechne mniemanie, że kto z nieszczęśliwym obszedł się bez litości, niezastugując sam u ludzi pocziwych ani u Nieba na litość, wśród grassującej choroby umrzeć koniecznie musiał, i przytaczano na to dowody.

W tém miejscu na zaletę ludzkości zapisać musimy, że w naszym pod ówczas domu znajdowało się ukrytych trzech biednych francuzów, którym kozak PROKUDA, na żałodze będący, jeść nosił; chodził do nich na gawędę z swą fajką; traktował ich najlepszym tytóniem, o który umyślnie dla nich się starał, i zawsze utrzymywał że to byli przebrane trzy Generały; przy rozstaniu się dał im po rublu, i sekret nigdy się niewydał;

aż manifest w roku 1814, przez Cesarza Alexandra podpisany i z ambon po kościołach ogłoszony, zdejmując strach z obywateli, pozwolił tym nieszczęśliwym tułaczom powychodzić z ukrycia i, po zjawieniu się w najbliższej Policyi, wracać do swych domów, lub pozostać w kraju jeśliby któremu się spodobало.

Ostatni warunek, ten wywarł skutek, że nie wszyscy oświadczyli ochotę wracania do Francyi, po upadku Napoleona niebardzo już im pojętnéj; wielu pozostało na Litwie przyjmując obowiązki nauczycieli języka francuzkiego, już to po domach prywatnych, już to po szkołach, albowi też: kamerdynerów, lokaj, fehmistrzów, tańcerzy, i. t. p.



ROZDZIAŁ XXVI.

BOGUSIA JUŻ PANNA SKOŃCZONA, BŁĄDZENIE W ZAWIEL.



BOGUSIA o której od tak dawna niemieliśmy zreczności mówienia, po ukończeniu Edukacyi światowej u Pani Prezydentowej Pacyninėj, i po uspokojeniu się ruchów wojskowych, już od końca przeszłego roku wróciła do domu Rodziców. — Dziewczyna w całym znaczeniu nie do poznania! Uroda śliczna, figurka zgrabna, dobra, niewinna, czuła i piękna jak Anioł, uprzedzająca we wszystkim rodziców, zdaje się że myśli tylko o tém by się im coraz lepiej podobać, i nigdy więcj nie rozstać się z nimi. — Ojciec się nią pyszni, matka się jėj ze wszystkiego zwierza, jako jedynėj w świecie przyjaciółce, uczy ją sekretów domowėj apteczki i zapraw stołowych, które Dom Wojskiėj sławnym na okolicę czyniły; a Pani Kukiewiczowa znacznie już posunięta w lata, i często na zdrowiu zapadająca. jak na nią spójrzy aż płacze z radości i podziwienia że z owėj to drobnėj Bogusi taka piękna urosła Panna Bogumiła.

Na takich to zatrudnieniach przechodziła Zima. — Bogusia zaledwie kilka domów w Sąsiedztwie odwiedziła z swą Matką, wszędzie mile witana i podziwiana. — Ojciec tęskni gdy jęj nie ma w domu, a jednak chciałby ją wszystkim pokazać, by się pochlubić że taką miłą i piękną ma córkę, a co mu najczęściej przychodzi na myśl żeby ją mogły zobaczyć Wielebna Xieni i owe pocziwe Mniszki w Nieświeżu.

Niby tedy od niechcienia powiada Wojski do swojej żony :

— Moje serce ! dziewczyna tutaj zdiczeje, warto byłoby żebyś Wasze pojechała z nią na fest Gromniczny Najświętszej Panny, do Nieświeża. Jest to fest u PP. Benedyktynek — odwiedzicie tedy i Wielebną Xienię która taką jest zawsze naszą przyjaciółką, a która tak troskliwie wypytuje się o Bogusię.

— Dobrze kochany mężu ! odpowiedziała Woj-ska, uczynię to chętnie jeżeli to ci się podoba : ale zważ tylko, że zima jest tęga, a powiadają że wilków jest pełno po lasach.

— Co też to Waćpani przychodzi do głowy ? jużci też zimy nieprzerobimy, ale na nią są kryte sanie i futra; a co do wilków, założyłbym się z Waszecią, że w całym życiu niewidziałaś ani jednego żywego.

— To prawda, odpowiedziała Wojska, żem ich niewidziała, i daj Boże niewidzieć ich nigdy, ale co też ludzie o nich niepowiadają?

— At co tam zważać na ludzkie obmowy, odezwał się Wojski, ludzie zawsze ludźmi — jak kogo wezmą na swe języki, to Bóg wie co z niego zrobią. — Baje te o wilkach prawią ci, co tak samo jak Wasze, wilka nigdy niewidzieli w oczy; a ci co widzieli to wiedzą że wilki od człowieka uciekają. — Przecież ty Duszko i Bogusia nie jesteście baranami żeby was wilki pojadły. — Ot nieupieraj się tylko, a jedźcie w Imie Boże, wszakże bym wam nieradził gdyby w istocie jakie niebezpieczeństwo było.

— No, no, mniejsza oto, kochany mężu, odpowiedziała Wojska, zrobię co każesz, jeśli to ci się podoba, wszakże wiesz że nigdy się z tobą nie sprzeczam; ale zauważ tylko że czas tak krótki, czy nie lepiejby było odłożyć to na później?

— Otóż i racia druga, a bez żadnej racyi — cała rzecz żeś się zasiedziała, i ruszyć ci się z domu niechce — cztery dni czasu przed wami, byście się wybrały na służbę Bożą. — Pokaż się też i Wasze Duszko moja, na świecie, inaczej, ludzie co ogadali przed tobą wilka, ogadają mnie przed kim innym że was w domu więze.

— No, to co już robić, odpowiedziała Wojska, stanie się jak zyczysz, tylko powiedz Grzesiowi żeby niesypał dużo obroku koniom przed wyjazdem, żeby w drodze nieponosiły! — Zaśmiał się Wojski na taki sposób zapobieżenia niebezpieczeństwu, i dodał: ale nieponiosą, nieponiosą.

Tak tedy w dniu 2 Lutego, w którym zawsze przypada Uroczystość Najświętszej Panny Gromnicznej, przed trzeciemi kurami, bo u nas na Litwie Kogut najlepszym jest Zegarem, Grześ, odwieczny furman Państwa Wojskich, wcześniej założył konie do Budy, zrobił przed nimi na śniegu Krzyż końcem biczowiska, zasiadł na kozioł, okręcił nogi swe derką, poprawił czapkę, i zajechał przed ganek. — Pani Wojska w lisiój szubie z kapiszonem na głowę zaciągniętym, Bogusia w lżejszém futerku z kałanków, zasiadły swe miejsca; pod nogi włożono im dwa gliniane hlaczki z gorącą wodą korkiem zatknięte; otulono to wszystko suknem podszytem Wilkami, i dopiero Wojski odezwał się:

— Niechże was tam Pan Bóg szczęśliwie prowadzi, a Grześ wykrzyknął: Wiu ha! i ruszyły konie parskając, a Pani Wojska zaczęła po chwili niejakięś:

— Zaczniście Wargi moje chwalić Pannę Świętą, zaczniście opowiadać cześć jęj niepojętą,

przerywając tylko wykrzyknikami, Grzesiu powoli, Grzesiu nie wywróć, i. t. d. — a konie coraz lepiej w kłus się wprawują, bo zimno a droga gładka, tak, że na koniec Wotywy stanęły w Nieświżu.

Skoro zameldowano Wielebnój Xieni że Wojska z Córką są już w Kościele, i że konie odesłały do Klasztoru, była z tego bardzo kontenta, spodziewając się przynajmniej po Summie Bogusię obaczyć. — Lecz gdy ta chwila nadeszła i w istocie ją ujrzała, tak mocno była nią zdziwiona, że przy zwyczajném u nas ceremoniale powitania, tylko co jęj nieprzyjęła jako nieznanomój, a potem z zadziwieniem zawołała: czyli podobno! — jest że to Bogusia?

— A tak wielebna Matko.

— Ach! jakaż że się sformowała z nięj piękna dziewczyna! — dalej tedy w pochwały i zadziwiania się — a te pochwały i zadziwiania trwając przez parę godzin, i odnawiając się za pojawieniem się każdej w szczególności Mniszki, które pamiętały krótki niegdyś pobyt Bogusi w klasztorze, lub które tylko o tém później słyszały, tak Bogusię, płonącą się zawsze, znudziły i zmordowały, że ona cały ten czas przetrwawszy jak na torturach, poczęła się niecierpliwić i szepnęła Matce, że czas już do domu powracać, bo Oj-

ciec będzie niespokojny, i trzeba wyjazd przyspieszyć, bo droga daleka.

Co gdy nastąpiło, Bogusia z Matką opuszczając Nieświż, wyjechawszy już za Miasteczko, zawołała do Matki szepcząc: kto się w opiekę podda:

— Ach mojaż Mamo, jakież te mniszki są nudne! a Matka na to:

— Co tobie Bogusiu! one dla ciebie były takie dobre!

— Prawda Mamo że dobre, ależ i dobroć gdy przejdzie granicę, tak jest niesmaczna jak lukrecja; jak żeby nie było o czém lepszym mówić, tylko ciągle o mnie, i o mnie. — Matka lękając się grzechu obmowy odrzekła obojętnie:

— Kaprysisz Bogusiu! i poczęła znowu szepać pacierze przerywane wykrzyknikami, nie wróć Grzesiu!

Tym czasem Wojski pozostały sam jeden w domu, stawał się ciągle niecierpliwszym, a kiedy słońce już zaszło i wiatr się zrywając powoli począł zawiewać drogę, Wojski przypuszczając wypadki które niepokoiły jego umysł, pożałował że nie usłuchał rady żony, i nie odłożył tego wyjazdu na później, a myśl po myśli ciśniejąc się do głowy, stała jego oskarzycielem, że

właściwie nie chwala Boża, ale tylko próżność pochwalenia się z swą córką przed wielbłądą Xienią, dla której szczególniejszy zawsze żywił szacunek, była téj całej wyprawy powodem, a z tąd wniosek sam się nastroczał że nieszczęście jakieś będzie tego skutkiem.

Dopóki droga szła lasem było jeszcze jakokolwiek, ale na polu scena zmieniła się całkiem. Wiatr większy i większy miewając śnieg w oczy jadących, nie dozwalał Grzesiowi dojrzeć dobrze drogi, nie postrzegł więc miejsca, gdzie na prawo skręcić był powinien, a przejechawszy od tego miejsca kawał, gdy postrzegł swą pomyłkę, ażeby Pań swych nie zastraszyć, zwrócił konie na prawo, lecz te po chwili po brzuch w śnieg zapadając przeraziły Wojskę, która przestraszona poczęła na cały głos wołać:

— Ach! Grzesiu, na miłość Boską co to jest?

Im bardziej Imość wołała, tem bardziej Grześ chcąc wydobyć się z ambarasu, i dopaść do drogi właściwej, o której wiedział z pewnością że gdzieś w bliskości być musi, zacinał konie, a te rwąc z całej siły, przebiegły ją w poprzek niepostrzeżenie, i obład go, jak to powiadają, ogarnął.

A co to jest błędzenie zimową porą w zawięję! nie życzyłbym nikomu doświadczyć. —

Grześ kręcąc konie w prawo i w lewo jechał rysującym się w koło wężykiem, a gdy głowa téj drogi z zarysowanym przez się ogonem się złączyła, Grześ myśląc że dopadł nareście do pożądanego traktu, jeździł sobie w kółko bez możności znalezienia kiedy kolwiek końca. Wojski zatrwożony długim oczekiwaniem, wysłał posłańca na koniu, i każe jechać gościńcem w stronę Nieświża by się wypytywał o Paniach w krytych saniach z tarantowatemi końmi, czy ich nie widziano? ale ten w pierwszej na tracie karczmie dowiedziawszy się że przed kilką godzinami tędy przejeżdżały, bo uprząż Wojskiego była znajomą, domyślił się, że Panie w bliskości gdzieś błędzić muszą, powrócił tedy na zad myśląc : że albo je znajdzie już w domu, albo o skuteczniejszy postara się dla nich ratunek.

Pan Wojski o tém uwiadomiony, wyprawia w pola zawiane wszystkich swych ludzi, z tyłą zapalonemi latarkami wiele tylko we dworze znaleźć się ich mogło, aby szukali tak drogich mu osób, przyrzekając nagrodę temu kto je wynajdzie, a jednemu udającemu się w stronę plebanii, dał kartkę do Xiędza Proboszcza przedstawiając mu swój kłopot, i prosząc go ażeby kazał dzwonić, chociaż to w nocy, we wszystkie dzwony przy kościele, w mniemaniu że to być może sposób najskuteczniejszy : bo jeżeli błędzący, głos

ten usłyszą, najpewniej do Plebanii trafią, z kąd już do domu łatwiej dostać się będą mogły. I pokazało się że to był projekt wyborny. — bo kiedy latarki jedne pogasły, a drugie jeszcze świecące, wzięte będąc za oczy wilcze przez samego Grzesia, niezachęcały go do zbliżenia się ale przeciwnie oddalać się od nich jak najtroskliwiej radziły, to głos dzwonów wskazując miejsce przecież zamieszkane, natchnął go myślą śpieszenia w tę stronę, dokąd przez rowy i zaspy się przedzierał, trafił pod dzwonnice : a ludzie którzy dzwonili, postrzegłszy podróźnych i widząc cel dopięty, odprowadzili ich z ukontentowaniem do dworu, gdzie Wojski uszczęśliwiony kazał ich utraktować, i dał po parę złotych. — A potem nawet zrobił szczególny fundusz, aby tam zawsze w zawieję dzwoniono dla uratowania osób błądzących.

Już tedy téj nocy, niebyło o czém inném gadania tylko o zawiei, kłopotach i nieszczęściach przeszłych. — Grześ upokorzony wewnętrznie, że jemu Staremu i tak doświadczonemu woźnicy, zdarzyło się błędzić tak blisko pode dworem, wymyśla nadprzyrodzone powody, i sens moralny wyciąga, że w drogę jechać nie można, gdy przed końmi kto przejdzie z próżnym naczyniem, lub kiedy zając przebieży : bo jemu wyjeżdżającemu z Niświza właśnie podobne wypadki się zdarzyły, bo widział i kobietę z próżnemi wia-

dłami idącą po wodę, i za miastem zaraz zającą przebiegającego mu drogę.

Dalój ciekawej czeladzi dowodzi: jak ruja wilków z błyszczącemi oczyma do niego się zbliżyła; jak on manewrował żeby ich ominąć; a kiedy w liczbie przynajmniej sześćdziesiąt opadły saniem i poczęły rwać konie za chrapy, to on jednego tak silnie ciął biczem że przeciął go na dwoje, nie robiąc żadnego hałasu by Pań nie przestraszyć. I kiedy dopiero zgłodniałe bestyje rzuciły się na rozciętego wilka ażeby go poźrzeć, to on korzystając z pory zaciął swe taranty i stanął przed dzwonnica.

Stary pastuch Jurko zrobił uwagę:

— Czyli się waszeci Panie Grzegorzu nie dwoiło w oczach, i czyliście mojej latarki która się długo paliła nie wzięli tylko za oczy wilecze? bo myśmy jak się pokazuje, w tej stronie byli, gdzieście wy błędzili, aleśmy nie widzieli ani jednego wilka. Zmieszał się trochę Grzegorz, na takowy wniosek, ale prędko zyskując przytomność odparł:

— Spodziewam się żeś wilków nie widział, bo gdybyś ich tak obaczył jak ja ich widziałem, tobyś zdmuchnął swoją latarkę, i pewnobyś ze strachu do domu nie trafił.

Nazajutrz dopiero Pan Wojski przekonał się że oprócz momentalnej niespokojności żadne ważniejsze nieszczęście nie zaszło, i że żona i córka miały się dobrze, począł się wypytywać : jakże je Mniszki przyjęły ? i co o Bogusi mówiły ? Ostatnia odpowiedziała :

— Były dla nas nadzwyczajnie grzeczne, ale jeżeli pozwolisz mi Ojcze abym była szczerą, to powiem że tak mię znudziły, że najmocniejsze zrobiłam postanowienie nie pokazać się nigdy w tém miejscu, gdzie mię dzieckiem znano.

— A toż co za przyczyna ? zadziwiony zawołał Wojski.

— A jakże mój Ojcze, odpowiedziała Bogusia, przez cały nasz pobyt, nie mówiły o niczém więcej tylko o mnie i o mnie, tak jak żebym ja była monstrem jakie, albo w mém dzieciństwie albo teraz !

— Nie rozumiem ciebie kochane dziecko, albowi cię one nie chwaliły ?

— Tak jest chwaliły, mój Ojcze, ale za nadto, i to nie z innego powodu, tylko że urosła, jak żeby w tém była jaka moja zasługa, lub żebym ja, w ich przekonaniu, niczém więcej być nie powinna tylko karłem ? Nie, nie, mój Ojcze, podobne pochwały mnie nudzą, i mordują. Jeżeli

mię kochasz mój Ojciec nie wystawuj mnie przed światem jako Aktorkę na scenę, niech sobie spokojnie wejdę w ludzkie towarzystwo bez ściągania na siebie tak wielkiej uwagi, bo mnie się здаje że wszystkie oczy są na mnie zwrócone, a to mnie męsza i czyni niezgrabną.

— Ale nie jesteś taką, odezwał się Ojciec, całując ją w czoło, jeżeli cię to martwi nie narażę cię więcej na podobną przykrość.

Od tąd Bogusia swobodnie zajmowała się domowem gospodarstwem i była szczęśliwą, a gdy odwiedzający goście poczęli urodę jej podziwiać, to Ojciec zwracał rozmowę na inny przedmiot, by jej niepotrzebnego rumienienia się oszczędzić; Siedząc przy krosienkach czasem przemknęło się przed zwierciadłem myśli przypomnienie jakie o Reducie u Kamińskiego albo o jaki m Rycerzu w mundurze, czasem się nawet zarumieniła, lecz myślom trudno wskazać pobudkę, one przychodzą same bez zaproszenia.



ROZDZIAŁ XXVII.

ŚWIĘCONE NA LITWIE, POCHODZENIE BABEK.

TAK przeszedł karnawał i post wielki się kończył, a Wielkanoc tuż, tuż na karku, na której Bogusia z pierwszym święconem ma wystąpić — a to jest kłopot nie mały! bo na Litwie wolno Paniencie mylić się w takcie muzyki lub tańca, lecz mylić się w wykonaniu przepisów robienia Babek i wędlin nie wolno, a przepisy nie tak to są łatwe jak się na pozor wydaje, bo najmniejsza jota, nie tym tylko samym sposobem spełniona, niweczy wszystko; a która z naszych czetelniczek temu nie wierzy, niech na Litwie zrobi Babkę podług przepisów Paryskich albo Londyńskich piekarzy, a zapewni sobie nieśmiertelność w przysłowiu, jak ją zapewnili Zabłocki lub Pani Kownacka.

Co też to mój Boże! owi Koroniasze na Litwinów nie wygadują, twierdząc że do nich trzeba jechać po rozum, a na Litwę po pieniądze? A tu pokazuje się że kiedy nasz Jagiełło ożenił się z Jadwigą Koroniaszką, to mu aż wstyd było że dostał taką żonę, że przyjąć gości nie miała czym u siebie, bo to ani apteczki ani wędliny.

O toż opatrzywszy się trochę w domu, Król Jagiełło, gdy postrzegł że niewygodzie téj inaczej nie zapobieży, namowił Jadwigę, by pod pretextem nawracania pogan, do czego ona jako kobieta nadzwyczajną miała słabość, pojechać na Litwę, a w istocie aby pokazać swój Żonie jakie tam to były Gospodynie !

Kiedy więc w roku 1387 * na dzień Popielcowy, podług koroniaskiego kalendarza, bo Litwini jeszcze Popielców nie znali, pocciwy Władysław Jagiełło z swą młodą i piękną żoną Jadwigą zjechali do Wilna, nie było w ten czas ani kawy ani herbaty w użyciu. W Koronie zwykle polówka piwna z sérem i grzankami, miejsce to zastępowała, na Litwie zaś było już coś lepszego by przyjąć Królowę. Pani Korybutowa Bratowa Królewska, a Xieźna Nowogrodzka, przyszła do niéj z rana w pudermanie bogatym domowój roboty, i kazała wniesć za sobą na srebrnej tacy, w puharach złotych polówkę z miodu Kowieńskiego, żółtkami świeżych jajek i rozmaitemi korzeniami zaprawną, a przy tem sucharki i ciasta własnej roboty.

Młoda Jadwiga płacąc uprzejmość Litwinki grzecznością wrodzoną sobie, a w której się Koroniasze do tych czas nikomu wyprzedzić nie da-

* Patrz Łukasza Gołębiowskiego Tom I. karta 424, Pano-
wanie Władysława Jagiełły.

dzą, zabrawszy się do śniadania, nie wiedziała jak z tem tu począć, bo łyżek na stole nie było, a bez łyżek polówka piwna nigdy się w Krakowie nie jadła.— Król tedy widząc jęj kłopot, uprosił Korybutowę żeby zasiadła razem do stołu, i pokazała przykładem Królowej jak to jeść potrzeba. Pani Korybutowa myśląc że Królowa ją podejrzewa czyli w tym niema trucizny, nie wymawiając się długo, usiadła przy stole, i umoczywszy kawałek ciasta w polewkę, rozpoczęła śniadanie wychylając puhar złoty, ujęty za obie rączki serwetą utkaną w domu z lnu litewskiego, a obszytą na około urykańskimi perłami.

Królowa popatrzywszy na to, pomyślała sobie, trzeba jęj to darować i zrobić toż samo, bo Litwini są jeszcze poganie, zatém barbarzyńcy. Lecz kiedy tym samym sposobem zakosztowała owęj polówki z puhara dla siebie przeznaczonego, zaczęli poglądać, Królowa na ciasto, a Król uszczęśliwiony sprawieniem żonie takiej przyjemności, poglądał na Królowę, a potém głosem pół żartu a pół tryumfu do nięj się odezwał:

— A co Kochanie! niemamy takich przysmaków w Krakowie? a ona z zachwyceniem wykrzyknęła:

— Oj ba! ba! żebyśmy to mieli!? i wciągu rozmowy przemówiła do Xiężnej Korybutowej:

— A jakież wy tu piwo macie przedziwne? Xiężna Nowogrodzka nieumiejąca w ten czas jeszcze ni słowa po polsku, pokłoniła się Królowej niewiedząc co odpowiedzieć, został jój tylko w pamięci ów wykrzyknik Ba! Ba! i z tąd pochodzi nazwisko BABY, pieszczotliwie później przezwanój BABKĄ, — a Król śmiejąc się dodał:

— Ale to nie piwo, to jest Lipiec Kowieński.

Królowa tak w tém zasmakowała, że od tąd rozkazała żeby jój dawano zawsze podobne śniadania. — Przykład jój zaraz został naśladowanym przez Panów i Panie przybyłe z Korony, i miód Kowieński podniósł się w cenę — a Zakon Bernardynów w kilka lat później tam fundowany, wyjednał od Króla przywilej robienia na dochód swój miodu, co mu do tychczas piękną zapewniało intratę.

Szkoda że ta młoda, piękna, i dobra Królowa, niepożyła długo, bo już sekretów robienia Babek i wędlin, nazwanych za granicą Salcessonami, poczęła się dobrze była wyuczać. — Lecze nie robiła tego własną ręką, jak to w ówczas robiły Litewskie Panie, ale kazała je robić Kucharzom, ci więc uczone swoje przepisy podawali, a powróciwszy do domu, porozprzedawali je drogo Koroniaszom, i dla tego w Koronie nigdy niema ani dobrej Babki, ani dobrej Wędliny.

Powtórna Jagielly Zona, Anna, wnuczka Kazimierza Wielkiego, wybrawszy się z Królem swym mężem, i Córką Jadwigą, do nawracania Zmujdzi, w roku 1413, do Kowna przybyła, a zakosztowawszy tegoż samego miodu i Babek Litewskich, już dalej jechać niechciała, * aż Król Sam, Jagiello, któremu takie przysmaki niebyły nowością, puścił się dalej, a w drodze postrzegłszy że Koronni i Niemieccy Xieża, którzy mieli tam być Missionarzami, niemogąc być zrozumieni przez Litwinów, zapalają się przeciwko nim gniewem, i w miejscu tolerancyi, jaka do tych czas wrodzona jest Litwinom, poogłaszali Bulle zakazujące nowo nawróconym, a raczej ochrzczoneym tylko, wchodzić w przyjazne i Małżeńskie związki z nieochrzczoneymi jeszcze współrodakami i Rusinami, do jednego już berła należąca Bracia, był zmuszonym przemawiać do swych poddanych jako Missionarz i przyjaciel, zaklinając ich aby bez zważania na namiętnych Koroniaszy i Niemców posuwali swe dzieło reformy łączące ich z Niebem i z cywilizacją Europejską, dla zaszczeplenia której, hordy ochrzczoneych barbarzyńców ciągle na nich napadali i niszczyli.

Litwini którzy zawsze Rząd swój kochali, i przez cały ciąg historyi swojej, najwyro-

* Patrz Łuk. Gołębiowskiego, Tom I. Panowanie Władysława, karta 426.— Długosz, od karty 432.

zumialszymi byli poddanymi, usłuchali Króla, a Księża z nim przywiezieni, uwolnieni od Kazań, całą usilność swoją zwrócili na niszczenie Aktów i Książek, których że nierozumieli, przez gorliwość więc nieroztropną, popalili wszystko, co stanowiło dowód potęgi i rozumu Litwinów, panujących łagodnie u siebie i na Rusi, a w wojnie z napastnikami mężnych, i przeto strasznych.

Otoż to jest historia Babek i powód dla czego Litwini Historji swojej dawniejszej nie mają, bo to co o nich teraz Uczeni piszą jest tylko domysłem, wywodowi powyższemu całkiem podobnym.

Ustęp ten daje do zrozumienia, że Bogusia, jako Litwinka, pod dyрекcją swęj matki przygotowała własną swą ręką wyborne Święcone. Pieczyście tylko porobił Kucharz; Zakrystyjan Parafialny dostarczył sztucznego z masła baranka z zatkniętą chorągiewką z boku. — A gdy w sali zimnej, wysypanęj balsamiczną jedlinką wszystko się to gustownie ustawiło, Xiądz Unita Sądziad poświęcił takowe, i niepozostawało więcęj tylko oczekiwać gości, którzy się od jutra przez cały tydzień aż do przewodnięj Niedzieli zjeżdżać będą, by dali zdanie o talencie młodej elewy w wykonaniu owych to BABEK tak nieodbitie potrzebnych przy Okolicznościach podobnych na Litwie.

ROZDZIAŁ XXVIII.
WIELKANOC, PORUCZNIK MAXIMICZ,
XIĄDZ MAGNUSZEWSKI.

ZE wszystkich uroczystości w świecie katolickim, najwspanialszem mi się zdawało zawsze bydź Zmartwychwstanie Pańskie, czyli Wielkanoc. Opuszczając przygotowania, jakie sam post uprzedni, Niedziela Palmowa, spowiedź, a potem ofiara tygodnia wielkiego, na serce szczerze wierzące wywiera — obchód kościelny u nas, i moralne usposobienie wszystkich mieszkańców w dniu tym tak wielkim, są tak uroczyste i zawsze nowe, że rozpamiętywanie o tem, czego tak dawno człowiek był świadkiem, jeszcze sprawia rokosz. Mam mówić o obchodzie Wielkiej nocy na Litwie, nie w mieście lecz na wsi, do kąd Państwo Wojscy z córką swą na Rezurekcią udać się uważali za religijną powinność.

Miejscem tem był KROSZYN. A chociaż w bliskości była Cerkiew unitska, o której po dwakroć mówiliśmy wyżej, i Xiądz Proboszcz Unita, ten sam który w roku 1811 tak dzielnie bronił własności Wojskiego od pożaru, był szanownym sąsiadem, jednakże Państwo Wojscy ja-

ko należący do łacińskiego obrządku, uważali za obowiązek sumienia pojechać na REZUREKCJĄ do Kroszyna o dobrą milę odległego.

Wybór w tym dniu nie bardzo łatwy: bo tyle jest rozkazów do dania, tyle rzeczy do przypomnienia, by za powrotem, może z gośćmi, z Kościoła, znaleźć wszystko w porządku — a przytem i droga jako za zwyczaj na wiosnę nie bardzo pośpieszna, sprawiły, że gdy Państwa Wojskich pojazd o samem świtaniu zbliżał się pod Kościół, już Xiądz Preboszcz Magnuszewski rozpoczął był nabożeństwo, a po zaintonowaniu przez niego, zwyczajnego przy tej okazji hymnu:

— Przez twoje Chryste zmartwychwstanie! trzy moździerze nabite prochem, dały salwę na dziedzińcu, i przełknięte konie Państwa Wojskich, poczęły unosić.

Stary Grześ, woźnica, nie przygotowany do takiego wypadku nie mógł dać im rady, a krzyk dwóch Dam w pojeździe, przyczyniając się jeszcze bardziej do zamieszania, pogarszał niebezpieczeństwo, kiedy Oficer od Huzarów rosyjskich, młody i zgrabny, który także tylko co tam konno przybył, i wejść do Kościoła nie miał jeszcze czasu, z nadzwyczajnym męstwem i przytomnością umysłu, pędem kuli wpadłszy pomiędzy dwa lejcowe konie, porwał je za musztuki, i tak dzielnie

skręcił, że te wznosząc się na tylne nogi, podniosły w górę rycerza, a dwa konie dyszlowe w skutek własnego pędu nie mogąc się od razu osadzić przyparły go dyszlem do muru. Lud, co dla ścisku w Kościele zmieścić się nie mogąc, był świadkiem całego tego wypadku, podbiegł z ratunkiem w miejsce zagrożone, w mniemaniu że Oficer musi być zabity, na raz zawołał głosem radośnego uszczęśliwienia, skoro się przekonał że tylko popeękały naszyjniki i pasy na koniach, a Oficer nie ucierpiał więcej prócz poszarpania Mentika na sobie. *

Zemdlała Pani Wojska ze strachu, którą gdy otrzeźwiono, cała się uwaga zwróciła na Oficera; a sam Pan Wojski jako też i Bogusia, tysiącnie oświadczając mu podziękowania, najtroskliwiej się go wypytywali czyli nie szwankował. O czy Bogusi i wyraz twarzy były nie równie od ust wymowniejszemi, bo w tym nie ma żadnego sekretu że czyn odważny najmocniej podoba się dziewczętom; i przeto jój pozór stawał się najmiłszą Oficerowi nagrodą, który w grzecznych wyrazach oświadczywszy swe uszczęśliwienie że mu się zdarzyło tą małą przysługą uczynić wstęp pierwszy do znajomości w Powiecie, dokąd niedawno przybył jako dymisionowany Oficer do objęcia nie wielkiego majątku po swoim Ojcu,

* Mentik jest zwierzchnie ubranie, wisząca kurtka na Huzarze.

bo od dzieciństwa oddany do korpusu kadetów w Peterzburgu, a potem wszedłszy do Półku, nie miał zręczności nikomu być znanym; że jednakże w nadziei że kiedyś zostanie Obywatelą prowincyi Polskiej, nie opuszczał zręczności nauczania się języka polskiego, stojąc z Półkiem na Ukrainie, Podolu i Wołyniu — słowem że się nazywa: Porucznik Maximicz.

Nie bardzo to nazwisko przypadło do gustu Wojskiemu, bo Ojciec naszego rycerza nie szczególniejszą miał sławę, — gdyż łapaniem kontraband, zaprowadzaniem ślektw z Obywatelami o przechowywanie wojskowych dyzenterów, którzy jakoby za jego namową, przebierani za chłopów albo żebraków, szukali roboty albo jalmużny, a potem kompromitowali nie ostrzeżonego, co nad nimi się zlitował i dał im wsparcie albo przytułek, robił znaczny majątek; i przeto był uważany za plagę Gubernii całej, którą z upoważnienia, a jak się potem pokazało że i bez tego, w różnych kierunkach i porach objeżdżał, pod tytułem Urzędnika do osobnych poruczeń.

Mówiono o nim niestworzone rzeczy — Zelwa, Swisłocz, Słonim, i Mir drżały na jego pojawienie się, i wypłacały się z góry ogromną składką od pieczętowania Kram i od rewizyi towarów. Słowem kiedy on kupił majątek w Sąsiedztwie

Wojskiego, Wojski tem się przeraził mocno, i nie tylko znajomości, ale spotkania się nawet samego unikał jak dzumy. — Przed napływem wszakże wojsk francuzkich on gdzieś był zniknął, i przeto wiadomość o śmierci jego usłyszana z ust Syna, nieobudziła żalu — ale Wojski nie robiąc żadnej uwagi o nieboszczyku, zakonkludował podziękowaniem Panu Porucznikowi za uratowanie mu Zony i Córki.

A w tém Processia z Kościoła wychodząca z radośnym śpiewem :

Wstał Pan Chrystus z martwych ninie, porwała ich w swą powódź, i powtarzanie Aleluja! Aleluja! zajęło wszystkie usta.

Trzy razy Processia w koło obeszła Kościół, trzy razy Monstrancją Kapłan lud błogosławił, a za kazdym razem Moździerze Salwę dawały, jakby niedawno niebyło żadnego przypadku. Słońce na Niebie jasne pokazało swe oblicze, Skowronki, jakby dzielające szczęście ludu radującego się na ziemi, wzniosły się w powietrze, i kwilią hymny w harmonii z ludem; gdzie niegdzie śniegi, które przez zimę kępowały ziemię, tracą wyraźnie moc swoją, jak panowanie Śmiertelnej niewoli przed potęgą życia, które nam Chrystus nauką swą nową i zmartwychwstaniem cudownem zapewnił. — Ach! co to jest za chwi-

ta uroczą tą Rezurekcją w Polsce, a szczególnie na Wsi! Mieszkańce miast i Krajów zachodnich wy tego nieznacie! u was to wszystko jest jedno — Kalendarz nie serce wam mówi: Wstał Pan Chrystus, i dla tego tak jak my z tego się niecieszyacie. — U nas lud, Słońce, ptaszki, i dogorywające śniegi, razem wołają: Chwała bądź Bogu na Wysokości, a na ziemi pokój ludziom do brój woli! — jakież to usposobienie do miłości!

Nasz Huzar przylgnął do Wojskich; z niemi wysłuchał Mszy Świętej do końca; z niemi poszedł do Xiędza Proboszcza, bo to jest u nas niemartwym zwyczajem. — Każdy u nas Xiądz Proboszcz wizyty te przyjmuje i każdemu one się należą, tém bardziej że uroczystość o której mówimy odbywała się w Kroszynie, gdzie Proboszczem był Xiądz Magnuszewski. — Zeby twierdzenie to usprawiedliwić, trzeba o nim powiedzieć słów kilka.

Xiądz Magnuszewski był to człek wielkiej nauki, i cnót niepospolitych, a jako taki, był nauczycielem dwojga dzieci Xięcia Macieja Radziwiła z Połoneczki, Konstantego i Antoniny. A gdy w skutek swych zasług otrzymał od nich prezentę na bogate Probostwo KROSZYN, zniósł wszelkie opłaty za śluby, chrzty, i pogrzeby; ale jeżeli sam Chrzest lub małżeństwo biednych lu-

dzi błogosławił, bez względu na to czy to był chłopiec, czy ubogi Szlachcic, zwykł zawsze był dawać jakąś zapomogę. U siebie w domu uprzejmy, a że sług płci żeńskiej nigdy nietrzymał, zatem Babki i Święcone własną przygotowywał ręką, i to go bardzo cieszyło, że nad ciasta jego własnej roboty, niebyło lepszych w okolicy; martwiłby się tedy mocno gdyby się nie miał przed kim ze sztuką swoją popisać.

Z tąd po Nabożeństwie, razem z innemi Parafianami poszli do niego Wojscy a z nimi nasz Huzar. — Przedstawienie go przez Wojskiego niewielkie zrobiło wrażenie, bo i mundur i imię, niebardzo były popularne — a to jest przykro być w kompanii obcemu! — Po chwili wszakże rozeszła się wiadomość od Pani Wojskiej że ten nieznajomy człowiek od wielkiego przypadku, a może od Kalectwa lub Śmierci ich uratował, o czém zamilczał był Wojski; i przyjemniej trochę było Bogusi, że o tém poczęto przecie rozmawiać, i zbliżać się niejakoś do owego Zbawcy, bo w jój przekonaniu on na taką obojętność wszystkich niczem nie zasłużył.

Z kolei otworzyły się drzwi do Salonu ze Święconém, i Xiądz Magnuszewski zaprosiwszy tam gości, wziął talerz z nakrajanemi jajkami, a obdzieliwszy się niemi z kilką poważniejszymi osobami, przy powtarzaniu zawsze: daj Boże za

rok doczekać!, zawołał na Bogusię by go raczyła wyręczyć. — Bogusia tedy z talerzem w ręku, a z nieśmiałym rumieńcem na twarzy, poczęła od najbliższej stojącego; lecz idąc w koło niewiadomo dla czego nie śmiała zbliżyć się do owego Bohatera, aż po kolei niemogąc go w końcu ominąć, prosiła go by także cząstkę wziął swoją. Korzystając z chwili posunięcia się innych do półmisków, przy stole, Oficer biorąc kawałek jajka od zarumienionej Bogusi, dodał:

— Pani! niech mię Pani uwolni od powtarzania tych życzeń, które tak naiwnie przez innych były wymawiane, żeby aż za rok szczęścia podobego doczekać, to byłoby na mnie za długo; bo jeślibym przez ten czas miał pozostać tak wszystkim obcy, jak jestem w tej chwili, wolałbym wejść nazad do służby wojskowej. — Bogusia mu na to odpowiedziała:

— Niech Pana to nie zastrasza, bo to tylko forma, a ja mam nadzieję że Pan jeszcze tych świąt nas odwiedzi, i zakosztuje u nas święconego.

Oficer się skłonił, lecz takich zaprosin nie śmiał ani przyjąć ani odrzucić, bo jakże pojechać do Państwa Wojskich na święcone, kiedy Pan Wojski nie tylko nie prosi, ale nie ośmiela go niczem do zawiązania bliższej znajomości; nawet o przypadku przed kilką godzinami zaszytym, przed

nikim nie wzmienia, tak jak żeby o tem chciał całkiem zapomnieć.

Xiądz Magnuszewski nadzwyczajnie kontent że babki mu się udały, i że wszystkie parafianki je chwala, wypytując się o tajony sekret robienia tak dobrych, w przedziwnym był humorze: wszystkich zachęca, traktuje, a przeprasza, jąc za niewygody, nakłada przedziwne szynki na talerz, i sprowadza do niego po dwóch i trzech antagonistów, co na siebie krzywo patrzali, aby się zbliżywszy podali sobie ręce i zapomniawszy uraz, rozpoczęli rozmowę, której unikają mając coś na sercu; a zasięgając ich zdania to jednego to drugiego, proponuje toast, "kochajmy się. — Słowem on jedna, karmi i poi, dla tego tylko by parafianie jego wzajem się kochali, by sobie zapewнили zbawienie w Niebie, a choć możebne szczęście na ziemi. Upartszych zaklina by przez łitość dla niego, jako dla pasterza odpowiedzialnego za stratę dusz mu poruczonych, raczyli z sobą się pogodzić, i nie trapić sumienia jego wyrzutem, że on nie dopełnił na ziemi obowiązku swego.

My przez szacunek dla niego, a przez wzgląd na interes publiczny, poważamy się dokończyć historią tego Kapłana, chociaż to być może nie pierwszym zboczeniem od zamierzonej powieści.

ROZDZIAŁ XXIX.

CIĄG DAJSZY, X. MAGNUSZEWSKI, JURAHA,
PIOTREK POETA.

 IĄDZ Magnuszewski, w lat kilkanaście potem, popadł w nieszczęście, i umarł w prawdzie we własnym domu, lecz pod aresztem. — Występkiem jego być miało: podług jednych, zbyt uczucie przywiązanie do imienia Xiążąt Radziwiłłów, niepozwalające mu jakoby obojętnie patrzeć na ożenienie się biednego szlachcica Panna Jurahy z Xiężniczką Radziwiłówną niegdyś pupilką jego, które brat jój Xiążę Konstanty, przez pamięć na koleżeństwo wojskowe i przyjaźń w oblężeniu Modlina zawiązaną, ułatwił, i do skutku doprowadził; podług drugich, ujmowanie się za włościanami Kroszyńskimi, czyli jątrzenie ich przeciw Jurazie, gdy ten, dostawszy Kroszyn za żoną w posagu, chciał włościan tychże do pańszczyzny zwrócić, lub jak powiadano, pańszczyznę do ilości gruntu, zastosować.

Ponieważ znaliśmy wszystkie osoby w ten dramat wchodzące z najlepszej strony, i o okrucieństwo dobrowolne żadnej z nich nie posądza-

my, a okrócieństwo zaszło jednakże, nie śmiejąc tedy sami wydawać wyroku, przedstawiamy rzecz jak była w istocie.

Majątność Kroszyn, jak to się działo we wszystkich prawie majątkach Radziwiłowskich, miała zwyczajem wprowadzony przywilej, że włościanie jedni drugim ziemie swe w części lub w całości przedawali lub zastawiali, przenosząc obowiązki, to jest robociznę i czynsze na siebie. Z tąd tedy nowy nabywca, czy też zastawnik, otrzymywał ziemię bez żadnych ciężarów, a dawny posiadacz, zredukowany tylko do małej ilości gruntu, lub i całkiem takowego się pozbywszy, albo przeniesionej na siebie dobrowolnie powinności odrabiać nie był w stanie, albo też wyniósłszy się gdzie indziej, o zobowiązaniu się swoim zapomniał.

Dwór na tem tracił, bo nie tylko że nie miał rąk potrzebnych do uprawiania swój roli, ale nadto podatek Skarbowi za wyszłych włościan opłacać musiał, a nowi nabywce do tego obowiązku się nie poczuwali. — Dokumenta owe na wieczność pomiędzy włościanami zawierane, nie posiadały formalności żadnej, i w obliczu prawa nie mogły mieć wartości, lecz w mniemaniu nabywców powinny były mieć takową, i ci przysłana im exekucją odsyłali do wyprzedawcy zubożałego

lub nie będącego nawet na gruncie, a Administracja uprzednia nie chcąc się wdawać w procesa, na tém zaprzestawała, bo tak bywało od dawna.

Kiedy tedy Juraha został Panem Kroszyna, i przekonał się na miejscu jak rzeczy stoją, kazał naprzód Geometrom zrobić pomiar własności całej, a potem zażądał ażeby posiadacze złożyli dokumenta za któremi grunta dzierżą bez żadnego dla dwóru obowiązku. — Co gdy się stało, Juraha przekonany o nieformalności i nieprawności dokumentów, za któremi nie tylko każdego szlachcica można było deposydować, ale jeszcze i do rachunku za nieużytki zmusić, w sprawie jednakże z włościanami chciał kończyć, jak mu się zdawało, po przyjacielsku, wracając im summy na te to grunta pod jakim kolwiek kształtem wniesione; i zniósłszy szachownice, jako już w niesprzecznej swojej własności, podzielić takową na schedy podług regulaminu najlepszego, z pożytkiem dla Dworu a bez uciążliwości dla włościan.

Ale włościanie, podżegani jakoby przez Xiędza Magnuszewskiego, na to się zgodzić nie chcieli — zatem Juraha złożywszy w Sądzie Niższym pieniądze, jakie w rachunku powyższym wyliczył, zażądał oddania sobie własności przez Urząd. — Ciągnęło się czas niejakiś śledztwo, i

probowanie wszelkich sposobów by do układu przyjść przecięż jakiego. — Lecz wszelkie środki okazały się być daremnemi, a Rząd raz wzięwszy tę sprawę w swe ręce, uważał za konieczność przekonania stron wszystkich że postanowienia Władzy wyższej muszą być spełnione, i w tym celu dwie kompanie piechoty na grunt zesłane wyexekwowały regulamin zatwierdzony w Rządzie.—Przy téj exekucyi kilku włościan zaćwiczono na śmierć, kilkunastu posłano już to na Sibir, już do służby wojskowej, a dwór i wieś ucierpiały mocno, bo owa komenda z Oficerami przez parę miesięcy utrzymywała się kosztem miejscowym.

Pomimo wszakże podejrzenia na X. Magnuszewskiego że on całego tego uporu, a zatem wspólnego nieszczęścia, miał być powodem, nie można go było zaplątać do śledztwa. Imie wszakże jego, jako Motora, tak nazwanego buntu w Kroszynie, stało się głośném tak w Grodnie jako i w Wilnie, gdzie Senator Nowosilców z Rektorem Pelikanem dowiedziawszy się od Pani Sulistrowskiej, z której córką Xiążę Konstanty Radziwił miał się w ów czas żenić, że Xiądz Magnuszewski ma u siebie szkółkę parafialną dla chłopców wiejskich, bez otrzymanego na to pozwolenia od Uniwersitetu, i tam niesubordynacy ducha **zaszczepia**, postanowili wykryć sposób

edukacyi jego, i w tym celu, jadąc niby do Słoni-
ma, zajechali po drodze do Plebanii Kroszyń-
skiej.

Xiądz Magnuszewski martwiony wypadka-
mi, które pod bokiem jego się działy, cierpiał już
mocno na zdrowiu — Uprzejmość jego dawniej-
sza już go opuściła — Stawał się cierpkim i po-
dejrzliwym w obecności tych, którzy jaki kol-
wiek pozór urzędowości z sobą przynosili. Z tą
Nowosielców i Pelikan niebardzo miłe znaleźli
przyjęcie. — Ale tych gości trudno mu było po-
zbyć się naprędce, bo z góry zapowiedzieli że bez
obiadu nie pojedą dalej. — Kazał więc Magnu-
szewski robić dla nich obiad, a przez to samo dał
im czas że go ułowili w sidła pochlebstwa, w któ-
re ujęty, począł Staruszek tracić potrzebną wa-
rownię ostrożności

Długo się ów Kapłan wzbraniał dać opinią
jaką, o sprawie Jurały z Włóścianami, nareście
wybąknął kilka narzekañ na poniżenie się Xię-
żniczki tak niestosownem, urodzeniu swemu, za-
mężciem, i że dalsze następstwa są tylko skut-
kiem nie dobrania dla niej odpowiedniej urodze-
niem osoby. — Zgodzili się na zdanie takie nie-
proszeni ci goście i pociągneli go za język. — Nie
przewidując podstępu stał się on wymowniejszym,
w mniemaniu że broni sprawę włóścian i że im

pomoże. — Senator zrobił mu zarzut że to jest winą Proboszcza, że chłopów nieoświeca. — Magnuszewski odparł, że robi co może, i że w czasie Zimy ma u siebie parafialną szkółkę. — Chciano ją widzieć, i tak potrafiiono wyprowadzić owego Kapłana, że ten zgodził się pokazać im uczniów.

Posłany służący na wieś sprowadził od bron i była kilku celujących chłopców. — Examen zdawało się poszedł najlepiej. — Chwalili postępki Uczniów Senator i Rektor, zaręczając że Xiądz Magnuszewski wielką Krajowi czyni przysługę. — Pochwała ta tém mniej zdawała mu się być podstępna, że on o rzetelności jój był w gruncie serca przekonany. — Począł się więc rozwodzić jakie to w tych biednych chłopakach ukryte są talenta, którym żeby do rozwinięcia się dopomóżono, można byłoby osiągnąć wielkie korzyście -- że jeden szczególnie mógłby być znamienitym Poetą i na dowód wezwał PIOTRKA, aby przeczytał poezie własne w ruskim narzeczu, bez niczyjego natchnienia i wzoru spisane. Piotrek tém zachęcony dobył Seksterna, i nieprzewidując że może być za to ukarany, co dobroduszy Xiądz po tyle kroć chwalił, począł czytać swe TRENY, z których zaledwie kilka sztrof zostało w Autora pamięci, a które tu przytaczamy.

TEXT.

TEUMACZENIE.

Zahraj, zahraj, chłopcze mały,
I ů skrypaczki i ů cymbały,
A ja zahraju u dudu,*
Bo ů Kraszynie żyć nia budu.

Zagraj, zagraj chłopcze mały
I w skrzypeczki i w cymbały,
A ja zagram na Kobzinie,
Bo nie będę żyć w Kroszynie.

Bo ů Kraszynie Pan siardzity,
Baćka kijami zabity,
Maci tużyc, siostra płacze,
Hdzież ty pojdziesz nieboracze?

Bo pod złymi tu Panani
Ojciec skonał pod batami,
Matka szlocha, siostra płacze,
Gdzież ty pojdziesz nieboracze?

Hdzie ja pajdu? miły Boże!
Pajdu u świet, ů bezdaroże,
W Waŭkałaka ** abiarnusia,
Zszozańciam na was abziarnusia.

Gdzie ja pójde? miły Boże!
Pójde we świat, na bezdroże—
W Wilkołaka się obróce,
Oko tęskne ku wam zwróce.

Budź zdarowa Maci miła!
Kab ty mianie nie radziła.
Kab ty mianie nie karmiła,
Szczasliūsza ja ty by była!

Bywaj zdrowa Matko miła,
Gdybyś ty mnie nie rodziła
Gdybyś ty mnie nie karmiła,
Szczęśliwszabyś pewno była!

Kab ja karszunom*** radziūsia,
Ja by bez Panow abyūsia:
U pańszczynub nie pahnali,
U rekrutyb nie zabrali,
I ů Maskali nie addali.

Czem jastrzębiem się nierodził?
Bo bym się tym oswobodził:
W pańszczyznęby nie pognano,
W rekrutyby nie zabrano,
I w Moskale nie oddano.—

* DUDA, Kobza i t. d. Instrument do grania. W pospolitém mniemaniu skrzypce i cymbały wyrażają radość, wesele—Duda głos smutku. Kiedy się dziecko rozpłacze, rozbeczy, powiadają: i ZAHRAU u DUDY.

** Waŭkałaka, Wilkołak, nie znaczy to samo co Czarownik: bo Czarownik może działać na innych, Wilkołak zaś ma dar tylko przemienienia siebie w wilka lub jakiego bądź innego zwierza, a potem przewróciwszy się przez głowę, może zostać znów człowiekiem. Podług mniemania gminnego Moskiewskiego ludu, Napoleon i Suwarow mieli posiadać te przymioty przemieniania się w zwierzęta, z różnicą tylko że Suwarow się przemieniał w mocniejszego zwierza.

***KARSZUN znaczy Jastrząb, ptak najbardziej znienawidzo-

Mnie pastuszkom wiek niabyci,	Wiek z trzodą nie przepędzę,
A ů MASKALACH* trudna żyć,	A zaś w wojsku widzę nędzę;
A ja i raści bajusia,	Ja gdy rosnę, to się smucę,
Hdzież ja biedny abiarnusia?	Bo gdzież biedny się obróć?

Oj, KAŻANIE, KAŻANIE!**	Czemuż nie siadł mi na głowie
Czamuż nia siů ty na mnie?	Ów niedoperz, wzrosto-bójca?
Kab ja bolszy nie padros,	Wstrzymałby wzrost w mój budowie,
De at Baćkawych kalos.—	Gdym nie przerósł wozu ojca.

Takie i tym podobne rzewne narzekania Chłopka zaledwie kilkanaście lat mającego, rozczulały pocziwego Xiędza, lecz wcale inny wpływ wywierały na bezserdecznych examinatorów, którzy jednakże sześć czy siedem trenów z udanem współczuciem wysłuchali, poglądając tylko po sobie w miejscach dobitniejszych. — Po przeczytaniu, Senator kazał oddać sobie sekstern,

ny bo szkodliwy — Człowiek którego potępiają wszyscy: Jastrzębiego losu doświadcza, bo na niego wszędzie gdzie się pókaże krzyczą jak na Jastrzębia — jak na Karszuna kryczać,,

* U MASKALIB nieaddali — Chłoptwo nasze na Litwie w ruskiem narzeczu niema wyrazu Wojsko, pod wyrazem więc Moskali, wyobraża Żołnierzy czyli Wojsko, bo Moskali tylko w mundurach widzieć przywyknął — nie wojskowi którzy się pojawiają nazywają się Burlaki, i takich chłop nasz nigdy Moskałem nie nazwie. Rossyanin we fraku nazywa się Pan, a z obwódką czerwoną u czapki, każdy Assesor.

** KAŻAN znaczy NIEDOPERZ, latający po zachodzie słońca, a mający tę własność, że gdy komu siądzie na głowie to już ten więcej nie podrośnie, skarlłowacieje, czyli zakażenieje; jeśli zaś skrzydłem głowę dotknie, to zaszczepli wrzody znajome, pod I-mieniem Parchów.

i oba wyjechali z przyrzeczeniem że pomyślą o losie tak nadzwyczajnego poety. — Xiądz go pogładził na znak zadowolenienia, i zapewnił że to mu wyjdzie na dobre.

Lecz jakież to było jego zmartwienie i rozpacz, gdy w kilka dni później niewinny chłopak został zabrany przez Policją w rekruty, których tak się on lękał; a Xiędzu Magnuszewskiemu osłabionemu tym wypadkiem do reszty na zdrowiu, przystawiono wartę na znak aresztu, która go w krótcie dobiła samą zgryzotą, że przez swe rady i nieostrożność, stał się powodem niejednokrotnego nieszczęścia, téj właśnie Klasy Parafian swoich, których tak mocno był kochał. Burns, parobek Angielski, pod mniej dotkliwemi dla siebie okolicznościami, talentem własnym, niewspartym żadną nauką, zapewnił dla siebie nieśmiertelne Imię, a dla rodziny swojej chlubę i dostatek : Piotrek z Kroszyna za talent od Boga mu dany zyskał najsroźsze nieszczęście !



ROZDZIAŁ XXX.

BLIŻSZA ZNAJOMOŚĆ Z PORUCZNIKIEM MAXIMICZEM, ZAPROSZENIE GO NA ŚWIECONE.



Wracając się teraz do powieści przerwanej, zwracam Czytelnika do Salonu Xiędza Magnuszewskiego, gdzie było Świecone. — Bawienie się w nim gości niebyło długie, bo każdy u siebie dnia tego spodziewał się przyjaciół. Państwo Wojsey przy pomocy nowo znajomego Oficera zasiedli do Pojazdu, i Zgrabny Huzar dopędził ich zaraz na dzielnym koniu. — Obecność jego na Wojskim i na Córce wcale przeciwnie robiła wrażenia. — Bogusia chciała by z nim mówić ale nieśmiała, Wojski przeciwnie nieżyczył tego a jednak grzecznym okazywać się musiał. W lasku przez który przejeżdżali, a gdzie droga była twardsza, bo ziemia jeszcze unarżła, przyzostał się Huzar — tęskno się trochę zrobiło Bogusi; lecz Wojski obéjrzawszy się że go niewidać, krzyknął na furmana:

— Popędzaj! — a Pani Wojska niedomyślająca się celu wołała:

— Grzesiu na miłość Boską powoli! W tém Huzar dopędził ich znowu i podał Bogusi bukiet

Pierwiosnków uszczkniętych przv drodze, za które ta mile podziękowała.

Ale gdy przyszło z drogi głównej skrócić Pojazd na drogę wiodącą do Dworu Wojskiego, i gdy Huzar mający jechać dalej, chciał ich pożegnać, Pan Wojski machynalnie wybąknął :

— A cóż może Pan Porucznik zechce ubogą strzechę naszą odwiedzić? a na to Rycerz grzecznie odpowiedział : że mu będzie bardzo miło osiągnąć ten zaszczyt, ale musi się wprzód udać do domu żeby się cokolwiek przebrać, bo i ubiór zdarty, i bóty od jazdy konnej zbłocone

Nie nalegał na zmianę tego postanowienia Pan Wojski, ani dodał, jakby to w innym przypadku uczynił, że to nic nieznaczy, Bogusia tylko kłaniając się grzecznie wymówiła :

— Zatem do widzenia się Panie Poruczniku! Rozstanie się było prawie nie znaczące.

Xiądz Unita w wilją jeszcze na obiad zaproszony, przybył na naznaczoną godzinę, a że to był Człowiek światowy i Wojski Kochał go i poważał, poprawił się humor Wojskiego : bo choć niemówił o tém nikomu ni słowa, znajomość ta z Huzarem niewiadomo dla czego mocno go trapiła. — Rozpoczęto jak zwykle traktament

od jajka i od Babek. — Xiądz chwalił bez ogródki przysmaki Bogusi, i twierdził że Żona jego i Córki tak dobrych ciast zrobić niepotrafią. A chociaż mu przykro cokolwiek było że nikt się o ich zdrowie niespytał, bo Córki Unity były dorodne, i w przekonaniu Ojca warte towarzystwa Panny Wojszczanki dziewczęta, ale przywykły do tego zaniedbania od Szlachty, udawał że to go nieobchodzi.

Po obiedzie zjechało się więcej cokolwiek gości z Sąsiedztwa — i lubo nikt nie był głodny, każdy odwiedzić i chwalić musiał przedziwne Święcone — brakowało wszakże czegoś Bogusi. — Matka roztargnienie jój składała na przestрах, jakiego doświadczyła była przy owem unoszeniu koni, nad które nie miało być nic okropniejszego, lecz nazwiska owego rycerza który ich uratował, przypomnieć jakoś nie mogła; Ojciec wymienić nie chciał, i zwracał zawsze rozmowę na inny przedmiot, — a Bogusia nie wiadomo dla czego przypomnieć nie śmiała, i zgoła nie mówiła o tém.

Aż dopiero pod wieczór ów Bohater nadjechał. — Rozjaśniło się jakoś oblicze Bogusi, lecz zdawało jój się że mu we fraku w którym się teraz pojawił, nie było tak pięknie jak go widziała w mundurze — zaledwie wstażeczka u dziurki

fraka wskazywała że to był wojskowy.—Pan Wojski powitawszy go etykietalnie, odezwał się do gości:

— Rekomenduję Państwu naszego Sąsiada Pana Porucznika, nazwisko z ust jego nie wyszło, bo nieszczęśliwa opinia o Ojcu naszego przybysza nie rokowała zaszczytnej znajomości. Gość więc powitał się z Panią Wojską i Panną Wojszczanką i znowu został dla wszystkich obcym. — Pan Wojski zabierając się na nowo do przerwanego Marjasza w pulę, której ostatni pozostały do zwalczenia Xiądz Unita bronił, zaprosił gościa aby raczył usiąść. Ceremonia ta spełniona w najprzykrzejsze wprawiła go położenie, bo nikt nie uwiadomiony co to jest za Sąsiad, i z kąd przybywa, nie ośmielił się z nim zawiązać rozmowy, a on niczyich nie znał stosunków, szczęściem że Pani Wojska ozwała się do Bogusi robiącej dzisiaj honory domu:

— Bogusiu, proszę Pana Purucznika na święcone

A że dla naszego Rycerza nie niebyło tak pożądanem, jak mieć zręczność zbliżenia się do Bogusi, zatem podał ję rękę, a ta pociągnęła za sobą inną przyjaciółkę, i poszli do Salonu gdzie było Święcone. — Zwykła ceremonia dzielenia się jajkiem przypominała Bogusi wstret owego

gościa do wymówienia powszechnie przyjętej formy, DAJ BOŻE ZA ROK DOCZekać, przeto uprzedzając go wymówiła :

— Daj Boże żebyśmy znaleźli zrzeczność odwdzięczenia się Panu, za to bohaterskie narażenie się z jakim Pan uratowałeś nam życie. Mama Panu do śmierci będzie wdzięczną. ...

A w roztargnieniu nieczekając na odpowiedź a zwracając się do stoika w którym pierwiosnki ręką jego w lesie uszczknione i jej w drodze oddane, były starannie do wody włożone, a które zgodnie z naturą swoją pod wieczór już się zamykały, dodała z żałością : Jaka szkoda że niemogę Panu okazać tych kwiatków tak pięknymi, jakim je pięknymi od Pana przyjęła, ale jak Mamę kocham, to nie moja wina, bom je do wody zaraz włożyła. — Lecz ich natura jest taka że długo czekać nie lubią.

— Pani odrzekł młodzieniec, gdyby te kwiatki, mogły być symbolem myśli je dającego, szczęście Pani niezwiędłoby nigdy, a ja bym sto razy życie me naraził, gdybyś Pani smutku niedoznała, i te to są życzenia które Pani w dniu dzisiejszym składałam.

— Panie! w roztargnieniu odezwała się Bogusia, jak uważam Pan równie umiesz byc grzecz-

nym, jak w czynie okazałeś się być bohatyrskim, czas wszakże okaże czy jesteś Pan szczerym. I jakby sama zląkszy się tego co wyrzekła :

— Johasiu ! zawołała do swojej Przyjaciółki, gdybyś ty wiedziała z jakiego niebezpieczeństwa Pan Porucznik nas dzisiaj uratował ? — Mama do tychczas jeszcze przyjść niemoże z przestachu, i mnie ten obraz nieustępuje z przed oczu jak Pan Porucznik przyparty do muru, tylko co sam niebył zabitym. — Cudem niejakoś Pan Porucznik wszystkich nas uratował.

— Gdyby nie obawa, odrzekł Porucznik, że Panie mogłyście się przestraszyć, to ja właściwie dziękować powinienem za to wydarzenie, które mi nastreczyło tę uwagę Pani i tak miłą znajomość

— Panie, odpowiedziała na to Bogusia, Panu jak uważam łatwo grzeczne przychodzą słowa, ale my tutaj na wsi niebardzo jesteśmy do tego wprawne, ot lepiej niech Pan raczy skosztować Ciast moich, za które już mię tyle chwalono, a rozmowa o tym przedmiocie będzie mi łatwiejszą — bo choćby się one Panu i niezupełnie podobaly, to się tym niezmartwię, mając nadzieję że na rok przyszły się poprawię.

Po krótkiej chwili wrócili do pokoju bawialnego, oboje z siebie zupełnie kontenci — Ofi-

cer zajął się rozmową z Panią Wojską o przedziwniej doskonałości Babek, — Pani Wojska dowodziła że jeszcze one nie są tak dobre, jakby właściwie być powinny, lecz że to pierwsza robota Bogusi.

Inne Matrony zaczęły się wypytywać lub chwalić z swemi sekretami, z czego się pokazało: że ruch powietrza na Babki bardzo jest szkodliwy, i że jeżeli w bliskości dworu jest gdzie jaki kowal, to mu od wielkiego czwartku kuźnię zamknąć potrzeba, bo stukając młotem osadzi o milę podchodzące ciasto. — Toż samo zdanie przykładem stwierdziła Sędzina, której w tym roku nie udały się Babki, i popiekły się z zakalcem a to dla tego, że właśnie w tym czasie kiedy podchodziło ciasto, nieszczęściem na folwar-ku maglowano bieliznę.

Tym czasem Bogusia z młodemi przyjaciółkami zaczęła się naradzać nad sformowaniem jakiejś zabawy. — Sekretarz, Mikany, Cenzurowany i. t. d. wszystko było probowane, ale wszystko nie potrwało długo. — Wojażer zabawił najwięcej, bo szczęściem znalazł się Adwokat, który przed kratkami będąc wprawnym do mówienia, wyprowadzał dowcipniejsze choć wcale nie logiczne podróżowania swoje, bo rzeki, wsie, i miasteczka, upersonifikowane w osobach kółko

składających, musiały się odzywać, pod strofem fanta, na wskazanie każdego palcem, a on podług swjej powieści płynąc np. Niemnem trafił do Odesy albo do Kijowa, a tam poobchodziwszy groby świętych i pozapalawszy im świczki, znalazł się na Skałce pod Krakowem, lub na Górze Mendoga tuż pod Nowogródkiem, a to dla tego tylko że osoba mająca to nazwisko, nie spodziewając się byż zagadniętą, straciła uwagę i na fant narażoną byż mogła.

Potem, w sądzie fantów, wypadł okropny wyrok stać na gorącym kamieniu; prosić pieca w kuny; albo powiedzieć trzy prawdy, a trzy nieprawdy, lub coś podobnego. — Z tąd rodził się kłopot ofantowanej osoby, a z tego śmiech innym, bo taka jest ludzka natura że cudza bieda, gdy nie jest tylko znaczną, cieszy publiczność. Bogusia w dniu tym, całym ciężarem domu będąc zajętą, nie dziw że ofantowaniom wielu popadła, lecz Pani Sędzina, sama muzykalna, i lubiąca muzykę, a do honoru strzeżenia fantów głosem powszechnym wezwana, fanty jej wszystkie odkładała na koniec. — Dopiero sekretnie zebrawszy je razem, zawołała nie spodzianie:

— Niechaj te fanty które trzymam w ręku zagrają nam coś na fortepianie!

Nie ma w tém sprzeczki, że propozycja ta-

ka była nadużyciem urzędu, ale że to się wszy-
stkiem podobało, a głos powszechny jakiegoż
bezprawia w prawo nie zamienia? wypadło te-
dy że Bogusia z nieśmiałością ulegając wyroko-
wi, zaprosiła do pomocy sobie inną śmielszą
przyjaciółkę i zasiadła do Fortepianu.

Uciszył się zaraz gwar ogólny, a po kilku
akordach dała się usłyszeć na cztery ręce Ouver-
tura DWÓCH ŚLEPYCH, potem KALIF Z BAGDA-
DU, a gdy to się dobrze udało, na naleganie
Wojskiego, a po niejakich targowaniach ze stro-
ny Córk, odezwała się BATALIA pod JENĄ. —
A że Wojski, niewiadomo dla czego muzykę tę
passiami lubił, począł więc być w lepszym humo-
rze, i skoro basy lewój ręki, udawały w taktach
harmaty, Wojski za każdym razem wykrzykiwał:

— Dobrze im tak! —

Po kolei młode Artystki nasze zwróciły się
do Sędziniej, która całego figla tego spletała,
i opadły ją, aby z talentem swoim nie chciała się
taić. — Pan Ignacy Tomaszewski, z professyi
muzyk i domowy przyjaciel Sędziniej, niby przy-
padkiem wniósłszy swe Skrzypce na Salon, gdy
w nie zabrząkał, zasiadła do Fortepianu Pani
Sędzina, a kiedy razem wytną Poloneza Ogiń-
skiego, Pan Wojski zelektryzowany podał rękę
Pani Podkomorzyniej, a Pan Podkomrzy Pani

Wojskiéj, a za niemi Młodzież kto kogo zachwy-
cił, i rozpoczęli na serio taniec.

Po téj pierwszej próbie już tańce modniej-
sze poszły swobodniéj, zwłaszcza że Pan Woj-
ski wiedzący jakto ochotę ożywić, kazał wnieść
kilka butelek starego Węgrzyna. W Mazurku
i w kadrilach nasz Huzar okazał się być Mi-
strzem, szczególniéj gdy tańczył z Bogusią, bo
wszyscy na nich z lubością patrzyli, a Wojski
i Wojska wzruszeni tym widokiem aż się rozply-
wali z radości

Gdy więc Huzarowi nogi już się rozechodzi-
ły, i począł niejakoś być śmielszym w kąpanii,
która nie dawno była mu obojętną, a Pani Sę-
dzina graniem tak długiem zmordowana, potrze-
bowała nieco odpocząć, Pan Tomaszewski nie
myśląc pewnie o psocie, zagrał na Skrzypcach
sławnego BYCZKA z warjaciami kompozycyi wła-
snéj; w Oficerze się odezwało narodowe usposo-
bienie, począł więc słuchając wprzód ruszać ra-
mieniem jedném to drugiem, potem siedzący
przebierać nogami, a w końcu zerwawszy się
z krzesła, wyciągnął prawą rękę nad głowę, kon-
wulsynie drgnął lewą, nogi w kolanach zatrze-
potały, i w najwyższem uniesieniu zawoławszy
przez zapomnienie: „ACH, JEJ BOHU,„ tylko co
się na środek nie puścił, gdy śmiech i zarumie-

nienie się Bogusi aż po uszy, zdetenowały go mocno i przykuły do ziemi.

Raptus ten mógł mu być bardzo szkodliwym, szczęściem że zaraz poprawił pomyłkę, bo zasiadłszy do fortepjana okazał że jest Artystą; a zaśpiewawszy parę Aryi Włoskich męskim i czystym głosem, nakazał milczenie tym którzy już poczuwali w sobie ochotę szykanować go za owego Byczka.

Nie więc dziwnego że Towarzystwo całe uczuło się być przychylniej usposobionem ku Bohaterowi naszemu, a Pani Sędzina jako z natury muzykalna, do takiego talentu mocno przylgnęła, i gdyby nieopuścić zręczności zaznajomienia się z nim bliższego, zaprosiła Państwa Wojskich, Państwo Podkomorstwo i całą Kompanją na jutro do siebie na objad.

Pani Podkomorzyna, poważna Dama, poczuwając się wewnątrznie do Prawa, że jój się właściwie ten zaszczyt należał, iżby osoby bawiące się tutaj, jutro złożyły jój powinszowanie w dniu drugim Świąt, jako uważanym za etykietałniejszy, lecz pilnując się Staropolskiego zwyczaju nikogo niezapraszała do tego, do czego każdy jakby do obowiązku poczuwać się był winien, wymówiła łagodnie ten podstęp Sędziniej.

Ale Sędzina zawsze wesół i trochę trzpiotowata, niedomyślając się nawet że tu na spodzie odzywała się duma nieco obrażona, ucałowała Podkomorzykę i dodała, ach moją Pani! nieodmawiaj mi téj łaski, bo jeżelibyście do mnie przyjechali na Święcone, otwarcie wyznaję że nie miałabym was czém przyjąć, bo moje Baby pokrzywiły się i pokoszławiły tak, że wstydziłabym się je Paniom pokazać — a Baby Pani reputacyi swojej pewno nie straciły, i po jutrze jak Sarańcza zlecimy się na nie.

Zaśmiała się Podkomorzyna na taki argument, i zawołała : Mężu cóż mamy z tém zrobić ? a postrzegając jego przyzwolenie, dodała — no, niech i tak będzie, ale pamiętaj Kochana Sędzino, byś nam na przyszłość nie psuła porządku. Sędzina z swéj strony niebiorąc owéj przestrogi do serca, ucałowała na nowo Podkomorzykę i Wojskę, i poskakowała ściskając inne młodsze przyjaciółki, a zatrzymawszy się przed Oficerem wyrzekła :

— Spodziewam się tedy że i Pan w porę odwiedzić nas raczy, droga nie błędna, chcącemu łatwo dopytać się oto.

Skłonił się Rycerz oświadczając, że honor ten zanadto mu drogi by go niewypelnąć z rado-

ścią. — Tak więc na zajutrz u Pani Sędziniej, po jutrze u Podkomorstwa i przez cały tydzień aż do przewodniej niedzieli bawiono się wesoło, a prawie codzień nasz Oficer z Bogusią się widując, oboje nawykali do siebie i tańcowali z ochotą, a opinia ogólna na korzyść jego się przechylając uwolniła go całkiem z pod uprzedzeń jakie przeciw Ojcu miano.

* * *

W kilka dni po świętach, znowu nasz Ry-cerz do Wojskich przyjechał, i tém nadzwyczajnie Wojskiego ujął, że prosił go o radę jak ma postąpić z swym Ekonomem, który od czasu wyniesienia się Ojca, z Powiatu, wszystkie intraty pobierał, a teraz rachunku zdać nie jest w stanie, tłumacząc się beczelnie, że do utrzymywania Regestrów niebył obowiązany, bo Pan nieboszczyk więcej wierzył swym Szpiegom niżeli pi-smu; a potém, że te intraty jakie być mogły poszły jakoby to na utrzymanie administracyi, to poprawę budowli, to kupno uprzęży i bydła. Że z tém wszystkiem majątek jest w największym opuszczeniu i ruinie, a w stajni i oborze nie ma ani jednej sztuki żywej, należącej do-dziedzictwa, bo te co są, Ekonom twierdzi, że kupił dla swój wygody i za własne pieniądze, a zaś kupione dla skarbu powyżdychały.

Wojski niekorzystną opinią o nieboszczyku mając, pomyślał sobie: trafiła Kosa na Kamień — a dawszy kilka zapytań o szczegółach dotyczących się Ekonoma, gdy się dowiedział, że on z Ojcem Oficera przyjechawszy z Małorosyi na Litwę po zaborze Kraju, był jego nieodstępny towarzyszem we wszystkich nadużyciach, o których namieniliśmy wyżej, i przeto posiadał całe jego zaufanie, odpowiedział: że im prędzej Pan się takiego człowieka jakimkolwiek kosztem pozbędziesz, tém lepiej.

Ale gdy niedoświadczenie Oficera w zawodzie rolniczego gospodarstwa, kładło jakąś do rozstania się tego tamę, Wojski dodał: nieśmiem się Panu narzucać z memi radami, jednakże jako w tym zawodzie doświadczeńszy, nieodmówię Panu udzielić takowych, ile razy Pan się o co zapyta.

Podziękował Officer uprzejmie za to pozwolenie, tém bardziej że to mu łatwiejszy wstęp otwierało do domu gdzie była Bogusia. — Z tą też wizyty jego stawały się coraz częstszymi; muzyka zawiązywała między nimi ściślejczy stosunek; a w końcu gdy Wojski postrzegł że sympatya między nimi silnie się wzmogła, i chciał temu przeszkodzić, przekonał się że już było zapóźno bo gdy wymawiał Bogusi swe

podejrzenie że ona kochać się musi w Poruczniku, ta łzami na uczyniony jój zarzut odpowiedziałszy, długo się wzbraniała od wymówienia jaśniejszego słowa, prócz proźby na klęczkach by Ojciec niebył dla niój tak srogim. — A gdy takim warunkiem zdziwiony Ojciec zażądał by się wyraźniej przed nim tłumaczyła, ta tuląc rękę jego do ust rozszlochanych, wyjęknęła w końcu : Ojcze, bez Alfonsa żyć dłużej niemogę !

Wyrwał swą rękę jój Ojciec, bo tym Alfonsem był ów Porucznik Maximiecz, któremu on nigdy swojej Bogusi oddaćby nieżyczył. Chciał zwrócić jój uwagę na poniżenie się związkiem z Synem człowieka który był plagą Narodu; nastrezczał jój myśli młodzieńców przeciwko którym niebyło żadnego zarzutu; wybrać jój kogo bądź kolwiek innego dozwalał, byleby tylko tak nieroztropnego projektu przez miłość dla Ojca zaniechała; ale rady jego i zaklinania jak groch na ścianę padały, oprócz jednego Alfonsa inne Imię z ust się jój niewymknęło. W końcu zagroził jój. Ojciec że ten jój upór życia go pozbawić może, a ta niebędąc w stanie ocenić wyrazów, wyrzekła: Ojcze, cokolwiek się stanie ja Żoną Alfonsa być muszę. — Przeraził się tym stanem Córki Ojciec, gotowy ryzykować wszystko, byleby swe dziecko uratować od nieszczęścia, o którym wszakże oprócz przeczucia

nie go wyraźniej nieostrzegało, a przeczucie, że mara co człeka domysłami dręczy ale niczego nieuczy. — Pod takiem to właśnie wrażeniem Wojski wyszedł z Pokoju zostawując w nim zrozpaczoną Bogusię niepewny Sam siebie czy roztropnie postąpił, tak mocno opierając się naleganiom Córki — wszakże ten chłopiec gdyby sam nie był powiedział że się zwie Maximicz, któż wie, możeby Wojski go i polubił. — Ale jak mu przyjdzie do głowy poczwara Starego Maximicza, tak zaraz za tą ideą Kara Boska i różne straszne następstwa pociągną mu aż do serca, i zgodzenie się na prozbę Córki staje się niepodobnem.

Wśród takiej walki Pan Wojski napisał list do ulubieńca swjej Córki prosząc go, iżby z powodów pewnych, dom jego obecnie dotyczących, zaprzestał go odwiedzać, nim okoliczności zmienione nie pozwolą mu znowu kiedyś go zaprosić. — Przerwa ta w miejscu uspokojenia Bogusi pociągnęła za sobą jej rozpacz i niszczenie zdrowia widoczne. — Pani Wojska słabsza dla Córki wymawiała Ojcu że gubi dziewczynę nie sprawiedliwym uporem swoim w rzeczy zarządzaniem Boskiem wyraźnie nastęrczonej, ale Pan Wojski i słuchać tego nie chciał, dopóki sam się widokiem Bogusi nieprzeraził, bo tak wyraźnie na twarzy była zmieniona.

W ten czas to naradził się z żoną by dla poratawania zdrowia swęj Córki dawać niekiedy wieczorki, i zapraszać do siebie Oficera, pod warunkiem wszakże że oboje będą go ściśle pilnować, ażeby nad widzenie się ich w Salonie i nad rozmowę w ich obecności, żadne stosunki i zwierzania się bliższe nie mogły się powtarzać.



ROZDZIAŁ XXXI.

ZAMEŚCIE BOGUSI, ŚMIERĆ WOJSKIEGO.

TRAFEM zakwaterował w Sąsiedztwie i we wsi Wojskiego powracający z Francyi ten samy Półk Huzarów, w którym Bohater nasz uprzednio służąc miał dużo kolegów i przyjaciół, a zwierzywszy się przed nimi ze swęj miłości, otrzymał radę, by się pomimo woli Rodziców Panny, ożenić, i że oni mu w tem całą siłą dopomogą. Wtym celu Oficerowie poczęli bywać w domu Wojskiego, a po kolei wprowadzili półkowego Popa, w owym czasie ciemną figurę, który dla koleżeństwa i pieniędzy wszelką swawolę uprawnić był zdolny, bo rekolekcja dla niego nie była karą, a szczytności charakteru swojego nigdy nie pojmował. Żeby zaś tak ukochane dziecko, jak Bogusia, do konspiracyi jakiej dało się nakłonić, ani przychodziło to Ojcu do głowy, a co go najwięcej cieszyło, to było to: że gdy Dóm ich co raz przez więcej osób począł być odwiedzany, zdrowie Bogusi wyraźniej poprawiać się zdawało.

Aż na Zapusty gdy do Państwa Wojskich dużo zjechało się gości, zjechał i Kulik z Ofice-

rów samych złożony, a z nimi Kapela, i Xiądzów brodaty.

Zabawy poszły w najlepsze — tańce, muzyka, śpiewy, podniosły ukontentowanie wszystkich, którzy się nie spodziewali tak wesołych zapust, powoli młodzież zniknęła z bawialnego pokoju, pewno dla przygotowania nowej swawoli jakiejś. Jakoż po czasie niejakimś dała się słyszeć muzyka, drzwi się otworzyły, i weszło Krakowskie wesele. Nasz Oficer jako Pan Młody w sukmanie białej wyszytej amarantowemi sznurkami; Bogusia, jako Panna Młoda, z wieńcem na głowie, życzką koszula pod szyją związana, a na niej mnóstwo ślicznych paciorek; gorsecik wdzięcznie się na piersiach rozechodzący, a wciąż zgrabnie u pasa; z pod niego w fałdy kwiecista spodnica, a na niej ładny fartuszek; trzewiki na korkach podniosły jej urodę na parę cali, a razem wszystko tyle dodawało jej wdzięku, że jednogłośnie krzykniono :

— Ach, jak że jej pięknie w tym stroju!

Tuż zaniemi druchny i družbowie postrojeni iakby się umyślnie do tego przygotowali i zaraz rozpoczął się Krakowiak, tańczony z taką naturalnością i wdziękiem, że patrzący, a bardziej jeszcze rodzice unosili się z podziwianiem. W końcu Bogusia i jej mniemany Narzeczony skłonili

się Ojcu i Matce udając wesele — Ojciec wymowił: Niech cię Pan Bóg błogosławi, a Matka do tych słów dodała czuły pocałunek.

W tém Muzyka zagrała Poloneza i pary obszedłszy w kółko po pokoju, popchnęły się przez pokoje inne do Sali jadalnej, a tuż za nimi dla przypatrzenia się tańcowi posunęli się Oficerowie i stanęli we drzwiach, tamując innym możliwość śledzenia ich kroków — ale to nic nie znaczy, bo Polonez pewno innemi drzwiami w krótkie nazad wróci. Lecz gdy pomimo grania nieustannego Muzyki, czas jakiś upłynął, a pary zniknione nazad nie wracały, Ojciec podniósł się na palce i przez głowy Oficerów postrzegł że pierwsza para stoi przed Popem związującym Stulą ich ręce! Przerażony Wojski zawołał:

— Bogusiu, co to jest takiego? Chciał wpaść do środka i rozerwać parę, lecz Oficerowie ścisnęli, tam go nie wpuścili; cofnął się do drzwi wiodących do sieni, przez które do Sali wejśćby można było, lecz te na klucz z podwórza zamknięte; wołał na ratunek ludzi, lecz to było na próżno, bo Huzary wcześniej przedsięwzięli środki, aby ślubowi nie przeszkodzić nie mogło. — Zemdłał zrozpaczony Ojciec, Matka pobiegła na jego ratunek, nie wiedząca dostatecznie o co tu

chodzi, i wszyscy go otoczyli, a para tylko co ślubem na serio połączona, nie troczcząc się o to co wewnątrz się dzieje, ubocznemi drzwiami wyszedłszy z pokoi, siadła na sanie, a za nią Oficerowie w ten spisek wchodzący, i hurmem się udali do mieszkania Nowożeńców.

Szepnęło coś w Serce Bogusi że źle uczyniła, ale już losy rzucone. — Po przejściu pierwiastkowego przestachu by za nią nie goniono, łązy rzewne rzuciły się jój z oczu. — Mieszkanie jój nowe wcale jój się niepodobało — Psy, fuzie, fajki, zdawały się składać jedyne meble, bo krzesła i stoły świadczyły że długą służbę odbywać już musiały. — Trzy Pokoje na jednej stronie, z podłogą z dylów osklutowanych, a na drugiej stronie izba Czeladnia czyli piekarnia z Sienią wybitą gliną, nie harmonizowały z odgłosem Szampana, który często powtarzano, a którego przez całe życie Bogusi niewypito tyle w dostatniejszym Domu Wojskiego, co tutaj téj jednej nocy; ułomne łóżko ciesielskiej roboty, z lichą pościelą przykrytą burką żołnierską w jednym pokoju, a w drugim siano nasłane od ściany jednej do drugiej, z rozrzuconemi na niém Kart taljami, na którym zapewne wojskowi Męża koledzy noc przeszlą spali, i tę przepędzić będą musieli, bo już i późno i sami nietrzeźwi; rubaszne ich zalecanki do Panny Młodej, będą-

cój jeszcze w Stroju Krakowskiej dziewczyny: zdrowa dziewczka z piekarni do rozebrania jej przywołana, na samą wzmiankę że nowo przybyła, nieznana jej Osoba, ma być Żoną Pańską, z zawiścią i satyrycznym uśmiechem na nią poglądająca, takim ją strachem i wstrętem przejęły, że chciałyby uciec nazad do rodziców; lecz mnóstwo ludzi, pamięć że ślub tylko co zawarty, niewiadomość drogi i zawieja na dworze się wznosząca, czyniły ten projekt niepodobnym do wykonania. Nareście, pogaszone światła i grobowe milczenie do koła, wprawiły ją w rozmyślanie że już inaczej odstać się niemożę, spuściła się więc na los, lecz ile razy oczy się jej sklejały, tyle razy ruch, choćby najmniejszy, przebudzał ją strachem że rozgniewany tak dobry Ojciec z odsieczą po nią przychodzi.

Przeszła noc cała w trwodze i niepokoju, Nazajutrz trąbka myśliwska pobudziła wszystkich, i rozpoczęły się wołania o wódkę, a potem gra w Karty, krzyki, i klątwy. — Nieśmiała wyjść z swego pokoju, w pośrodek mężczyzn tak niedyskretnych, młoda Gospodyni, pomimo nalegań Męża by to uczyniła, lecz prosiła go tylko by wstydu jej oszczędził, a posłał do Rodziców dowiedzieć się jak się oni mają. — Znudzony Mąż nareście, tém naleganiem, ofuknął się z niecierpliwością jakąś :

—Cóż ci tam do tego? moją jesteś już Żoną, niemasz więc powodu dbać o rodziców — gdy im będzie tęskno po tobie, sami tu przyszlą, bo wiedzą gdzie się znajdujesz. — Wyjdź moja Żono, wyjdź proszę, bo Oficerowie muszą wracać do Komend, a bez widzenia Ciebie uczynić tego nie mogą

Cheąc niecheąc wyszła Pani Porucznikowa, zmieniona mocno na twarzy samą zgryzotą. — Powstali przed nią Oficerowie, a po oświadczeniu zwykłych komplementów, zawołali Szampana by pić za jój zdrowie; ale zapas wczoraj się wypróżnił, wódką więc zdrowie spełniono, a po przypomnieniu wiele jeden drugiemu pozostał dłużnym pieniędzy przegranych w karty, zabrali się przecie i wyjechali.

Z obowiązku i nudów poszła Bogusia do piekarni męża, by przecie obaczyć jak się jój da zaprowadzić nowe gospodarstwo. — O! mój Boże jakąż tam nędzota! Trochę krup, zgniłego masła, i soli, oraz kilka śledzi przyniesionych z karczmy od Żyda, składają całe bogactwo. Posłany przez męża na wieś, wojskowy jeszcze jego służący Wańko, przyniósł pod pachą parę kur chłopotom porwanych, i wianek grzybów — Bogusia i dotknąć tego nie chciała, a Porucznik nawykły do postojów po wsiach, wstrętu takowego ani zro-

zumieć, ani usprawiedliwić nie mógł, przeto nadzwyczajnie to go gniewało, bo onby chciał chętnie ośłodzić jój przykrość, lecz jego możność to przechodziło.

Pod wieczór dnia tego przybyła do niój pocziwa Kukiewiczowa, był to dla niój Anioł pocieszyciel; — lecz ta staruszka wszedłszy do pokoju i obejrzawszy się w koło, i słowa jednego wymówić nie mogła. A że jój nogi niebardzo już służyły, usiadła tedy na pierwszym stołku, nie wiedząc sama od czego rozmowę zacząć. — Bogusia rzuciła się na jój łono, i gorzko poczęła płakać, a całując jój ręce pytała : jak się rodzice mają? i jak we względzie jój są usposobieni? — Staruszka mileżała przez czas niejakiś, a w końcu przemówiła :

— Ach ! nie pogarszaj losu swojego Panulciu! to co się stało, już odstać się nie może; bo odwołać tego co z wiadomością tylu osób zaszło, jest niepodobno. — Imość troskliwa dowiedzieć się jak się ma Pani, przysłała mię tutaj i trochę odzienia, do wygody Pani potrzebnego, ale Jego mość mocno jest zagniewany, i Bóg wie co się z nim stanie?!

— Jestże on zdrowy przynajmniej, zawołała Bogusia?

— Och, nie, odpowiedziała Kukiewiczowa, cierpi, i bardzo mocno.

— Czyż nie lepiejby więc było żebym do rodziców pojechała, i rzuciła się im do nóg, prosząc o przebaczenie?

— Oj! nie rób tego jeszcze Panulciu, odpowiedziała Kukiewiczowa, Jegomość jest w tym stanie, że gwałtowne wrażenie może go dobić do reszty.

— Alboż tak on jest słaby? zawołała Bogusia.

— Oh! i bardzo, odrzekła Kukiewiczowa; — przez te kilkanaście godzin do nikogo nie rzekł ni słowa, leży jak martwy; Imość i Xiądz nasz Unita, starają się skłonić go żeby się zgodził z wolą Boga, lecz nie zdaje się jeszcze perswazyją przyjmować.

— Ach! jakaż ja nieszczęśliwa, zawołała Bogusia, nieroztropnym postępkim moim mogę się stać przyczyną śmierci najlepszego z Ojców. — Kocham Rodziców, lecz kocham i Alfonsa, a kogo więcej, wyboru zrobić nie byłam w stanie. Zdawało mi się że Ojciec był niesprawiedliwym w odmawianiu mi szczęścia którego tak mocno pragnęłam, a pierwszy raz w mém życiu doświadczona jego nieużytość, podyktowała mi krok, którego cofnąć nie mogę, lecz za który mój Alfons nie jest zgoła winnym, bom ja go tyle kochała, że gotowa byłam i bez błogosławieństwa Rodzielskiego, i bez ślubu pójść za nim choćby na

koniec świata. On mi oszczędził hańby przez nastroczenie projektu, który na nieszczęście tak dobrze się udał, bo i błogosławieństwo rodzicielskie i ślub sakramentalny otrzymałam w rodzicielskim domu, i nic mi więcej do szczęścia nie pozostaje prócz tylko ich przebaczenia; bo ten niedostatek jaki mię tutaj otacza nie obchodzi mię tyle, gdyż on jest dowodem że mężowi memu nie brakło dobrego serca ale tylko żony.

Kukiewiczowa ze zwykłą sobie znajomością obejrzała wszystko i wyjeżdżając przyrzekła uwiadomić ją natychmiast jak tylko będzie uważała że Wojski jest w stanie bez niebezpieczeństwa życia Bogusię u siebie przyjąć. — W krótcie fura z Leguminami przybyła na zapomogę młodemu małżeństwu, a uwiadomienie że Ojciec ma się cokolwiek lepiej pocieszyło nieco Bogusię, lecz szóstego dnia okropna wiadomość nadeszła że zbyteczne wzruszenie umysłu Wojskiego przybierając kształty rozliczne, skończyło się na

... i śmierci bezprzytomnej.



ROZDZIAŁ XXXII.

PRZEBACZENIE MATKI.

OBOJE małżonkowie przerażeni tą wiadomością udali się natychmiast do mieszkania Wojskich. — Bogusia padła na trupa Ojca swojego, wyrzekając najrozpaczliwiej że ona była jego morderczynią — a potem upadłszy do nóg swjej Matki, błagała ją iżby nieodpychała jęj w takim zmartwieniu a przynajmniej iżby oszczędzała swe zdrowie, i niezostawiała ją najnieszcęśliwszą Sierotą. — Pocziwa Matka nie miała serca ni jęj odepchnąć, ni robić jakie kolwiek wyrzuty przez wzgląd na jęj i tak wielką już rozpacz. — Bogusia Matki nie chciała więcj opuścić, a po pogrzebie ojca stanęło na tém że oboje młodzi małżonkowie razem u nięj zamieszkali, pod warunkiem tylko ażeby zięć nie chciał u siebie przyjmować młodych kolegów swych wojskowych, gdyż ich obecność była dla Wojskiej nieznośną, przypominając jęj scenę, która całego tego nieszcęścia stała się powodem.

W Birku Nieboszczyka znaleziono formálny Testament przeznaczający Córce 40,000 zło-

tych i dziedzictwo ziemnego majątku; dożywocie zaś na tymże majątku i właścicielstwo wszystkiego co Testamentem powyższym inaczej rozrządzone niebyło, Pani Wojskiej się dostało

W czasie właściwym Bogusia została Matką, a urodzenie się chłopca któremu na cześć dziada dano Imię Józef, zatarło do reszty pozostałą jeszcze jakąkolwiek różnicę i obojętność. Zięć wyjeżdżał czasem do swego folwarku, gdzie nigdy noga Wojskiej niepostała, to do Powiatu za interesami, własnymi albo spółnymi, i niekiedy tam bawił dłużej nim wyjeżdżając przyrzekał, lecz zawsze znalazł ważne powody które go tam zatrzymać musiały. — Za powrotem zaś swoim chociaż dość często okazywał się być zmartwionym, w krótkce jednakże w domowym kółku odzyskiwał wesoły swój humor, co dowodziło że w domu tylko mógł być szczęśliwym, a to pochlebiało obydwu damom, i przez wzgląd na które, psiarni nawet swojej z folwarku swego do nich nieprzeprowadził.



ROZDZIAŁ XXXIII.

FIGLE SZULERA I ŚMIERĆ.



PO ROKU zwierzył się Zonie Porucznik, że interesa jego w przykrém są położeniu. Że uprzedni Ekonom a kolega i wspólnik wszelkich postępków Nieboszczyka Ojca, będąc za poradą Wojskiego, oddalonym, zrobił donos do Rządu, wykazujący liczne a dotychczas nawet nikomu nieznane jego zbrodnie i nadużycia, którym zagmatwał go w nieszczęście. — Że dezertery wojskowe, któremi nieboszczyk, niemianowany przez nikogo Urzędnikiem do osobnych poruczeń, straszyl Gubernią całą, byli to istotne zbiegi, poosiadlane przez niego na gruncie, jako niby poddani przeprowadzeni z Dóbr jego Małorossyjskich, gdzie ani piędzi ziemi nigdy nieposiadał; że nominacja jego była zfabrykowaną, i że do band rozbójników i złodziei należał, które za wskazówką tego człowieka zostały powykrywane i pokarane. — A chociaż skutkiem stopnia Oficera, jako Porucznik w Armii, gdzie się zaszczytnie odznaczył, i mnóstwa wstawień się osób wpływu Rządu mających, zapewnił sobie przez Ojca

nabyte dziedzictwo, expensa jednakże i sztrafy wynoszą blisko do 6000 rubli srebrnych. — Bogusia nie dała dokończyć mu reszty, lecz poszła zaraz do Matki a po krótkiej z nią naradzie wróciła nazad z rewersem tę summę przewyższającym, a przekazanym na Męża własność.

Podziękował jój czule małżonek i za wspólną zgodą wyprawione zostały listy do utrzymujących kapitał by na kontrakta takowy przygotować i wypłacić raczyli.

W terminie właściwym udał się do Nowogródka Porucznik po pieniądze z instrukcją, ażeby z tego co mu pozostać, podług wyliczenia powinno, popłacił podatki i zakupił rzeczy na roczną domową potrzebę wystarczyć mające. Lecz on wróciwszy z Kontraktów później jak oczekiwano, przywiózł trochę cukru i kawy, to jest tyle wiele na kredyt mógł dostać, twierdząc że kwity na podatek zostawił w ręku plenipotentą, którego był zmuszonym użyć jako nieobeznany z prawnymi interesami.

Za kilka miesięcy przyszła rekwizycja z Sądu Niższego iżby podatek wniesiono — lecz że kobiety czytać jój nie umiały, jako pisanój po rossyjsku, Porucznik odczytał ją i włożył do kieszeni, twierdząc że to się do niego stosuje : a pojechawszy do powiatowego Miasteczka, tak z Sekreta-

rzem Sądu owego nadrobił, że gdyby exekucja i już koniecznie posłaną być kiedy miała, to ta nie do majątku Pani Wojskiej, ale do jego dziedzicznego pójdzie folwarku, i kobiety o niezapłaconym podatku nigdy się nie dowiedzą.

W krótkce potrafił wmówić swęj żonie, a przez nią Teści, że ważne interesa wspólne wymagają tego, ażeby wydaną mu była plenipotentcyja generalna do prowadzenia takowych, bez której on nie może być użytecznym, a trzej przywiezieni przez niego przyjaciele potrzebę tego kroku tak dzielnie poparli, że Pani Wojska chociaż prosiła o pozwolenie jej czasu, do przedstawienia ważności zaprojektowanego kroku naznaczonym przez Testament Męża swym Opiekunom, lub do naradzenia się nad tem przynajmniej z najbliższym sąsiadem Xiędzem Unitą, zagadnięta przez Zięcia

— Cóż to mi Mama nie wierzy? czylibym kochając mą Żonę i dziecko był w stanie uczynić co na waszą szkodę? straciła całe swe męstwo, którego nigdy wiele nie miała, położyła więc swój podpis, a pod nią podpisała się Córka na dokumencie dającym władzę mężowi: Kapitały od różnych osób należne w części lub w całości odebrać; Kontrakta na wyprzedaż Kresteneyi zawierać, Majątek pod dożywociem będący

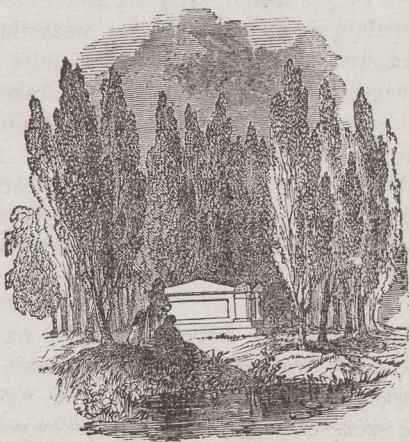
w razie potrzeby i podług jego najlepszego rozumienia w posessyją wypuścić lub zadłużyć, a co tylko on lub umocowany przez niego uczynią i postanowią, wszystko to one za obowiązujące siebie uważać przyrzekły. Trzej przywiezieni świadkowie podpisali się za pieczętarzy, i po kolacyi wyjechali zostawując Panią Wojskę nie bardzo z siebie zadowolnioną, lecz nieumiejącą usprawiedliwić swojego przeczucia bo żadnem podejrzeniem nie obwiniąła Zięcia o podstęp.

On też ze swojej strony okazywał się najtroskliwszym. — Sprowadzał żydów, pokazywał im próbki żyta i pszenicy, targował się o wódkę której kufy pełne nieboszczyk Wojski trzymał bez żadnego użytku; remoncie sprzedał kilkanaście koni ze stadniny, które niepotrzebnie jadły tylko obrok i siano; nawet i w lesie znalazło się kilkanaście kóp towarne go drzewa, o czem uprzednio nikt nie myślał. — Pani Wojska nabierała ciągle przekonania, że z Zięcia był lepszy Administrator od nieboszczyka jój Męża — czego chociaż głośno nie wymówiła nigdy, ale gdy Zięć wyraźnie tego dowodził, nie miała argumentu aby to odeprzeć; a kiedy ten jój przyrzekał że w końcu roku większą jój złoży intratę niżeli majątek ten kiedykolwiek przynosił, powtarzała zawsze: — „Ach mnie dziatki, mnie to nie potrzebne wszakże to wszystko jest wasze.”

W końcu za ważnemi interesami pojechał nasz Rycerz do Powiatu, gdzie mnóstwo znalazł znajomych wojskowych przyjaciół i kolegów, którzy po dłuższem bawieniu się we Francyi z Korpusem Worońcowa, nazad do Kraju wracali. — Spotkanie się takie jakże jest przyjemne, dla człowieka który od nich był przez czas niejaki oderwanym, a teraz powitać ich może jako osiadły już Obywatel? Każdy mu winszuje że się ożenił z Panną tak bogatą, a ten by dodać sobie więcej znaczenia liczy dusze na tysiące! Szampa w mieście zabrakło tak ich nasz Rycerz fetuje! — Przy kartach sypie się złoto, banknotami zapalają się fajki, kredyt na wszystko nieograniczony. — A kiedy żydki utrzymują że dać mu więcej nie mogą, rewersa nieboszczykowi Wojskiemu służące, z terminem oddania na przyszłe kontrakta, sprzedają się za połowe summy na gatówkę. — Daléj kontrakta na intraty przyszło i pozaprzyszłoroczne, wexle z terminami wypłat rozlicznych i z ewikcją na majątku niegdys Wojskiego i. t. p.

Losy przy grze kartowej jak fale na morzu na jedną lub drugą stronę się przeważają. Przegrywający do tychczas nasz Bohater wpadł na chwilę szczęścia, tak, że od wojskowych jako też od cywilnych sciągnął do siebie wszystkę gotówkę — wiązany wszakże honorem izby prze-

grany dać revange, nie schodzi z placu. Wtém Półkownik uwiadomiony że Płatnik półkowy przegrał półkową kasę, posłał do sali grających Adjutanta z runtem by stolik ostąpił, i do rozpatrzenia się późniejszego zabrał im wszystką gotówkę. Tak nie spodziewany wypadek sprawia kłótnię i bitwę, a nazajutrz znaleziono w gaju Horodziłowskim naszego Porucznika ubitego kulą pistoletową, podług twierdzenia jednych strzałem samobójczym, podług innych, jakoby w pojedynku.



ROZDZIAŁ XXXIV.

RUINA.

WYOBRAZIĆ za ledwie można jakiego prze-
rażenia i rozpaczę wiadomość o tym wypadku
stała się powodem dla młodej wdowy i Pani Woj-
skiej. — Lecz boleść jeszcze nieprzeszła gdy ze
wszech stron poczęli się sypać natrętnicy, ten po
sprzedane mu zboże, ten po wódkę, ten po siano,
ten po propinację z karczem, ten po dochód
z młynów i. t. d. — Tu przyjaciele Nieboszczy-
ka Wojskiego, którzy jego pieniądze w lokacie
trzymali, zapytują dla czego i za jakim prawem
rewersa ich lichwiarzom przekazane zostały ?
a tu exekucja Rządowa przychodzi po nieplaco-
ny od dawna podatek z obu majątków to jest
żoninego i mężowskiego, jako też po sztrafy i roz-
maite prawne i nieprawne naliczenia za grze-
chy jeszcze Urzędnika do Osobnych poruczeń,
i za synowskie psoty nakarbowane, na co nasz
Rycerz dostał był od Żony swojej pieniądze, i po-
jechał był do miasteczka, jakieśmy widzieli, z za-
miarem zapłacenia takowych — lecz nadarzona
zręczność do gry, której się oprzeć nie miał dosta-
tecznej siły, albowiem od dzieciństwa namiętność

tę w nim podsycano, pozbawiła go możności dopełnienia tego. — Mając jednakże wzgląd pewien dla Żony, którą szczerze kochał, zataił był przed nią swą stratę, a przemyśliwając nad sposobami wydostania się z przykrych mu trudności, wpadł na projekt uzyskania od swój Teści i Żony plenipotencyi, która ułatwiła mu kredyt, ale popchnęła w ruinę — bo człek z namiętnością do gry choćby posiadał męztwo i wszelkie inne towarzyskie cnoty, to nie jest panem siebie.

Obejrzeni się dopiero Opiekunowie Testamentem Męża Pani Wojskiej naznaczeni, a którzy w skutek źle zrozumianej delikatności nieśmieli się wprzód narzucać poważnej damie z prawami swemi, i chcieli się protestować przeciwko legalności plenipotencyi owój i zaszłym w jej skutku transakciom Nieboszczyka zięcia: ale krok taki w następstwach swoich niebardzo był pewnym, bo podług zdania jednych prawników rozciągałby się na przyszłość, zatém do czynów zająć już niemogących w skutek zakroczonej śmierci upoważnionego do działania zięcia; podług zaś zdania innych, krok ten był zbyt tęcznym, gdyż mąż Bogusi był naturalnym Opiekunem swój żony i swojego dziecka, jedynych Sukcessorów Wojskiego — a przy takich niepewnościach, Obywatele mający w swym ręku kapitały, gdy tych w porze właściwej nieprzyaresz-

towano, niechcąc się narażać na niepotrzebne dla nich processa, powypłacali lichwiarzom utrzymywane summy, poniszczyli wykupione rewersa, i położyli wszelkim tentacjom koniec.

Myślała z początku Wojska że oszczędnością własną, i umniejszonemi o ile można wydatkami, potrafi wydołać natręstwu pretensorów, bez obrazy, jak powiadała, duszy nieboszczyka, i wypłacała się im jako mogła; ale objawiające się codzień dopominki nowe, rujnowały jęj i tak już nadwątlone zdrowie, aż śmierć nareszcie zamknęła jęj oczy na zawsze.

Ci tedy których dożywocie Wojskiej i wątpliwe cokolwiek skutki plenipotencyi, bez jęj legalnych Opiekunów wydanęj, trzymały z dopominkami w pewném zawieszeniu, rzucili się teraz na majątek z całą natarczywością. Ciężary na niewielkiej majątności męża, zwiększane coraz przyrastającemi sztrafami i procentami, przechodziły już wartość takowęj. Za poradą więc prawników, wdowa po Poruczniku zapisała w aktach w imieniu własném i dziecka zrzeczenie się do mężowskiego dziedzictwa, by swój przynajmniej oszczędzić majątek — lecz zrzeczenie się takie okazało się być nielegalném, bo syn i naturalny po ojcu dziedzic był nieletnim jeszcze.

Trzeba tedy było przywołać wszystkich wie-

rzycieli, i jakiego bądź kolwiek tytułu pretensorów do Sądu, po rozprawienie się jednoczesne pod upadkiem nieobjawionych dopominków; — czyli ogłosić exdywizyją. Lecz oświadczenie takie trzykrotnie w Gazetach krajowych przez Sąd nakazane i ogłoszone; czynna staranność wydalonego za poradą Wojskiego owego Ekonoma, który wiedział o wszystkich długach Porucznika i jego jeszcze Ojca; wiadomość od Oficerów wracających w strony rodzinne z tą wieścią, że ich kolega na Litwie bardzo bogato się ożenił; tyle naprowadziło wierzących, tak zagmatwało interesa, że majątek cały jój męża na zaspokojenie ich wystarczyć nie mógł. Rozdzielono więc go w stosunku do możności, i jeszcze część znaczna długu nie umieszczonego odesłaną została, podług języka prawnego, AD BONA REPERIBILIA, to jest do majątku kiedykolwiek odkryć się mającego.

Co zaś do majątku samój Porucznikowój, po umieszczeniu na nim należności i zobowiązań się za plenipotencyją ową nagromadzonych, część jój bardzo niewielka pod tytułem posagu jój Matki, plenipotencją ową nie objętego, pozostała, lecz że takowój między wierzących mężowskich nie rozdzielono, i że powydzielane schedy, przez przychyłność jakoby dla niój, drogo poceniono, wzniosło się tedy narzekanie Kredetorów odgrających się z apelacją do Sądu Głównego.

Żeby zaś Czytelnikóm naszym, nie obeznanym z Exdywizyjami, dać niejakiś wyobrażenie o ich naturze i duchu, poważamy się uczynić nastęny dodatek:

Wyraz EXDYWIZYJA, w powszechném mniemaniu ma do siebie przywiązane znaczenie największej niesprawiedliwości, i często zdarza się spotykać z Rodakami nierządzącemi się podług STATUTU, lub dla których nauka prawa krajowego zdawała się być rzeczą podrzędną, którzy, nam Litwinom, Exdywizyie owe wyrzucają na oczy jako zbrodnię nad nami ciążącą, dumni, że cudzoziemskie prawa od klęski téj ich uwolniły.

Nie będziemy z niemi zaprowadzać sporu o to co jest lepszego: Exdywizyje dawniejsze u nas, czyli też nowsze LICYTACIE u nich? — dosyć powiedzieć że jeszcze w żadnym kraju nie objawiło się prawo tak doskonałe, żeby BANKRUCTWU położyć tamę, bo oprócz rozrzutności która jest wadą człowieka, nieszczęście także i zbieg okoliczności, od woli jego niezależące a jak tego tylko co mieliśmy przykład, wywiera na interesa wpływ niezaprzeczony. — Chcemy tylko powiedzieć że rozum dawnych prawodawców naszych był w stanie utrzymać ową potrzebną równowagę pomiędzy Dłużnikiem a Wierzycielem, gdyby się ostatni dojetnie do przepi-

sów ich stosowali — bo INTABULACYJE które być mają wynalazkiem Epoki porozbiorowej, z ducha tych przepisów wynikały. Prawo bowiem nabycia dziedzictwa musiało być w Aktach — walor przeto takowego był tymże Aktom a zatem i Interessantom mógł być wiadomym.

Konst: 1588 i po téj tyle późniejszych, nie przestawały grozić Wierzycielom że nie objawione w Aktach ich należności, waloru żadnego mieć nie będą; ale kiedy Ci należności swych nie objawili, kontentując się papierem w kieszeni trzymać się mogącym, usuwali się więc dobrowolnie z pod protekcyi prawa — bo przy takiej bezwzględności dawała się zręczność Dłużnikom kilkakroć wartość swojego majątku przewyższyć długami zaciąganiem nieustannie na spłacanie procentów. A dopóki te się płaciły, kredytorowie o Ewikcią nie troszczyli się zgoła myśląc że stróżem ich być był powinien honor dłużnika.

Okrzyk znowu Wierzycieli, że żona Dłużnika i jój następcy w Exdywizyjach zawsze pierwsze zabierali miejsce i satysfakcją dostateczniejszą otrzymywali, tém się tłumaczy: że Rodzice téj Żony lub jój Opiekunowie, zwykli byli przed ślubem zawierać z Nowożeńcem Opis, INTERCYZA zwany, w którym posag żony w go-

towych pieniądzech i w klejnotach, podwójnie się cenit, i na majątku żeniącego się opierał, będąc prawnie umieszczonym w Aktach przed należnościami nie objawionych jeszcze wierzycieli, bo jeżeli tacy się w Aktach uprzednio znaleźli, to ich rodzice lub opiekunowie żony spłacili gotówką.

W prawdzie pojedynczy tylko walor posagu takowego był własnością żony i jej successorów, jeżeli ta przed mężem umarła, Sowitosć zaś prawnie nazwana, czyli podwójny walor, zapewniał jej dożywocie drugiej połowy, ale kiedy Kredytorowie przez kilkanaście lat milczący, czyli innemi wyrazy prywatnie kontentujący się procentami, przy niemożności płacenia im takowych dłużej przez dłużnika, zbiegli się prawie jednocześnie wszyscy z obligami swojemi do Aktów, sformować się musiały trzy strony: Dłużnik, Zona, i Wierzyciele ręczni. — Ostatni w ten czas postrzegłszy swe niebezpieczeństwo, starali się niszczyć zapis żoniny, wmawiali jej znowę ze swym mężem i. t. p. podstęp, lecz prawo słuchać takich zarzutów nie mogło, a Sąd jakkolwiek chwiejący się na stronę wierzycieli musiał ferować wyrok podług przepisu uznającego dokument żony za niewalczony, i restancyą od niej pozostałą rozdzielał między wierzycieli stosownie do tego jak ta wystarczała, to zaś co się

nie pamięciło odsyłał „ad bona Reperibilia,,
A że to jest ludzką słabością że sami sobie wi-
ny przepisać nie lubimy, z tą formował się
okrzyk że Sąd stronnijszym był dla Dłużnika
niżeli dla Wierzycieli.



ROZDZIAŁ XXXV.

ZEZNANIE ZBRODNIARZA, JEGO KARA I KONIEC POWIEŚCI.



Najgłośniejszym podżegaczem w tém narzekaniu był ów Ekonom. — I chociaż on sam żadnej pretensyi nie miał, w osobie wszakże swojej przedstawiał stron kilka, które odlegle jakoby mieszkając, miały go zobowiązywać listownie ażeby ich interesu na miejscu dopilnowywał. Szerzone przez niego narzekania na niesprawiedliwość Sądu i cytowane prawa i ukazy dowodziły że to był człowiek który w młodości musiał się być innemu zawodowi poświęcać, lecz to jeszcze niedawało powodu nikomu myślenia by zbrodnia jaka na nim ciążyła. — Ale kiedy w zapamiętałości swojej napisał list do dziedzica wsi owęj z której Samozwący się niedgdyś Urzędnik do osobnych poruczeń był zbiegłym włościaninem, a w liście tym donosił że po śmierci męża Bogusi, (i ten w skutek stopnia swojego Porucznikowskiego, był tylko osobistym szlachcicem, niezdolnym przekazać szlachectwa na Syna,) pozostał JÓZIO, który jako włościanin, reklamowanym, a w skutek tego przez Matkę

drogo wykupionym być może, list ten wykazał że na nim była ręka niegdyś Sekretarza Sądu niższego owego powiatu, gdzie on, za należenie do Bandy zbójców i złodziei, przed wielą laty, był sądzony na knuty, piątnowanie, i zesłanie go do Kopalni, lecz o którym, przekupiony dozorca więzienia zaraportował Rządowi, że przed spełnieniem téj kary był umarł, a w istocie przez Ojca nieboszczyka Porucznika, jako niewykrytego Naczelnika, będąc wykupionym, używał do tych czas swobody.

List tedy ten, takowy sprawił skutek, że rozpoczęto poszukiwania, i właśnie kiedy od dekreту Sądu Exdywizorskiego apelacja zakładać się miała i on do niéj strony najczynniéj nakłaniał, nagle Policja go porwała. — Zbrodzień ten niezapierając się długo przyznał się że jest właśnie poszukiwaną osobą; że Imię jego jest KRUHLIK; że Tymofiej KOZAREZIN, będąc niegdyś Djakiem, stał na czele bandy złoczyńców, i że do niéj go wciągnął dla zapewnienia protekcyi bandytom swym w Sądzie, którzy go nigdy niewydawali w skutek przekonania że on ich z biedy wyciągnie; że jeżeli tenże dla własnego bezpieczeństwa wykupił go z pod knuta, piętna, i kopalni, to też używał jego przez całe życie jako swe narzędzie. Że kiedy ów Diak Tymofiej Kozarezin i Sekretarz Kruhlik, po pierwszym zaborze Kraju Pol-

skiego uciekli na Ukrainę, Tymofiej wyniósł z sobą znaczne pieniądze i tam się ożenił z córką Szlachecką, Matką naszego Bohatera. — Lecz że ta niemile patrzyła na nieznajomych wizyty, i z przerażeniem oświadczyła swe podejrzenie że to muszą być zbójce, Tymofiej toporem głowę jej rozplatał, a zabrawszy dziecko, jako Markitan przy Armii maszerującej do Polski pod Suwarowem, pociągnął. — Ze po rychło tam skończonej Kampanii, Tymofiej wpadł na projekt udawania na Litwie Urzędnika, na co były Sekretarz Kruhlik popisał mu komenderówki i takowe stosownie do okoliczności przemieniał. A chociaż wiedział że źle przez to czyni, lecz przekonany że najmniejsze skrytykowanie jego postępowania pozbawiłoby go życia, musiał służyć i być mu wiernym. — Ze Syna, Generał jakiś wziął do Peterzburga, i bez wielkiej w ten czas trudności umieścił w Kadetach, jako Syna Urzędnika będącego w Służbie Koronnej, bo Generałowi ani przychodziło na myśl z kim ma do czynienia. — Ze Tymofiej zabezpieczył się od dalszego podejrzenia przez posyłanie Synowi znaczniejszych nad możność swoją funduszków a urzędnikom prezentów, co mu otworzyło wstęp do nich, a Syna wprowadziło na mniemanie że on był Synem magnackim. — Ze od tak dawna trawiona w sercu Exsekretarza ku temu zbrodniarzowi nienawiść, rozwinęła się w nim z całą

gwałtownością, na widok Syna tego nędznika, kiedy ten przyjechawszy objąć po Ojcu majątek, traktował go jako osobę podrzędną w ten czas, kiedy on głowie swojej, dochowanemu sekretowi, i fabrykacjom, przypisywał sztuczne wyniesienie się Ojca jego a szlachectwo i obywatelstwo syna. — Że kiedy pierwszego brutalstwo i gotowość zawsze do zbrodni, przejmowały go strachem i krępowały w nim wybuch niecierpliwości, to przecież dawna rubasznosc nieczyniła go w uwadze exsekretarza niczem więcej tylko chłopem Tymofiejem niższym od niego oświeceniem i stopniem. — Syn zaś tegoż samego chłopca, wyniesiony na Oficerstwo wojskowe nauką i zasługą, zacierał go zbyt mocno arystokratycznymi manierami swojemi i wszelkie poufalenie się czyniąc niepodobnem, do nienawiści żywionéj dla Ojca przydał potrzebę upokorzenia go przez zwrócenie do stanu z którego zbrodniczy Ojciec go wyrwał.

A że Wojski niewiedzący zgoła o takowym związku poradził mu go wydalić, z tą piekielną Kruhlik mszcząc się nad wdową i niewinném dzieckiem syna odwiecznego towarzysza swego, myślał że dogodzi potrzebie serca, gdy zrujnuje los téj małej dzieciny na zawsze. — Dawność i zmiana zaszła w przepisach rossyjskich mitygujących karę knuta i piętna, śmielszym go do

spotkania wyroku czyniły, a Syberja go niezastraszala. --- Z tąd kiedy Kruhlik został ujętym rozjaśniało mu się czoło, bo i zemsta której łatwo dogodzić niemożna, także morduje.

Na tém kończymy nieszczęśliwą tę powieść, w nadziei że o zropaczonej wdowie i biednej sierocie może ktoś kiedy jeszcze co posłysz.



310—
spokojnie wyjechać, a zyskać na
własność. - W tej chwili został
z tym rozkazem i nie mógł, bo i szansa
nie była, a jednak nie mógł.

Na tem kończy się historia
i nie było o rozprawach, a było
i nie było, a nie było, a nie było.

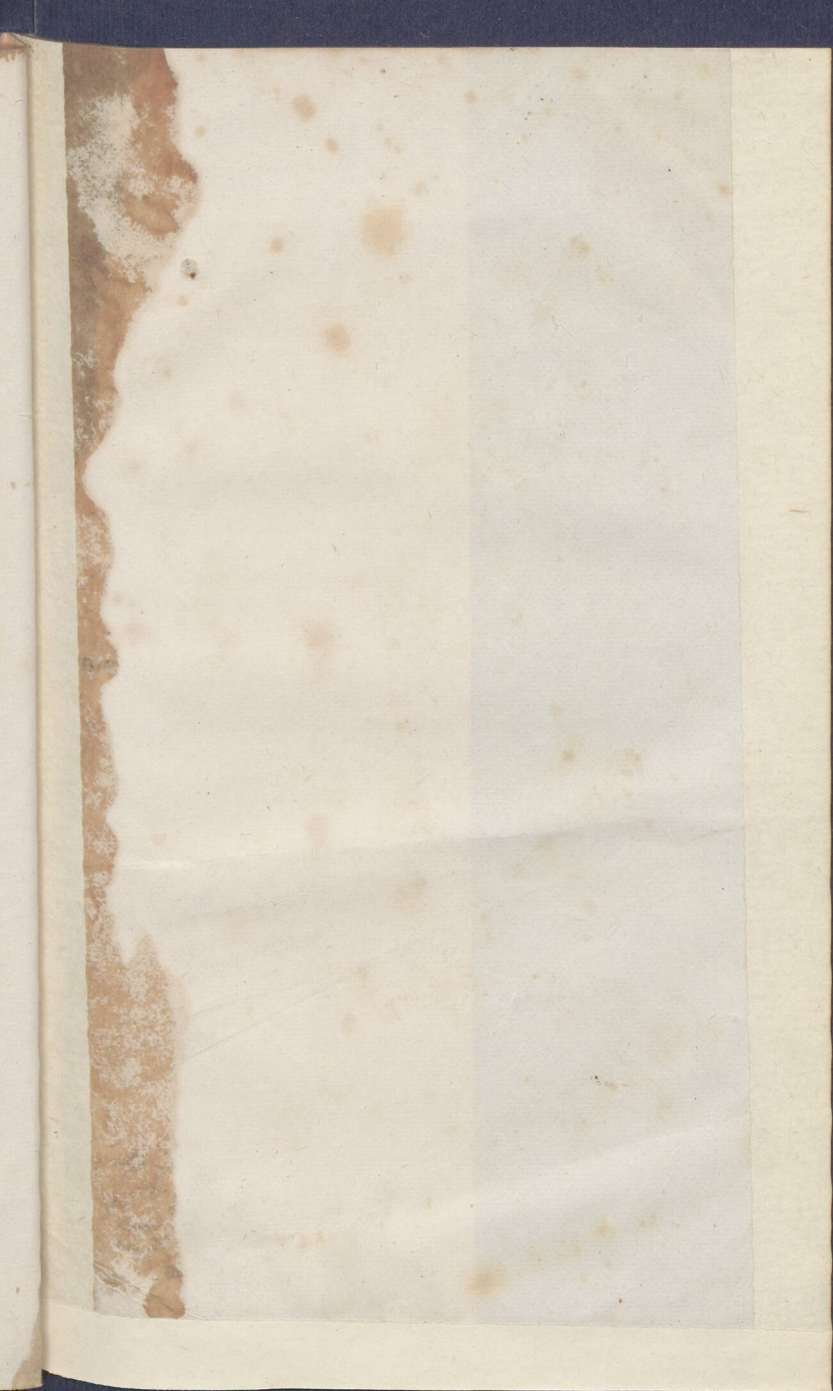


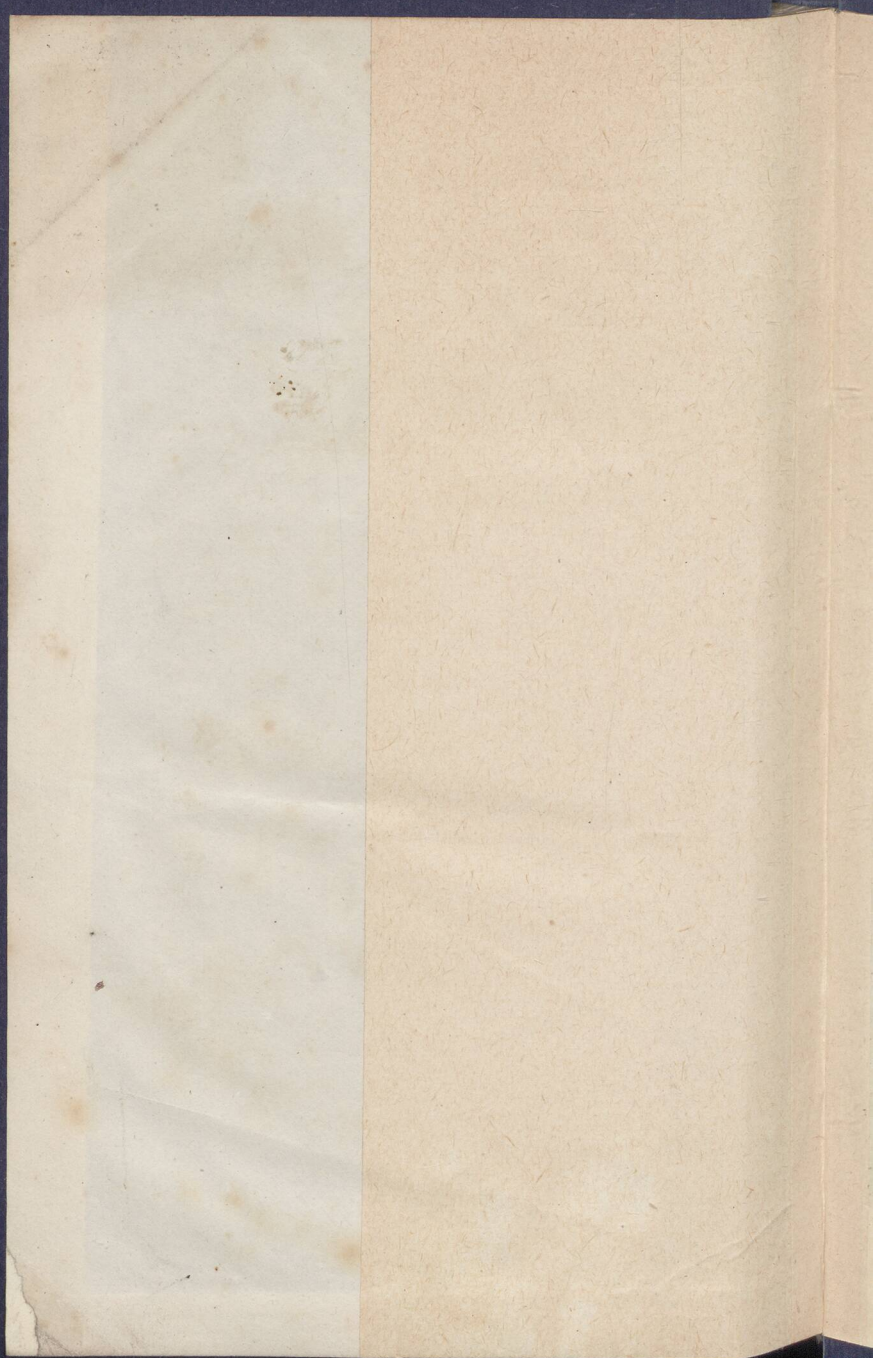
TRESĆ PRZEDMIOTÓW

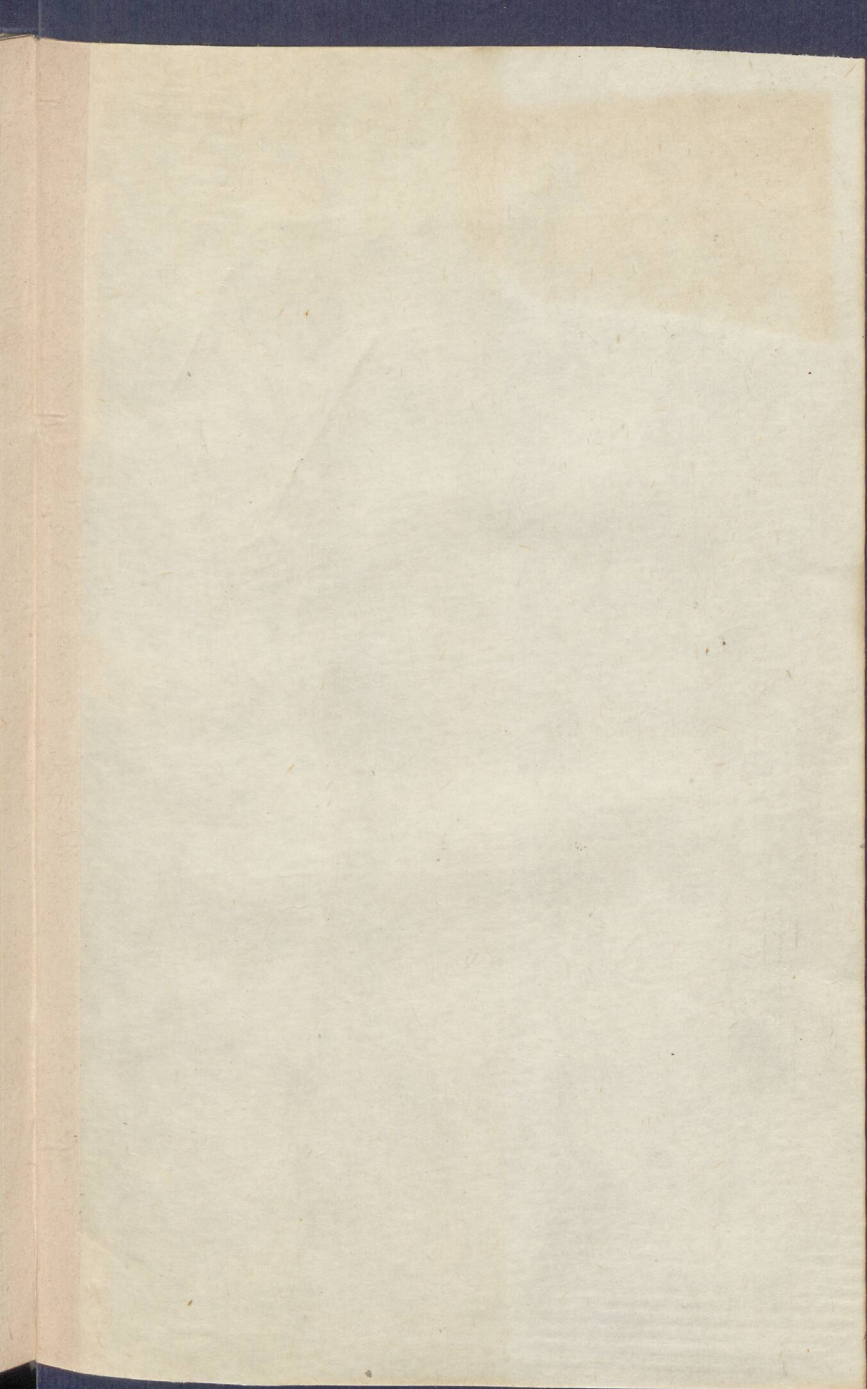
ROZDZIAŁ I. — Państwo Wojscy.....	3.
ROZDZIAŁ II. — Bogusia.....	11.
ROZDZIAŁ III. — Kukiewiczowa i Icko.....	15.
ROZDZIAŁ IV. — Nieprzewidziane Kłopoty, Apteka wiejska	25.
ROZDZIAŁ V. — Bogusia rośnie, jój figle.....	33.
ROZDZIAŁ VI. — Xiądz Bułhak kwestarz.....	37.
ROZDZIAŁ VII. — Ciąg dalszy o Xiędzu Bułhaku, ucieczka Młodzieży, Sprawnik i Sekretarz.....	49.
ROZDZIAŁ VIII. — Motowicz, Łański, Piotr Piotro- wicz, Karniejew, i Zaręba.....	55.
ROZDZIAŁ IX. — Edukacyja Bogusi.....	63.
ROZDZIAŁ X. — Porcinculum w Nieświżu, Alba.....	67.
ROZDZIAŁ XI. — Rok 1811, Kometa, Pożar.....	85.
ROZDZIAŁ XII. — Pani Prezydentowa Pacynina..	97.
ROZDZIAŁ XIII. — Nowogródek, Choraży Mackie- wicz, Wojewoda Nisiołowski, Kanclerz Chreptowicz.....	107.
ROZDZIAŁ XIV. — Domówienie.....	139.
ROZDZIAŁ XV. — Bogusia w Nowogródku.....	147.
ROZDZIAŁ XVI. — Walka o Redutę między Kamiń- skim a Maślakiem.....	149.
ROZDZIAŁ XVII. — Maślak tryumfujący — Reduta u niego.....	155.
ROZDZIAŁ XVIII. — Odnowiona walka o Redutę....	163.
ROZDZIAŁ XIX. — Zwycięstwo przy Kamińskim...	169.
ROZDZIAŁ XX — Wojna Francuska — Część pierw- sza 1812.....	177.
ROZDZIAŁ XXI. — Wojna Francuska — Część druga 1812.....	185.

ROZDZIAŁ XXII. — Wojna Francuska — Część trzecia 1812 r.	189.
ROZDZIAŁ XXIII. — Ustanowienie Rządu nowego — Klęska pod Mirém — Rys ogólny postępowania Armii Francuskiej.....	195.
ROZDZIAŁ XXIV. — Formacja Półku 19. Ułanów....	209.
ROZDZIAŁ XXV. — Obejście się Litwinów z pozostałemi Francuzami.....	225.
ROZDZIAŁ XXVI. — Bogusia już Panna skończona, błędzenie w Zawiei.....	229.
ROZDZIAŁ XXVII. — Świącone na Litwie, Pocho-dzenie Babek.....	241.
ROZDZIAŁ XXVIII. — Wielkanoc, Porucznik Maxi-micz, Xiądz Magnuszewski.....	247.
ROZDZIAŁ XXIX. — Ciąg dalszy, — Xiądz Magnu-szewski, Juraha, Piotrek Poeta.....	257.
ROZDZIAŁ XXX. — Bliższa znajomość z Poruczni-kiem Maximiczem, Zaproszenie go na Świącone.....	267.
ROZDZIAŁ XXXI. — Zamęcie Bogusi, — Śmierć Wojskiego	285.
ROZDZIAŁ XXXII. — Przebaczenie Matki.....	295.
ROZDZIAŁ XXXIII. — Figle Szulera i śmierć.....	297.
ROZDZIAŁ XXXIV. — Ruina.....	303.
ROZDZIAŁ XXXV. — Zeznanie Zbrodniarza, jego kara i Koniec Powieści	311.









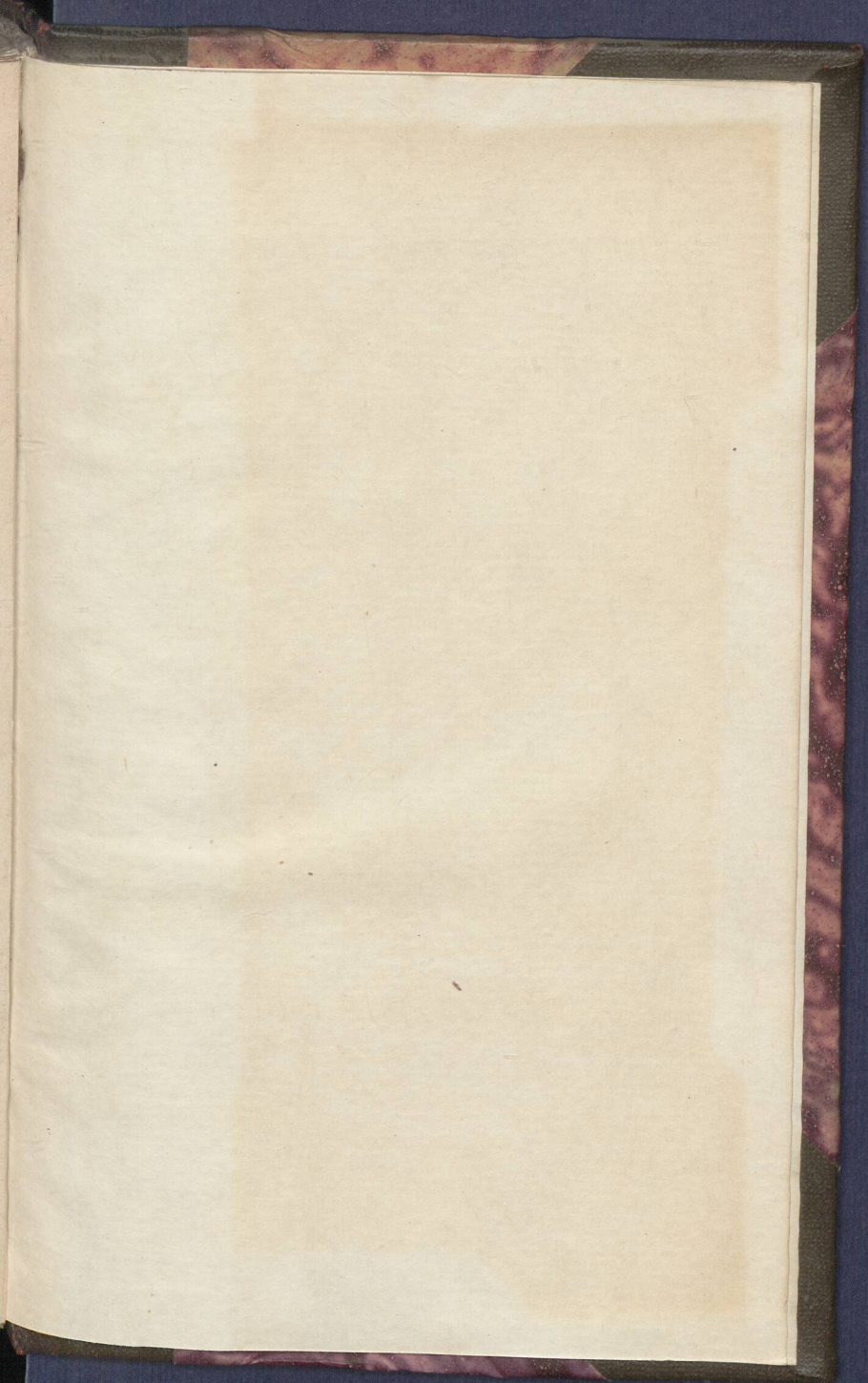
RE NAKLADY

KSIEGARNI

KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO

W POZNANIU.

Choefony czyli Ofiara grobowa. Tragedya Eschylosa, przekładania Zygm. Węclewskiego. 1857.....	Tal. S — 1
Baliński. Pisma wierszem. 1849.....	1
Balmés. O sposobie osiągnięcia prawdy.....	1 —
Dwa światy. 1845.....	— 22
Dwaj bracia artyści, szkic z XIX. wieku, p. L. P. 1856... 1	10
Gadulski. Pan Józef Bojalski. 1855. I.....	— 15
Grzechy powszednie, obrazek z nowszych czasów. 1850... 1	15
Horacyusz, Satyry, tłum. Dr. M. Mottego. 1853.....	— 15
— — Listy, tłum. Dr. M. Mottego. 1856.....	— 15
Lenartowicz. Lirenka. 1855.....	1 —
— — Zachwycenie i błogosławiona. 1855.....	— 10
Małecki. List żelazny. Wydanie II. 1856.....	1 10
— — Grochowy wieniec, komedya. 1856.....	— 25
Niemojowski, Ludw. Obrazy z pisma świętego.....	1' 10
Pieśń o ziemi naszej, Wydanie II.....	— 25
Siemieński. Poezye. 1844.....	1
— — Legendy i podania polskie, ruskie i litewskie. 1845 1	—
Sofokles. Elektra, tragedia, tłum. A. Małeckiego. 1854 1	—
Święcone, czyli pałac Potockich w Warszawie. 1854..... 1	—
Żygliński. Fantazyje i dumki. 1844.....	— 20





BG0733318